

Nadwistocze

MIELECKO-PODKARPACKI KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY NR 3 (20) 2008

Nr indeksu 381802 cena 5 zł (w tym 7% podatku VAT)

KOLPORTAŻ MIELEC - ZIEMIA MIELECKA - PODKARPACKIE I OKOLICZNE - PRENUMERATA KRAJOWA I ZAGRANICZNA

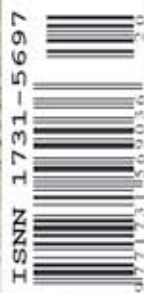


BIAŁO

CZERWONE

ISKRY NAD MIELCEM

70. LAT PRZEMYSŁU LOTNICZEGO



CZYTAJ NA STR. 32-33

MIELECKI KMENTARZ WERMACHTU

TWÓRCY „NADWISŁOCZA”

Szanowni Czytelnicy

Wraz z bieżącym, dwudziestym numerem, kwartalnik „Nadwisłocze” ma swoje piąte urodziny. Zastanawiałem się jak w formie artykułu wstępnego uczcić tę rocznicę i doszedłem do wniosku, że najlepszą formą będzie pokazanie tych wszystkich, dzięki którym nasze czasopismo mogło zaistnieć i funkcjonuje do tej pory. Nawet nie spodziewałem się ilu autorów do tej pory ukazało się w kwartalniku, ilu z nich napisało do nas specjalnie swoje artykuły, wysłało swoje wiersze, opowiadania, recenzje, notatki, zdjęcia itp. W przedstawionej poniżej liście nazwisk są i te bardziej znane i te, które po raz pierwszy zostały wymienione w jakiegokolwiek prasie. Wymieniając ich wszystkich dziękujemy im serdecznie, życzymy sukcesów twórczych i zapraszamy do dalszej współpracy. Oto nasi autorzy w kolejności alfabetycznej:

Aleksiej Ewa, Ataman Janina, Babiarz Krzysztof, Babiec Stanisław, Bąk Jolanta Karolina, Balas Barbara, Balaska Oksana, Balicki Marian, Baran Magdalena, Bartoszek Katarzyna, Basak Waldemar, Bednarz Maria, Berkowicz Marian, Betlej Bronisława, Bertocco Irma, Belcik Jan, Biekat Anna, Bielec Danuta, Bik Katarzyna, Błachucka Anna, Błoński Zdzisław, Bogojević Dejan, Borkowski Henryk, Borowiec Wiktor, Boryczka Jakub, Brach Małgorzata, Brenkus Radovan, Budzińska Martyna, Bukva Borivoj, Burek Szymon, Bursztyńska Halina, Buryła Wacław, Choda Marian Stanisław, Chrabąszcz Adam, Chrapko Leon, Chyczyński Stanisław, Cichosz Jan Henryk, Ciemięga Agata, Ciołek Monika, Cudo Bogdan, Cybere Wasyl, Cwiertnia Agata, Czop Robert, Danel Jacek Krzysztof, Debeljački Tatjana, Decowski Adam, Depa Celina, Dębicki Paweł Jerzy, Denčić Vesna, Diaczyński Anatol, Dmowska Agnieszka, Drews Andrzej, Drobek-Bukowska Grażyna, Dryja Bronisław, Dudek Agata Lidia, Durak Piotr, Dymek Benon, Działowski Mieczysław, Emerling-Gąsiewska Agnieszka, Ermenkova Katja, Ferlejko Elżbieta, Fijałkowska-Pyzowska Marzanna, Filippow Aleksy, Folwarczny Leszek, Frey-Witkowski Leszek, Fryc Stanisław, Galent Agnieszka, Gargas-Gąsiewska Krystyna, Gąsiewski Damian, Gąsiewska Olga, Gąsiewski Włodzimierz, Gąsior Anna, Gąda Kazimiera, Gdula Kazimierz, Gdula-Żukowicz Marta, Gołda Janusz, Gorczyca Anna, Górska Zdzisława, Graboń Krzysztof, Grabowska Anna, Grażul Jolanta, Gregor Peter, Gruba Agnieszka, Grzela Aleksandra, Gulbicki Piotr, Guziakiewicz Edward, Hahula Ianina, Haładej Jan, Hanula Ewelina, Herdzik-Męcińska Marta, Hudak Pavol, Hyjek Joanna, Hyjek Małgorzata, Jackowski Piotr, Jagliński Marek, Jankowska Jadwiga, Janowski Józef, Janukowicz Anna, Jarosz Renata, Jarosz Witold, Jasiński Szymon, Jaśkowski Ryszard, Jemiolo Emilia, Jer Alicja, Jer Anna, Jovanowska Kate, Jung Daria, Kaczorowska Teresa, Kalinowski Ryszard, Kania Julian, Kania Natalia, Kardyś Józefa, Karwat-Kasprzak Zofia, Kaszub Wojciech, Kawalek Józef, Kawon Łukasz, Kazana Jerzy, Kidacka Elżbieta, Kilian Czesław, Kisiel Robert, Kitta Richard, Klak Eugenia, Klementowski Jerzy, Kłym Oksana, Kołodziej Kinga, Komoński Paweł, Komoński Szczepan, Konrad Alfred, Korpanty Janina, Kośla Danuta, Kowalczuk Bronisław, Kowalski Mikael, Krasoń Józefa, Krasoń Katarzyna, Krasowska Helena, Krempa Andrzej, Krempa Janina, Krempa Kacper, Krempa Michał, Kresowaty Zbigniew, Krężel Aleksan-

der, Królikowski Janusz, Krowicka Joanna, Król Ewelina, Kruk Dominika, Krupińska-Łyp Hanna, Krzak Józefa, Krzos Bartłomiej, Krzysztofik Jacek, Książnica Krystyna, Kud Zuzanna, Kukulski Paweł, Kulig Andrzej, Kunert Krystyna, Kupiec Natalia, Kurek Halina, Kuriański Mieczysław, Kusek Agata, Kusek Maria, Kuształ Monika, Kwiatkowska Józefa, Kwiatkowski Witold, Kwoka Dorota, Lalić Olga, Lalić Slavenka, Lenartowicz Henryk, Lenartowicz Teofil, Leś Leszek, Leyko Aleksandra, Linda Kazimierz, Linek Agata, Lira-Śliwa Tadeusz, Lucić Danilo, Luczaj Sarah, Łach Stanisław, Łakomy Tadeusz, Łukaszewicz Jan, Łyp Mieczysław, Machowska Ewa, Magdziak Jan, Makara Jerzy, Makarewicz Monika, Malczyńska Anna, Mamcarz Jerzy, Mandziuk Józef, Marciniak Sławomira, Mastalska Halina, Matejek Renata, Matkowska Natalia, Mądro Małgorzata, Matuć Mahulja Elfrida, Maziarz Magdalena, Mazur Beata, Męciński Grzegorz J., Miąsik Anna, Michocki Edward, Michalak Trybus Bogusława, Michalski Zbigniew, Miculinić Prešnjak Vesna, Midura Leszek, Miela Monika, Migala Antonina Zofia, Mikocewicz Patrycja, Mikulski Wiesław Janusz, Milosavljević Ljiljana, Mirońska Danuta, Morawski Henryk, Moskal Andrzej, Mroczek Aleksandra, Mróz Ksenia, Mścisz Ryszard, Mularski Mieczysław, Nachacz Regina, Niedbała Zofia, Niekowal Ireneusz, Niziurski Marcin, Nowak Anna, Nowak-Węklarowa Janina, Nykiel Katarzyna, Oblój Kazimierz, Olejarczyk Władysław, Osowski Mirosław, Orlikowski Janusz, Ortyl Dominika, Ortyl Małgorzata, Ostrowska Aneta, Ożóg Bolesław Jan, Pajdak Katarzyna, Paryna Teresa, s. Paula, Philipp Krystyna, Piasta Bożena, Petruševa Marlena, Piecuch Anna, Pikula Marcin, Pitera Barbara, Piórek Marian, Piłader Paulina, Porzycki Maciej, Przybyszewski Andrzej, Przybyszewska Anna, Przybyszewski Stanisław, Przystarż-Bartman Bogumiła, Pycior Tomasz, Radion Ewelina, Radłowska Kornelia, Rębowski Krzysztof, Rejman Antoni, Robak Jan, Rojkowicz Szymon, Róg Bronisław, Róg Helena, Rudnicka Maria, Rut Dominika, Rząsa Adam, Rzeszutek Ewa, Samborska Marta Karia, Sentić Zorica, Serafin Wiktoria, Sieprawska Weronika, Sito Witold, Skalski Marek, Skiba Aldona, Skowron Jagoda, Smagała Ewa, Sokołowska Aleksandra, Sokół Marianna, Stachowicz Wiesław, Stadnicka Anna, Stangrodzki Bogdan, Stanić Zofia, Stano Dalimir, Staszewski Tomasz, Stelmasiak Jolanta, Stępień Jan, Strycharz Jolanta, Strzała Janusz Bronisław, Sułkowicz Jerzy, Świdzka-Pelinko Marta, Surma Stefański Jan, Stojak Grażyna, Stusowicz Konrad, Sylwestrzak Krystyna, Sympel Adam, Szalata Mirosław, Szczepankowska Maria, Szczepański Ludwik, Szkotnicka Beata, Szot Leszek, Szymanowska Justyna, Szymkowski Józef Włodzimierz, Talarek Andrzej, Trela Kazimierz, Turek Wacław, Tylutka Anna, Ulanicka Elżbieta, Urbanek Lesław Jan, Wanatowicz Stanisław, Wencel Wojciech, Wieczerzak Katarzyna, Wilk Waldemar, Winiarski Edward, Wiślińska Anna, Witek Józef, Witkowski Kazimierz, Wodzień Elżbieta, Wójcik Klaudia, Wójcik Marzena, Wójtowicz Ryszard, Woś Dagmara, Wojtaszek Ewa, Woźny Grażyna, Wróbel Faustyna, Wyskiel Joanna, Wyzga Beata, Wyzga Czesław, Vlado Martin, Zacharewicz Stanisława, Zacharyasz Zygmunt, Zajdel-Ślemp Ewa, Zalogar Jadran, Zalotyński Marek, Zawadzki Piotr, Zegar Przemysław, Zieliński Wiesław, Ziemia Ryszard, Zuzia Lucjan, Zygmunt Józef, Żagiel Stefan, Żak Dagmara, Żarów Stefan, Żelazko Danuta, Żeńczuk Teresa, Żivković Nenad, Żuliński Lech, Żurecka Małgorzata, Żylicz Andrzej.

NADWISŁOCZE

Równie imponująco i interesująco wygląda druga lista nazwisk, na której znajdują się osoby, którym „Nadwisłocze” poświęciło swoje artykuły, biografie, recenzje, prezentacje bądź zamieściło wywiady z tymi osobami. W bardzo nielicznych przypadkach mogą się one powtórzyć z poprzedniej listy, co może wynikać z podwójnej roli tej osoby, jako autora i twórcy. Oto lista osób ukazanych w „Nadwisłoczu”:

kard. **Angelini** Fiorenzo, **Arct** Bogdan, ks. **Arczewski**, **Bajorek** Jerzy, **Balaryn** Antoni, **Baliszewski** Dariusz, **Baran** Józef, **Belz** Jan ps. „Sroka”, **Benedykt XVI**, **Biernat** Wojciech, **Błazejowski** Władysław, **Bojarska-Łakomy** Katarzyna, **Borkowski** Jan, **von Braun** Werner, **Brożyna** Jan, ks. **Bukała** Ludwik, **Bździuch** Henryk, **Chrabąszcz** Andrzej, **Chrobak** Józef, **Czaja** Herbert Helmut, **Czarnecki** Stanisław, **Dębiński** Stefan, **Diethelm** Krystyna, **Drozdowski** Stefan, **Duda** Roman, **Dudek** Joanna, **Durek** Wojciech Aleksander, **Duszkiewicz** Stanisław, **Dzida** Paweł, **Florek** Marian, **Frączek** Franciszek, **Gawryś** Marcin, **Gawryś** Ryszard, **Gazda** Józef, **Getinger** Leon, **Gielarowski** Stanisław, **Główka** Czesław, **Górak** Wiesława, **Graniczkowski** Marek, s. **Grzanka** Franciszka Romualda, **Gudel** Klemens, **Harla** Stanisław, **Hill** Magdalena, o. **Hillebrand** Michał, **Hohenzollern** Jerzy, **Jagięła** Beata, **Jan Paweł II**, **Janowski** Mieczysław, **Jarmulok** Miłko, **Jeczeń-Biskupska** Urszula, **Jełowicki** Marcin, **Jurasz** Zygmunt, **Kafander** Władysław, **Kamil** Maria, **Kantor-Mirski** Marian, **Kazana** Franciszek, **Kida** Piotr, **Kisielewski** Tadeusz Antoni, **Kłaczyński** Włodzimierz, **Kolisz** Czesław, ks. **Kopyciński** Adam, **Kott** Jan, **Khal** Franciszek, **Kiryk** Feliks, **Kończyński** Tadeusz, **Kopala** Stanisław, **Koperski** Jerzy, **Korzec** Andrzej, **Kowalczyk** Ryszard, ks. **Kozłowski** Zygmunt, **Kreżel** Janusz, **Kruk** Małgorzata, **Kulpiński** Stanisław, **Kurek** Antoni, **Kut** Władysław, **Kuźdzał** Stanisław, **Lachman** Maria, **Lato** Grzegorz, **Lechowicz** Jerzy, **Lesiczka** Sebastian, **Lipiński** Franciszek, **Lipiński** Stanisław Rafał, **Łaz** Jerzy, **Łączkowski** Zdzisław, **Mach** Wilhelm, **Majka** Jerzy, **Mamczarz** Jerzy, ks. **Marcinowski** Władysław, **Maryniak** Jerzy, **Matuszkiewicz** Piotr, **Maziarski** Grzegorz Radosław, **Maziarz** Edmund, **Mazurkiewicz** Andrzej, **Mehoffer** Józef, **Miś-Nowak** Lidia, **Misztal** Stanisław, **Mityk** Stanisław, **Mojban** Ambroży, **Momot** Henryk, **Momot** Dariusz, **Morsztyn** Jan Andrzej, **Myjak** Eugeniusz, **Mysona** Mieczysław, **Niebelski** Eugeniusz, **Nowak** Adam, **Nowak** Walenty, **Nowakowska** Ire-

na, **Nowiński** Jan, **Ortyl** Władysław, **Ossoliński** Maksymilian, **Ostasz** Grzegorz, **Ostrowski** Stefan, **Ozóg** Stach, **Pakuła** Tadeusz, **Paliwoda** Daniel, **Pałka** Zdzisław, **Parys** Jan, **Paterak** Renata, o. **Paweł** ze Lwówka, św. **Pelczar** Józef Sebastian, ks. **Peszkowski** Zdzisław, **Pietruszka** Marian, **Pietruszkówna** Ewa, **Pipała** Franciszek, **Pleszka** Tadeusz, **Półciartek** Józef, **Przebiegłec** Mieczysław, ks. **Puchała** Walenty, ks. **Pycior** Władysław, ks. **Pyzikiewicz** Jan, **Rakowska** Katarzyna, **Rojek** Józef, **Romanowska** Barbara, **Romańczuk** Wrzesław, o. **Ruperi** Mikołaj VII, **Rusin** Aleksander, **Rymut** Kazimierz, **Salwiński** Bogusz, **Sehn** Jan, ks. **Siewierski** Michał, **Sikora** Edward, **Sikorski** Adam, **Sikorski** Władysław, ks. **Sitko** Roman, **Skóra** Ryszard, ks. **Skorodecki** Stanisław, ks. **Smacznik** Józef, **Smola** Joanna, **Smola** Marcin, **Sobolewski** Zbigniew, **Stanić** Davorin, **Staszczyszyn** Wiktor, **Stawarska-Kula** Katarzyna, **Stroczyńska** Aleksandra, **Sudoł** Józef, **Surmacz** Izabela Paulina, ks. **Stępek** Edward, **Strzelecki** Jerzy, **Szalay-Groele** Waleria, **Szczerba** Alina Róża, **Szczepanek** Wiesław, **Thormeyer** Walter, **Tocki** Jerzy, **Trzebiatowski** Klemens, **Umiński** Józef, **Walawender** Antoni, **Walicka** Luiza, **Wanat** Stanisław, **Wanatowicz** Emilia, o. **Warachim** Hieronim, **Ważny** Marian, **Wesołowski** Wojciech, **Wiącek** Wiesław, **Whiteley** Justin, ks. **Winiarz** Michał, **Witek** Elżbieta, **Witek** Władysław, **Wojcik** Ray P., **Wóźniak** Julian, o. **Wunschalt** Jan, **Żurawski** Władysław.

Szanowni Czytelnicy.

Być może kogoś pominęliśmy na tych listach, za co serdecznie przepraszamy, być może też niektóre osoby nie utożsamiają się już z naszym „Kwartalnikiem” - tych zachęcamy do ponownej współpracy. Dziękujemy też reklamodawcom, którzy zamieszczając w kwartalniku swoje reklamy, umożliwiają jego ukazywanie się.

Dziękujemy jednak przede wszystkim Wam drodzy Czytelnicy, którzy czytacie kwartalnik „Nadwisłocze”, oczekujecie na każdy kolejny numer, zbieracie je oprawiając kolejne roczniki. Będziemy starać się Was nie zawieść i ukazywać się prze kolejne lata. Zapraszamy do kontaktu z nami, uwag i refleksji, wysyłanych pocztą tradycyjną, czy też internetową. Mamy nadzieję, że przy Waszym wsparciu i pomocy wielu innych życzliwych osób i instytucji „Nadwisłocze” doczeka co najmniej swojego dziesięciolecia.

Redaktor Naczelny
dr Włodzimierz Gąsiewski

„Nadwisłocze” Mielecko-Podkarpacki Kwartalnik Społeczno-Kulturalny.

Wydawca: **Agencja Wydawnicza „Promocja”**.

Honorowa współpraca wydawnicza:

Towarzystwo Miłośników Ziemi Mieleckiej w Mielcu
oraz **Stowarzyszenie na rzecz Rozwoju Lokalnego w Żarówce**.

Redaktor naczelny:

Włodzimierz Gąsiewski.

Sekretarz Redakcji:

Krystyna Gargas-Gąsiewska,

Współpraca redakcyjna:

Adam Chrabąszcz, Robert Czop, Jacek Krzysztof Danel, Bronisław Dryja, Aleksiej Filipow, Olga Gąsiewska, Krzysztof Graboń, Edward Guziakiewicz, Jerzy Kazana, Józef Kawalek, Paweł Komoński, Szczepan Komoński, Ks. Janusz Królikowski, Józefa Krzak, Jacek Krzysztofik, Józefa Kwiatkowska, Olga Lalić-Krowicka, Tadeusz Łakomy, Zbigniew

Michalski, Leszek Midura, Ryszard Mścisz, Mirosław Ossowski, Teresa Paryna, Krystyna Philipp, Andrzej Przybyszewski, Ewelina Radion, Antoni Rejman, Adam Rząsa, Janusz Strzała, Leszek Szot, Edward Winiarski, Grażyna Woźny.

Skład komputerowy i łamanie własne. Druk: **Autograf - Mielec**. Kolportaż: **RUCH SA Warszawa O/Rzeszów**. Prenumerata krajowa i zagraniczna - można zamawiać poprzez punkty sprzedaży prasy RUCH.

Biuro redakcji i reklam:

39-300 Mielec, ul. Mickiewicza 7, tel./fax 017 5831498,

www.promocja.mielec.pl

e-mail: promocja@nb.com.pl

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń i reklam oraz zastrzega sobie prawo do ew. redagowania nadsyłanych tekstów, które publikowane są nieodpłatnie (bez honorariów). Zapraszamy do współpracy.

Spis treści:

str. 3-4 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Twórcy „Nadwisłocza”*.

Mielecjana

str. 6 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Jadernówka zdewastowana*.



str. 7 - **Damian Gąsiewski**, *30 lat muzeum w Mielcu*.

str. 7 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Ekspozycje i wystawy w art. studio galeria antykwariat*.

Dębicko Ropczyckie Nadwisłocze

str. 8 - **RK**, *Miasto uhonorowało dowódcę; Na Chasydzkim szlaku*.

str. 9 - **Grażyna Woźny**: *Media lokalne w Polsce. Prasa-radio-telewizja-internet; Wystawa z cyklu Mniejszości Narodowe Rzeczypospolitej. Ukraińcy w dziejach naszego regionu*.

Nadwisłocze lotnicze

str. 10-11 - **Włodzimierz Gąsiewski**: *70. lecie przemysłu lotniczego, rodzinne spotkanie pokoleń; Modele samolotów na Starym Mielcu; Album 70-lecia*.



str. 12-15 - **Stanisław Fryc**, **Paweł Dzida** - *pod niebem Afryki*.

str. 16-21 - **Włodzimierz Gąsiewski**: *Flugzeugwerk odsłania tajemnice. We wspomnieniach Jana Magdziaka. Cz. II; Walka o władzę w WSK „PZL-Mielec”*

str. 22 - **Adam Rząsa**, **Julian Woźniak** - *dziennikarz nie tylko lotniczy. W 5-tą rocznicę śmierci*.

Harcerskie Nadwisłocze

str. 22-24 - **Waldemar Basak**, *Stanica Związku Harcerstwa Polskiego w Woli Michowej*.

Historia i ludzie

str. 25 - **Andrzej Żylicz**, *Polacy w pościgu za bronią V*.

str. 25 - **Włodzimierz Gąsiewski**, **Bogdan Arct** „*W Pościgu za V-1*”.

str. 26-29 - **Kazimierz Gdula**, *Wspomnienia (Nie tylko okupacyjne). Cz. III*.

str. 30-31 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Handel pamięcią gen. Sikorskiego*.



str. 32-33 - **Andrzej Krempa**, *Mielecki cmentarz Wermachtu*.

Historia i wiara

str. 34-37 - **Ks. Janusz Królikowski**, *Święci są po to aby nas zachęcać*.

str. 38-40 - **s. Paula**, *100 lat pobytu i działalności Sióstr Nazaretanek w Grodnie*.

str. 41 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Mielec - Krywice Jezus Nazareński*.

str. 42-43 - **Marek Zalotyński**, *Ksiądz Józef Smacznik. Z Rzochowa do Nadwórnej*.

str. 44-45 - **Ks. Józef Mandziuk**, *Postacie z dziejów Kościoła katolickiego na Śląsku w czasach nowożytnych. Cz. III. Ambroży Mojban – wrocławski reformator ceremonii liturgicznych. Margrabia Jerzy Hohenzollern – śląski realizator protestanckiej zasady Cuis regio eius religio*.

Niemieckie Nadwisłocze

str. 46 - **Alfred Konrad**, *Eine Reise ins Weichsel-San-Dreieck*.



str. 47-48 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Niemieckie korzenie na Ziemi Mieleckiej*.

str. 49 - **Włodzimierz Gąsiewski**, **Antoni Rejman**, *Mieleccy nauczyciele w niemieckim Löhne*.

Poezja i literatura

str. 50 - **Bronisław Dryja**, *Wewnątrz odkrywanej róży*.

str. 51 - **Włodzimierz Gąsiewski**, **Dorota Kwoka** – *być kobietą, poetką, malarką...*



str. 52 - **Lesław Jan Urbanek**.

str. 53 - **Mirosław Osowski**.

str. 54 - **Ks. Marian Balicki**.

str. 55 - **Mirosław Osowski**, *Łzy straconego pokolenia*.

str. 55 - „*Motywy*” **Mariana Berkowicza**.

str. 56-57 - **Marta Świdzka-Pelinko**, „*Dryf*” **Kazimierza Lindy**.

str. 57 - **Marek Jagliński**.

str. 58 - **Zdzisława Górka**, *Tęsknoty Teresy Paryny w tomiku wierszy „Z białej ciszy”*.

str. 59 - **Mirosław Osowski**, *Ars longa, vita brevis – zapisane refleksje*.

str. 59 - **Mieczysław A. Łyp**, *Genius loci*.

str. 60 - **Ryszard Wojtowicz**, *Poezja ładu i umiaru – o wierszach Elżbiety Ulanickiej z tomiku „Dobre myśli”*.

str. 61 - **Justyna Szymanowska**, *Wspólna obecność na Paniadze*.

str. 62-63 - **Zbigniew Michalski**: *Minęło dwa lata; W odświętym nastroju*.

str. 63 - *V Ogólnopolski i Polonijny Turniej Poetycki o „Srebrne Pióro Prezydenta Miasta Mielca” oraz Laury Kwartalnika „Nadwisłocze” i „Więści Regionalnych” i „Poetycki Exlibris” Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Rzeszowie – Filia w Mielcu pod patronatem w kategorii Polonia Senatora Rzeczypospolitej Polskiej Władysława Ortyła*.

Balkańskie Nadwisłocze

str. 64 - **Kate Jovanowska**.

Kultura i Sztuka

str. 64-65 - **Natalia Kania**, **Luiza Walicka** i jej wystawa.

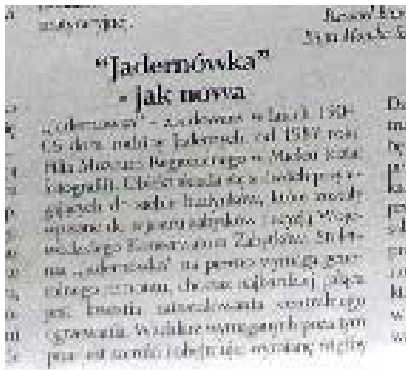
str. 65 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Jubileusz Mariana Pietruszki*.



str. 65 - **art-studio galeria antykwariat**, *Ikony w mieleckiej art-studio galerii*.

Mielec szybko zapomina...

JADERNÓWKA ZDEWASTOWANA



Fragment artykułu G. Kruszyńskiego, *Dom Kultury*, „Jadernówka” - jak nowe. „Korso” nr 9 z 2 marca 2005 r.

W tym roku mija 110 rocznica powstania Zakładu Fotograficznego Jadernych w Mielcu, którego budynki rodzina ta przekazała miastu na cele muzealne. Wydaje się jednak, że ostatni raz swój budynek remontowali właśnie Jaderni, zaś miasto Mielec eksploatowało dotąd, aż zaczął właściwie popadać w ruinę.

Obecnie miejskie muzeum „Jadernówka” przedstawia obraz nędzy i rozpacz. Wewnątrz widoczny na ścianach i na suficie grzyb i pleśń, niebezpieczna nawet dla zwiedzających i pracowników, którzy wdychając rozsiąną grzybnie mogą nabawić się alergii. Gorzej jest w pomieszczeniach niedostępnych dla zwiedzających, brudne i niemalowane od lat ściany, ślady sadzy i dymu, gdyż dotąd w XXI w. pali się tu w piecach, które pozostawił Jaderni. Na bocznej klatce schodowej skrzypiące schody, pajęczyny i dziurawe obrazy jak w filmach grozy.

O zgrozę też przyprawia dewastacja fotograficznego atelier Jadernych, jednego z nielicznych w Polsce, w którym eksponowano kiedyś bodajże największą w kraju kolekcję aparatów fotograficznych. Tu zimno i wilgoć dokonały najwięcej zniszczeń. Zniknęła też kolekcja aparatów, która od kilku lat wędruje po innych miastach, promując je i przyciągając turystów, a szklany dach atelier prowizorycznie przykryty jest brudną folią przywiązaną drutem lub sznurkami, gorzej niż na starej kopie siana lub słomy u niedbałego gospodarza.

Uszkodzeń i zaniedbań „Jadernówki” możnaby wymieniać pewnie jeszcze wiele, może przydałaby się specjalna komisja aby to ocenić, bo wydaje się jakby Rada Miejska nie

Na początku marca 2005 r. ukazał się w jednym z mieleckich tygodników artykuł, zapowiadający m.in. generalny remont mieleckiej „Jadernówki”, wtedy i obecnie filii Muzeum Regionalnego w Mielcu, w którym Jerzy Skrzypczak, z-ca dyrektora Samorządowego Centrum Kultury w Mielcu d/s Muzeum wlicza potrzeby remontowe „Jadernówki” oraz zapowiada bardzo szeroki wachlarz prac jakie miały być wykonane w ramach programu unijnego, złożonego w Urzędzie Marszałkowskim w Rzeszowie, u ówczesnego marszałka Leszka Deputę. Jednak artykuł był chyba elementem samorządowej kampanii wyborczej, gdyż dziś po ponad trzech latach „Jadernówka” chyli się ku upadkowi, a remontu nie wykonano. Także ulica Jadernych od Poczty Głównej do przejścia przez tory jest podobnie zdezastowana i „nietknięta” remontem co najmniej od 25 lat. Połamane chodniki, chwasty, śmieci, przy niektórych posesjach - to otoczenie muzeum „Jadernówka” i pozostałości cmentarza żydowskiego. Ulica ta mogłaby być eleganckim pieszym deptakiem, a może nawet atrakcją turystyczną miasta. Teraz jest powodem wstydu, władze nie pokazują jej przyjezdnym gościom, omijają i mieszkańcy i nieliczni turyści.

przejmowała się zbyt niewidocznymi stratami stąd wynikającymi, gdyż przecięt w wyniku zaniedbań, ewentualny, konieczny remont, będzie droższy i to o wiele droższy. Wydaje się, że dewastacja „Jadernówki” jest typowym przykładem niegospodarności i braku dbałości o powierzone mienie ze strony obecnej dyrekcji muzeum, która co najmniej od pięciu lat, nie zrobiła dosłownie nic, aby choć doraźnie zmniejszyć skalę dewastacji.

Tymczasem dyrekcja muzeum przeznaczająca dziesiątki, a może nawet już przez te lata, setki tysięcy złotych na publikacje książek własnego autorstwa i niektórych pracowników muzeum. W ten sposób rozkwitają prywatne kariery, a w ruinę popada dobro publiczne. Można nawet tu zadać pytanie, czy prawdziwe są pogłoski,

że zaniedbania są celowe, po to aby zdezastowaną „Jadernówkę” zlikwidować jako filię głównego miejskiego Muzeum Regionalnego, które mieści się w zagrabionym przez komunistów Pałacyku Oborskich?

Dziś właśnie tam jest luksusowa rezydencja dyrektora muzeum i tam też zawozi się miejskie i biznesowe delegacje, tylko co będzie jak o pałac skutecznie upomną się jego prawowici właściciele, albo zażądają odszkodowania.

Włodzimierz Gąsiewski

PS

W ostatnich miesiącach dewastacja muzeum posunęła się do tego stopnia, że zagraża to zgromadzonym tam zbiorom i jubileuszową wystawę aparatów fotograficznych zorganizowano w mieleckim Domu Kultury.



Widok na atelier fotograficzne Jadernych. Szklany dach został przykryty folią.



Zaproszeni goście muzealnego 30-lecia.

30 LAT MUZEUM W MIELCU

1 stycznia 1978 roku zarządzeniem naczelnika Miasta Mielca rozpoczęło swoją działalność Muzeum Regionalne w Mielcu. Nowopowstała instytucja została wyposażona w pierwsze zbiory przez muzeum społeczne, funkcjonujące przy działających już wtedy od 10 lat Towarzystwie Miłośników Ziemi Mieleckiej. W tym roku obchodzona jest więc 30. rocznica powołania do działalności mieleckiego muzeum.

Z tej okazji 18 września w Pałacyku Oborskich – obecnie głównej siedzibie Muzeum, odbyła się uroczystość podsumowująca trzydziestoletnią historię działalności tej instytucji. Wśród uczestników ceremonii, poza kierownictwem oraz obecnymi i byłymi pracownikami Muzeum, znaleźli się zaproszeni goście: przedstawiciele Parlamentu RP, samorządowych władz miasta i powiatu, kierownicy zaprzyjaźnionych instytucji kulturalnych z Mielca i Rzeszowa, jak również przyjaciele Muzeum Regionalnego i pasjonaci historii Mielca.

Spotkanie z tak doniosłej okazji było powodem do podsumowania i przedstawienia 30-letniego dorobku Muzeum w Mielcu. Uroczystości dopełniała okolicznościowa wystawa oraz piąta z kolei w 2008 r. elegancko i bogato wydana publikacja Muzeum Regionalnego w Mielcu.

Tekst i fot. **D. Gąsiewski**



Fronton muzeum „Jadernówka”, po lewej tablica wdzięczności mieszkańców Mielca dla Jadernych z 1998 r., nieco niżej duży napis „...NA MADAGASKAR”, który widnieć tu od wiosny 2003 r. Taki napis pozostawiony na tyle lat przed cmentarzem żydowskim może budzić różne skojarzenia, choć zapewne jest przykładem zwykłego niedbalstwa (fot. W. Gąsiewski).

EKSPOZYCJE I WYSTAWY W art. studio galeria antykwariat



Na zdjęciu od lewej: stała wystawa malarstwa Małgorzaty Kruk „Mielecjana - Mielec i Ziemia Mielecka w Sztuce”. A poniżej fragment ekspozycji kowalstwa artystycznego Stanisława Kopali z Ropczyc.

Przy okazji 30 rocznicy Muzeum Regionalnego w Mielcu, finansowanego ze środków publicznych miasta Mielca, warto wspomnieć, że od 2001 r. przy ul. Mickiewicza 7 w Mielcu, funkcjonuje prywatne art. studio galeria antykwariat, które w o wiele skromniejszym zakresie, pełni również funkcje artystyczno-muzealne.

W tym czasie miało tu miejsce kilka wystaw, np. Krzysztofa Krawca oraz ekspozycji i kącików prezentujących twórczość mieleckich i regionalnych twórców. Galeria jest też mini muzeum i zachodziły tu nawet wycieczki przedszkolne i szkolne. Ostatnio eksponowano tu np. malarstwo lotnicze Jana Drewsa, części rakiet V-1 i V-2 z kolekcji Andrzeja Drewsa, mini-wystawę Władysława Żurawskiego czy też ekspozycję modeli samolotów Ryszarda i Marcina Gawrysia i wiele innych, które można było oglądać bez biletów w godzinach otwarcia galerii.

Oczywiście muzealnikom z Mielca gratulujemy 30. lat działalności i życzymy wielu sukcesów, chociaż mogliby oni życzliwszym okiem spojrzeć na naszą galerię i nie traktować jej jak konkurencji.

W. Gąsiewski

Miasto uhonorowało dowódcę

DĘBICA. W przeddzień pułkowego święta na frontonie budynku muzeum odsłonięto tablicę pamiątkową, poświęconą plk Kazimierzowi Kosiarskiemu. W latach międzywojennych był ostatnim dowódcą 5 Pułku Strzelców Konnych.

Tablicę odsłonił mieszkaniec poddębickiej Paszczyny Jan Pluta, żołnierz Armii Krajowej, który podczas kampanii wrześniowej walczył pod dowództwem plk Kazimierza Kosiarskiego a poświęcił kapelan dębickiego środowiska AK, ks. Stanisław Fiołek. Dębicką uroczystość uświetnili także m.in. członkowie Tarnowskiego Oddziału Jazdy im. 5 PSK,

działającego przy stadninie ogierów w Klikowej.

Kazimierz Kosiarski w latach 1933 - 38 dowodził 18 pułkiem w Grudziądzu. Wiosną 1938 r. zostaje przeniesiony do Dębicy, gdzie obejmuje dowodzenie 5 Pułku Strzelców Konnych. Podczas kampanii wrześniowej bierze udział w walkach obronnych na Śląsku a następnie w okolicach Pińczowa, Buska i Szczucina. Szlak bojowy kończy na Zamojszczyźnie, gdzie dostaje się do niewoli niemieckiej. Po wojnie zamieszkał w Koszalinie, brał jednak udział prawie we wszystkich uroczystościach i spotkaniach pułkowych, organizowanych w Dębicy. (rk)



Tablicę odsłonił Jan Pluta z Paszczyny



Oddział z Klikowej podczas przemarszu ul. Kościuszki



Ohel na ropczyckim kirkucie

Na Chasydzkim Szlaku

ROPCZYCE. Szansa na zachowanie pamięci i turystyczną promocję miasta.

Ropczycom poświęcono jedną z broszur wydanych przez Fundację Dziedzictwa Żydowskiego. Projekt Szlak Chasydzki daje wielu dotąd mało znanym miejscowościom szansę na zaistnienie nie tylko na krajowej mapie turystycznej. W ramach projektu Fundacja wspomaga samorządy lokalne i organizacje pozarządowe w zakresie ochrony i promocji wielokulturowego dziedzictwa miejscowości leżących na tzw. Chasydzkim Szlaku. Według założeń ostatecznie ma on objąć nie tylko niektóre miejscowości Podkarpacia, Małopolski i Lubelskiego, ale również Słowacji, Ukrainy, Węgier i Rumunii. Ważnym punktem na mapie szlaku są także Ropczyce, którym poświęcono niedawno jedną z broszur wydanych przez Fundację. W Ropczycach po społeczności żydowskiej pozostał jedynie kirkut. Pierwsze wzmianki o osadnikach żydowskich w mieście nad Wielopolką pochodzą z 1564 r. Z tego też okresu zachowały się... pierwsze skargi ropczyckich mieszczan, narzekających na konkurencję ze strony żydowskich kupców. Liczba ludności żydowskiej na dobre zaczęła w Ropczycach rosnąć dopiero w osiemnastym

stuleciu, wtedy też powstała tutejsza żydowska gmina wyznaniowa. W 1765 r. Ropczyce zamieszkiwało 663 Żydów. niespełna sto lat później wśród 3029 mieszkańców miasteczka było 1999 katolików, 1030 Żydów i niewielka grupa grekokatolików. Po 1850 r. w Ropczycach istniały trzy synagogi, kirkut i dwie szkoły żydowskie. Do gminy żydowskiej należał także szpital. W 1933 r. działalność w Ropczycach prowadziło aż sto dwadzieścia sklepów, które w większości należały do żydowskich przedsiębiorców. W 1939 r. Niemcy spalili miejscową synagogę a rok później miejscowa ludność żydowska trafiła do getta. Ci, którzy przeżyli trafili potem do getta w Sędziszowie, gdzie zostali wymordowani (do dziś w lokalnej społeczności funkcjonują dwie wersje, co do sprawców) bądź wywiezieni do obozów zagłady. W 1942 r. rozstrzelano Issaka Libermana - ostatniego ropczyckiego rabina. Przed dwudziestu laty na ropczyckim kirkucie stanął pomnik poświęcony pamięci miejscowych ofiar holokaustu, nieco później cmentarz ogrodzono a nad grobem Libermana powstał ohel. Za kilkanaście miesięcy w pobliżu kirkutu biec będzie obwodnica Ropczyc. (rk)

Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna w Ropczycach w ramach programu „Promocja Czytelnictwa” MKiDN, otrzymała znaczące dofinansowanie na zakup nowości wydawniczych. Zbiory biblioteki PiMBP wzbogaciły się o ponad 1000 (tysiąc!) nowości wydawniczych, które częściowo zaspokoją oczekiwania czterotysięcznej grupy naszych Czytelników. Wśród zrealizowanych życzeń czytelniczych na uwagę zasługuje 3 tomowa publikacja.

Media lokalne w Polsce Prasa-Radio-Telewizja-Internet



Tak swoistego i kompetentnego kompendium wiedzy o społeczności lokalnej i funkcjonujących w jej obrębie mediach jeszcze w Polsce nie wydano. Lektura chociaż by kilkunastu pierwszych stron uzmysławia Czytelnikowi, że w sposób przystępny autor usystematyzował i ciekawie wyjaśnił problematykę mediów lokalnych.

Jak pisze we Wstępie autor, profesor Ryszard Kowalczyk: (...)publikacja zawiera ogólną charakterystykę współczesnych mediów lokalnych w Polsce ujmowanych w perspektywie medioznawczo-politologicznej. W rezultacie przyjęcia takiego założenia (...) uwaga autora została zogniskowana przede wszystkim na uwypukleniu statusu, problemów, roli, obowiązków i swoistej misji mediów lokalnych w systemie komunikowania społecznego, politycznego, reklamie(...). Celem książki, obejmującej podstawowe wiadomości dotyczące współczesnych mediów lokalnych - ich przeobrażeń, zadań, funkcjonowania oraz znaczenia, jest zapoznanie Czytelników z podstawowymi faktami i tendencjami charakteryzującymi rozwój mediów lokalnych, które są przez autora traktowane jako ważna

część procesu komunikowania społecznego zachodzącego w przestrzeni lokalnej. Wydawnictwo ma charakter systematyzujący, podręcznikowy i popularyzatorski, stanowiąc swoiste kompendium wiedzy o współczesnych mediach lokalnych w Polsce.

Warto zaznaczyć, że autor dr hab. Ryszard Kowalczyk związany z Uniwersytetem im. Adama Mickiewicza w Poznaniu i z Uniwersytetem Szczecińskim, opublikował dotychczas min. tak poszukiwane i unikatowe książki, jak: Radio lokalne w Polsce (2007), Archetypy biblijne komunikowania społecznego (2006), Zarys dziejów prasy lokalnej w Wielkopolsce (2006), Między polityką a dziennikarstwem: szkice politologiczno-prasoznawcze (2004), Media lokalne i społeczeństwo: wybrane zagadnienia na przykładzie prasy lokalnej w Wielkopolsce (2003), Wczoraj i dziś prasy lokalnej w Polsce (2002), Prasa lokalna w systemie komunikowania społecznego (2002), Zarys dziejów prasy lokalnej w Polsce (1999), Prasa lokalna w województwie poznańskim w latach 1989-1998 (1999).

Prezentowana publikacja Media ...zawiera wykaz źródeł i literatury przedmiotu, dzięki czemu Czytelnik może kompleksowo zgłębiać wiedzę w wybranych - a ma do wyboru bardzo różne! - polach tematycznych.

Media lokalne w Polsce zostały wydane w poznańskim Wydawnictwie Naukowym CONTACT, na przełomie lipca i sierpnia br., więc są absolutną nowością wydawniczą. Tym bardziej miło nam donieść, że są już dostępne w Ropczycach.

Grażyna Woźny

Wystawa z cyklu Mniejszości Narodowe Rzeczypospolitej UKRAIŃCY w dziejach naszego regionu.

W dobie postępującej unifikacji europejskiej kultury, powstaje realne niebezpieczeństwo rozmycia się odrębności kulturowej naszego regionu. Podejmując działania na rzecz zachowania dziedzictwa narodowego Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna w Ropczycach organizuje cykliczne spotkania i wystawy poświęcone mniejszościom narodowym. Zaspokajają potrzeby oświatowe, kulturalne i informacyjne środowiska. W sierpniu 2008 r. w Czytelnicy prezentowano zbiory biblioteczne poświęcone ukraińskiej mniejszości narodowej.

Na terenach obecnego województwa podkarpackiego do 1947 r. (począwszy od jego zachodniej granicy znajdującej się w Beskidzie Niskim, poprzez Bieszczady wraz z Pogórzem Dynowskim i Przemyskim) mieszkała ludność ruska, odznaczająca się wschodniosłowiańskim dialektem i przynależnością do obrządku wschodniego. Od XV w. tereny te, będące wprawdzie pod wpływami państwowości kijowskiej, a później Rusi Halickiej, stały się miejscem osadnictwa wołoskiego. Przybywający tutaj Wołosi stanowili bardzo różnorodny konglomerat etniczny, ale znacznie różniący się od pogórzan strojem, budownictwem, metodami gospodarowania i dialektem. Rodzące się w XIX w. idee państwowości ukraińskiej tutaj docierały ze znacznym opóźnieniem i były także różnie odczytywane. Bojkowie i ruscy pogórzanie przyjęli je jako niejako swój światopogląd, natomiast ukraiński trend niepodległościowy podzielił Łemków - zachodnia Łemkowszczyzna odrzuciła je, w przeciwieństwie do Łemków wschodnich, którzy ulegli owym wpływom. Podziały te utrwaliły się w okresie międzywojennym, ale po II wojnie światowej pogranicze rusko-ukraińskie przestało istnieć wskutek wysiedleń 1944-1947 i kończącej je w 1947 r. akcji „Wisła”. Rusini wysiedleni na tzw. ziemie odzyskane w części powrócili po 1956 r. Niemniej społeczność bojkowska przestała istnieć bezpowrotnie, zaś łemkowska z roku na rok odradza się, chociaż nadal istnieje wśród Łemków podział: część z nich twierdzi, że stanowią odrębny naród, część traktuje siebie jako grupę etniczną narodu ukraińskiego.

Obecnie ukraińska mniejszość narodowa reprezentowana jest w Polsce przez ponad 27 tysięcy Ukraińców, z czego prawie 3 tysiące mieszka w Podkarpackim. W wyniku powojennych przesiedleń Ukraińcy z Polski południowo-wschodniej wyjechali na tereny obecnych województw: dolnośląskiego, warmińsko-mazurskiego i zachodniopomorskiego oraz na Ukrainę. Po 1956 r. część z nich powróciła na rodzime ziemie. Pod względem wyznaniowym należą do Kościoła Katolickiego obrządku bizantyjsko-ukraińskiego i Polskiej Autokefalicznej Cerkwi Prawosławnej.

Z prezentowanych na wystawie książek, czasopism, fotografii, folderów i broszury, można korzystać w Czytelnicy PiMBP w Ropczycach, w godzinach pracy biblioteki. Serdecznie zapraszamy.

Grażyna Woźny PiMBP Ropczycach



NADWISŁOCZE LOTNICZE

Podczas „Dnia Otwartego” w PZL Mielec spotkać można było cztery pokolenia miłośników mieleckiego lotnictwa. Na zdjęciu od prawej: Ryszard Graniczka z Podleszan - ustawiacz (pracował od 1960 do 1990 r.); Jan Trzpis z Borowej - monter płatowców (pracował 1950 do 1975 r.); Stefan Trzpis z Pława - ustawiacz (pracował od 1952 do 1992 r.) i Henryk Noworyta - elektryk, najstarszy pracownik jeszcze przedwojennych PZL (pracował od 5 stycznia 1939 do 1992 r.).

Dni 16 i 17 sierpnia br. były kulminacją obchodów 70. lecia przemysłu lotniczego w Mielcu. 16 sierpnia stanowiło je uroczyste spotkanie obecnych pracowników PZL Sp. z o. o., jak również weteranów mieleckiego lotnictwa oraz zaproszonych gości, które odbyło się w Samorządowym Centrum Kultury w Mielcu oraz 17 sierpnia Rodzinny Piknik Lotniczy wraz z pokazami lotniczymi na mieleckim lotnisku. Niebywale duża frekwencja doskonała organizacja i oprawa wszystkich rocznicowych przedsięwzięć, udowodniły jeszcze raz dominującą rolę przemysłu lotniczego w Mielcu i regionie oraz nadal trwałą więź społeczeństwa z mieleckim lotnictwem.



70. lecie przemysłu lotniczego rodzinne spotkanie pokoleń

Dla uświetnienia 70. rocznicy powstania przemysłu lotniczego w Mielcu, jak również, przypadającej na ten rok 10. rocznicy utworzenia Polskich Zakładów Lotniczych Sp. z o.o., odbył się cykl imprez rocznicowych. Zarząd PZL Mielec wspólnie z 40-osobową grupą Pracowników uczcili 70-lecie zdobyciem szczytu Rysy podczas specjalnie z tej okazji zorganizowanej wyprawy w Tatry Wysokie. W programie obchodów były też imprezy o charakterze sportowym (rajd rowerowy i turniej piłki nożnej).

Główne obchody odbyły się na Lotnisku Mielec 17 sierpnia 2008 r., gdzie PZL Mielec, wspólnie z władzami miasta Mielca, zorganizował Rodzinny Piknik Lotniczy. Jego punktem kulminacyjnym były 4-godzinne pokazy lotnicze, w których wzięło udział ponad 30 samolotów, w tym m.in. występ zespołów akrobacji lotniczych „Biało-Czerwone Iskry” (najlepszy polski zespół akrobacyjny) i „Flying Bulls” (czeski zespół na samolotach



Akrobacje lotnicze tuż nad pasem startowym lotniska.



Hale produkcyjne PZL zwiedzały całe rodziny.

Zlin-50). Mocnym punktem programu był występ litewskiego mistrza akrobacji, wielokrotnego złotego medalisty w akrobacji sportowej – Jurgisa Kairysa na Su-26. Nie zabrakło również innych gwiazd i samolotów. Fani lotnictwa i nie tylko, podziwiali w indywidualnych popisach w locie, m.in. produkowane niegdyś w PZL samoloty TS-8 Bies, czy inne produkcje, takie jak Extra 300L i EM-11C Orka czy Jak-18.

Impreza rozpoczęła się o 10 rano, a w programie były liczne atrakcje, m.in. warsztaty modelarskie dla dzieci i młodzieży, pokazy modeli swobodnie latających, gry, zabawy, konkursy i dla dzieci i dorosłych, występy grup artystycznych z Mielca, zespoły coverowe „Latające Talerze” i „Present Perfect”. Należy podkreślić, że atrakcje dla dzieci były bezpłatne.

W tym samym dniu można było zwiedzać jedną z hal produkcyjnych PZL Mielec, a kulminacją obchodów był występ kultowego zespołu KOMBI, który obejrzało tysiące uczestników pikniku.

Inf.: PZL Mielec, WG
Zdjęcia: W. Gąsiewski

MODELE SAMOLOTÓW NA STARYM MIELCU

Są to modele samolotów, które zostały wyeksponowane na mini wystawie w art. studio galeria w Mielcu, przy ul. Mickiewicza 7. Wykonawcami modeli są: Ryszard Gawryś i jego syn Marcin Gawryś z Mielca. Pan Ryszard modelarstwem zajmuje się od piątej klasy szkoły podstawowej (Nr 1 w Mielcu). Najpierw chodził do modelarni LOK, przy ul. Asnyka na mieleckim Osiedlu, gdzie instruktorami byli: Józef Kozik, Jerzy Mamczarz i Roman Bażyk. Po kilku latach pan Gawryś przerwał swą pracę modelarską i wrócił do niej po 2000 roku, a zainspirował go pilot Zygmunt Ossak i od 2002 r. znów pracuje w modelarni w Osiedlowym Domu Kultury Mieleckiej Spółdzielni Mieszkaniowej na Osiedlu.

Zapał do modelarstwa odziedziczył jego syn Marcin Gawryś, obecnie uczeń III klasy Gimnazjum Nr 3 na Osiedlu Lotników w Mielcu. Modelarstwem zajmuje się od drugiej klasy szkoły Podstawowej (Nr 2 w Mielcu). Składał m.in. modele szybowców, ma zamiar wykonać model samolotu M-2 (który stoi na rynku w Radomyślu Wielkim). Marcin zdobył już mnóstwo dyplomów, pucharów i medali w zawodach krajowych, gdzie zdobył wicemistrzostwo Polski oraz zagranicznych - udział w międzynarodowym turnieju w Turcji. Obecnie we wrześniu tego roku wybiera się na międzynarodowy puchar Europy.

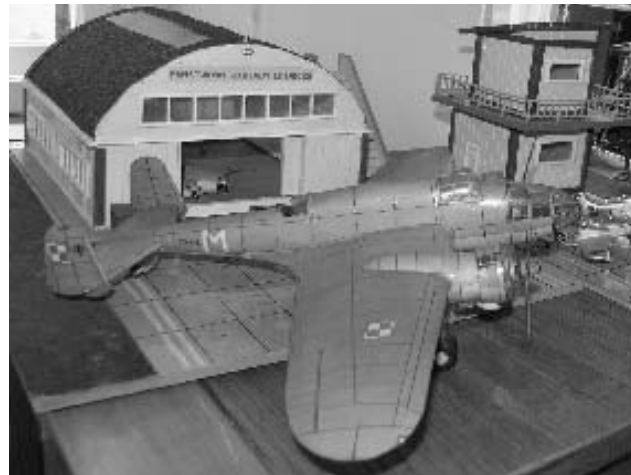
Mini wystawę modeli można było oglądać w art. studio galeria, przy ul. Mickiewicza w Mielcu. Mieleckie Stare Miasto było zapomniane w obchodach 70. lecia i był to jedyny akcent lotniczy. Niestety ale bardzo małe aktywne w tym zakresie były niektóre mieleckie stowarzyszenia.

W. Gąsiewski

ALBUM 70-lecia



Na zdjęciu od prawej: Ryszard Gawryś i Marcin Gawryś przy swoich modelach. Kontakt do modelarzy: tel. 017 5862145; e-mail: marcing1992@o2.pl



Obchodom 70. lecia przemysłu lotniczego w Mielcu towarzyszył okolicznościowy album Włodzimierza Gąsiewskiego w oprawie fotograficznej Marka Graniczkowskiego. W części tekstowej stanowi on w wielu miejscach nowe, choć zwięzłe spojrzenie na historię powstawania fabryki samolotów i jej miejskiego otoczenia, które zdecydowało o lotniczym charakterze miasta. Także w części fotograficznej pojawiło się wiele nigdy nie publikowanych wcześniej fotografii, zaś wielkoformatowe czarno-białe i barwne zdjęcia są zarówno retrospekcją jak też i imponującą współczesnością i wizją przyszłości Polskich Zakładów Lotniczych Sp. z o. o. w Mielcu.

W. Gąsiewski

W. Gąsiewski, *OD „ŁOSIA” DO „BLACK HAWKA”*. From the „Moose” to the „Black Hawk”. 70 lat przemysłu lotniczego w Mielcu. 70 Years of Aviation Industry in Mielec. Mielec 2008. Format 24,5x34, okładka twarda, 112 stron. Wydawnictwo GRANMARK. Skład i opracowanie graficzne Józef Kurek i Marek Stanisław Graniczkowski.



Stanisław Fryc - Lotnicy Mielca i Podkarpacia

PAWEŁ DZIDA – POD NIEBEM AFRYKI



Instr. pil. Paweł Dzida po zdobyciu w 1953 roku uprawnień pilota samolotowego kategorii C.

Wśród pilotów wywodzących się z Podkarpacia byli tacy, którzy po zakończeniu wyczynowego latania w aeroklubach przechodzili jako piloci do pracy w zakładach lotniczych, a stąd trafiali jako piloci specjaliści do przedsiębiorstw zajmujących się wykonywaniem usług rolniczych. Jednym z takich lotników był latający najpierw w Aeroklubie Mieleckim pil. PAWEŁ DZIDA, który przeniósł się potem jako pilot doświadczalny do Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego PZL Mielec, a następnie jako pilot specjalista do miejscowego Zakładu Usług Agrolotniczych, w którym latał nad krajami Afryki. Obok wspomnień z tego okresu utkwiły mu w pamięci także te związane ze szkoleniem szybowcowym, bo nie miał szczęścia do instruktorów.

Paweł Dzida urodził się w dniu 6 marca 1932 roku w Rybniku jako syn Józefa i Matyldy z domu Krzesz. O dalszych krewnych niewiele wiedział. Zwłaszcza, gdy chodziło o tych ze strony dziadka, którego nie znał i nigdy nie widział na oczy. Już w wieku czterech lat zaczął marzyć na początek o podróżach. Wystarczył mu wtedy wóz i dobry koń, ale kiedy chodził do przedszkola, chciał już jeździć samochodem. Gdy był uczniem szkoły podstawowej, to marzył już o lataniu samolotem, ale dowiedział się też wówczas, że aby mógł to robić, musi mieć za sobą szesnaście lat. Kiedy więc po ukończeniu podstawówki chodził do rybnickiego Technikum Chemicznego, nie mógł się doczekać, kiedy miną mu lata potrzebne do podjęcia nauki latania na razie w szybowcach.¹

¹ Paweł Dzida „Wspomnienia”, s. 1 (wydruk

Dzida doczekał się tego szczęśliwego momentu w wakacje 1948 roku, kiedy wziął udział w odbytym w mało znanej w kraju Szkole Szybowcowej w Nowym Młynie sześciotygodniowym kursie podstawowego pilotażu szybowcowego w dwóch najniższych kategoriach A i B. Prowadzony on był z użyciem lin gumowych. Na pagórku doczepiano do nich poniemieckie szybowce typu SG – 38 lub Granau – Baby nazwane z polską „Jerzykami”. Po puszczeniu naciągniętych wcześniej lin szybowce wznosiły się do góry, a potem po krótkim locie spadały w dół, lądując na rozciągającym się pod pagórkiem trochę podmokłym dnie wyschlęgo już jeziora. Przyziemiali w miejscu, gdzie w poprzek lądowania przebiegał rów melioracyjny, który osuszał dno jeziora. Uczyli kursantów podstaw pilotażu nie najlepiej przygotowani do szkolenia instruktorzy, stąd też uczący się narzekali, że zajęcia teoretyczne, czyli wykłady są niezrozumiałe, a polecenia wydawane podczas szkolenia praktycznego, czyli lotów, niewystarczające. Nie dość, że nie powodują dość szybkich postępów w lataniu, to jeszcze czasem doprowadzają do wypadków.

Sytuacja taka miała miejsce także w dniu, w którym Paweł Dzida miał wykonać swój pierwszy lot. Zanim do tego doszło, zauważył wraz z kolegami ze swojej grupy, jak kursant z innej grupy po zwolnieniu naciągniętych lin gumowych wystrzelił na skutek błędu prawie pionowo w górę, wytracił całkowicie prędkość i bezładnie spadł w dół, wbijając się w podmokłe dno jeziora. Znalazł się tam także pilot, którego przygniotło skrzydło szybowca. Zewsząd zlecieli się zaraz do niego kursanci z innych grup, którzy

komputerowy w zbiorach autora).

wyciągnęli szybko rozbitka spod skrzydła. Na skutek miękkiego lądowania nie odniósł on wprawdzie żadnych obrażeń, ale widok białego w ziemię szybowca nie zrobił dobrego wrażenia na mającym właśnie wzniesić się w powietrze Dwidzie, który jednak nie miał wyboru. Przywołany przez instruktora wraz z kolegami z grupy do swojego szybowca wsiadł do kabiny. Tak zapamiętał to, co działo się później:

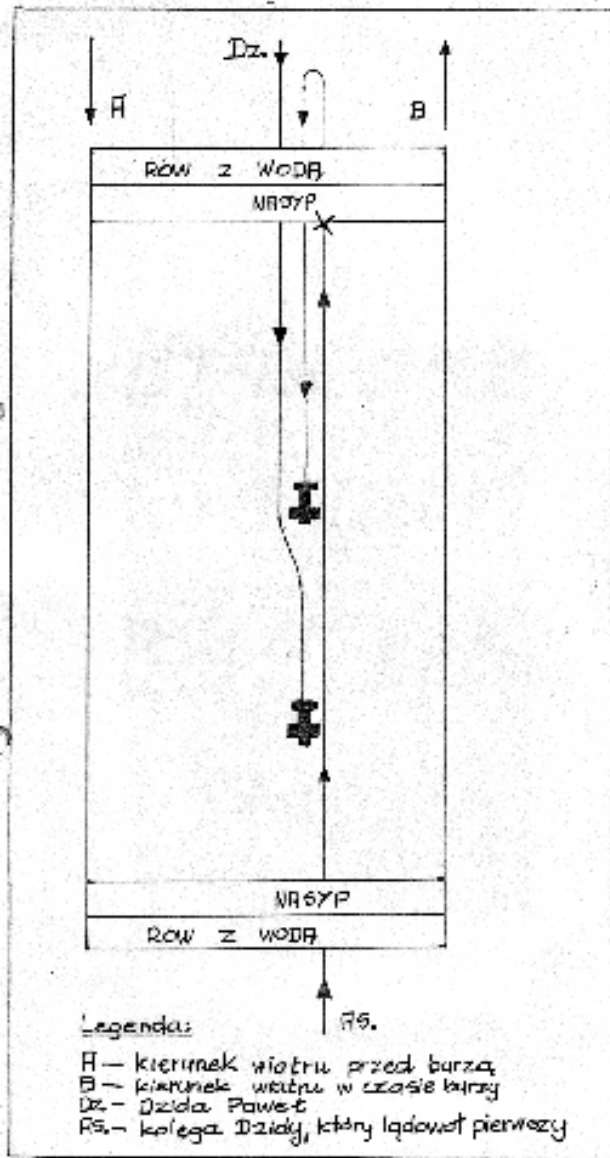
„Koledzy ruszyli biegiem, naciągając liny. Kiedy były one odpowiednio naprężone, padła komenda »Puść!« Przymocowany do ziemi ogon został wtedy zwolniony i nastąpiło mocne szarpnięcie szybowca do tyłu. Potem jakiś rumor, podskoki i nagła błoga cisza, bo już byłem w powietrzu. Ściągnięcie drążka i znowu rumot i podskoki, bo już byłem z powrotem na ziemi, radosny i szczęśliwy, że jestem zdrowi i cały. Lot trwał zaledwie cztery sekundy, ale bardzo go przeżyłem. Tak, że utkwił mi w pamięci.”²

Paweł Dzida wylądował wówczas w rowie melioracyjnym. I tak też wcześniej lądowali inni, bo mimo wskazówek instruktora nikomu nie udało się do tego czasu przeskoczyć rowu. Ponieważ lądowanie w rowie groziło uszkodzeniem szybowca, rybniczanie postanowili podczas następnego lotu uniknąć takiego lądowania. Kiedy po starcie zorientował się, że może się to nie udać, wykonał zakręt o dziewięćdziesiąt stopni i wylądował wzdłuż rowu. Było to lepsze od znalezienia się w samym rowie, ale instruktorowi grupy bardzo się to nie spodobało. Ubrany w śnieżnobiałe spodnie, koszulę i tenisówki wygarnął najpierw Dwidzie, że jest mamim synkiem bojącym się kąpieli w błocie,

² Ibidem, s. 1-2.



Pracownicy i obsługa załadunku stojącego za nimi samolotu typu An - 2 mieleckiego Zakładu Usług Agrolotniczych w 1967 roku, na jednym z lotnisk Zakładu w Egipcie.



Sporządzony przez instr. pil. Pawła Dziędkę szkic wypadku lotniczego, w którym uczestniczył on w Egipcie w 1968 roku (krzyżykiem oznaczono miejsce uderzenia kolegi Dzidy w nasyp).

a potem zapowiedział buńczucznie, że pokaże, jak się przelataje nad rowem. Wsiadł zaraz do szybowca i wystartował, ale i jemu zabrakło wysokości, więc wylądował w rowie. Wyszedł z niego cały w błocie. Kursanci ryknęli śmiechem, ale instruktor złość wylądował na rybniczanie. Zakomunikował mu, że jest zwolniony z kursu i może się pakować.

Ale Dzida nie wyjechał do domu. Został na kursie i w następny dzień przyszedł jakby się nic nie stało na zajęcia praktyczne, czyli loty. Instruktor udawał, że go nie widzi, ale on robił swoje. Wyciągał szybowce po locie na pagórek i naciągał linę. Koledzy byli z nim, bo kiedy nadchodziła jego kolejka lotu, w kabinie ustawionego do startu szybowca nikt nie siadał. Instruktor musiał kogoś wyznaczać. Gdy za którymś razem sytuacja taka się powtórzyła, instruktor nie wytrzymał. Kazał rybniczanie wsiąść do kabiny i wydał mu konkretne polecenie. Dzida tak to zapamiętał:

„Krzyknął wtedy do mnie: »Widzisz tę kopkę siana? Leć prosto na nią!« Już w trakcie lotu zorientowałem się, że wiatr tak mi nie sprzyja, że nie wyląduję przed kopką. Należało ją ominąć, ale miałem powiedziane, że mam lecieć prosto na kopkę. Mając nauczkę z rowem melioracyjnym, nie ośmieliłem się jej ominąć i z całym impetem rąbnąłem w tę kopkę siana.

Meldując się po locie u instruktora, znowu usłyszałem, kim to ja nie jestem. Zapytany w końcu, dlaczego nie ominąłem kopki, wytłumaczyłem, że dzień wcześniej na własną rękę ominąłem rów i zostałem za to zwolniony z kursu. Dziś nie pozwoliłem już sobie na samowolne ominięcie kopki, aby jutro znowu nie być zwolnionym z kursu. Na tym zakończyły się moje nieporozumienia z instruktorem.²³

Jeszcze w 1948 roku Paweł Dzida przeniósł się z rodziną do Raciborza, gdzie kontynuował naukę chodząc do Technikum Chemicznego. W dni wolne od nauki wsiadał o trzeciej rano do pociągu i po trzech godzinach jazdy docierał do Katowic. W miejscowym Aeroklubie Katowickim kontynuował szkolenie w podstawowym pilotażu szybowcowym. Po wyczekaniu się na swoją kolejkę i wykonaniu w ciągu dnia jednego ledwo lub dwóch czterominutowych lotów wracał pociągiem do domu.

Kiedy nadeszły wakacje 1949 roku, Dzida trafił już do znanej w kraju Szkoły Szybowcowej w Lisich Kątach, gdzie przeszedł przez znow sześciotygodniowy kurs w podstawowym pilotażu szybowcowym już w kategorii B. Prowadzone tym razem z użyciem wyciągarki loty odbywały się kolejno na dwóch typach szybowców: SG – 38 i „Salamandra”. Tyle że i tutaj nie stawiali na wysokości zadania niektórzy instruktorzy, bo nauczywszy latać na pierwszym z typów szybowców, przed lotem drugim z nich nie mówili nic o jego parametrach i technice pilotażu. Spotkało to również rybniczanie, który tak zapamiętał swoją już kolejną groźną przygodę z instruktorem w tle:

„Mój instruktor był w tym czasie bardzo zakochany, więc cały instruktaz, jaki otrzymałem, sprowadził się do słów: »Czuj się jakbyś był z dziewczyną w kinie, tylko nie wpadnij w korkociąg.« Nie dość, że nic z tego nie rozumiałem, to jeszcze nie byłem do tego czasu z dziewczyną w kinie. Co to jest korkociąg i jak wygląda, też nie wiedziałem. Wiadomo mi było tylko tyle, że szybowiec wpada wtedy w korkociąg, gdy osiągnie za małą prędkość. Po wystartowaniu a potem odcepieniu liny, wykonałem zakręt o sto osiemdziesiąt stopni, ale zaraz potem usłyszałem jakiś dziwny szum, tak jakby wokół szybowca wypompowano powietrze. Ogromnie się wtedy wystraszyłem, bo byłem już nawet pewny, że wpadłem w korkociąg. Oddałem mocno drążek, aby nabrać prędkości. Szybowiec zaczął wtedy gwizdać i wyć. Leciałem skierowany na szczyt górkę, na którym grupa kursantów ćwiczyła na chwiejnicy. Słyszając gwizd mojego szybowca lecącego wprost na nich, zaczęli oni w panice zbiegać z górkę. Ja starałem się w tym czasie wyprowadzić swój szybowiec z lotu nurkowego do ślizgowego, ale zaczął się on raptownie wznosić. Tylko jęknąłem, bo znow byłem pewien, iż wpadłem w drugi korkociąg, więc znow przeszedłem w pikowanie. Przekonany, że jak wpadnę w jeszcze jeden korkociąg, to już tylko szczątki będą zbierać po mnie na dole, starałem się wyprowadzić szybowiec z tego pikowania na raty, aby nie przejść na wznoszenie i nie wpaść w ten drugi korkociąg. Udało się. Potem na dużej prędkości wykonałem następny zakręt o sto osiemdziesiąt stopni. Po paru zafalowaniach spowodowanych nadmierną prędkością szczęśliwie wylądowałem.²⁴

Wakacje 1950 roku Paweł Dzida spędził w Wyczyńskiej Szkole Szybowcowej w Jeżowie Sudeckim. Pobyt w niej był dla niego bardzo owocny nie tylko dlatego, że podczas jego trwania zaliczył kurs, po którym otrzymał uprawnienia pilota najwyższej kategorii C. Kurs był udany dla Dzidy również stąd, że podczas jego trwania spełnił on pierwszy warunek do przyznania Srebrnej Odznaki Szybowcowej. Dokonał tego, utrzymując się na zboczu w szybowcu „Jerzyk” przez ponad pięć godzin. Połączony z tym sukcesem stały postęp w przyswajaniu sobie trudnych arkanów lotniczego rzemiosła spowodował, że raciborzanin postanowił zrobić karierę pilota wojskowego.

³ Ibidem, s. 3.

⁴ Ibidem.

NADWISŁOCZE LOTNICZE



Jedno z lotnisk mieleckiego Zakładu Usług Agrolotniczych w Egipcie w 1967 roku (z lewej samolot typu An - 24, z prawej namiot, w którym chronili się piloci przed upalem).

Do realizacji tych planów Dzida przystąpił już w 1951 roku, kiedy złożył podanie o przyjęcie do Oficerskiej Szkoły Lotniczej w Dęblinie. Po uzyskaniu pozytywnych wyników badań specjalistycznych w Centrum Badań Lotniczo – Lekarskich w Warszawie zdał egzamin, został przyjęty i rozpoczął lotniczą edukację. Nie trwała ona długo, bo już po paru dniach został wyrzucony ze szkoły lotniczej. Prowadząc ogólnopolską akcję weryfikacji pilotów i działaczy lotniczych, władze OSŁ uznały, że jest „niepewny politycznie”, bo jego dziadek był rzekomo jakimś drobnym kapitalistą. Szansa na zrobienie kariery pilota przepadła, zdawało się wówczas, bezpowrotnie.⁵

Paweł Dzida jednak się nie załamał. Uznał, że w zastanej sytuacji nie pozostaje mu nic innego, jak zrobienie kariery instruktora. Uznany już był raz za „niepewnego politycznie”, więc żeby tego dokonać musiał jakoś przechytryć komunistyczną władzę. Robiąc to, podanie do Szkoły Instruktorów Lotniczych złożył w dwóch miejscowościach. Najpierw w Katowicach, gdyż do tego województwa należał jego teraz rodzinny Racibórz. Potem do Opolą, gdzie po przejściu przez Polskę Ziem Odzyskanych tworzyło się nowe województwo, do którego właśnie miał należeć Racibórz. Tak jak się spodziewał, w Katowicach bez pardonu odrzucono jego podanie, ale w Opolu został przyjęty z otwartymi rękami. Rozpatrując podanie ledwo mówili jako tako po polsku, a ponadto był spośród wszystkich kandydatów do szkoły jedynym zaawansowanym pilotem. Stąd też ukończył ją bez problemów, zdobywając tytuł instruktora szybowcowego trzeciej klasy.⁶

Bardzo intensywne w ważne wydarzenia były dla Dzidy kolejne dwa lata w jego rozpoczynającej się wówczas karierze już nie tylko instruktora. Pierwszym z nich był 1953 rok, w którym z nakazem pracy w garści trafił do Szkoły Szybowcowej w Lesznie Wielkopolskim, gdzie podjął pracę jako instruktor. Szkoląc młodych adeptów latania, uzyskał najpierw pozostałe uprawnienia pozwalające na przyznanie Srebrnej Odznaki Szybowcowej, a potem wszystkie uprawnienia do przyznania Złotej Odznaki Szybowcowej. Ukończył też kurs pilotażu samolotowego, zdobywając licencję pilota kategorii C, która uprawniała do szkolenia wyczynowego i lotu z pasażerem.

W 1955 roku rozpoczął się dla Pawła Dzidy bardzo ważny okres w jego karierze pilota. Wiązał się ze służbowym przeniesieniem do Aeroklubu Mieleckiego, w którym został instruktorem szybowcowym. Wyszkolił wtedy czternastu pilotów szybowcowych trzeciej klasy. Osiągali oni potem bardzo dobre wyniki w lataniu wyczynowym, zwłaszcza, gdy chodziło o osiąganie dużych wysokości w chmurach i loty nocne. W tych ostatnich odnotowywali rzadkie w kraju rezultaty. Nie ukrywa-

⁵ Już parę lat później sytuacja się jednak zmieniła. Po popaździernikowej „odwilży” w 1956 roku i rehabilitacji, Paweł Dzida dostał z dęblńskiej Oficerskiej Szkoły Lotniczej zaproszenie do wstąpienia do niej, ale odmówił, bo robił już wtedy karierę w lotnictwie cywilnym.

⁶ Paweł Dzida „Wspomnienia”, s. 4.

jąc zadowolenia z sukcesów wychowanków, Dzida doskonalił kwalifikacje zawodowe. Z czasem doszedł do tytułu instruktora szybowcowego pierwszej i instruktora samolotowego drugiej klasy.

Największą pasją Dzidy było wtedy ciągle latanie w szybowcach, stąd też i nic dziwnego, że w 1960 roku odniósł on na tym polu największy sukces z wszystkich pilotów AM. Jako pierwszy z nich spełnił warunki do przyznania mu Złotej Odznaki Szybowcowej z Trzema Diamentami. Tymi warunkami były: przelot docelowy z Mielca do Wrocławia o długości trzystu trzydziestu kilometrów, przelot otwarty z Mielca do Połczyna przez Częstochowę na odległość pięćset pięćdziesięciu kilometrów oraz lot na wysokości pięciu tysięcy dwustu pięćdziesięciu metrów. Przyznanie raciborzaninowi tej złotej odznaki było bodźcem dla innym pilotów mieleckich.

Sportowe wyniki oraz sukcesy w pracy szkoleniowej Pawła Dzidy zostały docenione na początku lat sześćdziesiątych, kiedy to został on mianowany szefem wyszkolenia Aeroklubu Mieleckiego, ale nie był nim długo, bo ledwo parę lat. Potem przeniósł się do miejscowej Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego PZL, gdzie zatrudniono go jako kontrolera technicznego odpowiedzialnego za start samolotów.

W 1967 roku rozpoczął się dla Dzidy najciekawszy okres w jego karierze pilota samolotowego. Nastąpił on, gdy po zatrudnieniu w Zakładzie Usług Agrolotniczych w Mielcu wykonywał on loty usługowe nad Związkiem Radzieckim i Niemcami oraz krajami Afryki, którymi były kolejno: Egipt, Sudan i Nigeria. Pobyt Dzidy w trzech ostatnich krajach sprawił, że dotyczący ich wątek był najbarwniejszym okresem w jego całej karierze pilota, pod koniec której został nawet w ZUA szefem personelu latającego i zajął się szkoleniem młodych pilotów i mechaników pokładowych.

Przybyciu Dzidy do Egiptu towarzyszyły niecodzienne okoliczności. Rozpoczęło się wszystko od tego, że miał on lecieć do będącej na trasie lotu Grecji samolotem typu An – 24. Kiedy jednak jego koledze nie wydano wizy do Grecji, raciborzanin przekazał mu swoją wizę i poleciał do Egiptu samolotem PLL „LOT”. Kolega z jego wizą wsiadł do samolotu An – 24 i ruszył w drogę, ale zanim jeszcze doleciał do celu miał wypadek, w którym zginął. Ocalał mechanik, który wyleciał przez przednią szybę kabiny pilota. Na skutek przekręcenia faktów do Mielca dotarła wiadomość, że to Dzida zginął w wypadku. Któryś z jego kolegów z WSK PZL powiedział o tym żonie, gdy spotkał ją na zakupach. Przeżyła szok. Przeszła przez niego znów, gdy po paru dniach sprawa się wyjaśniła.⁷

Stanowiące egipską bazę Zakładu Usług Agrolotniczych lotnisko a właściwie lądowisko, z którego korzystali piloci opylający pola bawełny środkami przeciw szkodnikom, było prymitywne i niewielkie. Otoczone z dwóch stron wysokimi drzewami miało trzysta trzydzieści metrów długości i pięćdzie-

⁷ Ibidem, s. 5.

siat szerokości. Nie było na nim pasa startowego z prawdziwego zdarzenia, a pokrywająca płytę lotniska ziemia przypominała pył, który po deszczu tworzył jedno wielkie błoto. Po wyschnięciu pył zmieniał się w bardzo twarde, prawie betonowe podłoże, na którym mogły potem lądować ciężkie samoloty typu An – 24. Obok płyty lądowiska znajdował się skład chemikaliów używanych do opylania, a kawałek dalej stał duży namiot, w którym piloci chronili się po wylądowaniu przed ponad pięćdziesięciostopniowym skwarem. Odczekawszy tak aż na ich samolot trafi nowy ładunek środków do opylania, wylatywali z powrotem.

To było główne lotnisko, z którego korzystał Dzida z kolegami podczas opylania pól bawełny. Mieli oni jednak również do dyspozycji położone w terenie, mniejsze lądowiska pomocnicze. Jedno z nich miało szerokość pięćdziesięciu metrów i długość dwustu trzydziestu. Kończyło się z obu stron nasypem, za którym znajdował się rów z wodą. Właśnie nad tym lotniskiem spotkała Dzidę niebezpieczna przygoda. Doszło do tego, gdy wraz z kolegą szefem ich ekipy agrolotniczkiej wracał samolotem An – 24 z opylania bawełny. Spotkała ich burza z piorunami i okropną ulewą. W ciągu paru minut lądowisko zamieniło się w błotne grzęzawisko, ale musieli na nim wylądować. Lecący jako pierwszy kolega Dzidy zrobił wtedy podstawowy błąd, który tak zapamiętał:

„Wiatr zmienił się o sto osiemdziesiąt stopni na przeciwny, ale kolega tak spanikował, że tego nie zauważył, chociaż z kabiny mógł to poznać po kierunku nachylenia bawełny. Gdyby zauważył, że wiatr zmienił kierunek, to zgodnie z procedurą zabrałby się za lądowanie pod wiatr, a więc z innej strony lądowiska niż ta, z której nadlatywał. Ale on wziął się za lądowanie w taki sposób, jakby wiatr nie zmienił kierunku. Leciał z wiatrem. Miał go z tyłu. Długość lądowania wydłużyła się trzykrotnie. Nie zmieścił się i uderzył samolotem w nasyp, ale nie wpadł do rowu z wodą. Odbił się od nasypu i wylądował na brzuchu w odwrotnym kierunku niż przy lądowaniu. Kiedy obserwowałem to wszystko z góry, dostałem od szefa przez radio polecenie, że mam wracać do bazy, bo lądowisko jest zablokowane. Polecenie nie miało sensu, bo wtedy gdzie indziej i tak nie można było wylądować, gdyż wszystkie lotniska przypominały grzęzawiska. Odmówiłem wykonania polecenia. Ustawiając się zgodnie z procedurą pod wiatr i tracąc prędkość, wylądowałem tuż za maszyną szefa, prawie dotykając go w locie kołami. Otrzymałem wtedy od niego kolejne polecenie. Tym razem miałem zakołować do tyłu. Ponownie odmówiłem, bo gdybym to chciał zrobić, musiałbym ustawić samolot bokiem do wiatru, a to groziło wywróceniem maszyny, która mogłaby potoczyć się po lądowisku niczym beczka.”⁸

Kiedy obydwa piloci wyszli z samolotu, znaleźli się po kolana w błocie. Udali się do położonego o parę kilometrów najbliższego domu, gdzie zostali przyjęci i ugoszczeni przez miejscowych Sudańczyków. Kiedy po trzech dniach od wypadku grzęzawisko na lądowisku obeschło, wrócili samolotami na lotnisko bazę. Po kilku dniach przybyła z Polski Komisja Badania Wypadków Lotniczych. Nie przesłuchując Dzidy jako świadka, uznała że przyczyną wypadku jego szefa były warunki atmosferyczne.

W 1969 roku Paweł Dzida znalazł się w druginym z krajów afrykańskich. Był nim Sudan. Zajmował się tutaj najpierw opylaniem z An – 24 pól bawełny, a potem spryskiwaniem szkodliwymi substancjami porastających brzegi Nilu hiacyntów, które rozrastały się w tak szybkim tempie, że gdyby się ich co jakiś czas nie zniszczyło, to czyniłyby rzekę nie do przebycia. Zanim jednak raciborzanin z kolegami zabrali się za spryskiwanie, musieli założyć bazę, a wcześniej znaleźć dla niej lotnisko. I tutaj znowu spotkała Dzidę zdawało się niebezpieczna przygoda. Zaczęło się wszyst-

ko od tego, że szukając lotniska, nie dysponowali odpowiednio dokładnymi mapami. Paliwa mieli też na lot w jedną stronę. Kiedy już znaleźli lotnisko, okazało się z kolei, że jest ono tak usiane trzymetrowymi kopcami termitów, że nie można na nim wylądować. Tymczasem migąła już czerwona lampka, oznaczająca, że kończy się benzyna. Na szczęście kawałek dalej trafili na pozostałe z czasów ostatniej wojny poangielskie lotnisko. Kiedy opuścili samolot, zostali otoczeni przez tłum uzbrojonych Sudańczyków, którzy wcześniej nie spotkali białych ludzi. Wyszedł do nich Dzida, bo znał trochę miejscowy język. Pozdrowił tubylców, ale ci nie ustępowali. Podchodzili coraz to bliżej i bliżej, ale tylko po to, żeby dotknąć skórę białego człowieka. Zależało na tym zwłaszcza małym dzieciom.

Już w 1972 roku znalazł się Paweł Dzida w swoim trzecim kraju afrykańskim. Była nim Nigeria, w której latał on z kolegami także samolotem typu An – 24, ale nie wykonywał już usług agrolotniczych. Tym razem maszyna wyposażona była w bardzo czułą i precyzyjną aparaturę amerykańską służącą do poszukiwania złóż rud metali. W czasie wolnym od latania poznawał miejscową kulturę, obyczaje i wierzenia. Jak to, że jeżeli bezpłodna kobieta obejdzie samolot trzy razy wokoło, to będzie miała potomstwo.

Dzidzie najbardziej utkwiło w pamięci przypadkowe spotkanie z ekipą telewizji polskiej, która kręciła akurat film „W pustyni i w puszczy”. Poznał wtedy reżysera, operatora, aktorów, no i psa Dingo. Z tym ostatnim oraz Stasiem i Nel zrobił sobie zdjęcia, które są najcenniejszymi pamiątkami z afrykańskich wojaży.

PAWEŁ DZIDA

Zmarł 4 VIII 2008 r.

Jego Pogrzeb odbył się 7 VIII 2008 r.

Na nowym cmentarzu w Krośnie. Uczestniczyli w nim m.in. przedstawiciele Aeroklubu Mieleckiego i Krośnieńskiego Klubu Seniorów Lotnictwa im. gen. Ludomiła Rayskiego.

Kondolencje dla rodziny i przyjaciół składa Autor i Redakcja „Więści Regionalnych”



Spotkanie z ekipą filmową „W pustyni i w puszczy” w 1970 roku w Sudanie, które miało miejsce w przerwie pomiędzy niszczeniem zarastających brzegi Nilu hiacyntów (pierwszy od lewej instr. pil. Paweł Dzida).

⁸ Ibidem.

robotcie, żeby stał, bo jak poszedł na izbę chorych, to tam długo nie był, bo „wyprządali” tę izbę chorych. Raz kiedy jedliśmy obiad przed halą, zauważyliśmy jak trzech werkschutzów wiozło na furgance może pięciu Żydów, a za nimi drugich pięciu Żydów szło z łopatami. Wieźli ich do lasku w obrębzie zakładu, a wracali już bez tych Żydów na furgance. Tak właśnie „leczyli” Żydów na izbie chorych, co jakiś czas ich wywozili i zabijali. Innym razem jak szedłem do ubikacji zauważyłem jak Niemcy zawołali Żyda do kantorku, młodego ok. 30 lat, szczupłego, bo oni wszyscy byli zabiedzeni, i nagle jeden z Niemców uderzył tego Żyda aż spadły mu okulary. Potem, gdy Żyd się podniósł, ci Niemcy poprowadzili go także w kierunku lasku na lotnisku...

Myśmy mieli znaczki czerwone a Niemcy niebieskie i numery do tysiąca. Ja np. miałem numer chyba 7656... Raz zaobserwowałem jak do zakładu przyjechał gestapowiec Zimmermann i stanął przy bramie, jak ześmy wychodzili. Na wartowni było trzy wyjścia i przy każdym przycisk do światła, który każdy robotnik wychodząc naciskał. Wtedy losowo zaświecało się światło zielone lub z dodatkowym dźwiękiem czerwone. Gdy zaświeciło się czerwone, wtedy takiego robotnika zawracano na strażnicę do kontroli - mężczyźni kontrolowali mężczyzn, a do kobiet była wartowniczką. Jak się zdarzyło, że ktoś coś wynosił, to już nie wyszedł z fabryki i zabierała go policja. Więc jak przyjechało gestapo z Mielca w czarnych mundurach, to każdy jak coś miał to jeszcze przed bramą wyrzucał. Wtedy też to czerwone światło ustawiali tak, żeby były częstsze kontrole.

W zakładzie pracowaliśmy od godziny 6.30 do 19.05 - na co było to 5 minut, to tego nie wiem. W tym czasie gdzieś ok. 10-tej, było 15 minut przerwy na śniadanie, na który dawali nam na stołówce bulion, który cywilne kucharki przywoziły w termosach z zakładowej kuchni. Kto miał chleb, to popił tym bulionem. Do tego czasu jeszcze mam uraz do selera, bo za bramą rósł seler, na kuchni śmierdział też seler... do wszystkiego dodawali selera. Potem był także obiad, albo kapuśniak, albo kasza, albo jakaś brukiew.

Natomiast jak zbliżał się front w 1944 r., to przedłużyli nam pracę do 21-szej. Nocna zmiana zaś była od 21-szej do 6.30 rano, z tym że o 12 w nocy szliśmy na niemiecką kuchnię i tam dostawaliśmy jedzenie. Raz tak właśnie szedłem do tej niemieckiej kuchni przez halę, na której pracował mój kolega, wtedy każda taka hala miała zaciemnienie, ja odsunąłem

kotarę i natknąłem się na nieznanego mi Niemca, który na powitanie walnął mnie w twarz. Dobrze, że zawył buczonek oznajmiający posiłek o godzinie 12-tej w nocy, bo oberwałbym jeszcze kilka kopniaków, ale na niemieckiej kuchni mieliśmy trochę lepsze wyżywienie. Oczywiście za spanie i jedzenie nam potrącali z wypłaty, to mi zostawało na bilet do Nagawczyny. To gdzieś tak wychodziło 40-70 ówczesnych okupacyjnych złotych co dwa tygodnie. Do tego dostaliśmy kartki, na które m.in. mogliśmy kupić dwa mydła, pół litra wódki i coś tam jeszcze. Jak się front zbliżał to pracowaliśmy także w niedziele, ale za osobne wynagrodzenie. Niemcy też nie zmuszali nas do pracy w niedziele. Czasem po pracy w niedziele urządzali loterie, na której raz wygrałem kurtkę. Niemcy np. bardzo świętowali Wielki Piątek przed Wielkanocą, a w wigilię, to pozakręcali-

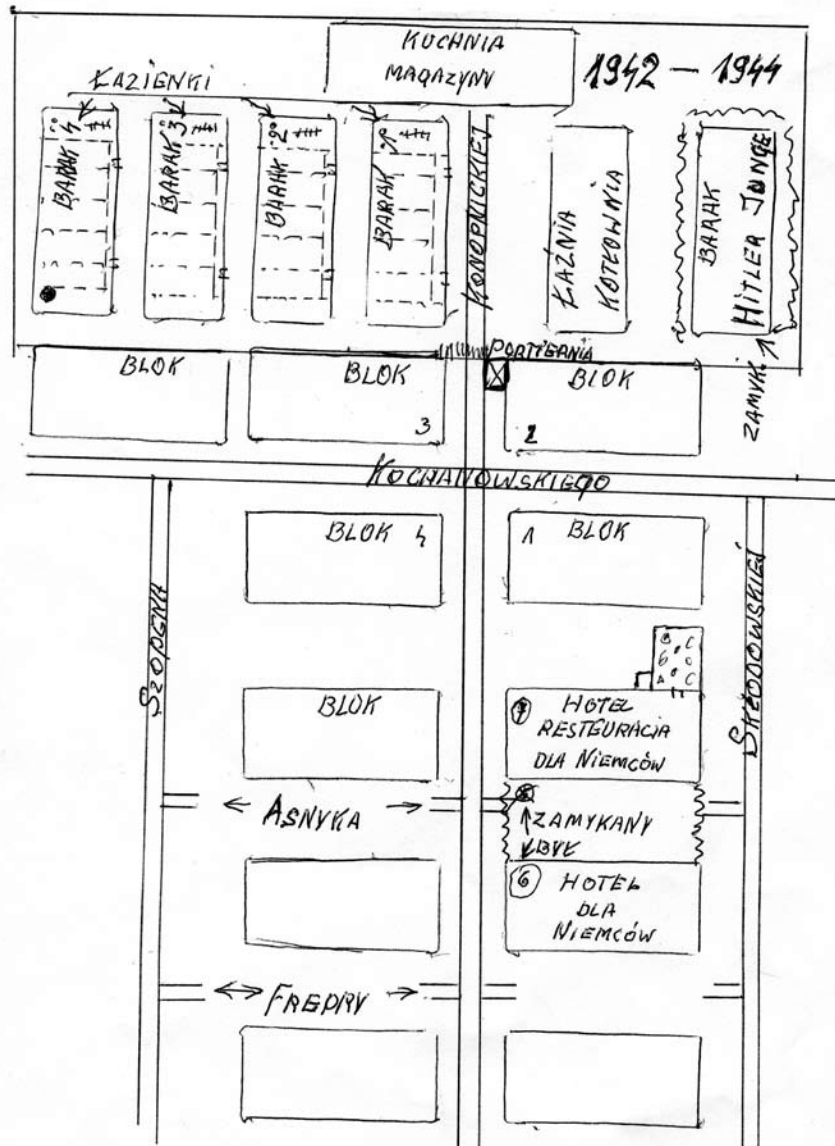
śmy w imadła choinki przystrojone aluminiowymi wiórami. Nie pracowaliśmy też wtedy i dopiero 3 stycznia wróciliśmy do roboty.

– Czy słyszał pan coś o ruchu oporu na fabryce?

– Nie wiem jak z tym było, bo jak słyszę teraz tych bohaterów tak się dużo ujawnia, ja nie pamiętam, żeby tam sobie ktoś mógł tak sobie „powojować”, jak były nie było to tam był bardzo dokładny dozór. Słyszałem raz tylko o jakimś zamachu, że ktoś uciekał, że się rozerwał granatem, a tak to o niczym nie wiedziałem. Może dlatego, że byłem za młody żeby mi to zaproponowali, ale ja nie widziałem żadnego sabotażu, uszkodzenia, chociaż obserwowałem że często kręcilo się tu Gestapo, ale nie wiem czego dokładnie chcieli.

(cdn)

Zanotował: W. Gąsiewski



Plan kompleksu baraków i bloków mieszkalnych w Mielcu 1942-1944, w którym m.in. mieszkali zamiejscowi robotnicy FWM - odręczny szkic Jana Magdziaka.

Walka o władzę w WSK „PZL-Mielec”

Dziś, po blisko 20 latach, kiedy w Mielcu prężnie funkcjonują Polskie Zakłady Lotnicze Sp. z o. o., z ponad półtoratysięczną załogą, nawet nie zdajemy sobie sprawy, jak zagorzała była pod koniec 1989 r. walka o władzę, w ponad 20-tysięcznym wówczas molochu - WSK „PZL-Mielec”, z rozdętą do granic absurdu pozaprodukcyjną infrastrukturą sportową, kulturalną, wypoczynkową, uzdrowiskową, reprezentacyjno-pałacową i inną, której wieloletni dyrektor Tadeusz Ryczaj, rozgoryczony m.in. znikomym poparciem przez Mielczan jego kandydatury – z ramienia PZPR – w wyborach parlamentarnych, w wieku 58 lat, postanowił iść na emeryturę.

Wówczas to Rada Pracownicza ogłosiła konkurs na dyrektora naczelnego zakładu. Z posiadanych przez nas dokumentów wynika, że do decydującego etapu tego konkursu przystąpili: Jan Straż¹ i Jan Szymański², którzy niemal równocześnie przedłożyli do Rady Pracowniczej swoje programy kierowania przedsiębiorstwem, na podstawie których miał być wyłoniony nowy dyrektor zakładu. Pierwszy taki dokument, pod nazwą „Kierunki Rozwoju Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego „PZL-Mielec”, złożył Jan Szymański,³ pisząc w nim co następuje:

1. Podstawowym zadaniem dla Przedsiębiorstwa obecnie jest jego przystosowanie do funkcjonowania w warunkach braku zarówno dotacji, jak też dopłat do handlu zagranicznego oraz zwolnień od podatku.
2. Najtrudniejszy jest, podobnie jak dla kraju, okres przejściowy, który charakteryzuje się niestabilną gospodarką głównego odbiorcy wyrobów produkowanych przez Przedsiębiorstwo, kryzys polityczny i gospodarczy prawie wszystkich krajów I-go obszaru płatniczego, pogłębiający się niedobór odpowiedniej jakości materiałów, opóźnienie technologiczne, zacofanie myśli technicznej i wynikające z powyższego trudności w zbyciu produkowanych towarów nie tylko w krajach rozwiniętych, lecz również w pozostałych.

¹ Jan Józef Straż, urodził się 23 VI 1942 r. w Krakowie, gdzie w 1960 r. jako maturzysta ukończył tamtejsze III Liceum Ogólnokształcące. W 1967 r. uzyskał tytuł mgr inż. na Politechnice Krakowskiej. W latach 1967-1990 pracował w WSK „PZL-Mielec”, m.in. na stanowiskach konstruktorskich i kierowniczych. Zajmował się także eksportem, był m.in. przedstawicielem WSK przy ambasadzie polskiej w Jugosławii. Był wysoko oceniany w swojej pracy. W latach 90. i na początku 2000. był dyrektorem i prezesem zarządu firm: „Eastcom” Sp. z o. o. i „Amber American Enterprises”. Zob.: J. Witek, *Encyklopedia miasta Mielca*. „Korso”. R. 2007, nr 20, s. 18.

² Jan Mieczysław Szymański urodził się 15 VIII 1940 r. w Wojsławiu k. Mielca. W 1958 r., jako technik o specjalności budowa płatowców rozpoczął pracę w WSK w Mielcu. W latach 1968-1970 pracował w WSK Dębica. W 1969 r. uzyskał tytuł mgr inż. Politechniki Krakowskiej na Wydziale Mechanicznym. W 1970 r. znów wrócił do pracy w WSK Mielec pełniąc funkcje konstruktorskie i kierownicze. Od 1989 r. do 1991 r. pełnił funkcję dyrektora naczelnego WSK „PZL-Mielec”. Na początku lat 80. działał w Radzie Pracowniczej WSK Mielec, NSZZ „Solidarność” i Klubu Inteligencji Katolickiej. Internowany 13 grudnia 1981 r. i zwolniony 12 II 1982 r. W. Gąsiewski, *Od „Łosia” do „Black Hawka”. 70 lat przemysłu lotniczego w Mielcu*. Mielec, s. 32.

³ *Kierunki rozwoju Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego „PZL-Mielec”, Mielec 14 XI 1989 r.* Oryginalna kopia, tzw. białkowa w zbiorach autora.

3. Na to wszystko nakłada się restrukturyzacja gospodarki polskiej prowadzona przez rząd premiera Mazowieckiego przy galopującej inflacji.
4. Trudności spowodowane powyższymi czynnikami pogłębiane są przez 45-letnie odzwyczajenie społeczeństwa od twórczej odpowiedzialności za swoją postawę, jakie niósł ze sobą system odgórnego sterowania.
5. W tej sytuacji Przedsiębiorstwo od zaraz wymaga:
 - 1) Wyjaśnienia jego sytuacji względem gospodarki narodowej, a mianowicie:
 - należy uzgodnić z kompetentnymi czynnikami rządowymi umiejscowienie produkcji lotniczej w gospodarce państwa i handlu zagranicznym,
 - wyjaśnienie ostatecznie przyszłości nowo opracowanego modelu samolotu „W300” wraz indeksowaną corocznie ceną i ilością. Wyjaśnienie to musi dotyczyć odbiorcy krajowego, jak też możliwości zbytu do innych krajów;
 - dokonania analizy opłacalności i przyszłości produkcji pozostałych wyrobów, a mianowicie: silników wysokoprężnych, aparatury wtryskowej, wózka golfowego i.in.;
 - doprowadzenia do zawarcia umów na sprzedaż wyrobów odbiorców, którzy już je kupują i poznać ich plany w przyszłościowe;
 - rozpoznania możliwości przeprofilowania wszystkich rezerw produkcyjnych na produkty alternatywne;
 - należy zażądać od głównych konstruktorów opracowania konstrukcji alternatywnych, możliwości szybkiego wdrożenia w warunkach Przedsiębiorstwa i potrzebnych na rynku;
 - obniżenia kosztów ogólnych Przedsiębiorstwa przez zmniejszenie ilości szczebli zarządzania;
 - należy merytorycznie podporządkować służby produkcyjne głównemu konstruktorowi;
 - przeanalizować dotychczasowe efekty działalności służb tworzących postęp techniczny i usunąć ogniwa zbędne;
 - od służb handlowych zażądać wyników badań potrzeb rynku krajowego i zagranicznego nie tylko na wyroby produkowane, lecz i alternatywne;
 - przeanalizowania pracy zagranicznych komórek serwisowych;
 - dokonania zmiany podległości organizacyjnej kontroli jakości produkcji na niezależną od dyrektora zakładu.
 2. W celu opracowania dalszych planów rozwojowych:
 - służby eksportowe muszą przedstawić organom Przedsiębiorstwa wyniki badania rynków;
 - służby konstrukcyjne w oparciu o wyniki badania rynków opracują alternatywne plany rozwoju konstrukcji, uwzględniające również możliwości szybkiego przeprofilowania produkcji;
 - konstrukcje muszą opierać się na własnej myśli technicznej, która winna odpowiadać kierunkom zapotrzebowania rynku w najbliższej i dalszej przyszłości. Wyroby licencyjne muszą być modyfikowane zgodnie z wynikami badań potrzeb rynku;
 - pierwszeństwo w rozwoju produkcji powinny mieć produkty najbardziej opłacalne;
 - służby technologiczne i organizatorskie winny na bieżąco znać zapotrzebowanie na pracowników i ich przygotowanie zawodowe, z dokładnym miejscem ich zatrudnienia;
 - bezwzględnie należy przestrzegać reżimów technologicznych – niedopuszczalne jest przekraczanie planów pro-

dukcyjnych w sposób niezgodny z warunkami określonymi w procesie technologicznym;

- podejmowanie decyzji musi być oparte na rzetelnej analizie możliwości, a nie na oczekiwaniach przełożonych pod groźbą utraty pracy.

Aby powyższe osiągnąć dyrekcja Przedsiębiorstwa musi podejmować decyzje strategiczne. Pozostałe decyzje winny być podejmowane na możliwie najniższym szczeblu zarządzania. Założenie to wymaga odpowiednie obsadzenie stanowisk. Należy bezwzględnie zerwać z zasadą obsadzania stanowisk ludźmi wiernymi ale biernymi. Organizacja winna opierać się na dobieraniu odpowiednich ludzi do zadań, a nie do stanowisk. Pracownik nie obejmujący zakresu swoich obowiązków, a przez to mało efektywny musi być zastąpiony innym pracownikiem.

Służby kadrowe Przedsiębiorstwa i przełożeni wyższych szczebli muszą ciągle zastępować pracowników dobrych jeszcze lepszymi, miernych przesuwając na stanowiska wymagające mniejszych umiejętności. Z tym musi być powiązana hierarchia zarobków, o których nie może decydować nazwa zawodu, lecz stopień trudności wykonywanej pracy. Winna obowiązywać zasada: stawka taka, aby pracownik chciał odejść, zarobki takie, aby chciał pracować.

Należy wrócić do metod wartościowania pracy i ciągle je doskonalić. Należy rozważyć możliwość wprowadzenia akcjonariatu pracowniczego, celem odbudowy odpowiedzialności pracownika za efekty pracy.

Powyższe zasady ukierunkowane są na jakość pracownika Przedsiębiorstwa.

Organizacja Przedsiębiorstwa

Powyższym zasadom musi być podporządkowana cała organizacja Przedsiębiorstwa, a mianowicie:

- 1) wprowadzenia możliwie maksymalnej samodzielności zakładów produkcyjnych musi towarzyszyć ich pełny rozrachunek gospodarczy;
- 2) rozwój zakładów musi być podporządkowany ogólnym prawom ekonomicznym;
- 3) zależności pomiędzy zakładami muszą być podporządkowane również ogólnym prawom ekonomicznym;
- 4) każdy zakład dokonuje analizy kosztów i opłacalności produkcji;
- 5) dyrekcja Przedsiębiorstwa ingeruje w sprawy zakładu w przypadku pogarszania się opłacalności produkcji;
- 6) zarobki kadry kierowniczej zależą od opłacalności produkcji;
- 7) o tworzeniu własnych komórek usługowych lub korzystaniu z komórek Przedsiębiorstwa decyduje dyrektor zakładu. Korzystanie z usług innego zakładu lub przedsiębiorstwa jest odpłatne.
- 8) struktury organizacyjne tworzy dyrektor zakładu.

Uwaga. Szczegóły organizacyjne muszą być oparte na analizie ekonomicznej. Dopiero po takiej analizie można opracować zakres zmian, jakie są wymagane w Przedsiębiorstwie, z uwzględnieniem podanych wcześniej zasad.

Informatyka

Należy opracować modelowy system księgowości dla zakładów i spójny z nim system księgowości w Przedsiębiorstwie. Maksymalna ilość operacji księgowych powinna być prowadzona przy użyciu komputerów, wprzęgniętych w cały system zarządzania przedsiębiorstwem, poczynając od dyrektora aż do komórek organizacyjnych w zakładach.

W celu uzyskania takiego systemu należy powołać służbę organizacyjno-informatyczną. Całość informatyki winna być oparta na sprzęcie kompatybilnym.

Kadry

W polityce kadrowej winna obowiązywać zasada kompetencji. Pracownik rozpoczyna pracę od najniższego stanowiska i w miarę wykazywania się wzrastającymi kompetencjami awansuje w sposób naturalny bez ograniczeń czasowych. Jedynym kryterium jest przydatność dla zakładu lub przedsiębiorstwa. W polityce kadrowej aktywny udział biorą związki zawodowe.

Związki zawodowe

Ochrona pracownika rozpoczyna się już w chwili jego zatrudnienia. Związki zawodowe na podstawie oddzielnego porozumienia pomiędzy ich zarządami a dyrektorem Przedsiębiorstwa mają wpływ na obsadzanie stanowisk pracy i ocenę pracownika.

Profil produkcyjny Przedsiębiorstwa

Gdyby badania rynku wskazywały na malejące zapotrzebowanie na produkowane wyroby służby techniczne winny mieć przygotowane konstrukcje alternatywne w celu łatwego nadążania za rynkiem.

Postęp techniczny

Postęp techniczny winien być oparty na badaniach podstawowych, badaniach stosowanych, badaniach rynku, badaniach funkcjonalnych, badaniach eksploatacyjnych i badaniach metod wytwarzania.

Przedmiot badań określają służby techniczne w zależności od wyników badań rynku. Służby te współpracują z jednostkami badawczymi (np. uczelniami) w badaniach bardziej uogólnionych: badania rzeczowe przez swoje służby.

Za brak przygotowanych do produkcji wyrobów alternatywnych lub nowoczesnych odpowiada główny konstruktor.

Służby handlowe badają potrzeby rynków, sprzedawalność produktów, kierunki rozwoju zapotrzebowań odbiorców.

Służby te współpracują ze służbami technicznymi oraz produkcyjnymi, ukierunkowując rozwój produktu.

Służby ekspertowe muszą od zaraz nawiązać kontakty z producentami samolotów i silników w celu znalezienia możliwości kooperacji i sprzedaży.

Zakończenie

Program zawiera kierunki ideowe. Na ich bazie należy dokonać rzeczowych zmian w organizacji przedsiębiorstwa, uwzględniając aktualny stan organizacyjny. Zmiany te muszą być nakierowane na usunięcie zbędnych szczebli zarządzania i zbędnych komórek kontrolnych.

Kierunek zmian musi również uwzględniać przyczyny aktualnego stanu Przedsiębiorstwa, jakie przytoczone zostały podczas ostatniego zebrania delegatów.

Zbadanie efektywności funkcjonowania aktualnych w Przedsiębiorstwie powiązań formalnych i możliwości ich zastąpienia lub zlikwidowania pozwoli na zaproponowanie i realistyczną ocenę zmian organizacyjnych.

Podsumowując należy stwierdzić ogólnie, że system organizacyjny Przedsiębiorstwa stworzony w czasach nakazowo-rozdziałczych trzeba zastąpić systemem organizacyjnym kompetencyjnym i ekonomicznie uzasadnionym, a kierunki rozwoju nakazowe przekształcić w rynkowe.

Program Jana Szymańskiego uzyskał opinię Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” w Mielcu, który był nie tylko oceną programu J. Szymańskiego, ale też i analizą przyczyn nieefektywności gospodarowania w ówczesnej WSK, w której stwierdzano m.in.: (...) w oparciu o pełną wiarę w obcą myśl techniczną

NADWISŁOCZE LOTNICZE

(radziecką), i system nowych uruchomień wyrobów, zniszczono innowacyjność własnej myśli technicznej; w ocenach pracowników preferowano wierność idei socjalizmu i wiedzę polityczną; ludzi, którzy mieli własne wizje rozwoju skazywano na banicję, dopuszczano do ciągłego zwiększania powierzchni produkcyjnej i biurowej pomimo braku przyrostu produkcji.⁴

Opinia ta jednak wskazywała na słabe punkty programu J. Szymańskiego, polegające głównie na powieleniu wcześniejszych programów i brak analizy przyczyn stanu aktualnego zakładu. Jeszcze bardziej krytyczna była ocena NSZZ Pracowników WSK „PZL-Mielec” i OBR SK, skierowana do dyrektora naczelnego WSK „PZL-Mielec” 25 XI 1989 r. Zawiera ona szereg uwag i pytań, dotyczących produkcji i spraw socjalnych z przewagą tych ostatnich. Związkowcy pytali np. *Czy tzw. funkcje pozaprodukcyjne np. miastotwórcze, kulturalne, sportowe, ochrony zdrowia i środowiska zostaną utrzymane, rozwijane czy ograniczane? Czy i na jakich zasadach utrzymana zostanie baza wypoczynkowa – Rzemień, Krynica, Kołobrzeg, Wola Zdakowska.*

Tzw. „branżowi” związkowcy przy okazji wystąpili do dyrekcji z kilkoma postulatami, np. *Ograniczyć od razu dowożenie do pracy i z pracy pojazdami osobowymi kierowanymi przez kierowców zawodowych. Od razu ograniczyć wydatki reprezentacyjne oraz zwyczajne z wystrojem wnętrz oraz reklamą.*⁵

Dzień później, po Janie Szymańskim, tj. 15 XI 1989 r. zgłosił do konkursu swój program Jan Straż, pt. „Program sanacji Przedsiębiorstwa WSK „PZL-Mielec”, w którym zawarł m.in.: *krótką ocenę stanu istniejącego, zamierzenia okresu przejściowego i niezbędne działania oraz stan docelowy.*⁶ Jan Straż swój program opatrzył krótkim pismem przewodnim skierowanym do Rady Pracowniczej WSK PZL-Mielec⁷, pisząc w nim co następuje:

„Informuję uprzejmie, że niniejszy dokument nie jest zgłoszeniem mojej kandydatury w konkursie na Dyrektora Naczelnego WSK PZL-Mielec, lecz zgłoszeniem do konkursu załączonego programu. Przyczyną jest wątpliwość co do niezbędnego poparcia mojej kandydatury przez istniejące siły społeczno-polityczne w Przedsiębiorstwie, gdyż:

- nie jestem jeszcze członkiem ZZ „Solidarność”.
- nie mam poparcia w PZPR i pośrednio w OPZZ od czasu, gdy w 1983 r. popadłem w otwarty konflikt z Komitetem Zakładowym, wynikiem czego była moja rezygnacja ze stanowiska Z-cy DN i konieczność okresowego wyjazdu z Mielca.
- nie posiadam żadnych odznaczeń zakładowych czy państwowych.
- posiadam zbyt surowy, w pojęciu wielu, pogląd na obecną sytuację Przedsiębiorstwa i zbyt radykalny program wyjścia z kryzysu.

Zgłaszam jednak do konkursu swój program, który jest moim zdaniem jedynym – drastycznym – ale skutecznym sposobem ratowania Przedsiębiorstwa i winien być możliwie konsekwentnie wdrożony przez nową administrację fabryki.

Załączony program jest powtórzeniem mojego wniosku złożonego do TPW w dniu 15. 09. 89. oraz wystąpieniem do DT z 7. 11. 89., rozszerzonym jedynie o wyjaśnienie czy skomentowanie pewnych haseł i skrótów myślowych zawartych we wniosku.”

⁴ *Opinia Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” w Mielcu.* Zb. wł.

⁵ Uwagi NSZZ Pracowników WSK „PZL-Mielec” i OBR SK do programu „kierunków rozwoju Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego „PZL-Mielec” z dnia 1989.11.14 opracowanego przez Jana Szymańskiego. ZRP/086/89, 1989.11.25. Oryginalny dokument podpisany przez Stanisława Sokalskiego – Przewodniczącego NSZZ Pracowników WSK „PZL-Mielec” i OBR SK. Zb. wł.

⁶ Program Sanacji Przedsiębiorstwa WSK „PZL-Mielec” oraz pismo przewodnie do Rady Pracowniczej WSK PZL-Mielec, z dnia 15 XI 1989 r., HE-7, nr. zn. 23112. Zb. wł.

⁷ Pismo z dnia 15 XI 1989 r. zn. HE-7, nr zn. 23112, kopia białkowa w zbiorach autora.

Jan Straż załączył do tego pisma Program Sanacji Przedsiębiorstwa WSK „PZL-Mielec”, który zawierał:

- 1/ Krótką ocenę stanu istniejącego
- 2/ Zamierzenia okresu przejściowego i niezbędne działania poprzedzające
- 3/ Stan celowy.

Dalej w programie czytamy:

„Ad. 1. Obecna sytuacja produkcyjno-ekonomiczna Przedsiębiorstwa jest poważna i prowadzi fabrykę do prognozy upadłości gdyż:

- realizacja rocznego planu produkcyjnego jest zagrożona,
- profil produkcji, szczególnie w asortymencie opłacalnym ze względu na ograniczone możliwości produkcyjne, handlowe, zaopatrzeniowe nie może być zwielokrotniony a obecna średnia wielkość produkcji sprzedanej na jednego zatrudnionego jest od 10 do 30 krotnie niższa od średniej europejskiej,
- wskaźniki, rentowności, wydajności, wykorzystania środków produkcji, powierzchni itp. są dyskwalifikujące przy próbach pozyskiwania partnerów zachodnich do współpracy gospodarczej,
- w większości nie istnieją normy techniczne uzasadnione a zatem mamy całkowicie wypaczony obraz kosztów na poszczególnych wyrobach w konsekwencji wypaczone pojęcie o realnym poziomie kosztów, rezerwach w zatrudnieniu, organizacji pracy itp. oraz rzeczywistej opłacalności produkcji w poszczególnych wyrobach,
- niedrożny system organizacyjny i finansowy,
- sparaliżowany system zarządzania na wszystkich szczeblach oraz ogólną niechęć do jakichkolwiek inicjatyw zawodowych,
- struktura eksportu skrajnie niekorzystna a wyroby coraz trudniej sprzedawalne,
- brak środków na podniesienie i znaczenie realnych płac co grozi utratą najbardziej wartościowej substancji kadrowej,
- brak środków własnych na rozwój infrastruktury i restrukturyzacji produkcji czyli w konsekwencji postępująca dekapitalizacja środków produkcji,
- zła kondycja finansowa Przedsiębiorstwa i ograniczenie środków na minimalne potrzeby bieżące Przedsiębiorstwa i import,
- nadwyższone i niespójne więzi kooperacyjne.

Powyższa sytuacja będąca wynikiem wielu obiektywnych i subiektywnych przyczyn w tym również całkiem odmiennych uwarunkowań zewnętrznych, paraliżuje działalność gospodarczą fabryki oraz uniemożliwia, wobec braku racjonalnych przesłanek, opracowanie nowej optymalnej strategii rozwoju Przedsiębiorstwa.

Ad. 2. Pierwszym i podstawowym działaniem winno być udrożnienie systemu zarządzania a jest to możliwe poprzez natychmiastową weryfikację społeczno-administracyjną kadry kierowniczej wszystkich szczebli.

Proponuję wybór kadry kierowniczej przez plebiscytcy pracowników w poszczególnych komórkach organizacyjnych przeprowadzone od najmniejszych komórek organizacyjnych w górę, pod nadzorem związków zawodowych.

Wybrana w ten, najbardziej z możliwych, demokratycznych sposobów przez załogę, kadra, będzie posiadała najwyższy autorytet zawodowy i moralny, wolny od posiadania o jakakolwiek „nomenklaturę” lub układy nieformalne.

Z tych wybranych utworzy się w Przedsiębiorstwie merytoryczną kadre i kadre rezerwową /przewiduje się ok. 30% zmniejszenie komórek organizacyjnych/.

Kadra ta, jako najlepsza z możliwych obecnie do pozyskania, podejmie autorytatywnie odpowiedzialność za działalność gospodarczą, reformowanie o rozwój fabryki, a załoga w całości

musi się jej podporządkować.

Dyrektor naczelny ma prawo dobierać sobie /wnioskować/ wyłącznie ścisły zarząd bezpośrednio mu podległy.

Dalsze działania przygotowane do realizacji przez nową administrację i nadzór:

- wdrożenie nowego systemu finansowego,
- wprowadzenie pełnej dwuzmianowości,
- wymówienie warunków pracy i płac wszystkim pracownikom WSK i podpisanie nowych,
- opracowanie i wprowadzenie na wszystkich wyrobach norm technicznie uzasadnionych,
- likwidacja dotychczasowego wielozakładowego systemu organizacyjnego pozwalająca na 30% redukcję administracji a zatem dającą możliwości skutecznego sterowania zmianami, dokonanie niezbędnych przegrupowań środków produkcji.

Działania te wykażą:

- rzeczywiste rezerwy kadrowe,
- rzeczywiste rezerwy środków produkcji,
- rzeczywiste koszty produkcji poszczególnych wyrobów a zatem poziom opłacalności produkcji.

Oceniam, bazując na analizie porównawczej, że w/w działania wykażą konieczność zwolnienia ok. 6 tys. pracowników przy równoczesnej sprzedaży ok. 40% ogólnych mocy produkcyjnych fabryki.

Alternatywnym rozwiązaniem wnioskowanym w moim projekcie jest przejściowe skrócenie dla większości załogi czasu pracy do 24 godzin /tydzień/ skróć myślowy - można stosować optymalnie inne formy skrócenia czasu pracy/ przy zachowaniu dotychczasowego poziomu produkcji przemysłowej.

Podjęcie tej operacji pozwoli na wielomiliardowe oszczędności eksploatacyjne, umożliwiające przy równoczesnym zachowaniu dotychczasowego poziomu produkcji na:

- uniknięciu zwolnienia kilku tysięcy ludzi co w przypadku Mielca byłoby społecznie nie do przyjęcia,
- zachowanie dla pracujących w skróconym wymiarze, dotychczasowego poziomu płac realnych /płace rosnące tylko wg klucza indeksacji/ z tendencją do ich znacznego wzrostu w miarę napełniania fabryki produkcją,
- zabezpieczenie środków na podwojenie płac dla zatrudnionych w pełnym wymiarze,
- zwiększenie płac dla nadzoru i kadry kierowniczej i inżynierjno-technicznej,
- uniknięcie upadłości fabryki,
- uzyskanie czasu dla rozszerzenia profilu produkcji i dokonania niezbędnych zmian organizacyjnych i działań inwestycyjnych.

Podstawowym jednak efektem tego etapu jest stworzenie warunków do podjęcia decyzji o kierunkach rozwoju Przedsiębiorstwa - jako pomost do funkcjonowania w całkiem innych warunkach i systemie oraz stworzenia warunków do pozyskania kapitału zewnętrznego i szerszego włączenia się w międzynarodowy podział pracy.

Działania okresu przejściowego, będące niczym innym niż przejściem z systemu dotychczasowego na system działalności gospodarczej w warunkach gospodarki rynkowej, są niezbędne na rozszerzenie asortymentu i zwielokrotnienie produkcji. Niezwykle istotnym elementem okresu przejściowego wg mojego programu jest aspekt społeczny:

- utrzymuje się niezmienny poziom zatrudnienia,
- wprowadzenie norm technicznie uzasadnionych jest powiązane ze skróceniem czasu pracy i poprawę organizacji - a jest to do zaakceptowania i korzystne zarówno dla kobiet pracujących jak i dla robotników posiadających gospodarstwa rolne,
- odbudowa moralnego i zawodowego autorytetu kadry kierowniczej i dozoru,
- wprowadzenie normalnych i zdrowych zasad w systemach płacowych.

Wszystkie te pozytywne efekty gospodarcze i społeczne można osiągnąć siłami własnymi Przedsiębiorstwa bez ponoszenia jakichkolwiek nakładów finansowych i byłoby wynikiem wspólnej działalności wszystkich reformatorskich sił w przedsiębiorstwie.

Ad. 3. Stan docelowy

Aby fabryka mogła egzystować i rozwijać się w warunkach gospodarki rynkowej muszą, przy utrzymaniu obecnego poziomu zatrudnienia, być spełnione następujące warunki:

- m.in. trzykrotnie zwielokrotniona produkcja,
- min. 50% produkcji na eksport,
- w strukturze eksportu min. 50% produkcji do II obszaru płatniczego,
- ok. 30% produkcji o charakterze rynkowym i dla rolnictwa,
- jedynym kryterium produkcji - ekonomiczność a koszty produkcji na poziomie ok. 50-60% możliwych do uzyskania cen transakcyjnych bez jakichkolwiek dopłat budżetu,
- system organizacyjny wielozakładowy, ale utworzony samoistnie w zależności od ostatecznego profilu produkcji, powiązań kapitałowych, układów własnościowych itp.
- system finansowy obowiązujący w świecie i możliwy do weryfikacji przez światowe firmy audytorskie,
- system własnościowy - akcjonariat pracowniczy, jako preferowany tam gdzie będzie możliwy z uwagi na środki własne czy możliwe do zaangażowania środki zewnętrzne. Możliwe są również spółki akcyjne jako najbardziej zbliżone do warunków akcjonariatu pracowniczego.
- całkowicie samodzielny układ działania na zewnątrz i prawo swobodnego doboru partnerów zewnętrznych.

Profil produkcji

Optymalnym byłoby utrzymanie i rozwijanie obecnego profilu produkcji wg podanych wyżej kryteriów. Ponieważ podstawowym kryterium ma być opłacalność ekonomiczna - trudno określić strategiczne kierunki rozwoju fabryki bez zakończenia prac przewidzianych w okresie przejściowym. Jedno nie ulega wątpliwości, że nie można dopuścić do zmarnowania dotychczasowych doświadczeń i dorobku zarówno w produkcji lotniczej jak i silnikowo-aparaturowej. Niezbędna będzie zatem w tym profilu jedynie weryfikacja programów i asortymentu w aspekcie ekonomicznym i kierunków rozwoju eksportu. O ile możliwości wpisania się w międzynarodowy podział pracy w tym profilu nie zabezpieczą dla fabryki niezbędnego poziomu programu produkcji - należy dopełnić produkcję w innym asortymencie i dopuszczam tu jako bardzo korzystną produkcję rynkową branży motoryzacyjnej i dla rolnictwa.

Kończąc skrótowo z konieczności przedstawienie mojego programu informuję, że ewentualne informacje uzupełniające znajdują się w przywołanych na początku dokumentach będących w posiadaniu Rady Pracowniczej.

Opracował: mgr inż. Jan Straż

Program J. Straża liczył 6 stron maszynopisu, ale nie dysponujemy opiniami na jego temat, poza ogólną wiedzą, że konkurs wygrał Jan Mieczysław Szymański, który został dyrektorem zakładu. Walka o władzę się jednak nie skończyła. Jan Straż już w 1990 r. napisał „List otwarty” do ówczesnego dyrektora J. M. Szymańskiego, a w maju tego roku został zwolniony z WSK „PZL-Mielec”, w którym wciąż trwała batalia o władzę.

Jednocześnie zwracamy się do wszystkich o udostępnianie wszelkich materiałów, dokumentów, zdjęć, relacji, wspomnień itp. na w/w temat, jak też i inne zagadnienia związane z historią lotnictwa w Mielcu. Adres w stopce redakcyjnej na stronie 4.

W 5-tą rocznicę śmierci

JULIAN WOŹNIAK **- DZIENNIKARZ NIE TYLKO LOTNICZY**

Julian Woźniak urodził się w dniu 15 lutego 1930 roku w Mielcu. Zawarł związek małżeński z Zofią Radlińską. Należał do Szarych Szeregów w Mielcu. Był znanym i cenionym dziennikarzem prasowym, radiowym, telewizyjnym. Prowadził wiele koncertów, uroczystych akademii i 22 pochody pierwszomajowe. Był konferansjerem Światowych Festiwalu Polonijnych Zespołów Folklorystycznych. Zapoczątkował karierę dziennikarską w krakowskiej rozgłośni Polskiego Radia. W dniu 12 lutego 1952 roku przyjechał do Rzeszowa. W lipcu tegoż roku odszedł z radia i podjął pracę jako aktor w Teatrze Ziemi Rzeszowskiej. Grał między innymi w „Świętoszku” Moliera, w komediach „Słomkowy kapelusz”, „Dwa tygodnie w Raju”. Nadal współpracował z redakcją „Nowin Rzeszowskich” i rozgłośnią radiową. W 1953 roku opracował i zrealizował pierwsze słuchowisko radiowe „Sąd nad latarnikiem”. W radiu pracował w latach 1962-1971 i 1973-1981 do wprowadzenia stanu wojennego. Był autorem pierwszej w Polskim Radiu audycji na żywo „Odpowiedzi ze studia”. Napisał kilka powieści kryminalnych drukowanych w „Nowinach” w odcinkach: „Strzały w mroku nocy” i „Akcja Małgosia”, a powieść „Złoty łabędź” ukazała się w formie książkowej.

Był inicjatorem telewizyjnej stacji przekątnikowej na Suchoj Górze koło Krosna. Dzięki temu mogliśmy odbierać program TVP do 14 grudnia 1962 roku. Był pierwszym redaktorem naczelnym Rzeszowskiego Ośrodka Telewizyjnego. W stanie wojennym musiał zrezygnować z pracy w mediach z powodu redagowanego przez syna Jacka pierwszego w Polsce satyrycznego pisma wydawanego przez „Solidarność” pt.: „Wryj”. Wówczas zajmował się tematyką lotniczą. Po pewnym czasie od przejścia na wcześniejszą emeryturę zaczął przygotowywać w rzeszowskim radiu emitowany raz w miesiącu „Magazyn lotniczy”, napisał również kilka książek. Za długoletnią pracę zawodową w 1976 roku został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i Honorową Odznaką Komitetu Radia i Telewizji. Za działalność konspiracyjną w harcerstwie odznaczony został Krzyżem Armii Krajowej.

W dniu 4 października 2003 roku odszedł od nas na zawsze tam skąd już nie ma powrotu. Uczestniczyłem w Jego pogrzebie. Jego córka Grażyna od wielu lat pracuje w „Nowinach”. Natomiast Jego synowa też Grażyna Domino-Woźniak była moją studentką w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Rzeszowie, jest już babcią. Z Julianem byłem na ty. W pamięci wszystkich, którzy go znali i mojej, zostanie na zawsze jako wszechstronny dziennikarz, prawy i szlachetny człowiek.

Non Omnis Moriar.

Adam Rząsa
emerytowany nauczyciel akademicki
Uniwersytetu Rzeszowskiego

PS

Juliana Woźniaka poznałem na krótko przed Jego śmiercią, wówczas był jeszcze bardzo aktywny i miał wiele nowych pomysłów. Był bardzo życzliwy dla mnie jako dziennikarza lokalnego. Ofiarował mi wówczas swoją książkę „Byłem przy tym”. Zawsze się czuł mielczaninem i miłośnikiem lotnictwa.

Włodzimierz Gąsiewski

Wola Michowa położona jest w dolinie Osławy na wysokości 560 m n.p.m. przy linii kolejki wąskotorowej Nowy Łupków - Majdan i szosie Komańcza - Cisna, określanej jako droga transkarpacka (bardziej znana jako Obwodnica Wysokiego Działu). Na południe od osady wznoszą się masywy pasma granicznego z Wysokim Groniem (905 m n.p.m.) i Wierchem nad Łazem (857 m n.p.m.), a na północy Krąglica (943 m n.p.m.) oraz Dilec (748 m n.p.m.).

Wieś królewska Wola Michowa lokowana była na ziemi sanockiej województwa ruskiego w 1546 r. na prawie wołoskim przywilejem wydanym przez Mikołaja Wolskiego starostę sanockiego Michowi Rusinowi, synowi Iwka – kniazia wsi Smolnik. Nazwę przyjęła od imienia zasadzcy. Prawdopodobnie Micho Rusin zasiedlił wieś wcześniej, bowiem rok 1530 wskazywany jest jako rozpoczynający budowę cerkwi w tej miejscowości. Wkrótce długą nazwę skrócono na Miowa lub Miowa. W 1565 r. areal ziemi uprawnej w Woli Michowej wynosił: 17,5 łana kmiecego, 1 łan popa i 1 kniazia. W osiem lat po najeździe Jerzego Rakoczego (1657 r.) we wsi uprawiano już tylko 1 łan. W 1730 r. powstało tu miasteczko zwane Wola lub Wola Novae. Pierwsza wzmianka o mieście Michowa Wola pochodzi natomiast z 1764 r. Miasteczko znajdowało się na szlaku prowadzącym z ziemi sanockiej na Węgry poprzez przejście graniczne w Radoszycach. Miasto nigdy nie rozrosło się do większych rozmiarów. Cała zabudowa skupiała się wokół rynku wytyczonego na płaskim cyplu w widłach Osławy i potoku Chliwnego. Choć w miasteczku nie działał ani jeden cech, do końca XIX w. co roku odbywało się tu sześć jarmarków, na których handlowano bydłem, trzodą, końmi i węgierskim winem. Prawa miejskie Wola Michowa utraciła w 1772 r. po klasyfikacji austriackiej, lecz podział na część miejską i wiejską utrzymał się wśród ludności do II wojny światowej. W okresie tym wieś należała do cyrkułu leskiego, a następnie sanockiego w kraju Galijska. W 1777 r. osadę zasiedlało 350 mieszkańców, w tym 307 wyznania grekokatolickiego, a w 1785 r.: 455 grekokatolików, 4 katolików rzymskich i 59 Żydów. W 1843 r., w miejscu wcześniejszej drewnianej, wybudowano cerkiew murowaną pod wezwaniem św. Mikołaja. W XIX w. wieś przejął zarząd wiedeńskich dóbr kameralnych, który następnie sprzedał ją Ławrowskim, a ci z kolei biskupstwu grekokatolickiemu w Przemyślu. W 1895 r. Wola Michowa uzyskała połączenie kolejki wąskotorowej Nowy Łupków - Majdan z koleją standardową w Łupkowie, w wyniku czego zwiększyła się eksploatacja okolicznych lasów. Pod koniec XIX w. wieś liczyła 840 mieszkańców, w tym 240 Żydów. Działania wojenne w 1915 r. spowodowały znaczne zniszczenie wsi zajętej przez armię rosyjską. W listopadzie 1918 r. Wola Michowa zgłosiła akces do Republiki Komańczańskiej, lecz w związku z peryferyjnym położeniem nie odegrała znaczącej roli. Republika Komańczańska lub tzw. Republika Wisłocka (ukr. Łemkiwska Republika) istniała od 05.11.1918 r. do 27.01.1919 r. Na czele republiki stała tzw. Rada Wisłocka, której przewodniczył prezydent Andrij Kyr – kupiec z Komańczy, były oficer austriacki. Republika do końca 1918 r. objęła ponad 35 wsi pow. sanockiego. Celem militarnym i politycznym Republiki było zdobycie Sanoka. Ukraińcy z Komańczy i okolicznych miejscowości sformowani w oddziałach Strzelców Siczowych (ok. 1000 ludzi) opanowali na początku listopada linie kolejowe Zagórz - Łupków i Zagórz - Chyrów. W konsekwencji doszło do walk z polską samoobroną i Wojskiem Polskim, a następnie w styczniu 1919 r. do likwidacji Republiki. Wieś opierała się natomiast zaangażowaniu po stronie Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej. Przybyłego z Lutowisk końcem stycznia 1919 r. w celach agitacyjnych Czołaczka

Waldemar Basak

Stаницa Związku Harcerstwa Polskiego w Woli Michowej

- wachmistrza żandarmerii austriackiej z Cisnej – chłopci zastrzelili w czasie zebrania, a jego towarzyszowi połamali palce u rąk. Zwłoki odwieziono do siedziby władz powiatowych w Lesku. W 1921 r. wieś liczyła 120 domów i 777 mieszkańców, w tym: 582 grekokatolików, 47 katolików wyznania rzymskiego i 148 wyznania mojżeszowego. Żydzi mieszkali głównie wokół rynku, gdyż w znacznej większości trudnili się handlem oraz wyszynkiem. W okresie międzywojennym żydowski kahał utrzymywał dwa domy modlitwy, z których jeden należał do chasydów. Większa synagoga, murowana i kryta półokrągłym blaszonym dachem, była zlokalizowana w rynku. W 1938 r. populacja Woli Michowej liczyła: 608 grekokatolików, 210 Żydów i 30 katolików rzymskich. W czasie kampanii wrześniowej 1939 r. wieś zajęły oddziały słowackie. Następnie od października 1939 r. do sierpnia 1944 r. wieś była siedzibą urzędu gminy w powiecie sanockim. W okresie okupacji znajdowała się tu strażnica Grenschutzu i posterunek ukraińskiej policji pomocniczej. Miejscowych Żydów Niemcy wywieźli do getta w Zagórzcu i dokonali ich eksterminacji. Nieznany do dziś pozostaje los kilku rodzin Cyganów - grekokatolików. Podczas wysiedleń po II wojnie światowej wieś uległa wyludnieniu i w 1947 r. całkowitemu zniszczeniu przez oddziały UPA. Dopiero w latach 60. powstała tu niewielka osada, w której zbudowano kilka nowych domów. W latach 1975 - 1998 miejscowość położona była w woj. krośnieńskim.

Wola Michowa to obecnie miejscowość o typowo turystycznym charakterze, jej położenie sprawia jednak, że turyści nie zatrzymują się tu na dłużej. Obiektami o charakterze turystycznym są: Stаницa „Wola” Hufca ZHP Krosno, Ośrodek Turystyki Górskiej „Latarnia Wagabundy” i pensjonat „Kira”. Miejscowość stanowi dobrą bazę dla wycieczek pieszych i rowerowych. Jest punktem wyjścia szlaków w pasmo graniczne. Przez wieś przebiegają oznakowane trasy będące segmentami projektu „Zielony rower”. Od początku maja do końca września na trasie Majdan – Przysłup (11 km) oraz Majdan – Wola Michowa (17 km) funkcjonuje kolejka wąskotorowa. W wakacje kursy odbywają się codziennie, a poza wakacjami w soboty i niedziele. W Woli Michowej znajduje się stacja naukowa PAN-u.

W lasach na południowych stokach Magurycznego funkcjonuje ośrodek hodowli jelenia karpackiego i żubra – 29.12.2006 r. obok zagrody odsłonięto obelisk upamiętniający 30. rocznicę sprowadzenia żubrów w rejon Chryszczatej. Miejscowość liczy ok. 90 mieszkańców. Śladem dawnej wsi jest miejsce po murowanej cerkwi w zachodniej części osady oraz cmentarz ulokowany ok. 200 m na południe od cerkwi. Zachowały się na nim widoczne groby oraz kilkanaście nagrobków. Zdecydowana większość dających się odczytać tabliczek i symboli wskazuje na obrządek grekokatolicki, jeden posiada napisy w języku polskim, a jeden w niemieckim. Na północ od części zwanej „miastem”, na grzbiecie ciągnącym się po wschodniej stronie potoku Chliwnego, zachowało się na dawnym kirkucie ok. 30 macew nagrobnych. Najstarsza datowana jest na rok 1780. We wschodniej części wsi nad Oslawą można zlokalizować miejsce po młynie wodnym oraz dawną część miejską z rynkiem. Na skrzyżowaniu w centrum wsi znajduje się obelisk poświęcony pamięci funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej (Bolesław Bogaczewicz, Mieczysław Kłosowicz, Tadeusz Kruczek, Edward Solon), którzy polegli w latach 1944 – 1946 w walkach z partyzantami.



Apel harcerski (fot. arch. autora).

Harcerze na trwałe zagościli w Bieszczadach od 1958 roku, kiedy to w czasie Harcerskiej Akcji Letniej Młodzieży Starszej pomiędzy Cisną a Wetliną zorganizowano ponad 40 obozów dla ponad 3 tysięcy uczestników, głównie z chorągwi rzeszowskiej, ale także krakowskiej i warszawskiej. Od tego czasu harcerze postanowili zdobywać swoje doświadczenia w Bieszczadach. Następnie od 1974 r. prowadzono zagospodarowanie tego regionu, w ramach akcji pod kryptonimem Operacja „Bieszczady - 40” (w zamierzeniu przedsięwzięcie to miało uświetnić 40-lecie Polski Ludowej w 1984 roku). W jej ramach harcerska młodzież z całego kraju miała przyczynić się do „ucywilizowania” zaniedbanego regionu. Prezydium Rządu decyzją Nr 58/75 z dnia 23.05.1975 r. zatwierdziło 10-letni program udziału ZHP w turystycznej aktywizacji regionu bieszczadzkiego. Choć różnie oceniano tę akcję, nie można zaprzeczyć, że harcerze uczynili bardzo wiele dla miejscowej społeczności. Równocześnie stаницe ZHP na trwałe wrosły w bieszczadzki pejzaż. Operacja zwielokrotniła liczbę harcerzy pracujących i wypoczywających w Bieszczadach i choć nie brakowało w jej ramach pustej ideologii i frazeologii, to jednak przełamała uprzedzenia pomiędzy ludnością miejscową i turystami, a harcerzami. Bywało na początku, że bramy stanic harcerskich szczelnie zamykano przed „obcymi”, ale było i na odwrót. Młodzież sprawdzała się w trudnych warunkach bieszczadzkich i wykazywała się dużą sprawnością organizacyjną. Akcja przyniosła pozytywne rezultaty i dlatego po dziesięciu latach ówczesne władze podjęły decyzję o jej przedłużeniu. Od 1990 r. kontynuacją Operacji „Bieszczady” była „Harcerska Służba Bieszczadom”, a następnie, już w zmienionej formie, „Bieszczadzka Akcja Letnia”. Bywało różnie ze stanicami, niektóre zlikwidowano, ale kilka funkcjonuje do dzisiaj.

Poszukiwania terenu pod stałe obozowisko dla Krośnieńskiej Chorągwi ZHP podejmowano od początku 1975 r. Komendant hm. Maciej Zborowski czynił starania, aby stаницa leżała w ternie otwartym, z dobrą komunikacją, w sąsiedztwie lasu i cieku wodnego. Po wstępnej selekcji wybór padł na działkę zlokalizowaną w Woli Michowej w Gminie Komańcza. W ramach harcerskiej Operacji „Bieszczady - 40” na wniosek Krośnieńskiej Chorągwi ZHP i Centralnego Związku Spółdzielni Rolniczych „Samopomoc Chłopska” z 29.11.1976 r. Naczelnik Gminy Komańcza decyzją z dnia 15.01.1977 r. przekazał na czas nieokreślony w bezpłatne użytkowanie z przeznaczeniem na zagospodarowanie w celach turystycznych część działki nr 90

NADWISŁOCZE HARCERSKIE

o powierzchni 2ha 61a 90m² położonej w obrębie Woli Michowej.

Pracami kierował Społeczny Komitet Budowy Stacji przy Urzędzie Gminy. Wykonano wtedy niwelację terenu, wybudowano prowizoryczną kuchnię oraz istniejące obecnie domki, prowizorycznie ogrodzono teren, ustawiono przevożne łazienki i toalety. Wielkie zaangażowanie w organizację i budowę stacji wykazali instruktorzy: Henryk Bogacz, Grzegorz Chandoha, Waclaw Mika, Bolesław Nowak (wicekurator KOiW w Krośnie), Jan Omachel, Andrzej Prugar, Tadeusz Sabatowski, Wojciech Schmidt, Bolesław Winiarski, Maciej Zborowski, Antoni Zuzak. Nauczyciele i uczniowie z Technikum Elektrycznego w Turaszówce przeprowadzili meliorację i elektryfikację obiektu.

Pierwszy obóz harcerski zorganizowano na tym terenie w okresie wakacji 1977 r. Od tego czasu systematycznie organizowano podczas akcji letniej po 3 turnusy – pierwszy dla harcerzy krośnieńskich, a pozostałe w ramach Operacji „Bieszczady - 40”. W każdym turnusie obozowało od 100 do 150 uczestników. Harcerze pomagali okolicznym mieszkańcom w pracach polowych i gospodarczych, prowadzili półkolonie, zajęcia rekreacyjne i czytelnicze, wytyczali i porządkowali szlaki turystyczne, brali udział w działaniach mających na celu zabezpieczenie i wstępną renowację obiektów zabytkowych, upowszechniali idee harcerskie wśród społeczności lokalnych. Tradycją stało się uczestnictwo w obozach dzieci z gminy Komańcza.

W 1983 r. Komenda Chorągwi przekazała stację Hufcowi Krosno. Opracowano wówczas projekt modernizacji stacji polegający na budowie węzła sanitarnego i pomieszczeń mieszkalnych nad istniejącym magazynem. Planu nie zrealizowano ze względu na brak środków finansowych. Do 1989 r. prowadzono jednak prace adaptacyjne, które nadały stacji obecny wygląd. Na terenie stacji znajduje się 5 drewnianych domków, kuchnia ze stołówką, 3 obiekty magazynowe i 2 kontenery prysznicowe z umywalniami przeznaczone dla wypoczywającej młodzieży. Od 1990 r. na terenie stacji prowadzono tylko doraźne prace remontowe, przeważnie ze środków własnych Hufca. Obecnie szacunkowa wartość nieruchomości wynosi ok. 130 000 zł.

Od 2004 r. komenda Hufca Krosno przy wsparciu Rady Przyjaciół Harcerstwa podejmowała działania mające na celu zwiększenie zaangażowania władz miasta Krosna w proces modernizacji i rozbudowy stacji. Wspólnie tworzone koncepcje nowego zagospodarowania stacji. Rozmowy zostały sfinalizowane w 2006 r. przez ówczesnego komendanta Hufca Krosno pfm. Waldemara Basaka. Opracowano wtedy koncepcję programowo - przestrzenną zagospodarowania stacji w najbliższych latach, mając na uwadze środki pomocowe UE oraz własne - miasta i hufca. Sporządzony na jej podstawie program funkcjonalno – użytkowy przyjmuje, że ze stacji korzysta jednorazowo 150 osób i zakłada: budowę oczyszczalni ścieków wraz z kanalizacją sanitarną; wykonanie nadbudowy istniejącego magazynu o pow. zabudowy 48 m² z uwzględnieniem lokalizacji na nadbudowanym piętrze pokoju gościnnego oraz 2-pokojowego mieszkania dla komendanta stacji; modernizację istniejących obiektów w zakresie wymiany pokryć dachowych, instalacji elektrycznej i wodno – kanalizacyjnej; budowę zaleczonej sanitarno – higienicznej stacji o pow. 120 m²; modernizację kuchni, stołówki oraz izolatki (zaprojektowanie aneksu sanitarnego); budowę budynku kolonijnego o pow. zabudowy 300 m² (obiekt jednopiętrowy z poddaszem użytkowym z lokalizacją na parterze następujących pomieszczeń: świetlica, kuchnia, jadalnia dla 25 osób, sala komin-

kowa, WC, siłownia, kotłownia, pomieszczenie gospodarcze oraz na piętrze i poddaszu: pokoje mieszkalne dla 50 osób; na jednej ze ścian szczytowych planowane jest zamontowanie ściany do wspinaczki); budowę amfiteatru na 200 miejsc, terenu na ognisko z usytuowaniem ławek dla 100 osób, trawiastego boiska do piłki nożnej, boiska do koszykówki/siatkówki na bazie żywic poliuretanowych, tras rowerowych oraz do narciarstwa biegowego, plaży i placu apelowego; budowę ogrodzenia oraz uzbrojenie terenu zapewniające funkcjonowanie w/w obiektów (sieci, układ komunikacyjny).

Do końca 2007 r. na zlecenie Miasta Krosna opracowano projekt rozbudowy i modernizacji stacji oraz studium wykonalności. W 2008 r. uzyskano niezbędne zezwolenia i opinie, co umożliwiło złożenie wniosków o pozyskanie funduszy strukturalnych. Rozpoczęcie inwestycji planowane jest w 2009 r.

W 2007 r. przypadła 100. rocznica powstania scoutingu oraz 30. lecie powstania stacji harcerskiej w Woli Michowej. W tych okolicznościach bogaty program Zlotu Hufca Krosno odbywającego się w dniach 30 lipca – 1 sierpnia na terenie stacji ukierunkowany został na pogłębienie więzi przyjaźni pomiędzy seniorami ruchu harcerskiego, instruktorami i młodzieżą harcerską. W spotkaniu pokoleń wieczorem 30 lipca uczestniczyli byli komendanci Krośnieńskiej Chorągwi i Hufca Krosno oraz instruktorzy z Kręgu Seniorów im St. Nowakowskiego. Apel jubileuszowy w dniu 31 lipca uświetnili swoją obecnością: komendantka Chorągwi Podkarpackiej ZHP hm. Władysława Domagała i wójt Gminy Komańcza Stanisław Bielawka. W trakcie uroczystości wyróżniający się w pracy społecznej instruktorzy otrzymali awanse na wyższe stopnie oraz zostali wyróżnieni Krzyżami za Zasługi dla ZHP i Odznaką Zasłużony dla Hufca ZHP Krosno. Wieczorem tego dnia odbył się koncert jubileuszowy „XXX harcowanie w Bieszczadach” w wykonaniu harcerki i harcerzy Hufca. Dzień 1 sierpnia rozpoczął „Skautowy wschód słońca” – uroczyste odnowienie przyrzeczenia harcerskiego. O godz. 8.00 przy płonącym stosie ogniskowym stanęli instruktorzy, harcerki i harcerze oraz przybyła o świcie do stacji zastępczyni przewodniczącego ZHP hm. Anna Kirkiewicz. Po okolicznościowej gawędzie wygłoszonej przez hm. Danutę Bok obecni odnowili przyrzeczenie harcerskie, a pwd. Maja Oziomek drużynowa 1DH „Feniks” z Iwonicza Zdroju złożyła zobowiązanie instruktorskie. Tym akcentem zakończono uroczyste obchody 30-lecia obecności harcerzy w Woli Michowej.

W okresie swojej działalności stanica otwarta była zawsze dla wszystkich, którzy chcieli odwiedzić Bieszczady. Gościli w niej grupy z różnych zakątków Polski i zza granicy. Modernizacja obiektu umożliwi samofinansowanie stacji, która w założeniach ma stać się miejscem aktywnego wypoczynku oraz rozwoju kulturalnego i fizycznego dzieci i młodzieży. W efekcie będzie promować metodę harcerską jako sposób na życie.

Bibliografia:

- Archiwum Komendy Hufca ZHP Krosno, Umowy – Wola Michowa dot. własności stacji, segregator 21; materiały luźne;
- Arlet J., Ciupka B., *W gminie Komańcza*, Krosno 1999;
- *Bieszczady 2006. Przewodnik dla prawdziwego turysty*, Pruszków 2006;
- Krzanowski A., *30. lecie Stacji Harcerskiej Hufca Krosna w Woli Michowej*, „Nasz Głos”, nr 41: 2007.
- Motylkiewicz J., *Miasta ziemi przemyskiej i sanockiej w drugiej połowie XVII i XVIII w.*, Przemysł-Rzeszów 1993.

POLACY W POŚCIGU ZA BRONIĄ V

Dnia 16 września 2008 r. Zakład Nauk Humanistycznych - Wydziału Zarządzania i Marketingu Politechniki Rzeszowskiej wspólnie ze Stowarzyszeniem Rozwoju Społecznego w Rzeszowie zorganizowały ciekawą sesję naukowo-edukacyjną. Tematykę spotkania najlepiej scharakteryzują tytuły referatów wygłoszonych tego dnia:

1. Dr inż. Andrzej Majka (Politechnika Rzeszowska) - „V-1 i V-2 jako nowoczesne zwiastuny typów broni ofensywnej”
2. Mirosław Surdej (IPN Rzeszów) - „Poligon raketowy Blizna 1943 - 1945”.
3. Mgr Jacek Flis (nauczyciel znawca tematu) - „Aktualny stan badań nad poligonem Blizna”.
4. Prof. Grzegorz Ostasz (Politechnika Rzeszowska) - „Wywiad AK w walce z niemiecką Wunderwaffe”.
5. Elżbieta Jakimek-Zapart (IPN Kraków) - „Łukasz Ciepliński i jego podkomendni z wywiadu”.
6. Inż. Zygmunt Jurasz (nadleśniczy z Tuszemy) - „Udział leśników w konspiracji na terenie poligonu Blizna”.
7. Robert Zapart (doktorant Uniwersytetu Karola Stefana Wyszyńskiego) - „Gen. Mieczysław Wałęga - z rzeszowskiego wywiadu do służby emigracyjnej II Rzeczypospolitej”.

W większości referatów główną uwagę poświęcono funkcjonowaniu wywiadu AK działającego skutecznie na „kierunku raketowym” właśnie na terenie naszego Inspektoratu, gdzie Niemcy zbudowali swój poligon Blizna.

W referacie 6. inż. Z. Jurasz przedstawił mapy trzech poligonów niemieckich urządzonych w widłach Wisły i Sanu. Poligon w Bliznej był jednak najbardziej strzeżony. Znajdował się w obrębie wielkiego poligonu i obozu SS założonego w Pustkowie. Wyrazem kontroli ze strony SS były środki bezpieczeństwa wokół poligonu oraz wizyty najwyższych władz nazistowskich z Himmlerem na czele.

Polscy leśnicy byli jedynymi Polakami, którzy mogli ze względu na specyficzną swoją pracę docierać do zewnętrznej ogrodzenia poligonu. Podlegali oni zastępcy nadleśniczego (Niemca) - inż. Mieczysławowi Stachowskiemu w konspiracji komendantowi podobowodu AK w Sędziszowie Młp. Zatem zarówno obsada leśnictwa jak i pracownicy nadleśnictwa w Woli Ocieckiej działali sprawnie dla AK wewnątrz okupacyjnej struktury. Niemal każdego dnia ryzykowali życiem i zdrowiem. Ich nazwiska choć mało znane zasługują na

pamięć i szacunek, a byli to Henryk Augustynowicz, Władysław Godek, Zbigniew Sołek, Stanisław Mróz i Władysław Żątownski.

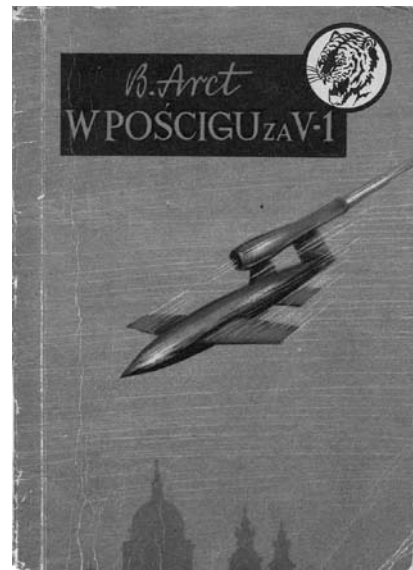
Ci ludzie - podobnie jak „wolni” Polacy dojeżdżający do obozu w Pustkowie jako pracownicy, dostarczali cenne materiały wywiadowcze. Dotyczy to map, planów rozbudowy, odłamków rakiet, które eksplodowały w pobliżu oraz próbek materiałów pędnych. Oprócz tego przekazywali treść rozmów żołnierzy itp. Te cenne informacje trafiały do nadleśnictwa Dębica, gdzie przejmowała je kasjerka mająca stały kontakt służbowy z wieloma pracownikami leśnymi. Dalej przez łączników wszystko trafiało do oficerów wywiadu w Inspektoracie Rzeszów, którymi byli kolejno Łukasz Ciepliński, Mieczysław Wałęga i Władysław Pałka (ostatni dwaj żyją). Ostatecznie opracowaniem treści raportów zajmowali się specjaliści lotniczy w II Oddziale Komendy Głównej AK w Warszawie. Comiesięczne raporty przesyłano do VI Oddziału SNW w Londynie, skąd po tłumaczeniu służyły wywiadowi brytyjskiemu. Na zakończenie wyemitowano niemieckie filmy z poligonów raketowych w Peenemuende i Bliznej.

Ograniczenia czasowe nie pozwoliły na dokładne omawianie wszystkich fotografii i filmów zgromadzonych głównie przez mgr. J. Flisa. W trakcie referatów prezentowano też różne dokumenty pochodzące z Niemiec, Wielkiej Brytanii, USA a nawet z byłego Związku Radzieckiego. Polskie książki dotyczące naszego regionu były dostępne na stoisku księgarni LIBRA z Rzeszowa.

Pomimo złej pogody część uczestników zapoznała się z Zespołem Laboratoriów Lotniczych Politechniki. Opisywana sesja nie była zwyczajnym spotkaniem. Przede wszystkim obok zaproszonych gości - głównie starszych kombatanów i osób zainteresowanych najnowszą historią regionu - było tam mnóstwo młodzieży, studentów oraz uczniów członków Związku Strzelec. Brakowało miejsc do siedzenia, więc przynoszono krzesła. Udział tak licznej grupy, zwłaszcza młodzieży świadczyła o wielkim zainteresowaniu poruszaną tematyką techniczną i historyczną. Właśnie dla tych młodych warto by szereg z przedstawionych referatów rozszerzyć i opublikować.

Andrzej Żylicz

Prezes Światowego Związku
Żołnierzy AK
Koło w Ropczycach



Bogdan Arct „W pościgu za V-1”

Wiadomo powszechnie, że historycy odnoszą się dość krytycznie do popularnych „tygrysów” - serii krótkich broszurek opisujących epizody z II wojny światowej, a ukazujących się niemal przez cały czas PRL-u. Jednak wśród chyba setek tego typu publikacji znajdują się swoiste perełki, bo nie inaczej można nazwać „tygrysa” autorstwa Bogdana Arcta „W pościgu za V-1”, pilota wojskowego w Anglii i jednocześnie twórcy wielu powieści o tematyce lotniczej.

Bogdan Arct w tej niewielkiej „tygrysię” publikacji przedstawia zbeletryzowaną, ale też i w wielu miejscach historyczną opowieść o raketach V-1, wspominając też o podmieleckiej Bliznie. Jednak uwaga autora skupiona jest przede wszystkim na walce pilotów polskich z 316 „Warszawskiego” dywizjonu lotniczego RAF, którego dowódcą w 1944 r. był właśnie kpt. Bogdan Arct, który w lipcu 1944 r. otrzymał rozkaz polowania na pilotowanych przez Polaków „Mustangach” na niemieckie V-1 „czarownice” wystrzeliwane przez Niemców na Londyn.

Wydaje się, że jeśli miałyby powstać jakieś muzeum w Bliznie, powinien być w nim wyeksponowany także wysiłek polskich pilotów z dywizjonu 316, którzy podobnie jak wywiadowcy AK, przyczynili się do „ocalenia Londynu”.

W. Gąsiewski

B. Arct, *W pościgu za V-1*. Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej. Warszawa, 1958.

Kazimierz Gdula

Wspomnienia

(Nie tylko okupacyjne) cz. III

W 2007 r. Pani Marta Gdula - Żukowicz ze Stalowej Woli nadesłała do naszej redakcji obszernie wspomnienia swojego ojca - Kazimierza Gduli, proponując ich publikację. Niniejszym to czynimy, choć może opublikujemy tylko część pamiętnika i tylko niektóre zdjęcia, ze względu na ograniczoną objętość naszego Kwartalnika.

Redakcja

Kiedy dotarliśmy w końcu do Lwowa, okazało się, że zostaliśmy wzięci w tak zwane „dwa ognie”, bo od wschodu i południa zbliżają się Sowietci. Nie było więc już mowy o przedarciu się do Rumunii, bo droga przez Zaleszczyki została odcięta. W tej sytuacji, mimo różnych obaw, związanych z niebezpieczeństwem powrotu do niemieckiej strefy okupacyjnej, w jakiej znajdował się już wtedy Leżajsk, postanowiłem wyruszyć w drogę powrotną.

Tak więc najpierw z większą grupą uciekinierów udałem się w stronę na północ od Lwowa, aby nie wpaść w ręce Niemców, którzy podchodzili coraz bliżej. Oprócz tego dowiedziałem się, że duże ugrupowanie polskich wojsk również podążyło w tym kierunku, stwierdziłem więc, że tak będzie bezpieczniej, tym bardziej że doszły nas słuchy o ukraińskich bandach, które rozzuchwalone bliskością wojsk sowieckich, czując się w tej sytuacji zupełnie bezkarne, zaczęły w sposób bestialski rozprawiać się nie tylko z tutejszymi Polakami, ale napadały również na uciekinierów i mniejsze polskie oddziały.

Tak szczęśliwie dotarłem do Sokala, a stamtąd na znalezionym po drodze rowerze przedostałem się pod Przemysł, nie wiedząc, że znajduje się on już w rękach Rosjan. Uświadomiłem to sobie dopiero wtedy, gdy natknąłem się na rosyjski patrol, który sprawdzał dokumenty wszystkim tym, którzy chcieli się dostać do miasta. Jeden z żołnierzy podszedł do mnie i bezceremonialnie zabrał mi rower, a kiedy zaprotestowałem, skontrolowano mnie dokładnie, stwierdzono, na podstawie moich dokumentów, że jestem niebezpiecznym „białoruczkiem”, zabrano wszystkie dokumenty i zamknięto wraz z innymi podejrzanymi w jakiejś bursie.

Odtąd przez prawie dwa i pół miesiąca pracowałem pod nadzorem przy odgruzowywaniu miasta i remontach jakichś pomieszczeń, które prawdopodobnie miały w przyszłości służyć sowieckim okupantom jako urzędy. Pewnego dnia udało mi się jednak zmylić czujność strażników, którzy - trzeba przyznać - nie byli nadmiernie gorliwi, i wraz z dwoma innymi aresztantami zbiec podczas wykonywanej przez nas pracy.

Koledzy mojej niedoli pochodzili z okolic Kielc i podobnie jak ja byli powracającymi uciekinierami. Zaczęliśmy się więc razem przedzierać w kierunku Leżajska. Kiedy dotarliśmy do Sieniawy, okazało się, że San jest teraz rzeką graniczną i nie można praktycznie legalnie jej przekroczyć, tym bardziej, że nasze dokumenty pozostały w Przemysłu. Na szczęście po kilku dniach wyczekiwania, udało nam się znaleźć przewodnika, który ryzykując życiem, wskazał nam znajdujący się w znacznym oddaleniu od miasta bród, którym niepostrzeżenie przedostaliśmy się na drugi brzeg, a potem w ciągu następnych dwu dni, pod koniec grudnia, dotarliśmy późną nocą szczęśliwie do Leżajska.

Trudno opisać radość z jaką powitano mnie w domu. Nikt z bliskich nie miał najmniejszego pojęcia, co się ze mną od wybuchu wojny dzieje, a kilka dni wcześniej doszła

do rodziców wieść, że podobno ktoś ze znajomych widział mnie martwego.

Następnego dnia moi towarzysze, nakarmieni i zaopatrzeni na drogę przez rodziców, jak tylko można było najlepiej, udali się w dalszą drogę, a ja musiałem moim najbliższym zdać szczegółową relację z mojej tułaczki, zasypany co chwilę przez nich dodatkowymi pytaniami. Opowiedziano mi też, co podczas mojej nieobecności wydarzyło się w Leżajsku. Dowiedziałem się więc, jakie porządki zaprowadzili Niemcy po wkroczeniu do miasta. O spaleniu synagog, wypędzeniu i rozprawieniu się z miejscowymi Żydami, o pierwszych zarządzeniach władz okupacyjnych, o znanych i nieznanym losach moich krewnych i znajomych. O zamknięciu gimnazjum, aresztowaniu trzeciego listopada nauczycieli szkół średnich i podstawowych oraz wielu innych sprawach, które mocno mnie przygnębiły, bo dały niejako wyobrażenie o tym, co może nas jeszcze spotkać pod niemieckim jarzmem.

Pod niemieckim jarzmem

Już następnego dnia po powrocie, kiedy pełen obaw, mimo braku dokumentów, zdecydowałem się wyjść na miasto, przekończyłem się na własne oczy, jak bardzo okupacja niemiecka była w mieście wszechobecna. Pełno żołdactwa kręciło się po rynku i przyległych ulicach. W opuszczonych przez Żydów domach zrobiono koszary, a głośny śpiew i takt, wybijany zniechęconym pruskim butem, rozlegający się, na niemal wyludnionych ulicach, wywołał w moim sercu bezsilną złość i bunt, podobnie zapewne jak w sercach wielu zatrzwożonych mieszkańców. Kolejne tygodnie i miesiące przynosiły coraz to nowe „udogodnienia”, które „dla dobra” znękaney ludności wprowadzał okupant.

Ograniczono wykształcenie polskiej młodzieży tylko do wycuczenia zawodu. Podjęto też próbę demoralizacji młodzieży, zachęcając ją do współpracy w zamian za obiecwane korzyści materialne, co wywołało w mieszkańcach Leżajska powszechne oburzenie.

Ludność przygnębiona i przybita pracą, głodowymi kartkami na żywność i coraz większymi kontyngentami, na



Leżajsk, czerwiec 1940 rok na podwórzu domu rodzinnego przy ulicy Dolnej w towarzystwie ojca i brata Edwarda, z wiernym psem Czarkiem.

rzecz Rzeszy Niemieckiej, oczekiwała już tylko cudu, który by pozwolił odmienić tak ciężki los, o co modlono się gremialnie w kościołach.

Na szczęście próba znieprawienia młodzieży, w przeważającej mierze się nie udała. W przypadku Leżajska skupiła się ona wokół starszej generacji i zaczęła pod ich przywództwem działać w tworzących się załączkach Podziemnego Państwa Polskiego.

W listopadzie 1939 roku profesor leżajskiego gimnazjum, były legionista, Kazimierz Bauer, utworzył tajną grupę Służba Zwycięstwu Polski (SZP), do której, po moim powrocie do Leżajska, mnie również zaangażował. Działalność nasza polegała wówczas głównie na kolportowaniu i omawianiu wśród miejscowej i okolicznej ludności pism podziemnych, przywożonych przez kurierów ze stolicy; najczęściej był to „Biuletyn Informacyjny”.

Wczesną wiosną 1941 roku Niemcy rozpoczęli gorączkowe przygotowania do wojny z Rosją, z którą w 1939 roku wspólnie napadli na Polskę, oddając im z wdzięczności nasze Kresy. Teraz widocznie poczuli się już na tyle mocni, aby policzyć się również ze swoimi niedawnymi sojusznikami. Ludność przygraniczną oraz pozostałych przy życiu Żydów zmuszono do prac przy budowie umocnień, rowów przeciwczołgowych i innych robót, które miały ułatwić ekspansję Niemców na Wschód, a sowietom utrudnić kontratak.

Z chwilą kiedy rozpoczęli przygotowania do wojny, terror wobec ludności cywilnej nasilił się jeszcze bardziej. Przez Leżajsk przeszła wówczas fala aresztowań. Do obozów koncentracyjnych w Dachau i Oranienburgu wysłano najbardziej ofiarnych patriotów leżajskich: księży Lubasa, Brodę i Pacułę oraz Andrzeja Reincharta, Rzeczycę i wielu innych obywateli naszego miasta.

W maju nastąpiły kolejne aresztowania. Uwięziono wtedy w przemyskim więzieniu między innymi młodych Trociuków Edka, Jankę i Wilka, Maryłę Ordyczyńską i kpt. Lucjana Barana.

Padł strach na leżajską inteligencję, zwłaszcza członków podziemnych organizacji, którzy obawiając się aresztowań, zaczęli tułać się po okolicznych wioskach, z dala od miasta, znajdując schronienie wśród przyjaciół mieszkających w leśnych ustroniach Giedlarowej, Brzozy Królewskiej, Woli Zarczyckiej, czy Grodziska.

W tym czasie miało miejsce następujące zdarzenie; otóż pewnego dnia, kiedy wracałem do domu, zostałem zatrzymany przez żandarmerię niemiecką, która chciała się ode mnie dowiedzieć gdzie mieszka Kazimierz Gdula – czyli ja sam, i tylko Bożej Opatrzności zawdzięczałem, że idący wraz ze mną znajomy nie wskazał w tym momencie na mnie, a ja zdołałem opanować się na tyle, że zaproponowałem im, iż osobiście pokażę, gdzie to jest, a po wskazaniu mojego domu, modląc się w duchu, aby nic złego z tego powodu nie spotkało moich najbliższych, oddaliłem się czym prędzej w przeciwnym kierunku.

Wówczas podjąłem ostateczną decyzję o przebywaniu poza Leżajskiem, aby nie narażać rodziny na niebezpieczeństwo. Było to dla mnie bardzo trudne, ponieważ było to jednoznaczne z zerwaniem wszelkich kontaktów z najbliższymi, poza tym trudno było mi pogodzić się z moim tułaczym losem, ale niestety tak musiało być.

Mijały dni pełne napięcia, lęku i niepewności. Nigdy nie zapomnę tych wspaniałych ludzi, którzy udzielali mi wtedy schronienia. Gościnne progi ich domów, noce spędzone w szopach, stodołach, czy innych zabudowaniach gospodarczych, na zawsze pozostaną w mej wdzięcznej pamięci.

Nie zapomnę też tych bezsennych nocy, które spę-

dziłem wówczas, wsłuchując się – pełen lęku – w pobliskie szmery, czy też odgłosy dochodzące z odległych traktów. Tak, po bardzo chłodnej wiośnie, zaczęło zbliżać się w końcu lato. Wraz z cieplejszymi dniami, zielonością traw, śpiewem ptaków, zapachem dochodzącym z łąk, pól i ukochanych przeze mnie wązów wróciła nadzieja, że cała ta sytuacja, w której się obecnie znalazłem, musi się w końcu zmienić, że to nie może przecież trwać bez końca.

W nocy z 22 na 23 czerwca usłyszeliśmy głuchy łoskot maszyn, to niemieckie bombowce podążały na wschód, rozpoczynając działania wojenne przeciw Sowietom. Wojska niemieckie maszerowały na front dzień i noc. Gestapo szalało. Jeszcze bardziej wzmożyły się represje wobec ludności cywilnej, nastąpiły kolejne aresztowania.

Dalekie odgłosy artylerii, które dochodziły do gościnnych giedlarowskich stodoł, budziły w naszych sercach szereg obaw, ale i nadzieję, że starcie tych dwóch potęg wykrwawi je, a nam przyniesie upragnioną wolność. W cichych, szeptanych rozmowach, które prowadziłem wówczas z Antkiem Opiatem, Jankiem Niemczykiem, czy Frankiem Sudołem, snuliśmy koncepcje polityczne i wróżyliśmy rychły koniec wojny. Dzieliłiśmy się swoimi przemyśleniami z gospodarzami z pobliskich miejscowości, podtrzymując ich na duchu, omawiając zaistniałą sytuację, która w naszym, dość naiwnym wtedy pojęciu, miała w prosty i szybki sposób doprowadzić do wyzwolenia naszego kraju.

Niejedną ścieżkę wydeptały wtedy moje nogi. Przechodziłem przez szerokie wrota i przełazy, aby nad rzeczką, na fałuszu, czy w opłotkach, omówić ze swoimi rozmówcami obecną sytuację. Na miejscu tych spotkań stoi obecnie w Giedlarowej krzyż, upamiętniający miejscowych patriotów, którzy zginęli z rąk niemieckich okupantów działając lub wspierając działalność podziemną.

Zdarzyło się, że musiałem w tym czasie zaglądnąć do Leżajska, aby od mojego serdecznego, jeszcze z czasów akademickich, przyjaciela Franka Adamusa, który był również członkiem SZP, odebrać pewne informacje. Tak więc 26 czerwca 1941 zjawiłem się w domu Franka przy ulicy Klasztornej i po załatwieniu sprawy zamierzałem udać się na nocleg do znajomych, którzy mieszkali przy sąsiedniej ulicy, lub do pobliskiej wioski, odległej od miasta o około 4 kilometry. Radziłem też, aby i on poszedł ze mną, ale jego mama ostro zaprotestowała i za jej namową również i ja pozostałem u nich na noc. Niestety noc ta zdecydowała o naszym dalszym losie.

Następnego dnia o świcie gestapo otoczyło dom. Aresztowano nas i wraz z innymi zapędzono do zrujnowanego domu żydowskiego, znajdującego się przy ul. Jarosławskiej. Wraz ze mną i Frankiem, znaleźli się tu również: mjr Niziński, prof. Szabo, adwokat Władysław Jeżowiecki i prof. Kazimierz Bauer, nasz dowódca. Po kilku godzinach uwolniono Nizińskiego, Jeżowieckiego i Szabo, a my powędrowaliśmy najpierw do miejscowego aresztu, a następnie, po dołączeniu do nas jeszcze innych osób, odtransportowano nas do jarosławskiego Gestapo.

Wyjeżdżając z miasta, świadomy swego położenia, żegnałem się na zawsze z rodzinnym domem, ukochanymi polami i wązami. Mijając dom, w którym nas na początku przetrzymywano, zauważyłem mojego psa Czarka, który warował w tym miejscu, z którego zostałem zabrany do aresztu. Pomyślałem sobie – wierne psisko. Uczułem ścisk serca i ogromny ból, że trzeba się żegnać z życiem, z drogimi rodzicami, rodzeństwem i wszystkimi znajomymi. Rozpędzony samochód niósł nas, z czego zdawałem sobie sprawę, na zatracenie.

HISTORIA I LUDZIE

Jechaliśmy milcząc, przygnębieni, nie wiedząc co nam w najbliższej przyszłości zgotuje los, a spodziewając się najgorszego. W końcu dojechaliśmy do Jarosławia, gdzie w siedzibie gestapo czekał nas morderczy „wypoczynek”. Zapędzeni do więzienia, rozpoczęliśmy swoje pełne udręki i zgrzyzoty więzienne życie. Doznając podczas przesłuchań, i nie tylko, wielu szykan, nieludzkiego bicia, wręcz katowania. W takim stanie trwaliśmy przez szereg miesięcy. Podczas mojego pobytu w jarosławskim gestapo, pełnego bólu i poniżenia, zetknąłem się również z przejawami zwykłej ludzkiej życzliwości ze strony strażnika więziennego Skórki i woźnego sądowego, dziadka Kociuby, którzy nie zważając na niebezpieczeństwo, organizowali więźniom pomoc materialną i umożliwiali im bezpośredni kontakt z rodzinami. Byliśmy im bardzo wdzięczni za to ich ludzkie serce.

W międzyczasie z naszej celi nr 4 wyciągnięto na rozstrzelanie prof. Bauera, Stanisława Dołęgę, por. Saskiego i innych. Po rozprawieniu się z nimi przyszła kolej na resztę. Pewnego dnia ściągnięto nas z prycz, przepuszczono przez żelazną uliczkę, bijąc niemiłosiernie kolbami karabinów, a następnie załadowano do podstawionych samochodów, gdzie kazano nam się położyć twarzą do podłogi. W takiej pozycji rozpoczęła się nasza kolejna podróż w nieznane. W celi pozostał Franek Adamus, który pewny, że idę na śmierć, tuż przed rozstaniem ze mną zdążył zrozpaczony krzyknąć: „Co moja biedna matka powie?” Biedak myślał o ciężarze, jakim wiadomość o mojej śmierci będzie dla jego matki, która na pewno obwiniała się o to, że namówiła nas na pozostanie tej feralnej nocy w ich domu, przez co przyczyniła się do aresztowania nie tylko swego ukochanego syna, ale i mnie.

W czasie transportu zatrzymywaliśmy się, co jakiś czas, i to zawsze w okolicach leśnych, co za każdym razem wzbudzało w nas podejrzenie, że nas po prostu „rozwalą”. Na jednym z postojów podsłuchałem, że jedziemy do Tarnowa. Powiedziałem zaraz o tym kolegom i to nas nieco uspokoiło.

Po paru godzinach jazdy dojechaliśmy rzeczywiście do Tarnowa i zajechaliśmy przed olbrzymi gmach, otoczony dookoła wysokimi murami i strażnicami. Było to tarnowskie więzienie. Gmach o wielu kondygnacjach z osobnymi pomieszczeniami dla więźniów pospolitych i politycznych. Na początku skierowano nas na kwarantannę, którą odbyliśmy w podziemiach, śpiąc na żelaznych pryczach bez sienników, koców, w potwornych warunkach, po czym rozdzielono nas po celach zbiorczych II Oddziału, gdzie siedziałem wraz z Antkiem Hołotą, Staszkiem Koczocikiem i Leonem Horoszko, też leżajszczanami. Do towarzystwa dodano nam jeszcze jakiegoś melancholika inżyniera, który prawie nic nie mówił, tylko całymi dniami wpatrywał się w więzienne kraty.

Po zaznajomieniu się z więzienną sytuacją, za pomocą wyuczonych szyfrów, nawiązaliśmy kontakt z sąsiednimi celami. Wymienialiśmy w ten sposób między sobą informacje o tym, co się wydarzyło w poszczególnych celach, a także przekazywaliśmy sobie różne informacje, które docierały do nas – od czasu do czasu – z zewnątrz.

W tym czasie po korytarzach prawie bez przerwy kręcili się strażnicy więzienni, podzwaniając kluczami. Jeżeli słyszeliśmy większy tumult i niemieckie szwargotanie, to wiedzieliśmy, że albo przepędzą nas śmiertelnym marszem na górę „Marcina”, albo odbędzie się kolejna wywózka więźniów.

W okrutnych chwilach samotności, podczas gdy zegar katedralny wybijał leniwie godziny, a głęboki szarpiący ból – budzący się na myśl o tym, że tam za murami toczy się

w miarę normalne życie, pośród zieleni szumiących za kratami drzew, podczas gdy ja tu tkwię w tej swoistej poczekalni śmierci – przygnębiał mnie kompletnie. Ale starałem się ten nastrój natychmiast zdusić, zaciskałem zęby i mówiłem sobie: - Nie poddawaj się! i usiłowałem za wszelką cenę wskresić w sobie wiarę, że kiedyś musi się los odmienić i że uda mi się wyjść z tego cało.

W więzieniu dokonywano od czasu do czasu przegrupowania więźniów i tak po pewnym czasie przenieśli mnie do celi nr 56 na drugim piętrze więzienia, gdzie siedziałem z byłym starostą Tarnowa Maroszanem, który, jak mi się zwierzył, jako wódz powiatu, wygłaszał parę lat wcześniej płomienną mowę podczas uroczystego poświęcenia tego gmachu, nie przeczuwając nawet, że kiedyś będzie jego lokatorem.

Oprócz pana starosty zastałem w celi Władysława Paśko, Teofila Witka i trzeciego więźnia o nazwisku Sroka, czy Sikora. Było jakieś takie ptasie. Po jakimś czasie okazało się, że wszyscy trzej to komuniści z rzeszowskiego. Przed wojną byłem sympatykiem PPS-u i chociaż nie byłem formalnym członkiem tej organizacji, chętnie przyjmowałem, jeszcze jako student prawa, zaproszenia do wygłaszania różnych prelekcji na tematy prawnicze, czy kulturalne, w ramach organizowanych przez nich Letnich Odczytów, które odbywały się w Leżajsku i najbliższej okolicy, ale po raz pierwszy w życiu zetknąłem się teraz z komunistami, ich poglądami i sposobem interpretacji dziejów Europy i świata oraz ich niezłomnym przekonaniem, że ustroj, którego są orędownikami, jest jedynym, sprawiedliwym ustrojem dla całej ludzkości.

W długich, codziennych rozmowach i gorących dyskusjach, prowadzonych na temat aktualnej sytuacji militarnej i politycznej, w których prym wodził Teofil Witek, usiłowali oni przekonać pozostałych, że mimo tak beznadziejnej, jak by się wydawało sytuacji, jest nadzieja, w co oczywiście osobiście wątpiłem, że przyjdzie czas, kiedy faszyzm niemiecki ugnie się -według nich - przed potęgą ZSRR. I tak mijał nam czas w oczekiwaniu na to, co przyniosą kolejne dni. Mimo zażartych dyskusji i różnicy naszych poglądów, zaprzyjaźniłem się z nimi. Było to dla mnie zupełnie nowe środowisko i doświadczenie, ale jako człowiek młody i otwarty przysłuchiwałem się im z uwagą, a głoszone przez nich poglądy miały niewątpliwie wpływ na zmianę, jaka nastąpiła w postrzeganiu przeze mnie pewnych spraw.

Trzeba też przyznać, że potrafili być solidarni. W okresie głodu, kiedy dawana do celi żywność wystarczała jedynie na jeden posiłek, zorganizowali pomoc z zewnątrz i chętnie dzielili się tym co otrzymali, z pozostałymi więźniami. A bywały wtedy i takie chwile, że aby nie tracić energii, całymi dniami trwaliśmy w bezruchu.

Sytuacja nasza zmieniła się dopiero wówczas, gdy pozwolono na przekazywanie paczek od bliskich, co uratowało nas od niechybnej głodowej śmierci. Nie zapomnę nigdy mojej drogiej matki, która robiła wszystko, aby w tym czasie, poprzez bramę więzienną doręczyć mi chociaż kawałek razowego chleba, bo innych rzeczy nie przyjmowano.

Było, co prawda, paru strażników, którzy i tutaj, ryzykując życiem, dostarczali na cele papierosy i żywność, ale nie docierała ona niestety do naszej celi. Widzieliśmy czasem, przez „judasza” kalifaktorów, którzy w kuferkach i koszach na śmieci przemycali do sąsiednich cel nielegalne przesyłki, ale niestety my nie mieliśmy tyle szczęścia, a może nasi najbliżsi nie mieli tak zasobnych kieszeni. Nadeszły święta Bożego Narodzenia. Nikt z nas nie dostał paczki, więc czarny, więzienny chleb musiał nam służyć jako opłatek, którym

dzielił się, przelatywał gorzkie lzy, będące wyrazem naszej rozpacz i bezsilności wobec tak okrutnego losu, który nie dawał nam nawet jakiegokolwiek nadziei na lepszą przyszłość. Na górnych piętrach rozlegała się stara, dobrze wszystkim znana kołęda, a my – w milczeniu – pogrążyliśmy się we wspomnieniach o domu, i o najbliższych, za którymi każdy z nas tak bardzo tęsknił.

Kiedy na świecie wybuchła kolejna już okupacyjna wiosna, i w nas odżyła nadzieja. Zaczęliśmy na nowo snuć marzenia i mieć cichą nadzieję, że da się to wszystko jakoś przeżyć. Rozważaliśmy różne możliwości, aż przyszedł pamiętny dzień 13 czerwca 1942 roku, kiedy to na dziedzińcu zajęły więzienne karetki. To niemieccy żołdacy, po dokonaniu krwawej masakry tarnowskich Żydów, postanowili z kolei zająć się nami.

Zaczęto nas wywlekać z cel, bijąc przy tym bez umiaru. Czułem śmierć, serce podeszło mi ze strachu do gardła, a przed oczami stało mi całe moje dotychczasowe życie. Zapakowano nas do podstawionych karetek, każąc położyć się w nich pokotem, jeden na drugim, jak snopy.

Wyjechaliśmy z Tarnowa i jechaliśmy w niewiadomym kierunku, podobnie jak z Jarosławia. Rozśpiewani, a właściwie rozwrzeszczani esesmani potracali nas raz po raz kolbami, dodając sobie tym chyba animuszu. Cała ta podróż, to jedno wielkie przerażenie i powracające pytanie – Co będzie dalej?

Na szczęście, w blasku dnia zamajaczyły znane kopuły krakowskich kościołów, i po jakimś czasie zajechaliśmy przed bramę więzienia przy ulicy Montelupich. Wiedzieliśmy przynajmniej, gdzie jesteśmy. Wszyscy byliśmy przekonani, że tutaj Niemcy rozprawią się z nami ostatecznie, ale po dłuższej dyskusji między naszymi konwojentami, a komendanturą więzienia, załadowano nas tym razem do więźniarek, zgrzytnęły koła i pociąg ruszył w kolejny etap naszej mordęgi.

Był piękny, bezchmurny dzień. Słońce wznosiło się coraz wyżej. Świat pachniał najcudowniejszą wonią, tak charakterystyczną dla schyłku wiosny, a my w zakratowanych wagonach dusiliśmy się wprost z braku powietrza. Do tego straszne pragnienie i świadomość tego, że nie można go w żaden sposób zaspokoić, doprowadzała do szału. Już wiedzieliśmy, że jedziemy na rzeź, na wyszukane tortury, na mękę i cierpienie, do obozu śmierci, ale do którego – nikt nie wiedział.

Turkot wiozącego nas pociągu wprawiał w nerwowe rozdrażnienie. Po położeniu słońca, zorientowałem się, że jedziemy na zachód. Na przystankach kolejowych i większych stacjach gapiono się na nasze wagony, a na terenie Śląska co bardziej fanatyczni gapie pluli w naszym kierunku i wymyślali nam po niemiecku. Po wielogodzinnej podróży zajechaliśmy na dworzec, na którym widniał napis „Breslau”, czyli nasz piastowski Wrocław.

Następnie przetransportowano nas do więzienia i po przemundurowaniu w więzienne uniformy i załatwieniu wszystkich personalnych formalności, umieszczono w piwnicach, gdzie nie dochodziło światło dzienne, a z wilgotnych ścian spływała bez przerwy woda. W tym piwnicznym grobie przebywaliśmy kolejną kwarantannę.

Uzbrojona policja pilnowała nas w dzień i w nocy. Zabroniono nam rozmawiać, a nawet szeptać. W takiej sytuacji byliśmy przygotowani na wszystko. Czekano widocznie na jakieś decyzje, dotyczące naszego dalszego losu i dlatego nadal trwaliśmy w naszych podziemnych kazamatach. W końcu widocznie przyszedł rozkaz o dalszym przetransportowaniu nas bo pewnego dnia wyprowadzono nas z piw-

nic, kazano zdać więzienne mundury i przebrać się w cywilne ubrania, załadowano do podstawionych samochodów i przewieziono wczesnym rankiem na dworzec i wpakowano do pociągu.

Jechaliśmy tym razem na południe i po przekroczeniu granicy podążaliśmy najpierw przez Czechy, co poznałem po napisach, widniejących na mijanych stacjach. Podziwiałem ład i porządek, który panował tu na każdym kroku, a poza tym malowniczy krajobraz, jaki roztaczał się z okien wagonów, zrobił na mnie tak olbrzymie wrażenie, że żyłem nim potem przez długie, obozowe lata. Przyczajona w korytarzu policja więzienna śledziła każdy nasz ruch. Mówili między sobą o różnych sprawach, ale o nas nie rozmawiali w ogóle.

Miałem świadomość, że coraz bardziej oddalam się od mojego ukochanego kraju, kochanego Leżajska i moich bliskich. Czułem się strasznie nieszczęśliwy, do tego lęk przed tym, co czeka mnie na końcu tej odbywanej obecnie drogi, jeszcze bardziej mnie przygnębiał.

W takim stanie ducha dojechałem na koniec do Wiednia, gdzie zatrzymaliśmy się na dłużej. Prawdopodobnie zamierzano nas roztasować po pobliskich obozach, które, jak dowiedziałem się znacznie później, znajdowały się wokół Wiednia. W tym celu zapakowano nas do samochodów i obwożono przez kilka godzin po mieście. Przy okazji miałem możliwość zobaczyć z samochodu kilka zabytkowych gmachów, tak charakterystycznych dla tego miasta. W głowie mąciło się od nadmiaru wrażeń. Niezwykły ruch na ulicach olbrzymiego miasta. Płynący bez przerwy potok ludzkiego mrowia, świadczący o tym, że tętni tu główny puls Austrii zrobił na mnie kolosalne wrażenie. To wszystko, co się wokół mnie działo, toczące się wokół normalne, ludzkie życie było tak nierealne, że chwilami wydawało mi się jakimś snem.

Ponieważ zamiar naszych „opiekunów”, z niewiadomych dla nas przyczyn, nie spełnił się, w celu kontynuowania dalszej podróży, zawieziono nas po pewnym czasie z powrotem przez most na Dunaju na dworzec. Tu dowiedzieliśmy się, że pojedziemy do Mauthausen. Nie miałem wówczas najmniejszego pojęcia, ani gdzie znajduje się to miejsce, do którego miano nas zawieźć, ani tym bardziej o tym – co mnie tam czeka.



Wiedeń – na pierwszym planie Teatr Imperialny

Sprostowanie

W Kwartalniku „Nadwisłocze” nr 2 z 2008 r., w artykule „Rodzina Korpantych” w opisie zdjęcia rodzinnego powinno być „matka Bronisława Korpanty”. Rodzeństwo Bronisławy jest „wyżej”, a nie „niżej”. Za pomyłkę przepraszamy.

HANDEL PAMIĘCIĄ GEN. SIKORSKIEGO



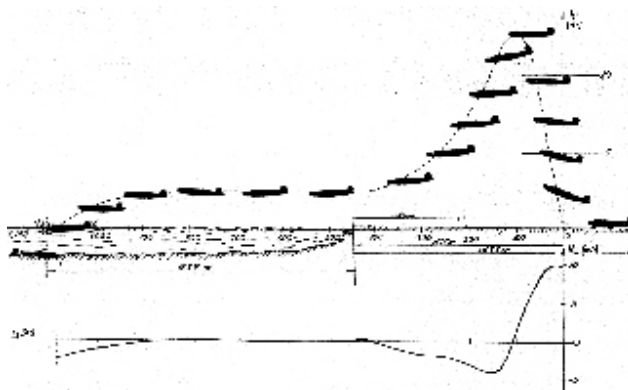
Dr Tadeusz A. Kisielewski

Pod takim właśnie tytułem odbyła się 5 lipca br. konferencja naukowa w Tuszowie Narodowym, będąca częścią dwudniowych uroczystości upamiętniających 65 rocznicę śmierci gen. Wł. Sikorskiego. Dzień wcześniej w Rzeszowie i w Tuszowie Narodowym odbywały się uroczystości o charakterze religijno-patriotycznym. Nie uczestniczyliśmy w nich, gdyż „Więści Regionalne” nie dostały na nie zaproszenia. Kilka dni później w naszej redakcji był pan Jerzy Rzepka, główny organizator imprez, który powiedział, że od pół roku organizatorzy zabiegali o patronat medialny w jednej z mieleckich gazet, a skąd inąd wiemy, że czasami warunkiem takiego patronatu jest tzw. „wyłącznieść”, co w praktyce oznacza brak zaproszeń i informacji dla innych lokalnych mediów.

Natomiast o konferencji naukowej dowiedzieliśmy się „pocztą pantoflową” i mimo braku zaproszenia, ze względu na jej wagę

OKOLICZNOŚCI TRAGEDII GIBLARTARSKIEJ W 1943 R.

Postać gen. Wł. Sikorskiego i jego tragiczna śmierć 4 lipca 1943 r., była za komuny bardzo często wykorzystywana w celach politycznych, oskarżania przedwojennej polskiej „sanacji” oraz Anglików, którym niedwuznacznie przypisywano udział w zamachu na Generała. Władze PRL nigdy nie zakazywały upamiętniania gen. Sikorskiego, stąd już w 1947 r. w Tuszowie Narodowym na domu jego urodzin zawieszono tablicę pamiątkową. Szczególnie uroczyste były tu obchody 100. rocznicy urodzin Sikorskiego w 1981 r., a już w Rzeczypospolitej Polskiej, po 1989 r. odbywają się one rokrocznie w dniu urodzin i śmierci Generała. W tym czasie Tuszów Narodowy odwiedziło wielu polityków i osobistości, szczególnie w okresach przedwyborczych. Z ich ust padło wiele zapewnień i deklaracji, m.in. mówiących o wyjaśnieniu przyczyn tragicznej śmierci Generała, jednak po wyjeździe z Tuszowa Narodowego bardzo szybko zapominali o swych obietnicach. Politycy chętnie uczestniczyli w mszach i paradach, lecz na konferencje naukowe już nie mieli czasu - podobnie było i w tym roku.



Przebieg przerwane go startu samolotu Liberator Mk AL523 oraz prawidłowe wodowanie. Źródło: J. Maryniak, Ostatni lot Generała Sikorskiego, 4 lipca 1943 r. „Nauka, innowacje, technika”. R. 2003, nr 1, s. 23-30.

udaliśmy się do Tuszowa. Sesja opóźniła się, organizatorzy sami przyznali się do ogłoszenia sprzecznych informacji o godzinie jej rozpoczęcia, wreszcie gdy po półgodzinnym wyczekiwaniu już się zaczęła, okazało się, że nie ma mikrofonu i dopiero miejscowy ks. proboszcz ratował sytuację przynosząc przenośne nagłośnienie z pobliskiego kościoła.

Wyliczając honorowych gości konferencji, łatwiej powiedzieć kogo nie było - a więc żadnych parlamentarzystów, osobistości rządowych i samorządowych, oficerów

WP czy udekorowanych orderami kombatantów. Byli oczywiście organizatorzy, władze gminy, grupka miejscowej inteligencji, nieliczne osoby z zewnątrz oraz kilkoro przedstawicieli młodzieży. Tymczasem pierwszy z prelegentów prof. dr hab. Jerzy Maryniak do swojego wykładu przygotował się bardzo rzetelnie, tak merytorycznie jak i pogładowo, przygotowując specjalną prezentację multimedialną oraz kserokopie swoich kilku najnowszych artykułów o katastrofie Liberatora w Gublartarze.



Prof. dr hab. Jerzy Maryniak przywiózł na swój wykład prezentację multimedialną ilustrującą jego pracę badawczą dot. śmierci Wł. Sikorskiego, ale niestety w Tuszowie nie mieli sprzętu do jej wyświetlenia i profesor musiał gestykulować.

Rzekoma katastrofa gublartarska

Prof. Maryniak sprawą katastrofy gublartarskiej zajmował się już przed 1970 r., ale plon jego badań zawierają trzy artykuły naukowe w czasopiśmie „Nauka, innowacje, technika”, które ukazały się już po 2000 r.* Profesor w swoim wykładzie powiedział m.in., że w 1978 r., a więc 35 lat po „rzekomej katastrofie gublartarskiej” Anglicy opublikowali dokumentalne zdjęcia z badań powypadkowych, elementów samolotu, które zostały wydobyte z Morza Śródziemnego. Zdjęcia

te były wykonywane przez oficerów angielskich, inżynierów, specjalistów od katastrof lotniczych. Zdjęcia te, jak też i inne do tej pory opublikowane materiały stały się materiałem dla analiz przebiegu i wypadku samolotu, w którym leciał gen. Wł. Sikorski.

Z prelekcji prof. Maryniaka wynika, że wojskowy Liberator, który wystartował z Gibraltaru nie uległ spektakularnej katastrofie tylko łagodnie i prawidłowo wodował na powierzchni morza. Naoczni świadkowie widzieli i zeznali, że samolot na powierzchni wody utrzymywał się 8 minut, widzieli też jak przez wyjście awaryjne wysiadł z tego samolotu pilot, który przebiegł po prawy skrzydło samolotu i gdy samolot się powoli zanurzał, on skoczył do morza. Pilot ten miał na sobie napompowaną kamizelkę ratunkową. Był to czeski pilot Prchal, który miał tylko lekkie zadraśnięcia na policzku i skręconą nogę w kostce. Z relacji Prchala wynika, że nigdy w czasie lotu nie zakładał kamizelki ratunkowej, tymczasem w tym przypadku miał założoną. W jego zeznaniach dopatrzone się później wielu nieścisłości i kłamstw, choć uważany był za jednego z najlepszych pilotów i gen. Sikorski mu bardzo ufał... Prof. Maryniak uważa, że Prchal nie mógł mówić prawdy, stąd jego oczywiste kłamstwa, które miały uzmysłowić, że nie może powiedzieć wszystkiego. Jeden z czeskich historyków - Walenta, właśnie broni Prchala, twierdząc, że nie jest on winny katastrofy gibraltarskiej. Profesor Maryniak zastrzegł też, że do tej pory, nie zaistniały żadne nowe elementy w tej sprawie i mogą one nastąpić, gdy otworzą się archiwa. Profesor wnioskuję, że na pokładzie samolotu już po wodowaniu nastąpił wybuch, w wyniku którego zginęli jego pasażerowie...

Królewski „kret” w brytyjskim rządzie

Drugi z prelegentów dr Tadeusz A. Kisielewski, stwierdził, że „ta katastrofa nie mogła być wypadkiem”. A. Kisielewski w swoim wykładzie dowodził, że był to spisek wywiadu sowieckiego, wykonany rękami Anglików, wśród których była bardzo wysoko postawiona osoba, zdaniem dr Kisielewskiego być może nawet z rodziny królewskiej, a samolot nie był pilotowany przez Prchala, tylko przez pilota majora o nieustalonym nazwisku, na którego mówiono „Świr”...

Na konferencji wypowiadała się też Maria Potocka, m.in. o ekshumacji gen. Sikorskiego. Odbłyła się też dyskusja. Więcej opublikujemy w kolejnych numerach „Więści Regionalnych” oraz Kwartalniku „Nadwiślocze”

Włodzimierz Gąsiewski

Prof. dr hab. inż. Jerzy Maryniak zajmuje się dynamiką i mechaniką lotu obiektów latających, oraz lotnictwem, uzbrojeniem i tematyką pokrewną. Brał udział w badaniach przyczyn wielu katastrof lotniczych, m.in. samolotów „Kościszko”, „Kopernik”, a także mieleckiej „Irydy” oraz „Iskry”. Jest autorem wielu opracowań naukowych. Ma 76 lat i nadal jest czynnym naukowcem Instytutu Techniki Lotniczej i Mechaniki Stosowanej Politechniki Warszawskiej, jest także wykładowcą w Wyższej Szkole Oficerskiej Sił Powietrznych – „Orląt” w Dęblinie. * Publikacje prof. dr hab. Jerzego Maryniaka, m.in. na podstawie których, referował okoliczności tragedii gibraltarskiej w 1943 r.:

J. Maryniak, T. Goetendorf-Grabowski, *Katastrofa gibraltarska*. „Zeszyty naukowe Politechniki Śląskiej”. R. 1993. Seria:



Podczas obchodów rocznicy śmierci gen. Wł. Sikorskiego, w bezpośrednim sąsiedztwie domu jego urodzin w oczy rzucała się duża reklama sprzedaży domu i działki, w której bezprawnie użyto nazwiska gen. Sikorskiego (fot. W. Gąsiewski).

Mechanika z. 113, nr kol. 1198, s. 238-250.

J. Maryniak, *Śliski ostatni lot*. „Gazeta Stołeczna”. R. 1993, nr 158, s. 10.

J. Maryniak, *Ostatni lot Generała Sikorskiego, 4 lipca 1943 r.* „Nauka, innowacje, technika”. R. 2003, nr 1, s. 23-30.

J. Maryniak, *Śmierć generała Władysława Sikorskiego – katastrofa czy sabotaż*. „Nauka, innowacje, technika”. R. 2003, nr 2, s. 20-26.

J. Maryniak, *Śmierć gen. Władysława Sikorskiego – kontrowersje, znaki zapytania, skrywane dowody*. „Nauka, innowacje, technika”. R. 2004, nr 2, s. 12-19.

Dr Tadeusz A. Kisielewski jest absolwentem Instytutu Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego. Od 1979 roku pracował w Polskiej Akademii Nauk, a następnie na Uniwersytecie Jagiellońskim. Obecnie jest niezależnym analitykiem stosunków międzynarodowych, zajmuje się geopolityką i geostrategią. Autor licznych artykułów oraz książek z tego zakresu, członek redakcji kwartalnika „Nowe Sprawy Polityczne”. Ostatnio wydał książkę pt. „Katyń Zbrodnia i kłamstwo”. (inf. <http://wysylkowa.pl/ks886393.html>)



5 lipiec 2008 r. - wieńce przed pomnikiem gen. Wł. Sikorskiego w Tuszowie Narodowym (fot. W. Gąsiewski).



Trumna ze szczątkami gen. Wł. Sikorskiego wystawiona w Kościele Mariackim w Krakowie 17 września 1993 r. podczas pogrzebu Generała w Polsce (fot. W. Gąsiewski)

Andrzej Krempa

MIELECKI CMENTARZ WERMACHTU

Ziemia Mielecka była świadkiem wielu historycznych wydarzeń, także wojennych wicher, które przetaczały się przez Polskę. Dlatego na naszym terenie jest wiele cmentarzy i mogił, między innymi z II wojny światowej, które wymagają odpowiedniego zabezpieczenia i uporządkowania. Wszyscy wiedzą o cmentarzu żołnierzy radzieckich przy ulicy Wolności ale niewielu wie o innym cmentarzu z czasów II wojny światowej, który zlokalizowany jest w lesie w okolicach kapliczki Drogowców przy szosie do Kolbuszowej. Wszystkie informatory i przewodniki po Ziemi Mieleckiej (za wyjątkiem ostatnio wydanego *Leksykonu Mieleckiego*)¹ nie wspominają o tym cmentarzu. Jest to cmentarz, który przypomina nam o istniejącym w tym rejonie dużym poligonie Wehrmachtu o nazwie Truppenübungsplatz Süd Dęba – Mielec oraz o lagrze, w którym pracowało tysiące robotników z okolicznych miejscowości. Cmentarz znajduje się po prawej stronie szosy około 100 metrów w głąb lasu.

Od strony szosy prowadzi do niego wąska ścieżka. W zasadzie mamy do czynienia z dwoma niewielkimi cmentarzykami: pierwszy z dwoma rzędami po 11 mogił na zboczu wzniesienia i drugi kilkadziesiąt metrów na wschód od niego z ledwo jeszcze widocznymi grobami na szczycie wzniesienia.

Na pierwszym cmentarzyku, na jednej z mogił jest drewniany żołnierski brzoźowy krzyż z tabliczką informującą o poległych tam żołnierzach niemieckich w czasie II wojny światowej oraz gładki krzyż z ukrzyżowanym Panem Jezusem. Informacja na tabliczce nie do końca jest prawdziwa. Według zebranych przeze mnie relacji², na pierwszym cmentarzyku pochowani są żołnierze Wehrmachtu z obsługi poligonu oraz kilku jeńców francuskich z pobliskiego obozu jenieckiego, którzy zmarli w obozie oraz jeden jeniec francuski zastrzelony podczas ucieczki. W tej części prawdopodobnie pochowanych jest co najmniej dwóch pilotów niemieckich z lotniska przy Flugzeugwerk Mielec, którzy popełnili samobójstwo, ponieważ kazano im wyjechać na front wschodni a ich rodziny zginęły w Niemczech w trakcie bombardowań. Ta część cmentarzyka podzielona była na dwie części: jedna dla Niemców i druga dla Francuzów. Obóz jeniecki znajdował się w miejscu dzisiejszego skrzyżowania ulicy Wolności i Witosa (od strony południowej). W 1942 roku niemiecka firma Henning wybudowała 14 baraków dla jeńców, w których do

¹ W. Gąsiewski, *Leksykon Ziemi Mieleckiej*. Mielec 2006. Zob. także: W. Gąsiewski, *Nie ekshumowane groby żołnierzy III Rzeszy*. „Więści Regionalne”. R. 2003, nr 9, s. 7.

² Relacja Marii Niedbała ze Smoczki, Michała Krępy ze Smoczki, Władysława Roga ze Smoczki, Jana Pieprznego z Porąb Cyranowskich, Mariana Wróbla z Mościsk- relacje spisane w latach 2005-2008 w posiadaniu autora.



Krzyże na pierwszym cmentarzyku /fot. A.Krempa/



Tabliczka na drugim cmentarzyku /fot. A.Krempa/

jesieni 1942 roku przetrzymywano kilkuset jeńców francuskich. Obóz jeniecki miał kształt prostokąta o wymiarach 200x160 metrów, który otoczony był drutem kolczastym. Obóz opatrzony był wieżami wartowniczymi z reflektorami i karabinami maszynowymi. Wewnątrz obozu była kuchnia obozowa oraz ambulatorium lekarskie. W jesieni 1942 roku jeńcy francuscy zostali wyprowadzeni w nieznanym kierunku, a w ich miejsce przywieziono radzieckich jeńców wojennych.

Do najgłośniejszych pogrzebów na tym cmentarzyku można zaliczyć pogrzeb komendanta obozu SS w Smoczce wachmistrza Otto Engelharta (ps. Otuś) który został przypadkowo zastrzelony przez znanego partyzanta Wojciecha Lisa. Pogrzeb ten odbył się 21 września 1943 roku. Na ceremonię pogrzebową wysokiego rangą esesmana przybyło wiele delegacji okolicznych oddziałów i instytucji niemieckich. Były wieńce, kwiaty, przemówienia, wykonywano zdjęcia. Jedno ze zdjęć po raz pierwszy prezentujemy poniżej.

Mieszkańcy Smoczki i Porąb Wojsławskich pamiętają także inny charakterystyczny pogrzeb z czerwca 1942 roku. Był to pogrzeb francuskiego jeńca zastrzelonego podczas ucieczki w czasie prac przy remoncie torów kolejowych w Wojsławiu. Był to Francuz polskiego pochodzenia. Pogrzeb odbył się ze wszystkimi honorami wojskowymi. Po dwóch dniach od śmierci jeńca kapelan francuski w szatach liturgicznych odprawił mszę na terenie obozu i poprowadził kondukt żałobny, w którym szło kilkunastu jeńców francuskich i żołnierze Wehrmachtu. Widoczna była trójkolorowa flaga francuska³. Na cmentarzu krótkie przemówienie wygłosił kapelan, a poopuszczeniu trumny do grobu oddano salwę honorową.

Tak uroczysty pogrzeb był konsekwencją niezwykle humanitarnego traktowania jeńców francuskich. Mieli oni swoje walizki z rzeczami osobistymi, dostawali paczki. Budując drogę do Wojsławia (dzisiejsza ulica Witosa) po wykonaniu normy dziennej mogli siedzieć, grać w karty, a nawet czytać książki. Po kolacji, w niedzielę i święta, oficerowie francuscy spacerowali poza obozem w towarzystwie niemieckich oficerów i prowadzili ożywione dyskusje. Prawdopodobnie, jeńcy byli żołnierzami francuskimi z przegranej kampanii 1940 roku, po której utworzony został francuski rząd Vichy. Był to jeden z największych kolaborantów z hitlerowskimi Niemcami w czasie II wojny światowej i tym chyba można wytłumaczyć tak dobre stosunki.

³ Relacja Marii Wróbel ze Smoczki w: Jan Magda, „Krwawe lata powiatu mieleckiego 1939-1947” wydawca Abakus, Kolbuszowa 1993 rok.

Na pierwszym cmentarzyku widocznych jest jeszcze około 22 mogiły, które z każdym rokiem ulegają zatarciu.

Drugi cmentarzyk jest bardziej tajemniczy. To, że stanowi on oddzielną kwaterę, można by wytłumaczyć tym, że chowano tam żołnierzy o wyznaniach innych niż chrześcijańskie lub bezwyznaniowych. Według relacji mieszkańców pobliskich wiosek pochowani są tam żołnierze tzw. legionu wschodniego stacjonującego w okolicach obozu jenieckiego. Byli to żołnierze wyznania muzułmańskiego nazywani niesłusznie „własowcami” lub „uzbekistanami”. Były to wojska zastępujące oddziały niemieckie jako bataliony dyspozycyjne komendantur polowych. Żołnierze tych oddziałów brali udział w operacjach przeciw partyzanckich, pacyfikacjach wsi, ochraniali szlaki komunikacyjne, pełnili straż w obozach jenieckich. Jeszcze po wojnie widoczne były na grobach znaki muzułmańskiego półksiężyca.

Jest też hipoteza, że tam pochowani są zmarli z wycieńczenia jeńcy z obozu radzieckiego, który był w miejscu obozu francuskiego. Tej ostatniej tezie jednak przeczy relacja Stefana Jemiolo, na polu, którego utworzono wspomniany obóz jeniecki⁴.

⁴ Relacja Stefana Jemiolo w: Jan Magda,



Brzozowy krzyż z tabliczką grobową w języku polskim [fot. autor].

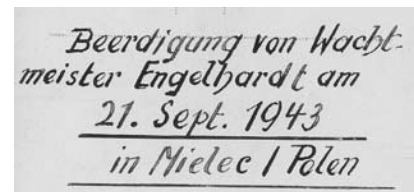


Podążający na cmentarz kondukt żałobny z ciałem komendanta SS Otto Engelharta [fot. ze zbiorów autora].

Według jego relacji zmarłych z wycieńczenia żołnierzy radzieckich hitlerowcy grzebali na dziedzińcu obozu. Z tego powodu pole, na którym stał obóz po wojnie nie było uprawiane, zostało obsadzone lasem.

Także kolejna hipoteza, że na cmentarzyku tym mogą być pogrzebane ofiary represji stalinowskich nie znajduje żadnego potwierdzenia, mimo że na tym terenie po wojnie jeszcze w latach sześćdziesiątych był poligon wojskowy pod kontrolą sowiecką.

Dziwne, że do tego czasu nie zadbane o te mogiły. Teren cmentarza porośnięty jest wysokim lasem a jeden z grobów wydaje się być w ostatnim czasie rozkopywany. Przydałaby się, chociaż informacja przy drodze, informująca o tym cmentarzu. Nie chodzi tutaj o budowanie jakiś pomników czy obelisków, ale o zwykłe oznakowanie i uporządkowanie tej małej nekropolii. Zobowiązuje nas do tego Konwencja Genewska z 12 sierpnia 1949 roku. I nie ma tutaj znaczenia, czy mogiły są mogiłami agresorów, czy wojsk sprzymierzonych. Odpowiedzialność za opiekę nad mogiłami spada na samorząd lokalny w tym wypadku na gminę. Gospodarzem tego terenu jest Nadleśnictwo Tuszyn, ale myślę, że inicjatywę w tym kierunku może przejąć każda organizacja. Dziwię się, że wiele organizacji z Mielca mających w swoim statucie opiekę nad miejscami martyrologii nie zainteresowało się tym cmentarzem. Może któraś z dwóch mieleckich organizacji harcerskich zechce te mogiły otoczyć opieką. A może w ramach lekcji historii w którejś ze szkół miele- „Krwawe lata powiatu mieleckiego 1939-1947” wydawca Abakus, Kolbuszowa 1993 rok.



Oryginalny niemiecki podpis na reversie zdjęcia prezentowanego powyżej: Beerdigung von Wachtmeister Engelhardt am 21. Sept. 1943 in Mielec / Polen (Pochówek wachmistrza Engelharta 21 września 1943 r. w Mielcu/Polska). Tłum. red.

kich zostanie opracowana informacja o tym cmentarzu. Dzisiaj jeszcze żyją mieszkańcy okolicznych miejscowości, którzy byli świadkami pochówków na tym cmentarzu. Dobrze by było, aby Program Rewitalizacji Mielca obejmował także takie przedsięwzięcia. Tymczasem chętne do współpracy w takich działaniach są np. Fundacja „Polsko-Niemieckie Pojednanie” czy też Czarny Krzyż z Austrii lub podobne instytucje z Niemiec. A współpraca taka to okazja do wymiany młodzieży z zainteresowanych krajów, wykorzystania takich miejsc do lekcji historii, czy też umieszczenia ich na trasach turystycznych.



Tymczasem „hieny cmentarne” rozkopują groby (fot. autor).

Ks. Janusz Królikowski

ŚWIĘCI SĄ PO TO, ABY NAS ZACHĘCAĆ

Aktualność świętej Kingi

„Pożegnawszy się z siostrami i dopełniwszy wszystkiego, zwróciła się do Jezusa Chrystusa: «O najśodszy Jezu Chryste! O najukochańszy mój Odkupicielu i oblubieńcze, który mnie w tej godzinie przed oblicze Twoje i Twoich świętych powołałeś, wiedząc, że całym sercem Ciebie, najpiękniejszego z synów ludzkich, pragnęłam. Idę do Ciebie ufna i ciesząca się nie moimi uczynkami, ale mając nadzieję na połączenie z gromadą świętych tylko przez zasługi Twojej męki. Pokornie proszę, abys mnie ubogą przyjął mocą krwi Twojej i na łono Abrahama zaprowadził». Wreszcie, za wzorem Zbawiciela naszego, zawołała: «Ojczy, w ręce Twoje powierzam ducha mego»”¹. Kronikarz Jan Długosz podaje, że w taki sposób i tą modlitwą święta Kinga miała zakończyć swoje ziemskie pielgrzymowanie. Okazało się jednak, iż ten koniec końcem wcale nie był, gdyż życie wiernych Pańskich – jak wyznaje liturgia w prefacji za zmarłych – „zmienia się, ale się nie kończy”. Jej wybitna rola, jaką odegrała w dziejach Polski piastowskiej w XIII wieku oraz szybko i szeroko uznana świętość, której zwieńczenie osiągnęła w życiu mniszym w ufundowanym przez siebie klasztorze Panien Klarysek w Starym Sączu, stały się początkiem jej misteryjnej i duchowej obecności w historii Kościoła i kultury w Polsce, tak że zasłużyła na miano „Matki Ludu polskiego i Orędowniczki kultury polskiej i cywilizacji”². Potwierdzeniem tej obecności jest oddawana jej przez długie stulecia cześć i wiara w jej wstawiennictwo, jej beatyfikacja oraz dokonana 22 czerwca 1999 r. w Starym Sączu przez papieża Jana Pawła II jej kanonizacja.

Wydarzenie kanonizacji błogosławionej Kingi na nowo zwróciło uwagę na jej postać w aspekcie historycznym, kulturowym, a przede wszystkim religijnym i eklesjalnym, czego dowodzą choćby ostatnie publikacje na jej temat, które mogą zostać wykorzystane w ramach recepcji aktu kanonizacyjnego dokonanego przez papieża Jana Pawła II w Starym Sączu w 1999 r.³

W niniejszych rozważaniach zostanie zwrócona uwaga na niektóre możliwości aktualizacji orędzia, jakie przekazuje nam św. Kinga i jej życiowe dzieło. W czasie beatyfikacji Karoliny Kózka w Tarnowie w 1987 r. papież Jan Paweł II podkreślał, że „święci są po to, aby nas zachęcać”. Rzeczywiście, wszyscy święci z przeszłości cieszą się w Kościele trwałym uznaniem i aktualnością. Choć żyli w przeszłości, często nawet bardzo odległej, nieustannie mają nam coś do powiedzenia, coś co dotyczy naszego *dzisiaj*. Święci w Kościele, będący jego wzorcowymi członkami, noszą na sobie swoisty „moment rozszczenia”, jak dobitnie zauważył M. Scheler, który sprawia, że stają się dla nas wyzwaniem, prowokacją, pytaniem, wzorem, zachętą... Nie można przejść obok nich obojętnie, gdyż emanuje z nich, można powiedzieć za innym filozofem, „powinność tworzenia wartości”⁴. Modlimy się więc w prefacji o świętych: „W ich życiu ukazujesz nam wzór postępowania, przez ich wstawiennictwo udzielasz nam pomocy, a we wspólnocie z nimi dajesz nam obiecane dziedzictwo”.

Niniejsze rozważania aktualizujące mają charakter trochę szczególny. Nie zajmujemy się tutaj szczegółowo sylwetką duchową św. Kingi, jak czyni się zazwyczaj w rozważaniach nastawionych na

¹ *Święta Matka Kinga. Żywot Świętej Kingi według Jana Długosza*, Tarnów 1999, s. 75.

² Por. *Błogosławiona Kinga. Życiorys, zbiór modlitw*, Warszawa 1989; L. Kowalski, S. Fischer, *Żywot Bł. Kingi*, Tarnów 1992.

³ Por. U. Janicka-Krzywdą, *Legenda o błogosławionej Kindze*, Kraków 1998; M. Czekański, *Święta Kinga. Czasy – życie – kult*, Kraków 1999; *Stary Sącz i jego Księżna*, red. T. Bukowski, Tarnów 1999; *Święta Matka Kinga. Żywot Świętej Kingi według Jana Długosza*, Tarnów 1999.

⁴ W. Stróżewski, *Istnienie i wartość*, Kraków 1981, s. 96.

aktualizują jakiegoś świętego, gdyż brak źródeł historycznych dotyczących bezpośrednio jej życia wewnętrznego, którego znajomość byłaby bardzo potrzebna w takim przypadku. Jej charakterystyka wynikająca z żywotów średniowiecznych pozwala zasadniczo na stwierdzenie, iż reprezentowała ona duchowość typu franciszkańskiego. Słusznie zauważono, iż „należała do wybitnych postaci pierwszego pokolenia naśladowców św. Franciszka w Polsce”⁵, chociaż należałoby uzupełnić to stwierdzenie wspomnieniem św. Klary, archetypicznej postaci franciszkanizmu kobiecego⁶. Zajmiemy się więc tutaj tylko zwróceniem uwagi na niektóre zasadnicze postawy i wartości chrześcijańskie, które kształtowały jej bogate w wydarzenia życie i jej złożoną drogę do świętości, mające charakter ponadczasowy i uniwersalny.

Przede wszystkim wierzyć

Z życia św. Kingi: „Zanim jeszcze ukończyła wiek dziecięcy, już umiała żyć kierując się wzniosłymi zasadami, gardzić rzeczami przemijającymi, unikać nie tylko rozmów i kontaktów z mężczyznami, ale nawet ich spojrzeń. Swoją naturalną urodę skrywała pod pospolicim ubiorem. Była szlachetniejsza bardziej przez swoją świętość niż przez urodzenie, powabniejsza bardziej przez swoją pobożność niż kształty. Najchętniej rozmawiała o sprawach Bożych i o tym, co służyło najlepszemu wychowaniu i doskonaleniu. Nie znała pieśni świeckich i nie lubiła ich. Od samego dzieciństwa chętnie śpiewała Psalmi Dawidowe i inne modlitwy” – Jan Długosz⁷.

„Odchowana, jeszcze nie mówiąc, u mszej świętej, do której ją z innymi dziećmi królewskimi przynoszono, nigdy nie płakała ani jeść żądała, ale oczy w niebo podnosiła, od czego odwieść gabanem żadnym dziecięcia onego nikt nie mógł. Podrastając, uczęszczała do kaplice, równe swoje tam ciągnąc, a z kapłany, aż po końcu mszy wszystkich nie wychodząc, często modlitwy czyniła i ciało swoje młode trudziła; i kazania pamiętała, i z niego sobie nauki chowając, panny swe do nabożeństwa namawiała, aby to czyniły, co ona” – Piotr Skarga⁸.

Wiara jest podstawą i bramą zbawienia, ponieważ „bez wiary nie można podobać się Bogu” (Hbr 11, 6). Wiara stanowi więc absolutnie konieczny fundament życia nadprzyrodzonego, gdyż wprowadza człowieka w światło i nadzieję miłosierdzia Boga ofiarującego człowiekowi dar wieczności. Aby ten dar mógł być osiągnięty, wiara domaga się od wierzącego ciągłego uporządkowywania w odniesieniu do sytuacji dzisiejszego świata, którego celem jest oczyszczenie wiary z wszelkich tendencji do jej „instrumentalnego” traktowania, to znaczy nastawionego na uzyskanie konkretnych korzyści praktycznych, a więc niegodziwego nadużywania wartości duchowej, by wszelkimi możliwymi sposobami osiągnąć określone zyski materialne.

Uporządkowanie, o które nam chodzi dotyczy relacji między duchem, jego głębokim dążeniem do prawdy i szczęścia oraz jego spełnieniem w posiadaniu najwyższego Dobra. Chodzi więc o włączenie wiary w żywy organizm naszego człowieka, pozostający w ścisłej relacji z początkiem naszego bytu, z dramatem jego rozwijania się i tym, co dokonuje się w nim w ciągu całego życia. Takie uporządkowanie jest warunkiem rozwoju człowieka na wszystkich jego poziomach, by w ten sposób następowała ekspansja chrześcijaństwa w duszy przez przyjmowanie nadprzyrodzonego życia łaski. Uporządkowanie wiary jest ciągłą i miłującą zachętą głębokiej funkcjonalności wiary, które powinno objąć wszystkie poziomy duszy, od wrażliwości psychicznej do miłości, oraz wszystkie sfery egzystencji, kultury techniki, życie prywatne i działalność publiczną i wspólnotową. Krótko mówiąc, takie uporządkowanie wiary jest podstawowym zadaniem każdego chrześcijanina we własnej sytuacji swojego czasu.

⁵ K. Szwarga, *Życiorys bł. Kingi, w: Błogosławiona Kinga. Życiorys, zbiór modlitw*, Warszawa 1989², s. 53.

⁶ Por. znaczące interpretacje J. S. Montes, *Francesco e Chiara di Assisi. Icona e parola di amicizia*, Roma 1990; A. Rotzetter, *Klara von Assisi. Die erste franziskanische Frau*, Freiburg i. B. 1993.

⁷ *Święta Matka Kinga*, s. 16-17.

⁸ P. Skarga, *Żywoty świętych polskich*, Kraków 1986, s. 97-98.

Jest to zadanie tym pilniejsze, gdyż pod wieloma względami świat, w którym żyjemy stał się „pustynią dla Boga” (F. Nietzsche).

Pierwszym zadaniem wiary i jej pierwszorzędną funkcją – jako podstawowego organu życia nadprzyrodzonego – jest przeniesienie człowieka na poziom rzeczywistości życia Bożego i zbawczej woli Boga w Chrystusie. Dzisiaj z powodu wpływów filozofii nowożytnej negującej metafizykę oraz różnych wpływów kulturowych odrzucających znaczenie refleksji rozumowej nad danymi objawienia, nierzadko uważa się, że wiara nie potrzebuje przygotowania, mającego oczywisty charakter zewnętrzny, ale nieodzowny, ze strony rozumu. Jeśli Bogiem wiary jest Bóg objawienia wypełnionego w Jezusie Chrystusie, który jest wiecznym Słowem wcielonym dla zbawienia świata, to jest konieczne, by był On najpierw uznany za Stwórcę natury i człowieka. W ten sposób prawda należąca do naturalnego porządku rozumu oczyszcza się i podnosi w nadprzyrodzonym życiu wiary; Bóg uznany za Stwórcę staje się źródłem umocnienia jako Wyzwolicielem od błędu i zła, które z powodu grzechu prowadzą duszę do śmierci.

W ten sposób w ramach uporządkowania wiary rozum pomaga uznać – chociaż w sposób tylko zewnętrzny – gdzie jest wiara i co jest własnym przedmiotem wiary, o ile przekracza zdolność samego rozumu. Rozum – mimo ryzyka i alienacji, jakie może wywołać w myśli ludzkiej, a zarazem objęty nienasyconym pragnieniem prawdy, jakie nad nim dominuje – stwierdza, iż tej uszczęśliwiającej prawdy nie może człowiekowi zabraknąć. Jednak działania bezpośrednie, takie jak sztuka, nauka, filozofia, nie są w stanie zapewnić szczęścia człowiekowi. Jest to – można powiedzieć – „istotny moment” rozumu dla życia wiary, gdyż to rozum pyta: „Chcesz teraz wierzyć, tak czy nie?”⁹ Na tym nie koniec – gdy rozum udzieli już pozytywnej odpowiedzi, to z kolei czuwa nad wiarą, pytając, czy wierzy się w danej chwili i czy uznaje się właściwą treść wiary. Ta praca rozumu w organizmie i służbie wiary jest wyzwaniem dla ducha spragnionego najwyższego Dobra.

Autentyczne życie wiary jest aktualizacją przyłgnięcia do zbawczego słowa Bożego w Chrystusie w żywej obecności Kościoła, będącego nauczycielem prawdy. Taka wiara dokonuje radykalnego poszerzenia perspektywy egzystencji naturalnej. Widzi ona i naucza przede wszystkim, że przedziwne dzieło stworzenia oraz pierwotny blask natury i łaski, w jakim został stworzony człowiek, został naruszony przez grzech. Wiara zauważa i pozwala człowiekowi zauważyć pierwszą, ostateczną i właściwą rację obaw, niepokojów, zagubienia się, cierpienia ciała i ducha, perwersji i niewierności, które wprowadzają trujący jad do duszy z zewnątrz i od wewnątrz, wciągając ją w wir nieszczęść – mówi ona, że to wszystko ma swój początek w radykalnym skrzywieniu, jakie objęło duszę człowieka na początku jego historii, w jej przygnieceniu do tego, co ziemskie. Teologia średniowieczna słusznie określała ten stan jako *amor curvus*.

Człowiek dzisiejszy nie lubi zatrzymywać się nad problemem zła – boi się go, ponieważ nie ma odwagi podjąć odpowiedzialności. Wprawdzie literatura współczesna i kinematografia, w decydującym stopniu pod wpływem egzystencjalizmu ateistycznego¹⁰, uczyniły ze zła i jego banalności (zło jest banalne, gdyż nie wie co czyni) swoje podstawowe tworzywo treściowe, ale to właśnie jest znakiem beznadziejności wobec zła, rezygnacji z krytycznego spojrzenia na niego oraz pozwoleniem na jego niszczący wpływ na wrażliwą tkankę ducha, począwszy od poszczególnych jednostek aż do najbardziej złożonych struktur społeczeństwa i współzycia ludzkiego.

Oświecenie, jakie wiara rzuca na rzeczywistość grzechu i złości człowieka, nie jest punktem zapalnym beznadziejności – „lęku i drżenia”, jak mówi Hildegarda z Bringen na długo przed Kierkegaardem. Nie jest nim, gdyż do radykalnej diagnozy wiara dodaje „radykalne zatroskanie”, którą jest życie wierzącego w Chrystusie,

Bogu-Człowieku, który swoją śmiercią i swoim zmartwychwstaniem zwyciężył grzech i starł oścień śmierci. W ten sposób przez wiarę człowiek jest wyrwany przede wszystkim z błędu zatracania się, jak głupiec, który pokłada swoją nadzieję w dobrach ziemskich, który widzi swoją przyszłość w karierze i sukcesie osiągnięcia ułudnych celów, który dostosowuje się do hałasu innych głupców, u których – jak mówi św. Katarzyna ze Sieny – „światło rozumu jest gaszone przez nieuporządkowaną miłość własną”¹¹.

Przez wiarę z kolei i przede wszystkim, gdy jest ożywiana przez łaskę uświęcającą, człowiek uczestniczy w życiu Bożym oraz w Jego zamyśle zbawczym, osądzając tak, jak Bóg osądza, kochając to, co Bóg kocha, wszystko kierując do Boga, co dzieje się w jego życiu. Łaska ożywająca i uświęcająca powoduje rzeczywistą ekspansję wiary, oczyszczając ludzką wrażliwość i uczuciowość, umacniając i oświecając rozum, zapalając wolę miłością, która nie przemija. W wierze w Chrystusa, Słowo wcielone i zmartwychwstałe Zbawiciela świata, człowiek znajduje bezpośrednio i niewyczerpane źródło przekształcania siebie i wzrostu duchowego oraz oparcie w walce ze złem w swojej duszy i w społeczeństwie, oczekując ufnie na tryumf dobra w powszechnym zmartwychwstaniu w Królestwie Bożym: „Królestwo Boże jest królestwem triumfującego przez zmartwychwstanie życia, w którym zawiera się właśnie rzeczywiste, osiągalne, ostateczne dobro. Na tym polega cała moc i całe dzieło Chrystusa, na tym polega jego rzeczywista miłość do nas i nasza do Niego. Wszystko pozostałe zaś to tylko warunek, droga, kroki. Bez wiary w dokonane zmartwychwstanie Jednego i bez nadziei przyszłego zmartwychwstania wszystkich można jedynie gołosłownie mówić o jakimś królestwie Bożym, ale tak naprawdę to rysuje się tylko wizja królestwa śmierci”¹². Oczywiście, wiara uaktywnia wszystkie te znaczenia i możliwości, jeśli opiera się na integralnym uznaniu Jezusa Chrystusa jako Syna Bożego oraz jeśli jest przeżywana i utrwalana w Kościele.

Uporządkowanie wiary jest więc ożywianiem jej przez życie łaski we wdzięczności za dar nieskończonej miłości, jaką ofiarował nam Bóg. Uporządkowanie wiary jest więc wzrastaniem w ciągłym i konsekwentnym odwracaniu się od grzechu i klimatu kulturowego, jaki mu sprzyja oraz ukazywaniem zasadek, jakie na człowieka knują rozmaite filozofie i ideologia, gdyż tylko w ten sposób otwiera się droga umożliwiająca przyłgnięcie do Chrystusa naszego Pana i Zbawiciela. Uporządkowanie wiary musi w końcu obejmować miłość do Kościoła oraz wierność nauczaniu papieża, który jest jego pasterzem i któremu Chrystus obiecał nieomylną asystencję. W taki sposób wiara umacniana przez miłość staje się szkodliwa i ofiarna, a miłość oświecana przez wiarę promieniuje blaskiem wieczności.

Modlić się, by móc działać

Z życia św. Kingi: „Kinga nie poprzestawała na nawiedzeniu kościołów, rozdzielaniu jałmużny, umartwianiu ciała postami i powstrzymywaniu się od wielu rzeczy oraz na innych pobożnych dziełach. Dla zapewnienia skutecznej obrony swej panieńskiej wstydlivosti poświęciła się opiece nad trędowatymi, ułomnymi, niedołącznymi, ślepych, chromymi i złożonymi różnymi chorobami. Usługiwała im z wielkim oddaniem, poświęcając cały swój wolny czas. Obchodziła domy i szpitale dla trędowatych, opatrywała ich rany własnymi rękami, znosząc bez żadnego wstrętu fetor rozkładających się ciał. Szczególnie wycieńczonych znacznymi delikatnymi potrawami, z których sama rezygnowała” – Jan Długosz¹³.

„Takież przy słuchaniu mszej trzykroć króbeczkę jedną łąkami nalewała. Potym siostróm służyła, opatrując co której potrzeba, w piecach paląc i inne wzgardzone posługi ochotnym sercem opatrując. Po komplecie milczenie zachowywała, tyło znakami

⁹ S. Kierkegaard, *Diario 1850* (X² A 432), tłum. wł. C. Fabro, t. 7, Brescia 1981, s. 86.

¹⁰ O pojęciu grzechu w egzystencjalizmie i jego konsekwencjach por. J. Królikowski, *Utrata zmysłu grzechu (2). Aspekt filozoficzny*, Homo Dei 69 (1999) nr 2, s. 53-63.

¹¹ Por. św. Katarzyna ze Sieny, *Dialog o Bożej Opatrzności czyli Księga Boskiej Nauki*, tłum. L. Staff, Poznań 1987, s. 64.

¹² W. Sołowjow, *Trzy rozmowy 1899-1900*, w: tenże, *Wybór pism*, t. 3, Poznań 1988, s. 113.

¹³ *Święta Matka Kinga*, s. 26.

HISTORIA I WIARA

mówiąc. Po wieczerzy czytała i powiadała żywoty świętych, i wielkim się nabożeństwem na nich zabawiała, a zwłaszcza św. Antonijusa i innych, z których wielką pociechą brała. W chórze im jej lepiej siostry śpiewały, tym się wyższej myślą w niebo podnosiła, jako by między anioły stała i z ust. jej dziwnie wdzięczne śpiewanie i jakoby rozmaite wychodziło. Ku aniołom świętym miała wielkie nabożeństwo” – Piotr Skarga¹⁴.

Gdy chcemy mówić o modlitwie, to nigdy nie będzie zbyt cenne zwrócenie uwagi na fakt, iż wejście Kościoła w świat – chwila będąca początkiem najgłębszego i najbardziej kontestowanego przełomu w historii świata oraz punktem wyjścia jego działania, jego instytucji i jego trwania – jest ściśle związane właśnie z modlitwą. Staje się to widoczne, gdy bierzemy do ręki Nowy Testament, otwierając go na początku Dziejów Apostolskich, które opowiadają o wniebowstąpieniu Chrystusa i obietnicy danej apostołom: „Gdy Duch Święty zstąpi na was, otrzymacie Jego moc i będziecie moimi świadkami w Jeruzolimie, i w Samarii, i aż po krańce ziemi” (Dz 1, 8). W oczekiwaniu na wypełnienie tej obietnicy pierwsza wspólnota Kościoła zebrała się na modlitwie w Wieczerniku: „Wszyscy oni trwali jednomyślnie na modlitwie razem z niewiastami, Maryją, Matką Jezusa, i braćmi Jego” (Dz 1, 14). Z tej modlitwy zrodziło się z kolei wielkie i przekształcające działanie Kościoła, obejmujące stopniowo coraz szersze kręgi ludzi i przedłużające się od dwóch tysiącleci w historii.

Gdy mówimy o modlitwie, to zazwyczaj pojawia się pytanie o jej relację z działaniem. Na pierwszy rzut oka modlitwa i działanie wydają się sobie przeciwstawiać. Modlitwa zmierza do zjednoczenia z Bogiem – do „przedziwnej wymiany – *admirabile commercium*” stworzenia ze Stwórcą – jak z upodobaniem mówią Ojcowie Kościoła – oraz grzesznego człowieka z Chrystusem Zbawicielem. Działanie zwraca się do innych ludzi, mieszając się z napięciami i hałasami codzienności oraz konfliktami życia w czasie. W taki sam sposób różnią się między sobą, a często nawet przeciwstawiają się ludzie czynu ludzkiej modlitwy, tak jakby zjednoczenie z Bogiem przez modlitwę nie było najwznioślejszym czynnem (działaniem) i celem wszystkich dążeń człowieka, a działanie – ze swej strony – nie powinno prowadzić go do zjednoczenia z bliźnimi (synami Bożymi) przez tę samą miłość, jaką czerpie się z modlitwy¹⁵.

Nie wchodząc w skomplikowane analizy i podziały, można uznać, iż modlitwa i działanie w życiu chrześcijanina mają się do siebie tak jak *to, co wewnętrzne* i *to, co zewnętrzne*, jako żywa i konkretna całość i relacja w ramach wiary i miłości, jako jakby bijące źródło, które nawadnia ziemię oraz syci pragnienie ludzi i zwierząt. Modlitwa, jak wskazują mistycy i wielcy ludzie ducha, wytryska z tajemniczego dna duszy, gdzie duch ludzki spotyka się z Bogiem, a Bóg uobecnia się jako życie duszy. To jest właśnie ta wewnętrzna wymiana, w której Bóg obdarza duszę jakby swoim „pocałunkiem”¹⁶.

Modlitwa i działanie przypominają nam stare pryncypium benedyktyńskie: „*Ora et labora* – módl się i pracuj”, stanowiące ośrodek każdej formy życia monastycznego. To pryncypium przypomina, iż chrześcijanin jest powołany do ciągłego przekraczania siebie: w relacji do Boga przez modlitwę (*ora*), a w relacji do świata przez pracę (*labora*). Relacja do Boga zakorzenia się w dążeniu do wyrwania się z czasu i grzechu, które więżą nas w wymiarach ziemskiej egzystencji. Relacja do świata zakorzenia się w zaangażowaniu na rzecz przynoszenia owocu, które umożliwiają otrzymane talenty w następujących po sobie sytuacjach oraz w obliczu ryzyka, które ciągle zmusza do wybierania wolności. Modlitwa jest w tej podwójnej relacji dążeniem do uchwycenia tajemnicy będącej w ciągłym napięciu egzystencji, gdyż w niej najpełniej wyraża się pewność wiary oraz najwyższa gwarancja nadziei, które sytuują człowieka już w nowej sytuacji egzystencjalnej. Modlitwa i działanie spotykają się

¹⁴ P. Skarga, *Żywoty świętych polskich*, s. 106.

¹⁵ Na gruncie rozważań filozoficznych o duchowych podstawach życia W. Sołowjow doszedł do następującego wniosku: „Modlitwa (...) jest pierwszym uczynkiem i źródłem wszelkiego prawdziwego czynu” w: *Wjebór pism*, tłum. J. Zychowicz, A. Hauke-Ligowski, t. 1, Poznań 1988, s. 26.

¹⁶ Por. np. św. Ambroży, *De Isaac vel anima* III, 8: PL 14, 506B-C.

ze sobą w wolności, gdyż właśnie wolne działanie określa człowieka w jego życiu i w historii. Zauważa włoski filozof C. Fabro: „Modlitwa należy do czynności rozumu w sferze egzystencjalnej, która jest sferą wolności w stosunku do Boga i do świata. Zatraskanie pojawia się więc w napięciu między tym, co możliwe i tym, co rzeczywiste, między istotą i istnieniem, które konkretnie stanowi sytuację konstytutywną ducha skończonego i sytuuje się zatem jako napięcie i dialektyka skończonego i Nieskończonego”¹⁷.

Człowiek modląc się prosi o pochodzące „z Wysoka” – od Boga wypełnienie swojej niewystarczalności, podczas gdy działając konkretyzuje i realizuje w sobie własną skuteczność. W ten sposób przez tę przedziwną wymianę egzystencjalną modlitwa może stać się działaniem, a działanie modlitwą. Modlitwa staje się działaniem jako zwrócenie się duszy do Boga i wyrażenie słowa prośby, wezwania, dziękczynienia wobec Dawcy wszelkiego dobra i Ojca wszystkich ludzi. Działanie, ze swej strony, może stać się modlitwą jako czynność oczyszczenia w aktach kultu duchowego, jako służba na rzecz dobra wspólnego, jako zaangażowanie w świadectwo na rzecz prawdy, sprawiedliwości, pokoju...

Nie przypadkiem ateista L. Feuerbach uznał, iż modlitwa jest „najprostszym aktem religii, który ukazuje jej istotę”¹⁸. Wychodząc z pryncypów religijnych niemiecki myśliciel i dramaturg R. Schneider, nie waha się stwierdzić, że modlitwa jest „najskuteczniejszą siłą historii”, „siłą najistotniejszą, chociaż często zapomnianą”¹⁹.

Przynależność działania do modlitwy oraz przynależność modlitwy do świadectwa, a stąd do działania w obronie wiary, jest właściwa dla epok teologicznych, gdy człowiek czerpie kryterium swojej godności z podobieństwa swego ducha do Boga oraz z zaangażowania dla oczyszczenia swoich grzechów we krwi Chrystusa. Źródłem modlitwy chrześcijanina jest więc uznanie, że jest się stworzeniem i że jest się grzesznikiem.

Intensywność czynu ludzkiego objawia się i wyrasta na gruncie stopnia koncentracji świadomości jednostki, która ma w modlitwie swój punkt spotkania między tym, co skończone i tym, co nieskończone. Dlatego modlitwa w prawości i szczerości serca jest sytuującym się poza światem „punktem Archimedesesa” w życiu chrześcijańskim, który pozwala na poruszenie świata²⁰; nie jest ona tylko jakimś etapem w naszej relacji z Bogiem, ale stanowi jej serce i siłę wewnętrzną. Modlić się oznacza *oddychać*, ponieważ modlitwa odnawia relację z Bogiem, a tym samym umacnia nasze zaufanie do Niego. Nie przypadkiem św. Atanazy daje takie wskazanie: „W każdej chwili twoją pracą niech będzie medytacja Boskich Pism. (...) Wschodzące słońce niech widzi książkę w twoich rękach”²¹.

Pierwszorzędnym celem modlitwy wierzącego, który przygotowuje się do działania, na wszystkich poziomach życia chrześcijańskiego, jest zasluchanie się w wolę Bożą i wewnętrzne poruszenia Ducha w pełnej zgodności z Jego Boskim chceniem. Także wtedy, gdy życie otaczają ciemności oraz gdy zaczyna brakować oparcia w ziemskiej egzystencji. Przede wszystkim jednak wierzący powinien trwać na modlitwie, by Bóg traktował go z nowością miłości, ponieważ kochać Boga oznacza przyjąć Jego miłość i objawiać ją w mocy świadectwa Bożego Ducha.

Nie wstydz się wstydlivosti

Z życia św. Kingi: „Gdy znaleźli się w sypialni, Kinga za przykładem świętej Cecylii Rzymianki, prosiła, żeby książę pozostał stróżem i obrońcą jej dziewictwa. Książę Bolesław w pierwszym roku obiecał spełnić każde życzenie Kingi. Myślał przy tym nie tyle o sprawach duchowych, ile cielesnych, nie niebieskich, ale o ziemskich.

¹⁷ C. Fabro, *La preghiera nel pensiero moderno*, Roma 1983², s. 37-38.

¹⁸ L. Feuerbach, *Das Wesen des Christentums*, wyd. W. Schuffenhauer, t. 1, Berlin 1956, s. 201.

¹⁹ R. Schneider, *Das Gebet in der Geschichte*, w: tenże, *Macht und Gnade*, Stuttgart 1946, s. 156.

²⁰ S. Kierkegaard, *Diario 1847-1848* (IX A 115), tłum. wł. C. Fabro, t. 4, Brescia 1980³, s. 200.

²¹ Św. Atanazy, *De virginitate* 12: PG 28, 264.

Ona zaś, wzgardziwszy dobrami ziemskimi, prosiła, by rok jeszcze nie musiała spełniać obowiązków małżeńskich. Wierny złożonej obietnicy, książę Bolesław zgodził się na to. Gdy rok dobiegał końca, Kinga poprosiła o następny. Widząc niechęć księcia, oddała się pod opiekę Dziewicy Maryi. Tłumaczyła, aby na cześć Matki Boga i człowieka nie odmawiał jej prośbie” – Jan Długosz²².

„O rzecz żadną bardziej Pana Boga nie prosiła, jedno aby ją przy czystości i dziewictwie zachował. Od młodości włosienicę na ciele nosiła. Na weselu onym małżeńskim, do którego arcybiskupi, biskupi i wszyscy panowie zezwani byli, gdy największe wesele było, ona, jako św. Cecylia, śpiewała w sercu, prosząc o czystości zachowanie; i gdy wprowadzona była do łożnicy, król jej rzekł, aby go prosiła o to, o co by chciała, iż jje odmówić nic nie miał. Tak Pan Bóg serce jego sprawił, iż jej o to spytał. A ona nie prosiła o ubiory ani o imiona i o złoto, i szaty drogie, ale o to, aby spólnie czystość chowali, Panu Bogu ją ślubując i ofiarując. Bolesław tak zajęty prośbą ona i sam swym pytaniem ulowiony, przyzwolił do roku, tak żeby o tym nik nie wiedział” – Piotr Skarga²³.

Chrześcijańska refleksja o wstydlivości nigdy nie abstrahuje i nie może abstrahować od pierwotnego doświadczenia upadku człowieka w raju, jakie zostało opisane na kartach *Genesis*, które kończy się w taki sposób „A wtedy otworzyły się im obojgu oczy i poznali, że są nady; spleli więc gałązki figowe i zrobili sobie przepaski” (Rdz 3, 7).

Wydaje się, że wstydlivość jest pierwotną i właściwą postawą człowieka jako wyrażenie w nim relacji do jego ciała. M. Scheler zaczyna swoją analizę wstydlivości od następującej uwagi: „Żadne uczucie, tak jak uczucie *wstydu*, nie wyraża w sposób tak jasny, wyrazisty i bezpośredni *szczególnej pozycji, jaką człowiek zajmuje w wielkim ciągu bytów*, to znaczy jego usytuowanie między tym, co Boskie i tym, co zwierzęce”²⁴. Bóg i zwierzę nie mogą odczuwać wstydu, gdyż Bóg jest ponad tą relacją, a zwierzę jest pod nią. Wstydlivość w człowieku jest przede wszystkim odczuciem braku harmonii między duchem i ciałem, któremu chrześcijańska doktryna o grzechu pierwotnym nadała znaczenie sporu i walki, łączące się z tendencją do panowania ciała nad duszą, instynktu nad wolnością²⁵.

Wstydlivość może być rozważana na różnych poziomach świadomości: etycznym, etniczno-socjologicznym, religijnym... na których może weryfikować się w różny sposób, zarówno jeśli chodzi o treść, jak również jeśli chodzi o sposób wyrażania się. Pod tym względem wstydlivość ma charakter postawy i relacji oraz może ulegać wpływowi pasji i przemian środowiskowych. Jest to możliwe, ponieważ relacja ciało-duch-dusza w swojej potrójnej dialektyce bycia-w-świecie, bycia-w-ciele i bycia-w-ja nie jest czymś statycznym i zdeterminowanym, ale wynika z sytuacji egzystencjalnej samej wolności, stanowiącej podłoże tej relacji.

Wydaje się więc, że to nie nagość jako taka jest pierwszorzędnym przedmiotem wstydlivości, ale raczej nieopanowana podnieta płciowości nastawiona na zdominowanie ducha, a nawet znieszczenie go. Gdzie taka podnieta byłaby nieobecna lub gdzie mogłaby zostać opanowana, tam wstydlivość mogłaby współistnieć z nagością (jak u dzieci). W opowiadaniu biblijnym uaktywnienie wstydlivości rodzi się z niepokoju ducha, gdy człowiek przez swój występek zerwał więź łączącą go z Bogiem.

Wstydlivość zatem, jak każda postawa ducha, jest zjawiskiem i postawą dialektyczną, której nie można zmaterializować w sposób ściśle jednoznaczny. Wstydlivość ma sens i wartość, gdy wyraża wyższość ducha nad ciałem, gdy broni jego własnej aktywności oraz jego wartości przeciw zasadzkom i atakom zmysłowości w ogóle (np. w dziedzinie jedzenia, picia), a przede wszystkim przeciw nieumiarkowaniu płciowości. W historii narodów, jak i w rozwoju

²² *Święta Matka Kinga*, s. 22-23.

²³ P. Skarga, *Żywoty świętych polskich*, s. 98-99.

²⁴ M. Scheler, *Über Scham und Schamgefühl*, w: tenże, *Schriften aus dem Nachlass*, t. 1: *Zur Ethik und Erkenntnislehre*, Francke Verlag, Bern 1957, s. 67 (*Gesammelte Werke*, t. 10).

²⁵ Por. F. Sawicki, *Fenomenologia wstydlivości*, Warszawa 1938; K. Wojtyła, *Miłość i odpowiedzialność*, Lublin 1986⁴, s. 156-172.

jednostek, wstydlivość jest wskaźnikiem wznoszenia się i obniżania wewnętrznego napięcia w kierunku sublimacji własnego ja, które ma w ciele swoje ograniczenie, naciskające go z zewnątrz, by uczynić go więźniem siebie i dlatego stanowiące antytezę dla ducha, który jest wolny i uniwersalny. Z jednej strony jest prawdą, że wstydlivość rodzi się z niepewności i ciemności własnego bycia w świecie i w ciele, które wywołuje uczucie obawy wobec tego wszystkiego, co dotyczy początku naszego istnienia i jego celu. Z drugiej jednak strony właśnie przeciw i dzięki tej ciemności budzi się i wyzwała świadomość ja dążąca do zdefiniowania siebie w kierunku przeciwnym, i właśnie wstydlivość wyraża rzeczywistość tego napięcia.

W swoich podstawach wstydlivość nie jest więc czynnikiem negatywnym, związanym z faktem teologicznym i konkretną treścią wiary chrześcijańskiej, a więc nie należy jej rozpatrywać jako prostej konsekwencji grzechu pierwotnego – wstydlivość jest jakością pozytywną i była także przed grzechem, wyrażając się w spokojnej atmosferze zmysłów, którą były oświecone jeszcze niewinne oczy pierwszego mężczyzny i pierwszej kobiety. Grzech zburzył ten spokój i choroba zaatakowała zmysły i zakłóciła wzrok. Od tej chwili wstydlivość zaczęła kłóć i uderzać w sumienie w tym napięciu, które przedtem było czystą aspiracją, a teraz stało się miejscem walki i cierpienia, często dotkliwie raniącej człowieka²⁶.

Między innymi w celu odbudowania pozytywnej wizji wstydlivości, Kościół od samego początku pochwała dziewictwo, jako styl życia. Św. Cyprian tak podkreślał jego pozytywne znaczenie: „Dziewictwo jest kwiatem Kościoła, ozdobą i ornamentem łaski duchowej, radosną naturą czci i chwały, integralnym i niezniszczalnym dziełem, obrazem Bożym odpowiadającym świętości Pana, wybraną częścią owczarni Chrystusowej. Ciesz się nią i w niej szeroko kwitnie chwalebna płodność matki Kościoła, i im bardziej rośnie w liczbę chwalebne dziewictwo, tym bardziej wzrasta radość matki...”²⁷. Sobór Trydencki natomiast sformułował mało znany i dowartościowywany dogmat: „Jeśli ktoś mówiłby, iż stan małżeński należy wyżej cenić niż stan dziewictwa lub celibatu i że nie jest lepiej i szczęśliwiej pozostawać w dziewictwie lub w celibacie niż być związanym węzłem małżeńskim – *anatema sit*”²⁸.

Wstydlivość pozostaje świadectwem ducha jako aspiracja do życia wyższego i do przeniesienia na nie jego podstawowej struktury z wszystkimi jej relacjami do siebie i do innych. W tym swoim momencie konstytutywnym wstydlivość nie ma relacji do egzystencji jako ubioru zewnętrznego lub do jego „ilości”, ale wyraża całego człowieka. Chodzi tutaj o sposób, według którego duch, który jest w człowieku traktuje ciało, postępuje w stosunku do niego, patrzy na nie, gdyż mamy tutaj do czynienia z relacją „jakościową”, a nie „ilościową”. Jest to sposób, w jaki dusza ożywia ciało i jest w nim obecna. Wstydlivość jest więc w swojej istotnej egzystencji niezależna od sytuacji społecznych i kulturowych człowieka, które nie mogą dostarczyć sądu wartościującego, a tym bardziej usankcjonować pewnych ustępstw. Właściwie zachodzi sytuacja przeciwna – to sytuacje społeczno-kulturowe należy oceniać w oparciu o to uczucie, które określa każdego z nas we wnętrzu jako ducha. We wstydlivości, o ile jest ona dostrzeżeniem braku wewnętrznej proporcji między ciałem i duchem splatają się w jeden węzeł najważniejsze relacje, jakie posiada człowiek w odniesieniu do Boga, do siebie i do innych ze względu na klasyfikację, często ostateczną, naszej egzystencji.

Jest głupotą zawieszanie tych praw, które stoją na straży szacunku dla wstydlivości w oparciu o motywację, że nastąpiło już przekroczenie pewnych granic, ponieważ uległa pomniejszeniu „średnia” wrażliwość. Jest to poddanie się niższemu impulsowi i zwątpienie w człowieka i możliwość podniesienia go do świadomości jego godności duchowej. Będzie natomiast znakiem prawdziwej mądrości zatroszczenie się w najbliższym czasie o odbudowywanie właściwego poziomu wstydlivości w pedagogii i życiu naszych społeczeństw.

²⁶ Por. J. Królikowski, *Utrata zmysłu grzechu (3). Banalizowanie czystości i jego konsekwencje*, *Homo Dei* 69 (1999) nr 3, s. 83-95.

²⁷ Św. Cyprian, *De habitu virginis* 3: PL 4, 455.

²⁸ Sobór Trydencki, *Canones de sacramento matrimonii*, can. 10: DH 1810.

100 lat pobytu i działalności Sióstr Nazaretanek w Grodnie

Rok 1985 w historii byłego ZSRR zaznaczył się, jako rozpoczęcie „pierestrojki” państwa, co z kolei miało wielki wpływ na odrodzenie życia religijnego. Jednym z przejawów tego odrodzenia było zwrot obiektów sakralnych prawowitym właścicielem. W 1990 r. w Grodnie tę radość przeżyło również Zgromadzenie Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu.

To Zgromadzenie zostało założone w 1875 roku w Rzymie przez Franciszkę Siedliską. Za patronkę i wzór Zgromadzenia Założycielka obrała Najświętszą Rodzinę z Nazaretu.

Celem Zgromadzenia Nazaretanek jest służba Kościołowi przez niesienie pomocy każdemu człowiekowi, a szczególnie rodzinom poprzez modlitwę, pracę i ofiarę. Siostry realizują swoje zadania poprzez wychowanie dzieci i młodzieży w różnego typu szkołach i zakładach wychowawczych, poprzez katechizację, pracę parafialną i niesienie pomocy chorym i opuszczonym. Reguła Zgromadzenia oparta na regule św. Augustyna.

Siostry przez 40 lat żyły w Grodnie, pozabawione własnego mieszkania i skazane na rozmaite prześladowania ze strony władzy radzieckiej. Pomimo to idea „Nazaretu” przetrwała na ziemi grodzieńskiej.

Siostry Nazaretanki przybyły do Grodna w 1908 roku na zaproszenie ówczesnego bpa Edwarda Roppa, aby uratować przed kasatą zabytkowy klasztor i kościół Panien Brygidek, pochodzący z XVII wieku.

Klasztor i kościół Pannom Brygidkom ufundowała ciotka króla Jana III Sobieskiego, Anna z Sobieskich – Wiesiołowska. Pierwsze Siostry tu przybyły w 1636 roku z opactwa w Lublinie. Brygidki również stały się właścicielkami kilku małych wiosek: Kochanowo, Rzemienia, Maronowicze, Szydłowicze, Rohwina.

Konsekracja kościoła odbyła się 19 X 1651 r. Dokonał tego bp pomocniczy Jerzy Tyszkiewicz. Kościół został konsekrowany pw. Zwiastowania NMP.

Kościół wraz z klasztorem przechodził różne kataklizmy. W czasie wojny szwedzkiej uległ poważnemu zniszczeniu. W 1885 roku wybuchł wielki pożar. Spłonęła dzwonnica, stopiły się dzwony, spaliły się mieszkania kapelana i służby. Klasztor poniósł nieznaczne straty. Budynek kościoła nic nie ucierpiał.

Od 1842 r. rząd carski wobec Sióstr przyjął bardzo surową politykę. Skonfiskował wszystkie posiadłości, oprócz Kochanowa i zabronił przeprowadzać remontów. W ten sposób klasztor bardzo szybko doprowadzony został

do ruiny. Również zabronił przyjmować nowe kandydatki, a te które wcześniej się zgłosiły miały indywidualnie uzyskać pozwolenie od władz z Petersburgu.

Wtedy to w celu uratowania starożytnego klasztoru przed konfiskatą przez rząd carski, ordynariusz wileński ks. Bp Edward Ropp w 1907 roku zwrócił się z prośbą do Przełożonej Generalnej Sióstr Nazaretanek, Laurety Lubowidzkiej. Matka natychmiast udała się do Grodna, by na miejscu ocenić sytuację. Decyzja wymagała dłuższego zastanowienia się. Matka Laureta jednak we wszystkim widziała Boże zamiary i placówka została przejęta.

Ta decyzja była wielką pociechą dla odchodzącej z tego świata Przeorowskiej Brygidek. Od lat modliła się ona o ocalenie klasztoru i powierzenie go Zgromadzeniu o tej samej regule – św. Augustyna. Ksieni zmarła w Wielką Sobotę w 1908 r., nie doczekawszy przybycia sióstr nazaretanek.

We wrześniu 1908 r. s. Pawła Gażycz otrzymała zatwierdzenie od rządu na pełnienie funkcji przełożonej, ale nie Zgromadzenia Najświętszej Rodziny z Nazaretu, lecz P. P. Brygidek. Dnia 1 listopada odbyło się przejście klasztoru przez Siostry Nazaretanki. Najpierw do Grodna przyjechały 3 siostry: s. Pawła Gażycz, s. Wacława Włodarska, s. Agata Plupelis. Dzięki zatwierdzeniu s. Pawły na urzędzie siostry mogły ukazywać się publicznie w habitach nazaretańskich, lecz zawsze musiały się przedstawiać jako P.P. Brygidki. Widok sióstr na ulicach miasta w nowych habitach wzbudził ogromne zainteresowanie. Ludzie pytali jedni drugich: „Brygidki zmieniły strój?” Ta sprawa również wynikała przy wizytacji gubernatora, ale m. Pawła wytłumaczyła mu, że „w klasztorach również zmienia się moda”. To naiwne tłumaczenie wystarczyło wizytującemu klasztor gubernatorowi.

Siostry Nazaretanki z pełnym oddaniem się Bogu i ludziom zaczęły realizować duchowy testament swojej Matki Założycielki na nowej placówce. Siostra Miriam Łopacińska później napisze w swoich wspomnieniach: „Wszystkie siostry były oddane Bogu i gorliwie Mu służyły, dlatego klasztor nasz promieniował na zewnątrz. Ludzie spieszyli w różnych potrzebach i poradach do nas”.

Każda wspólnota zakonna, by prawidłowo rozwijać się i realizować swój cel, do którego została powołana, musi posiadać kogoś kto będzie nią kierował, scalał, wyznaczał drogę. Pierwszą przełożoną domu grodzieńskiego była Matka Pawła (Maria) Gażycz. Urodziła się 20 III

1860 r. w Wiszerze, w guberni Kurskiej. Ojciec jej, Tadeusz Nowina Chrzanowski, był wysoko postawionym urzędnikiem i radcą stanu w randze generała. Matka s. Pawły, Elżbieta Nobel, pochodziła z bogatej szwedzkiej arystokracji. Państwo Chrzanowscy prowadzili życie wielkopańskie, wypełnione rozrywkami kulturalnymi i umysłowymi. Cała rodzina była bezwyznaniowa.

Mając osiemnaście lat, Maria wyszła za mąż za Konstantego Gażycz. W tym czasie studiowała w Monachium i w Paryżu. Obrazy jej były wysoko cenione i umieszczane na wystawach w Monachium. W 1900 r. nieoczekiwanie zmarł jej mąż. Po śmierci męża wyjechała do Krakowa, do swojej rodzonej siostry, Janiny. Rok później, pod wpływem siostry, nagle nawróciła się. Wtedy postanowiła wstąpić do Sióstr Oblatek, lecz życie u nich jej nie odpowiadało. 25 stycznia 1906 r. została w Rzymie przyjęta do Zgromadzenia Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu. Tam po odbytej formacji postulantskiej i nowicjackiej, 2 II 1908 r. złożyła pierwszą profesję zakonną. Po pierwszych ślubach została wysłana do Wilna, aby tam zastąpić tymczasową przełożoną domu. W sierpniu tegoż roku została mianowana przełożoną nowopowstałej wspólnoty w Grodnie. Jedną z Sióstr z domu grodzieńskiego w swoich wspomnieniach w następujący sposób oceniła swoją przełożoną: „Matka Pawła była osobą wielkiej wiary, zjednoczona z Bogiem, dusza modlitwy i pokuty. Obdarzona wielkim sercem dla sióstr i dla ludzi. (...) Szanowana była przez nas wszystkich i przez całe miasto, nazywano ją „Matką grodzieńską”. Dnia 16 VI 1912 r. w Rzymie złożyła profesję wieczystą i powróciła do Grodna. W 1919 r. została wysłana do Lublina, aby założyć nową placówkę. W 1921 r. ponownie powróciła do Grodna. Po dwóch latach została mianowana mistrzynią nowicjatu w Albano. Tam również pełniła obowiązki przełożonej domu. Nie zważając na swoje urzędy nadal zachowywała ostre umartwienia. Codziennie, ubrana w kolorowy fartuch, zamiatała ogród w Albano. Nigdy nie używała całych świec dla oświetlenia swojej celi, lecz prosiła o resztki z zakrystii i stawiała je na blaszanej pokrywce od pasty do butów. W 1932 r. powróciła do Grodna, gdzie 13 IX 1935 r. zmarła i została pochowana na cmentarzu pobernardyńskim.

W całej historii domu grodzieńskiego urząd przełożonej pełniło 14 sióstr. W latach powojennych i najbardziej trudnych dla Kościoła i Zgromadzenia przełożoną była s. Berchmans (Konstancja) Drozdowska. Dzięki niej Zgromadzenie przetrwało na terenach byłego ZSSR. Siostra urodziła się 19 X 1889 r. w Wilnie. Po ukończeniu wileńskiego seminarium nauczycielskiego 25 VI 1910 r.

wstąpiła do Sióstr Nazaretanek. W latach 1911-1913 r. przebywała w Albano, gdzie po zakończeniu nowicjatu złożyła pierwsze śluby. Następnie została wysłana do Wilna, gdzie uczyła w tamtejszej szkole. W 1919 r. została przeniesiona do Grodna, również do pracy w szkole. Po rocznym pobycie w klasztorze grodzieńskim razem z s. Charitas Mikosz 17 VII 1920 r. wyjechała do Krakowa, skąd pojechała na przygotowanie się do ślubów wieczystych do Rzymu. Profesję wieczystą złożyła 23 I 1921 r. Po ślubach pracowała w Wilnie, w Kaliszu, gdzie w 1937 r. została mianowana dyrektorką szkoły powszechnej. Tego samego roku została dyrektorką szkoły w Grodnie. W czasie wojny była odpowiedzialną za przytułek dla starców. W 1945 r. po wyjeździe s. Lucilliny Stelmaszuk, przełożonej domu, objęła tę funkcję i pełniła ją do śmierci, 17 IV 1970 r.

Dom w Grodnie do 1939 r. był również Domem Nowicjatu. Nowicjat to szkoła życia zakonnego. Wszystkich sióstr nowicjuszek w Grodnie było 554. W 1939 r. kiedy rozpoczęła się II wojna światowa, nowicjat, za radą przełożonej generalnej, wyjechał do Wilna. Dnia 21 VI 1941 r. władze radzieckie, za brak obywatelstwa rosyjskiego, wywiozły siostrę mistrzyni, Alfonsę Sawicką, i 7 nowicjuszek do Rosji. Pierwsze śluby nowicjuszek złożyły w drodze na Syberię, na ręce siostry mistrzyni.

Jeden z punktów Konstytucji Zgromadzenia Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu określa apostolski cel Zgromadzenia i sposób jego realizacji. Celem Zgromadzenia jest służba rodzinie, którą siostry pełnią przez nauczanie, wychowanie, katechizację oraz inne formy apostolskiej działalności. Już od początku Zgromadzenia siostry aktywnie włączyły się w wypełnianie swoich zadań i realizację własnego charyzmatu.

M. Pawła, przełożona domu grodzieńskiego, której dobro młodzieży zawsze leżało na sercu, natychmiast podjęła odpowiednie kroki. Przechodząc różne problemy siostrze udało się uzyskać pozwolenie niemieckich władz okupacyjnych na otwarcie gimnazjum. W tym celu przeznaczyła 4 pomieszczenia klasztorne na klasy. Takim sposobem Siostry w 1916 r. rozpoczęły pracę dydaktyczno-wychowawczą. Była to szkoła żeńska z programem gimnazjalnym. Po „carskiej niewoli” była to jedyna szkoła żeńska w Grodnie. Gromadziła ona młodzież żeńską z całego miasta, dlatego zgłoszeń było więcej niż przygotowanych miejsc. W roku szkolnym 1916/17 było 150 uczennic, a w 1918/19 – ok. 400 uczennic. W roku szkolnym 1919/20 przybyła 5 klasa, liczba uczennic wzrosła do 500 uczennic. W szkole Matka Przełożona zatrudniała nie tylko siostry zakonne, lecz i świeckich.

Po załatwieniu różnych formalności, siostry otworzyły, przy klasztorze

koedukacyjną szkołę powszechną. Ta szkoła dawała możliwość uczęszczającym do niej dzieciom kontynuowania dalszej nauki w szkole średniej. Uczniowie kończący szkołę Sióstr Nazaretanek, zdawali do gimnazjum bez trudu, ponieważ nauczanie było na wysokim poziomie.

Jednak przemiany polityczne w 1939 r. zmieniały funkcjonowanie szkoły. Po włączeniu wschodnich terenów Rzeczypospolitej w skład Białoruskiej i Ukraińskiej Republiki Radzieckiej, nowe władze sowieckie zaczęły wprowadzać własną politykę skierowaną przeciwko Polakom, wykorzystując przy tym antagonizmy narodowościowe i wyznaniowe. Ze szkół wyrugowano język polski, zastępując go białoruskim lub rosyjskim. Usunięto krzyże i inne emblematy religijne oraz wprowadzono zakaz nauki religii w szkołach. W Grodnie Siostry spotkały się z identyczną sytuacją. Siostronom władze postawiły warunek, albo zdejmą krzyże i w ubraniu świeckim będą prowadzić dalej szkołę, albo zrezygnują z dotychczasowej działalności. Siostry jednak nie przyjęły tego warunku. W konsekwencji w grudniu 1939 r. nie pozwolono siostronom na dalsze prowadzenie szkoły. Jednak mimo wszystkich trudności i przesładowań młodzież zbierała się przy klasztorze i w warunkach konspiracyjnych, przy robótkach, hafcie i koronkach uczyła się prawdziwej historii i języka ojczystego.

Od samego początku swego pobytu w Grodnie siostry również prowadziły szkołę tkacką, gdzie dziewczęta uczyły się wyrobu koców i kilimów. Od 1932 r. to była już nie tylko szkoła tkacka, lecz i robót ręcznych i trykotarstwa. Do tej szkoły uczęszczały nie tylko dziewczęta z Grodna, lecz i z dalszych okolic, ponieważ przy szkole był internat.

Przychodząc do Grodna siostry również aktywnie włączyły się w życie wspólnot parafialnych. Najpierw Siostry zorganizowały chór przy koście p.w. Zwiastowania N.M.P., a później Sodaliję Mariańską. Sodalicja rozwijała się bardzo prężnie. Wiele dziewcząt później wstąpiło do Zgromadzenia. Dziewczęta z Sodalicji pomagały Siostronom w opiece nad chorymi w mieście i w Kochanowie.

Siostry zajmowały się również działalnością katechetyczną. W pracy tej wyróżniała się szczególnie s. Tekla Targońska, nadzwyczaj gorliwa w zdobywaniu dusz dla Boga. Posiadała nadzwyczajny dar Boży w nawracaniu grzeszników. Swoją działalność apostolską rozpoczęła po pierwszych ślubach na nowej placówce w Londynie (1897-1907), gdzie katechizowała dzieci polskich emigrantów posługując się językiem litewskim. Po przyjeździe do Grodna zorganizowała dla chłopców, służących do Mszy świętej „Kółko Ministrantów”. Wielu z nich później wstąpiło do Seminarium. Siostrę Teklę wspominali z wdzięcznością, uważając ją niejedno-

krotnie za swą matkę duchową. Dla kobiet, które interesowały się życiem religijnym i były gorliwe w praktykach pobożnych zorganizowała „Kółko Różańcowe”.

Po objęciu placówki Siostry starały się o pozwolenie na organizowanie w swoim kościele nabożeństw dla wiernych. W czerwcu 1909 r. zostały odprawione pierwsze nabożeństwa ku czci Najświętszego Serca Pana Jezusa. Pod czas wakacji Siostry organizowały rekolekcje dla pań. Tak w 1932 r. uczestniczyło w nich około 200 osób. W r. 1936 w Wielkim Poście prowadzono rekolekcje dla inteligencji grodzieńskiej.

W okresie wakacji, kiedy dziewczęta nie miały zajęć szkolnych, urządzały im czytanie katechizmu. Chętnie przychodziły na te spotkania, w trakcie których wykonywały małe robótki: wyszywały, cerowały, robiły na drutach. Siostry również katechizowały i poza miastem, w Kochanowie i w Kozłowiczach.

W Grodnie również prowadziły działalność charytatywną. Codziennie przy furcie wydawały około 30 obiadów dla biednych, nawet w czasie wojny kiedy niemal wszystko siostronom zabrano. Siostra Tekla Targońska wspomagała ludzi materialnie zbierając odzież, którą później rozdawała biednym. W niepewnych czasach dla Ojczyzny siostry zapraszały bezdomne rodziny do klasztoru. W 1920 r. kiedy rozpoczęła się wojna z bolszewikami Siostry przyjęły bezdomne rodziny do klasztoru, dzieliły się z nimi wszystkim, nieraz ostatnim kawałkiem chleba.

W 1939 r. kiedy nowa władza postawiła większość zakonów w trudnej sytuacji. Siostronom Szarytkom odebrała zarząd nad Domem Starców oraz pozbawiła sióstr kaplicy i mieszkania. Siostry Nazaretanki, których jedną z cech charyzmatu jest gościnność, przyjęły je do swego domu.

W czasie drugiej wojny światowej Siostry wspierały niemieckich księży katolickich, którzy przymusowo wcielono do wojska. Służba wojskowa nie pozwalała im na jawne sprawowanie Eucharystii. Siostry dowiedziawszy się o tym, udostępniły swoją kaplicę z klauzurą, gdzie mogli w wielkiej dyskrecji sprawować sakramenty święte.

Po zakończeniu wojny, siostry nadal służy społeczeństwu swoją pomocą. W nowych warunkach politycznych klasztor stał się znakiem nadziei na przetrwanie i punktem oparcia w chwilach depresji moralnej. Nowe władze zmuszały księży i siostry do opuszczenia miasta. W 1945 r. większość Sióstr Nazaretanek wyjechała do Polski. Pozostało tylko 7 Sióstr, które za wszelką ceną postanowiły pozostać. Każda z Sióstr musiała do władz skierować prośbę o pozostanie, własnoręcznie podpisaną. Jedna z Sióstr później napisała: „Klucze od kościoła oddać sowietom? Kościół z 1620 r., fundacja Sobieskich i Wiesiołowskich, oddać dobrowolnie w ręce wroga?”

HISTORIA I WIARA

Księżda by usunięto? Tego wobec Boga, ani wobec ludzi nie mogliśmy zrobić”. Życie Sióstr na początku przebiegało bez większych zakłóceń. Dzień rozpoczynały modlitwą, później każda szła do swego obowiązku. Stan ten trwał jednak krótko. Po zakończeniu akcji reparacyjnej w 1945 r., władze sowieckie przystąpiły do systematycznego niszczenia struktur Kościoła katolickiego: zamykały świątynie; wywoziły na Sybir osoby, otwarcie wyznające wiarę; namawiały do zmiany narodowości; wprowadziły zakaz istnienia i działalności zakonów męskich i żeńskich. W 1946 r. komuniści zaczęli starać się o wysiedlenie Sióstr Nazaretanek nie tylko z ich klasztoru, lecz i z miasta. Ówczesna przełożona, s. Berchmans Drozdowska, z wielkim narażeniem się nawet na więzienie podejmowała różne „środki obronne”. W tym celu między innymi wysłała delegację do J. Stalina, z prośbą o zachowanie zabytkowego obiektu. Siostry otrzymały pozytywną odpowiedź, pod warunkiem, że będą bardzo odpowiedzialnie przechowywać wszystkie rzeczy kościelne i klasztorne, przeprowadzać remonty we własnym zakresie. Jeśli te warunki nie będą wykonane, to Siostry będą karane i sądzone.

Miejscowe władze jednak nie mogły zgodzić się na pozostanie Sióstr w Grodnie. Dnia 12 VII 1949 r. władze miejskie skierowały prośbę do Rady Ministrów BSRR o przekazanie klasztoru sióstr nazaretanek na szpital. Prośbę swoją między innymi motywowały w następujący sposób, że budynek klasztoru bardzo cennej architektury, lecz ponad 10 lat nikt nie przeprowadzał żadnych remontów, na skutek czego w centrum budynku pękła ściana. Przełożona domu odmawiała przeprowadzenia remontu, wymawiając się brakiem pieniędzy na ten cel. Wskutek czego budynkowi grozi zawalenie za minimum 2-3 lata. W budynku klasztoru sióstr nazaretanek da się zorganizować szpital na 120-150 miejsc. Sądzone, że to zmienia sytuację w mieście.

Aktualnym pozostawał problem zaangażowania sióstr do prac w kołchozach. W tym celu została przeprowadzona rozmowa z Siostrą Przełożoną, później na podstawie rozmowy stwierdzono, że sióstr nie wolno przyjmować do pracy w kołchozach, zwłaszcza w zachodniej części Białorusi, ponieważ to byłoby „politycznie nieprawidłowo, nie nadeszła odpowiednia godzina, aby siostry mogły pracować w kolektywnej gospodarce”. Jednak rada Ministrów ZSRR 9 I 1950 r. stwierdziła, że Siostry należy przekwaterować do wsi Skribowcy na plebanię, a klasztor przeobrazić na szpital. Pozwolił też zabrać siostrom przedmioty do osobistego użytku i niewielką część dobytku.

Siostra Bartłomiejka Zielonka później napisała: „Był to dla nas tragiczny dzień, zbliżał się wieczór, a my nie

wiedzieliśmy, gdzie spędzimy noc, wygnanki ludzkiej złości i nienawiści...”.

Siostry postanowiły najpierw przeprowadzić się do domu księdza kapelana ks. M. Aranowicza. „Gorączkowa przeprowadzka” trwała trzy dni. Siostry postanowiły również zabrać cenniejsze obrazy z kościoła, trumienkę z relikwiami św. Klemensa, patrona Grodna, Figurę Pana Jezusa Miłosiernego i krzyże, przenosząc te ostatnie do innych kościołów. W święto Zwiastowania NMP 25 III 1950 r., patronalne święto domu, pod eskortą siostry zostały przeprowadzone do kapelanówki mając tam do dyspozycji trzy niewielkie pokoje. W nocy podpułkownik Szuwałow, w wielkiej tajemnicy przed władzą miejscową zameldował siostry. Później kiedy go zaczęto prześladować z tego powodu, powołał się śmiało na Stalina i to rozwiązało wszystkie problemy i Siostry na razie mogły pozostać w Grodnie. Po trzech latach siostry przeprowadziły się na plebanię przy kościele Znalezienia Krzyża (pobernardyński). Siostra Cezarea w swoich wspomnieniach w następujący sposób opisuje życie sióstr: „Nie miałyśmy spokoju, ciągle nas nękanó. Siostrę Berchmans wołano na przesłuchanie, szpiegowano. Byłyśmy im niewygodne, a szczególnie nie chciano nas widzieć w mieście w habitach. Postanowiono nas usunąć do kościoła pobernardyńskiego. Zabrano od ks. Kuryłowicza parę pokoi, dając je nam na lokum”.

Klasztor został najpierw przerobiony na internat państwowej szkoły rzemieślniczej, potem był tam szpital wojewódzki, dom starców i ostatnią instytucją zajmującą lokal sióstr był szpital psychiatryczny. Kościół natomiast został wykorzystany najpierw na magazyn sprzętu aptecznego, pod warunkiem, że wszystkie rzeczy w kościele miały pozostać na swoim miejscu, a kościoła nie wolno było przebudować. Siostra Cezarea to opisała w następujący sposób: „Przerobili klasztor nie do poznania. Popsuli ogrody, została tylko część sadu, sałę gimnastyczną przerobili na Ośrodek Zdrowia, a w kościele zrobili skład sprzętu aptecznego. Stalle odpiłowali. Na ołtarzach leżały paki. Zabytkowy obraz Zwiastowania NMP, został zastawiony różnymi paczkami”.

W latach 60-ych wspólnota składa się z 4 sióstr, w 1958 r. zmarła s. Tekla, a 4 siostry wyjechały do Polski, ponieważ zostały wznowione transporty repatriacyjne. Działalność, którą prowadziły siostry ograniczyła się do opieki nad kościołem pobernardyńskim i współpracy z księdzem dziekanem M. Aranowiczem w duszpasterstwie parafialnym. W ówczesnej sytuacji politycznej dyskretna praca sióstr „od strony zakrystii” miała pierwszorzędne znaczenia dla wiernych. Siostry m.in. przepisywały na maszynie po polsku, lecz alfabetem rosyjskim mały

katechizm dla dzieci na Białorusi, robiły różańce.

W ówczesnej sytuacji Zgromadzeniu groziło wymarcie. Dopiero w 1965 r. na prośbę ówczesnej przełożonej prowincjalnej, s. Inez Strzałkowskiej, ks. Prymas Stefan Wyszyński udzielił pozwolenia na przyjmowanie kandydatek, obciążając przełożoną Prowincjalną odpowiedzialnością za sprawę formacji i dopuszczenia kandydatek do profesji zakonnej. Na mocy tego pozwolenia w latach 1965-1989 przyjęto 17 sióstr. Jedną z nich czekała 11 lat na przyjęcie do Zgromadzenia. Wszystkie nowo przyjęte siostry pracowały w zakładach państwowych. Nie mogły nosić habitów ani prowadzić życia wspólnego. Oprócz pracy zawodowej apostołowały wśród rodzin i otaczały opieką kościół parafialny w miejscu swego zamieszkania. O ich formację troszczyła się lokalna przełożona.

W roku 1990 dla sióstr nastąpiła wielka radość, dnia 18 VI został podpisany dokument o oddaniu na cele kultu kościół pw. Zwiastowania NMP, czyli kościół sióstr Nazaretanek. Dnia 24 VIII 1990 r. odbyło się, po 40 latach pierwsze nabożeństwo, poprzedzone procesjonalnym przeniesieniem Najświętszego Sakramentu z kościoła pw. Znalezienia Krzyża. Przeniósł go ks. M. Aranowicz, który 40 lat wcześniej był zmuszony przez władze radzieckie wynieść Najświętszy Sakrament. Wnętrze oddanego kościoła przedstawiało ruinę zapełnioną gruzem, brakowało ołtarzy, obrazów i wielu sprzętów liturgicznych. Widocznym było, że władze państwowe nie wykonały swego postanowienia z dn. 6 IV 1954 r.: „wszystkie rzeczy w kościele miały pozostać na swoim miejscu, a kościoła nie wolno przebudować...”.

Po czterech dniach tej wielkiej i długo oczekiwanej uroczystości zmarła s. Janisława Lubczyk, ostatnia przedwojenna nazaretanka. Przez 40 lat okresu prześladowań siostra modliła się nieustannie o oddanie kościoła i doczekała tego momentu. Podczas jej pogrzebu miejscowe siostry po raz pierwszy, oficjalnie ukazały się w habitach zakonnych.

W 1992 r. na XIX Kapitule Generalnej siostry nazaretanki widząc rozwój Zgromadzenia na terenach wschodnich, postanowiły utworzyć w Grodnie Dom Nowicjatu. Dnia 26 VIII tegoż roku odbyły się, po 50 latach, pierwsze uroczyste obłóczyny 7 sióstr. Mistrzynią została mianowana s. Maria Błaszczuk. Później nowicjat został przeniesiony do Nowogródka, na miejsce poświęcone krwią naszych bł. Siostr Męczenniczek.

Dzisiaj Siostry prowadzą aktywną działalność katechetyczną i charytatywną nie tylko w Grodzieńskiej diecezji, lecz i poza jej granicami.

s. Paula

MIELEC - KRYWICZE JEZUS NAZAREŃSKI



Kościół parafialny w Krywiczach po lewej Pan Jezus Nazareński

Na przełomie czerwca i lipca br. do Krywicz na Białorusi wyjechała już po raz trzeci delegacja z Mielca, która odwiedziła tamtejszy kościół parafialny z figurą Pana Jezusa Nazareńskiego, która w 1769 r. została sprowadzona do mieleckiego klasztoru Trynitarzy, a po kasacie tegoż zakonu i likwidacji klasztoru przez władze zaborcze Austrii, w 1783 r. została wywieziona przez zakonników w nieznanym kierunku. Dopiero w 2007 r. „mieleckiego” Jezusa odkrył ks. Ryszard Banach z Tarnowa, właśnie w małym kościółku w Krywiczach na Białorusi, gdzie jak się okazało osiedli mieleccy trynitarze. We wrześniu 2007 r. z inicjatywy ks. Stanisława Składzienia do Krywicz wyjechała pielgrzymka z Mielca. Wtedy też ks. Składzień odkrył w tamtejszym archiwum Księgę Łask, która świadczyła o szerzeniu się kultu Jezusa Nazareńskiego oraz cudach, które miały miejsce za Jego przyczyną.

W związku z tym tegoroczny wyjazd do Krywicz miał charakter religijno-naukowy. Jego inicjatorem znów był ks. Stanisław Składzień, który podjął się niejako roli szerzenia informacji o Jezusie Nazareńskim z Krywicz, zaś pozostałymi uczestnikami wyjazdu byli: ks. dr hab. Janusz Królikowski, prof. Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie i jednocześnie redaktor naczelny mielecko-tarnowskich „Studiów Regionalnych” oraz dr Anna Gąsior i dr Włodzimierz Gąsiewski, jako redaktorzy tegoż rocznika naukowego.

Trasa podróży wiodła przez Kodeń nad Bugiem, jeszcze po stronie polskiej oraz Nowo-gródek i Krywice, gdzie w niedzielę 29 czerwca została odprawiona uroczysta Msza Święta, którą koncelebrowali: ks. Wiktor Szczuczko - proboszcz tamtejszej parafii, ks. Stanisław Składzień, który przywitał wiernych Krywiczan oraz ks. Janusz Królikowski, który wygłosił homilię, przedstawiając w niej pokrótce m.in. historię statui Pana Jezusa Nazareńskiego w Mielcu,

a potem na wileńskich kresach Rzecz-pospolitej, wreszcie w zaborze rosyjskim i w Związku Radzieckim, we władanie którego przeszły te tereny.

Pobyt w Krywiczach, to także ciężka praca dokumentacyjna, fotograficzna, ale przede wszystkim archiwalna, gdyż władze sowieckie nigdy nie weszły do kościoła w Krywiczach, dzięki czemu zachowało się całe jego wyposażenie, prawdopodobnie w części pochodzące z Mielca oraz archiwum parafialne, obejmujące dokumenty od powstania parafii w Krywiczach z końca XVIII w., w których można odnaleźć także i mieleckie ślady. Wykonana podczas tej kwerendy dokumentacja fotograficzna, będzie przedmiotem analiz, które zostaną opublikowane na łamach naszych czasopism i innych periodyków.

Wyjazd na Białoruś wypełniony był też odwiedzinami polskich i białoruskich środowisk katolickich, sióstr zakonnych w Nowogródku, zakonników w Naroczcu i Narodowego Sanktuarium Maryjnego w Budslawiu na Białorusi, do którego właśnie w tych dniach zmierzała pielgrzymka wiernych z różnych stron tego kraju, a w środę 4 lipca odbywały się uroczystości Maryjne i uroczysta Msza Św. koncelebrowana m.in. pod przewodnictwem biskupów białoruskich. Podczas pobytu na Białorusi goście z Mielca spotkali się z niezwykłą gościnnością i serdecznością tak Białorusinów, jak i mieszkających tam Polaków. Miłe wrażenie sprawiała czystość miasteczek i wiosek oraz bardzo dobrze utrzymane drogi.

Tekst i fot. **Włodzimierz Gąsiewski**



Mszę Św. koncelebrowają od lewej: ks. J. Królikowski, ks. S. Składzień, ks. W. Szczuczko.

Marek Zalotyński

Ksiądz Józef Smaczniak Z Rzochowa do Nadwórnej



Ks. Józef Smaczniak z okresu pobytu w Cieszanowie.

Zaśnieżone drogi Ukrainy zdają się ciągnąć w nieskończoność. Autobus płynnie pośród białych pościół pól koleiną wyjeżdżoną w głębokim śniegu jak po szynach. Mijane wioski uśpione są w niedzielnym poranku niczym w letargu minionych lat. Monotonia krajobrazu przyprawia o senność i nostalgię. Szyby pojazdu wychuchane z mrozu są jak ramy wielkiego obrazu, nasyconego zamazanymi kształtami i wyblakniętymi odcieniami szarości. Niezrozumiałego.

Pomimo wszystko, niezmordowanie łapię zmysłami każdy ruch w rozmytym wizerunku. Utrwalam na fotograficznej kliszy każdą rzecz, która zwraca moją uwagę i porusza zmysły. Wypatruję wszystkiego co chciałbym by było swojskie i niejako zrozumiane w przeszłości. Utrwalone w świadomości próbuję zrozumieć i wyjaśnić sobie.

Szukając śladów życia Józefa Smaczniaka tłukę się od dwóch grudniowych dni zaśnieżoną i zimną Ukrainą. Uczestniczę w wyprawie „Świąteczna Paczka” zorganizowanej m.in. przez Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej. Wieziemy paczki świąteczne do Kołomyi na Ukrainie. Do tamtejszej Polonii. Nie jest tego wiele, ale te niemal 100 paczek będzie dla stu rodzin o polskich korzeniach świątecznym zastrzykiem pomocy, poświadczeniem pamięci i harcerską służbą.

Wracając do Kraju w niedzielne przedpołudnie zahaczamy na pół godziny o Nadworną. Przygotowywałem się na spotkanie z tym miejscem przez ostatnie kilka miesięcy poszukiwań śladów życia księdza Józefa Smaczniaka.

Nadworna to dziś kilkustotysięczna miejscowość. Podobnie jak w przeszłości senna. Przed wojną była skupiskiem Polaków, Ukraińców i Żydów. Typowy galicyjski kocioł kultur i nacji. To z Nadwórnej wyruszyła na swój szlak bojowy II Brygada Legionów Polskich Józefa Piłsudskiego zwana Żelazną. Okoliczne wzgórza do dziś noszą ślady bitewnego zgiełku, z którego urodziła się Polska.

Niedzielny poranek budzi echem kościelnych i cerkiewnych dzwónów. Niesie się on po okolicznych wzgórzach, ta jednoznaczna w swej wymowie i prostocie symbolika. Wezwanie do Boga.

Mam tak naprawdę tylko godzinę na rozglądnięcie się w Nadwórnej. Śladów polskości zaczynam szukać w sposób naturalny... od cmentarza. Przemierzam alejki a polsko brzmiące nazwiska na niekształtnie pochylonych i obrośniętych zmrożonym mchem nagrobkach dają do myślenia. Najbardziej jednak wtulony w zbocze, na którym rozpościera się cmentarz, daje do myślenia Pomnik Żelaznej Brygady. Ze stóp pomnika rozpościera się widok na wtuloną pośród zalesionych wzgórz miejscowość.

W 1931 roku proboszczem tutejszej parafii rzymskokatolickiej pod wezwaniem Wniebowzięcia NMP został kuzyn mojej babki Eugenii Osnowskiej z domu Smaczniak - Józef Smaczniak. Tutaj pracował aż do swej męczeńskiej śmierci z rąk hitlerowców w 1942 r. Szukam jego śladów.

Józef Smaczniak był synem Kaspra i Marianny z domu Siewierskiej, urodził się w Rzochowie 22 października 1895 roku. Jest dziś postacią zupełnie nieznaną w swej rodzinnej miejscowości, podobnie jak inni znamienici rzochowianie: Karol Popiel- członek rządu Rzeczypospolitej na Uchodźstwie czy ksiądz Jan Pyzikiewicz¹ - męczennik, zamordowany przez hitlerowców w Obozie Koncentracyjnym Auschwitz- Birkenau.

Niewiele można powiedzieć o rodzicach i rodzeństwie Józefa. Udało mi się do dziś ustalić, iż na pewno miał brata, który założył rodzinę w Cieszanowie. Jedyne Jego zdjęcie, które udało mi się zdobyć, otrzymałem od pana Eugeniusza Szajowskiego jednego z nielicznych żyjących jeszcze wychowanków ks. Józefa z Seminarium Nauczycielskiego w Cieszanowie.

¹Ks. Adam Nowak, *Ks. Jan Pyzikiewicz (1901-1943) Więzień Oświęcimia*, Wydawnictwo BIBLOS, Tarnów 2004.



Tablica pamiątkowa na murze kościoła w Nadwórnej: „Staraniem Ks. Smaczniaka 1938”.

Rzochów w początkach XX wieku był miasteczkiem niesamowicie barwnym. Patrząc dziś na kulturę tamtych czasów można tylko westchnąć z nostalgią i uznaniem. Kółko dramatyczne, orkiestra, gromadzki odbiornik radiowy, przy którym w strażnicy OSP zbierali się rzochowianie, organizacje zrzeszające młodzież i dorosłych... dziś to już zamierzchnia przeszłość. W takim kontekście dorastał Józef Smaczniak, zapewne to ukształtowało w nim specyficzny sposób postrzegania świata. Poprzez posługę bliźniemu.

W 1919 r. ukończył Seminarium Duchowne we Lwowie. W latach 1919-1923 był wikariuszem w Janowie koło Lwowa. Następnie w latach 1923-1928 był wikarym w parafii Św. Wojciecha w Cieszanowie. Tam dał się poznać jako doskonały organizator życia parafialnego i znakomity kaznodzieja. Dowody Jego zasług dla cieszanowskiej wspólnoty parafialnej odnajdujemy we wspomnieniach mieszkańców². Zorganizował niezbędne fundusze i materiały na budowę murywanej kaplicy w Dolinach k. Cieszanowa, zainicjował powstanie warsztatów kilimarskich w Cieszanowie, współuczestniczył w zainstalowaniu nowych organów w cieszanowskiej świątyni. Z Jego inicjatywy powstało w Cieszanowie Seminarium Nauczycielskie. Z pensji księdza katechety i nauczyciela historii wspierał ubogich uczniów. Inicjował teatryzki amatorskie i festyny, z których dochód przeznaczony był na cele społeczności cieszanowskiej. Aktywnie wspierał i organizował młodzieżowe organizacje katolickie „stawiając na wysokim stopniu rozwoju”³.

W 1928 został przeniesiony do Złoczowa, gdzie pracował jako wikary. Zasługi i wymiar pracy duszpasterskiej zostały dostrzeżone przez przełożonych i w 1931 r. objął probostwo parafii Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Nadwórnej koło Stanisławowa.

² „Kresowiak Galicyjski”. Nr 5 (90) maj 2004 oraz osobista korespondencja z p. Eugeniuszem Szajowskim.

³ Ks. biskup Mariusz Leszczyński, *Akcja Katolicka w dekanacie lubaczowskim w dwudziestolecie międzywojennym.*, źródło www.zamosc.opoka.org.pl

Parafia w Nadwórnej erygowana została już w 1609 r. Kojele losu nie oszczędziły tych ziem. W 1823 r. kościół spłonął w pożarze miasta i do dawnej świetności mimo prób, już nie wrócił. Zamiar ten próbował urzeczywistnić ks. Smaczniak. W latach międzywojnia parafia liczyła około 6 tysięcy wiernych, nie była więc zasobną. Ale swoimi staraniami ks. Smaczniak zdołał doprowadzić do rozpoczęcia rozbudowy kościoła, przerwała je jednak wojna.

Nic nie wiemy o losach ks. Józefa pod okupacją sowiecką, ale według relacji Księdza biskupa Wincentego Urbana w okresie okupacji hitlerowskiej prowadził On aktywną pracę konspiracyjną. Organizował akcje wysyłania paczek z pomocą polskim rodzinom deportowanym w głąb Rosji, kierował punktem przerzutu poczty kurierskiej na Węgry⁴. Został zadenuncjowany i doprowadzony przez kolaborującą z okupantem ukraińską policję do Gestapo. Aresztowany i poddany okrutnemu, niemal rocznemu śledztwu, nikogo nie wydał. Najprawdopodobniej zmarł w hitlerowskim więzieniu w Stanisławowie 17 czerwca 1942 r. na tyfus⁵.

⁴ Ks. biskup Wincenty Urban, *Droga Krzyżowa Archidiecezji Lwowskiej w latach II wojny światowej. 1939 – 1945*, Wrocław 1983.

⁵ Karolina Lanckorońska, *Wspomnienia*



Bracia, Witold i Marek Zalotyńscy. Nadwórna, grudzień 2007 r.

Miejsce pochówku do dziś nie jest znane. Zmarł śmiercią męczeńską, hitlerowskich oprawców swym upartym trwaniem „doprowadził do szalu tym, że nigdy niczego nie zdradził”.

Według wspomnień Karoliny Lanckorońskiej nosił pseudonim **Nadworny**. Jakże to dziś jednoznacznie wyraziście... słuźebnik Ojczyzny na boskim dworze.

Dziś, pomimo upływu czasu i wytrwale prowadzonej sowieckiej in-doktrynacji, w Nadwórnej na Ukrainie nadal żywa jest pamięć bohaterskiego proboszcza. Historię swego poprzednika zna obecny duszpasterz parafii ks. An-wojenne 23.09. 1939 – 5.04.1945. Znak, Kraków.

drzej Mihałka. Nieliczni tutejsi Polacy, dziś już sędziwi, nadal mają w pamięci rzutkiego proboszcza, który oddał swe życie za wiarę i Ojczyznę.

Na murze tamtejszej świątyni zachowała się jeszcze inskrypcja wykuta w kamieniu „**Staraniem ks. Smaczniaka 1938**” upamiętniająca rozbudowę świątyni. Społeczność polska z Nadwórnej po II wojnie światowej została wysiedlona do Legnicy. Tam także zapewne zawę-drowały (tam szukać ich trzeba) dalsze wiadomości o bohaterskim księdzu rodem z Rzochowa.

A szukać i dociekać trzeba i warto.

Zdjęcia: archiwum autora.



Rzochowianie przed Kościołem parafialnym pod wezwaniem Św. Marka Ewangelisty. Początek XX stulecia

Ks. Józef Mandziuk

Postacie z dziejów Kościoła katolickiego na Śląsku w czasach nowożytnych (cz. III)

Ambroży Moiban – wrocławski reformator ceremonii liturgicznych

Jednym z głównych reformatorów śląskich był Ambroży Moiban, syn wrocławskiego szewca. Dzięki protekcji biskupa Jana Turzona odbył studia uniwersyteckie w Krakowie, Wiedniu i w Wittenberdze, gdzie zetknął się z Marcinem Lutrem i Filipem Melanchtonem. Po powrocie do Wrocławia musiał wykazywać postawę nowinkarza, skoro tamtejszy sufragan odmówił mu udzielenia święceń kapłańskich. Inne stanowisko wobec niego zajął ordynariusz śląski Jakub Salza, który wyraził zgodę na propozycję wrocławskiej rady miejskiej z sierpnia 1525 r. przekazania mu probostwa parafii św. Elżbiety. Wprawdzie odbył z nim osobistą rozmowę i otrzymał zapewnienie o poszanowaniu kościelnej tradycji, jednak obietnica ta okazała się w pełni kłamliwa. W sierpniu bowiem następnego roku Moiban zawarł oficjalnie związek małżeński, idąc w ślady Jana Hessa, proboszcza parafii św. Marii Magdaleny. W ten sposób dwie wielkie parafie miejskie znalazły się w rękach żonatych reformatorów, którzy przejęli ster we wprowadzaniu luteranizmu w stolicy biskupstwa nadodrzańskiego. Obaj utrzymywali kontakt korespondencyjny z Melanchtonem, informując go o trudnościach i sukcesach przy organizowaniu życia religijno-kościelnego na nowych zasadach.

Wielkim problemem dla śląskich zwolenników luteranizmu było wprowadzenie ceremonii ewangelicznych do liturgii. Zastanawiano się nad częściami składowymi i przebiegiem nabożeństw, językiem w którym byłyby odprawiane i częstotliwością poszczególnych ceremonii. Wzory czerpano z pism Lutra, kładącego nacisk na słowo Boże – kazanie i śpiew psalmów. Natomiast były mnich augustiański w swoim duchu reformatorskim pozbawił Mszę św. charakteru bezkrwawej ofiary Chrystusa na krzyżu. Wiązało się to m.in. z odrzuceniem kapłaństwa sakramentalnego.

Na Śląsku początkowo zachowywano dużą powściągliwość we wprowadzaniu zmian liturgicznych. Pozostawiono wiele dawnych obrzędów, zachowano spowiedź uszną i szaty liturgiczne, balaski w prezbiterium, znak krzyża przy błogosławieństwie i rozgrzeszeniu.

W Muzeum Archidiecezjalnym we Wrocławiu zachował się obraz przedstawiający Lutra na ambonie, a Melanchtona w konfesjonale. Utrzymano święta Chrystusowe i 20 innych świąt kościelnych. Brakowało konsekwencji w zachowaniu wezwań kościołów, przy równoczesnym odrzuceniu kultu świętych. Obok nabożeństw ewangelickich pozostawiono odprawianie Eucharystii w języku łacińskim, a widoczną zmianą było wprowadzenie stałego kazania po Credo.

Dopiero po 1540 r. podjęto próbę radykalnych zmian w sprawowaniu liturgii, starając się nadal zachować pozory zgodności z tradycją katolicką. W tym względzie wielką rolę odegrał pastor Ambroży Moiban, który pośpieszył z gratulacjami po wyborze nowego biskupa wrocławskiego w osobie Baltazara z Promnicy. Jego dziełem było opracowanie

nowego Kanonu (Novus Canon), który definitywnie zrywał z ofiarniczym charakterem Mszy św. W zaproponowanym porządku liturgicznym opuszczono przygotowanie darów ofiarnych, a w kanonie pominięto wszelkie wzmianki o ofierze, podkreślając wspomnienie Wieczery Pańskiej.

Na podstawie zapisu z 1557 r. można przedstawić sposób sprawowania liturgii luteranckiej. W niedziele we wczesnych godzinach porannych odbywały się w zborach kazania dla służby domowej. Po kazaniu odprawiano nabożeństwo z komunią, a po jego zakończeniu chór wykonywał utwory poświęcone Męce Pańskiej. Uroczyste Te Deum zamykało spotkanie liturgiczne. Przed południem odprawiano następne nabożeństwo, odpowiadające sumie katolickiej. Składało się one ze wspólnych modlitw i pieśni, kazania i komunii. Po południu w zborach sprawowano nieszpory, podczas których śpiewano 5 psalmów, a na koniec odmawiano modlitwy za żołnierzy, walczących z niewiernymi i o pokój na świecie. Podobny porządek obowiązywał w czasie pozostałych świąt kościelnych, chyba że miały one w kalendarzu liturgicznym większą rangę niż niedziele, np. w Wielki Piątek. Wówczas liturgia uzyskiwała specjalną oprawę, z położeniem nacisku na muzykę i śpiew.

W uroczystościach uczestniczyły całe zespoły orkiestralne oraz chóry. Coraz bardziej upowszechniały się ewangeliczne kancjonały, zawierające pieśni w języku łacińskim, niemieckim, polskim i czeskim. Z biegiem lat z nabożeństw usuwano łacinę, a w kaznodziejstwie używano obu języków narodowych: niemieckiego i polskiego. W miastach, gdzie ludność była wymieszana, wybierano pastorów znających oba języki, a jeszcze częściej duszpasterzowali tam dwaj narodowi pastory.

Bogata była również ewangelicka liturgia sprawowana w dniu powszednie. We wstępnej części nabożeństw śpiewano utwory poświęcone szczególnie Męce Pańskiej. Następnie odprawiano modły i udzielano komunii. Ogromną rolę odgrywały kazania, które w większych miejscowościach były tak zaplanowane, że terminy ich wygłaszania w poszczególnych kościołach nie kolidowały ze sobą. Np. we Wrocławiu we wtorek głoszone tzw. „kazania urzędowe” w kościele pobernardyńskim, w środę u św. Elżbiety, a w piątek u św. Marii Magdaleny. Po kazaniu często wznoszono modły dziękczynne m. in. za uwięzionych lub skazanych na śmierć. W 1583 r. książę brzeski Jerzy II wydał polecenie, aby wszyscy pilnie słuchali kazań, a jeśli się do tego nie zastosują, zostaną ukarani więzieniem lub będą musieli pracować przy naprawianiu murów miejskich. Tenże książę uważał siebie za jednego ze słuchaczy słowa Bożego i nie znoził, by mu kaznodzieje schlebiali. Do jednego z nich, który tłumaczył się, że nie jest godny nauczać dworu książęcego, władca odezwał się tymi słowami: „Drogi Marcinie, książęta należą do tego samego nieba co chłopci. Przecież nie każę ci głosić innej Ewangelii niż ta, co dla prostych jest ludzi”. W dni powszednie odprawiano nawet nieszpory z 5 psalmami i śpiewem Magnificat. Zwykle po nieszporach pastory chrzcili niemowlęta. We wrocławskich wspólnotach miały też miejsce spotkania, na których odbywały się dyskusje na tematy biblijne. Oczywiście w mniejszych kościołach parafialnych czy filialnych nabożeństw było o wiele mniej i nie były tak okazałe.

Można zauważyć, że na Śląsku bardzo widoczny był kompromis w stosunku do obrzędowości katolickiej i był on jedną z ważnych przyczyn szybkiego rozwoju luteranizmu nad Odrą.

Margrabia Jerzy Hohenzollern – śląski realizator protestanckiej zasady Cuius regio eius religio

Hohenzollernowie stanowili dynastię niemiecką wywodzącą się z arystokracji szwabskiej. Uzyskała ona znaczenie, gdy Fryderyk I Hohenzollern, piastujący dziedzicznie od 1397 r. urząd burgrabiego Norymbergii, otrzymał w 1411 r. od cesarza Zygmunta Luksemburskiego Brandenburgię, a w 1415 r. godność margrabiego brandenburskiego, arcykomornika Rzeszy Niemieckiej i elektora. Odtąd Hohenzollernowie należeli do najważniejszych książąt Rzeszy. Rządy tejże dynastii w Brandenburgii-Prusach trwały do abdykacji w 1918 r. ostatniego cesarza niemieckiego i króla pruskiego Wilhelma II.

Z rodu Hohenzollernów wywodzili się znani reformatorzy życia kościelnego w Niemczech i na Śląsku, gdzie pojawili się w 1482 r., biorąc w zastaw Krosno Odrzańskie. W 1515 r. książę Jerzy Hohenzollern zapewnił sobie nadanie Opawy, a w 1518 r. wydał dwie swoje siostry za mąż za Waclawa cieszyńskiego oraz Fryderyka II legnicko-brzeskiego, zawierając z legnicką linią Piastów układ w sprawie wzajemnego dziedziczenia. Stało się to w związku z małżeństwem syna księcia legnickiego Jerzego z margrabianką Barbarą oraz córki tegoż księcia, Zofii, z elektorem Janem Jerzym. Układ ten rozszerzono na Głogów, który Fryderyk legnicki posiadał w formie zastawu od króla czeskiego. Wprawdzie w 1547 r. król czeski Ferdynand unieważnił ten układ, ale stary książę legnicki nie pogodził się z tą decyzją i jeszcze na łożu śmierci dał wyraz chęci dotrzymania umowy z Hohenzollernami. Stąd w 1740 r. król pruski Fryderyk II mógł wykorzystać „układ o przeżycie” jako pretekst do zagarnięcia Śląska. Po śmierci biskupa Jana V Turzona w 1520 r. Jerzy Hohenzollern usiłował osadzić na tronie biskupim swojego brata, ale zamiary te udaremnił król polski Zygmunt Stary. Ponadto z margrabią brandenburskim zawarł układ książę Jan opolski, na mocy którego, w razie jego bezpotomnej śmierci, Hohenzollern miał otrzymać księstwo opolsko-raciborskie. W 1531 r. król Ferdynand wyraził zgodę na realizację tego układu i w roku następnym – po śmierci księcia Jana Dobrego – margrabia Jerzy objął jego księstwo, a także uzyskał potwierdzenie swoich dziedzicznych praw do Karniowa oraz Bytomia i Bogumina.

Z biegiem lat Jerzy Hohenzollern wywierał coraz większy wpływ na śląskie stosunki konfesyjne. Pod jego wpływem m. in. książę Fryderyk II legnicki zaczął stopniowo odchodzić od katolicyzmu, mimo iż był początkowo zagorzałym zwolennikiem starego Kościoła. Margrabia deprawował także młodocianego króla czesko-węgierskiego Ludwika Jagiellończyka, który za jego namową zwolnił miasto Wrocław od zarzutów wypędzenia bernardynów z ich tamtejszego klasztoru. W swoim księstwie karniowskim już w 1523 r. pod karą banicji zmuszał poddanych do przechodzenia na luteranizm. Karniów stał się siedzibą superintendenta, który sprawował kontrolę i opiekę nad całym życiem religijnym ziem śląskich należących do Hohenzollernów. Władca karniowski wydał kilka lat później dla swoich posiadłości luteranśki Porządek kościelny. Pozwalał on również na swobodne szerzenie nauki Lutera w dekanacie bytomskim, należącym

wówczas do diecezji krakowskiej. Pojawiali się tam często duchowni wygnani z Polski wskutek edyktów króla Zygmunta Starego. W okolicy Bytomia byli sprowadzani niemieccy koloniści ewangelicy. Prace reformacyjne prowadził tam jego syn, Jerzy Fryderyk, pod naciskiem którego rada miejska w Bytomiu w 1565 r. uznała oficjalnie luteranizm za wyznanie panujące. W księstwie opolsko-raciborskim margrabia Jerzy nie mógł w pełni rozwijać akcji reformacyjnej, bowiem księstwo to otrzymał od króla Ferdynanda tylko w zastaw. W samym Opolu jednak książę osadził swojego kapelana przy dominikańskim kościele klasztornym, który został zajęty przez ewangelików. Na terytorium księstwa luteranie nie zdołali wybudować ani zagarnąć dla siebie kościołów nawet w tych miejscowościach, w których istniały ich gminy. Jednym z wyjątków była parafia Krapkowie, gdzie w 1533 r. innowiercy weszli w posiadanie świątyni katolickiej i utrzymali się w niej do 1626 r. W Prudniku za miejsce spotkań modlitewnych służyły domy prywatne. Hohenzollern zorganizował silny ośrodek luteranśki w Tarnowskich Górach, gdzie w 1533 r. wzniesiono jedyny na Opolszczyźnie drewniany zbór ewangelicki, zamieniony następnie na budowlę murowaną. Dwadzieścia lat później w tym mieście zniesiono wszystkie obrzędy katolickie. Protestancki władca zagarnął również mienie kościelne, zabierając wiele skrzyń kosztownych naczyń liturgicznych, by je spieniężyć na pokrycie długów swojego brata Kazimierza. Dopiero po jego śmierci w 1543 r., kiedy rządy objęła Izabela węgierska, wyraźnie sprzyjająca nowinkarstwu religijnemu, sytuacja protestantyzmu uległa znacznej poprawie. Zaczął on przenikać także na wieś, gdzie coraz więcej rodzin szlacheckich zaczęło przyjmować nowe wyznanie.

Protestanci konsekwentnie opracowywali elementy wyjątkowo nietolerancyjnej zasady *cuius regio eius religio*. Została ona oficjalnie przyjęta w pokoju augsburskim w 1555 r. Margrabia Jerzy Hohenzollern stosował ją już w latach 20-tych XVI stulecia w księstwie karniowskim. W 1541 r. wydał tam polecenie, by opornych w przyjmowaniu luteranizmu po upływie pół roku zmuszać do sprzedaży dobytku i opuszczenia kraju. W swojej działalności naśladował księcia Fryderyka II legnickiego, który w wydanym Porządku kościelnym jasno określił, że wszyscy jego poddani powinni przyjąć *Confessio Augustyna*, inaczej czeka ich banicja. W wyniku wojny 30-letniej ta opracowana przez protestantów zasada zwróciła się przeciwko nim, bowiem Śląsk przeszedł pod panowanie katolickiej dynastii Habsburgów.



Rynek w Tarnowskich Górach z kościołem protestanckim, pocz. XX w., źródło: www.montes.pl

Hohenbach, Fallbrunn, Reichsheim...

Eine Reise ins Weichsel-San-Dreieck

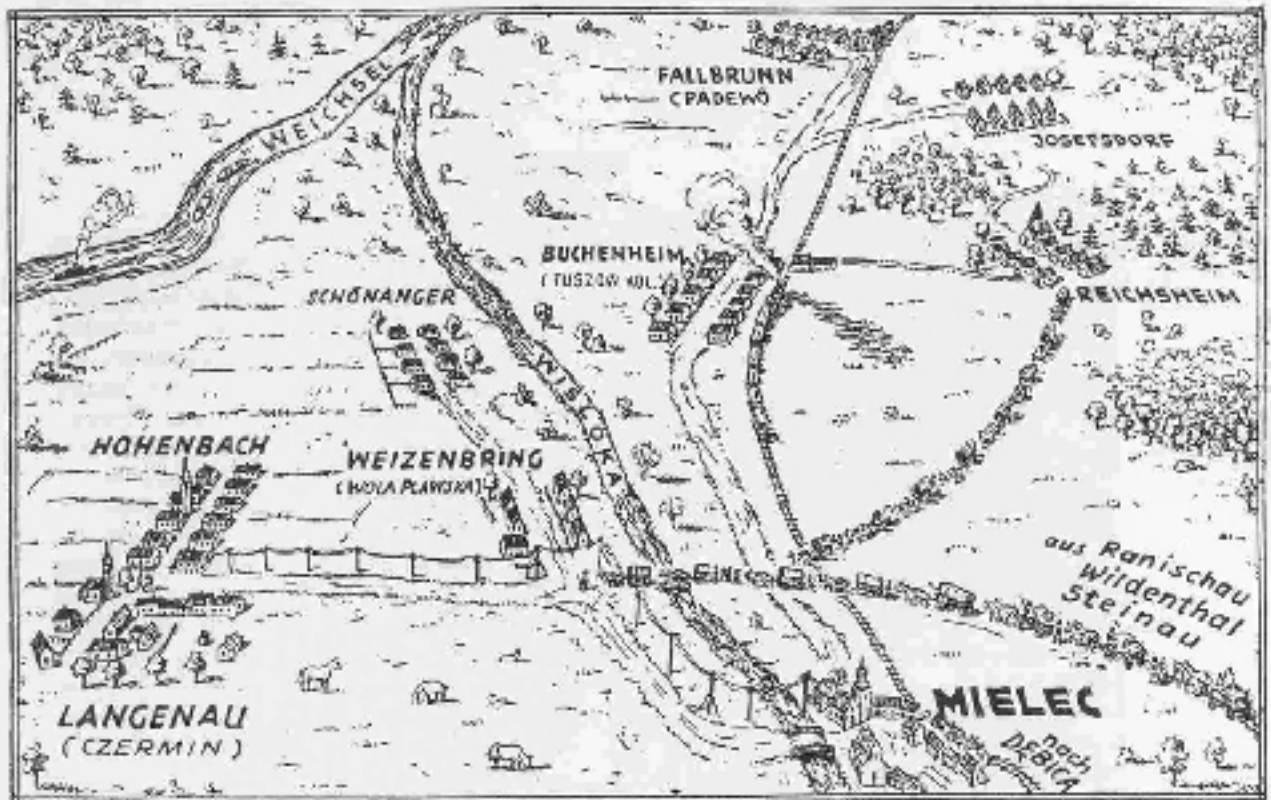


Alfred Konrad (fot. W. Gąsiewski).

Im September 2008 am 5. – 11. Sept. 2008 hat eine 6-köpfige Gruppe mit Vorfahren aus Czernin Kolonia (Hohenbach), Padew und Sarnów (Reichsheim) diese und andere Orte im WSD besucht. Es waren dies Kinder von Edmund (*1897 in Padew) und Heinrich Konrad (*1914 in Hohenbach) mit Angehörigen. Einige der Reisegruppe waren schon in früheren Jahren zu Besuch in diesen Orten. Ich selbst war nun das erste Mal dabei. Da ich mich in den letzten 10 Jahren ausgiebig mit der Geschichte und Familiengeschichte dieser Gegend beschäftigt hatte, war die Reise für mich eigentlich schon überfällig. Es formierte sich nun erneut eine Reisegruppe. Ich wurde angesprochen und bin mitgefahren. Aufgrund meiner Kontakte zu den Personen in Mielec, die sich auch intensiv mit der Geschichte der ehemaligen deutschen Kolonien beschäftigen, hatten wir einen exzellenten Organisator (Herrn Włodzimierz Gąsiewski) und ebenso Dolmetscher (Herrn Antoni Rejman) für unseren Aufenthalt in dieser Gegend. Wir wollten die Veränderungen gegenüber den vorherigen Besuchen wahrnehmen und diese waren sehr auffällig. Allorts ist ein Aufbruch festzustellen. Die Ortsbilder verändern sich schnell durch den Neubau vieler 2-Familienhäuser anstelle der alten Kolonistenhäuser. Die ehemaligen deutschen Friedhöfe sind oder werden als begehbare Orte mit Bedacht umgestaltet.

Alfred Konrad

Wstęp do niemieckojęzycznej relacji Alfreda Konrada. Całość wraz z tłumaczeniem na język polski ukaże się w następnym numerze Kwartalnika „Nadwisłocze”.



Propagandowy rysunek z okresu II wojny światowej, przedstawiający przesiedlenia kolonistów niemieckich z kolonii Reichsheim (obecnie Sarnów), Ranischau (Raniżów), Wildenthal (Dzikowiec), Steineu (Kamień), na Ziemię Mielecką m.in. do Hohenbach. Langenau i Weizenbring. Ze zbiorów Alfreda Konrada. Niemcy.

NIEMIECKIE KORZENIE NA ZIEMI MIELECKIEJ

Dziś w powiecie mieleckim nie ma już Hohenbach, który jest przysiółkiem Czermina, tak jak i Langenau - obecnie Zawady. Fallbrunn to Padew Narodowa, której „narodowy” dodatek w nazwie wyróżniał ją od niemieckich kolonii, nie ma też Reichsheim, który po wojnie przyjął nazwę Sarnów, podobnie jak i Schönanger, dzisiejszy Orlów. W lipcu i sierpniu 1944 r. większość kolonistów niemieckich ewakuowała się wraz z wojskiem niemieckim. Przez długie lata nie mogli tu przyjechać i zobaczyć ziemi, na której mieszkali ponad 150 lat. Dziś powoli zanikają wzajemne uprzedzenia i niechęć i niemieccy potomkowie kolonistów mogą przyjechać w te strony, porozmawiać z Polakami i zapewnić ich, że są przyjaźni i nie chcą im tej ziemi odbierać.

W dniach 5-9 września br. na Ziemi Mieleckiej przebywali potomkowie kolonistów niemieckich z podmiejskich kolonii, mieszkający obecnie w Niemczech. Wśród nich byli: Bock Rudi, ur. w 1940 r. w Niedersachsen, Bock Inge z domu Konrad, ur. w 1943 r. w Mielcu, Roy Edith, ur. w 1941 r. w Mielcu (obydwie panie są córkami Heinricha Konrada, ur.

w 1914 r. w domu nr 19 w Hohenbach), małżeństwo Manfred Konrad, ur. w 1945 r. w Sachsen, Hella Konrad, ur. w 1946 r. w Sachsen Anhalt oraz Alfred Konrad, ur. w 1939 r. w domu nr 23 w Padwi Kolonii. Wszyscy niemieccy goście pochodzą z jednej rodziny Konradów, której korzenie sięgają Padew Kolonii oraz Hohenbach, a pan Alfred amatorsko zajmuje się dokumentowaniem rodzinnych rodowodów.

Goście z Niemiec najpierw, 6 września odwiedzili Czermin, gdzie w towarzystwie wójta - Leona Getingera, Krystyny Miłoś - sołtys wsi Czermin, Jana Myjaka - radnego Gminy Czermin i Józefa Czai - pamiętającego jeszcze czasy niemieckich kolonistów, odwiedzili m.in. Pomnik Zwycięstwa, były cmentarz ewangelicki (niedawno uporządkowany przez samorząd Gminy) oraz dawną kolonię Hohenbach, gdzie do dziś stoją ich rodzinne domy. Podczas spaceru po Kolonii Czermin miało miejsce miłe spotkanie u małżeństwa Krystyny i Stanisława Guły oraz ich córki Teresy Sztuka, którzy kilkanaście lat temu przyjęli w swoim domu odwiedzających Czermin byłych kolonistów niemieckich, mimo że wówczas nastawienie do Niemców nie było przyjazne.



Na byłym cmentarzu ewangelickim w Czerminie, potomkowie kolonistów byli miłe zaskoczeni jego uporządkowaniem.



Spotkanie w Urzędzie Gminy Czermin, przemawia L. Gtinger.



Na drodze w Czerminie Kolonii (Hohenbach), od prawej Józef Czaja, wspomina o kolonistach niemieckich.



Przed kapliczką i byłą szkołą ludową w Orlowie (Schönanger).

NIEMIECKIE NADWISŁOCZE

Następnie w Urzędzie Gminy odbyło się spotkanie, podczas którego rozmawiano zarówno o historii, jak też i teraźniejszości oraz o możliwych sposobach zachowania pamięci po niemieckich osadnikach. Kolejnym etapem wizyty były odwiedziny cmentarza w Borowej, gdzie znajduje się wiele mogił niemieckich kolonistów z obecnego Orłowa, m.in. rodziny znanych działaczy ludowych Gesingów. Goście z Niemiec zatrzymali się też na chwilę przy kapliczce zbudowanej przez kolonistów w Schönanger (Orłowie).

Następnego dnia, 7 września w niedzielę goście z Niemiec przyjechali do Padwi, gdzie najpierw odwiedzili miejscowy cmentarz, gdzie do dziś zachowana jest działka po cmentarzu ewangelickim. Następnie udali się do domu rodzinnego Konradów, obejrzenie którego umożliwiła im, jego obecna gospodyni Pani Alicja Durdka. Potem zaś odbyło się spotkanie w Urzędzie Gminy Padew Narodowa z wójtem Kazimierzem Popiołkiem oraz pamiętającym jeszcze kolonistów niemieckich z Padwi - Janem Piechotą z Kęblowa.

Kolejnym etapem odwiedzin niemieckich gości był Sarnów, dawna niemiecka kolonia Reichsheim, gdzie potomków kolonistów przywitał ks. mgr Józef Węgliński, proboszcz parafii, której kościół ewangelicki w 1942 r. przekazali Niemcy Polakom katolikom, a sami opuścili Reichsheim udając się do Hohenbach. Ks. proboszcz oraz Pani Renata Paterak, parafianka z Sarnowa i jednocześnie kierowniczka Gminnej Biblioteki Publicznej w Tuszowie Narodowym, będącej też Izbą Pamięci w domu urodzin gen. Wł. Sikorskiego opowiedzieli powojenną historię świątyni, zwracając uwagę



Przed plebanią w Sarnowie. Od prawej ks. prob. J. Węgliński, Antoni Rejman - tłumacz i A. Konrad.



Pamiątkowe zdjęcie na cmentarzu w Sarnowie, od lewej: W. Gąsiewski, R. Paterak, Z. Leśniak, A. Konrad i jego rodzina.



Spotkanie w Urzędzie Gminy Padew Narodowa, od prawej wójt K. Popiołek z panią z Niemiec, od lewej: J. Piechota.



Rodzina Konradów przed swoim rodzinnym domem w Padwi, wraz z jego właścicielką Alicją Durdką.

na wiele prac renowacyjnych i remontowych wykonanych zwłaszcza w ostatnim czasie.

Podczas pobytu w Sarnowie rolę gospodarza pełnił sołtys Zbigniew Leśniak, w towarzystwie którego potomkowie kolonistów niemieckich udali się na pozostałości cmentarza ewangelickiego w Sarnowie, który od lat jest utrzymywany w porządku, a ostatnio młodzież i strażacy z Sarnowa wykonali na nim ogrodzenie z sosnowych żerdzi, aby nie niszczyła go zwierzyna leśna. Po obejrzeniu cmentarza goście z Niemiec odwiedzili jeszcze Bibliotekę i Izbę Pamięci gen. Wł. Sikorskiego, gdzie wpisali się do książki pamiątkowej, a podczas spotkania pani kierownik poinformowała, że jesienią tego roku w Sarnowie zostanie otwarta skromna ekspozycja pamiątek po kolonistach niemieckich, na otwarcie której zaprosiła gości z Niemiec.

Już wieczornym finałem była ponowna wizyta w Padwi Narodowej, gdzie na prośbę niemieckich gości odbyło się jeszcze jedno spotkanie wspomnieniowe w Urzędzie Gminy, z udziałem wójta Popiołka, pana Piechoty oraz pani Anny Burghardt, której goście z Niemiec wręczyli pamiątkowe dokumenty oraz kopie publikacji prof. teologii Waltera J. Burghardta, przebywającego obecnie w USA, którego ojciec John (Johann), urodził się w 1885 r. w Padwi, i którego zapewne jest ona bliską krewną.

Niemieckim gościom towarzyszył jako tłumacz Antoni Rejman, mielecki germanista, oraz autor relacji i zdjęć Włodzimierz Gąsiewski. Plon tej wizyty jest o wiele większy i wiadomości na ten temat będą sukcesywnie ukazywać w „Wieściach Regionalnych” i Kwartalniku „Nadwiślocze”. Należy mieć nadzieję, że rozwieją one wzajemne uprzedzenia i umożliwią dalsze kontakty niemiecko polskie i odwrotnie.

Tekst i fot.: **W. Gąsiewski**

MIELECCY NAUCZYCIELE W NIEMIECKIM LÖHNE



W dniach 22-26 sierpnia 2008 r. odbyła się rewizyta nauczycieli I LO w Mielcu w Löhne w Niemczech. Wcześniej nauczyciele z Löhne przebywali w Mielcu na początku lutego 2008 r.

Ze strony I LO w Mielcu w wymianie brali udział nauczyciele: Anna Koziół, Danuta Mirońska, Elżbieta Żelazko, Włodzimierz Gąsiewski i Antoni Rejman. W programie wymiany było m.in.: zwiedzanie Bremeni, starego miasta hanzeatyckiego, zwiedzanie Bielefeld, miasta partnerskiego Rzeszowa, zwiedzanie Löhne, miasta partnerskiego Mielca (od 2002 r.), zapoznanie się ze szkołą Bertolt-Brecht-Gesamtschule w Löhne, w tym poznanie budynków szkolnych, zapoznanie się z systemem szkolnym w Nadrenii - Północnej Westfalii, informacja o systemie oceniania uczniów, zapoznanie się z niemieckimi testami maturalnymi, hospitacje zajęć: j. niemiecki, j. angielski, wf.

Mieleccy nauczyciele przyjeżdżali też burmistrz Löhne Kurt Quernheim oraz państwo Teresa i Henryk Bury, właściciele firmy Bury Technologies (fundatorzy biletów lotniczych), która ma także swój zakład w Mielcu.

Goście z Mielca zwiedzili też Dom Kultury w Löhne i zapoznali się z jego wielokierunkową działalnością, m.in. grup artystycznych, teatralnych, plastycznych i innych. Niemieccy gospodarze organizują np. przez dni święto poezji, wydając m.in. okolicznościową publikację, a nawet specjalne „poetyckie” czekoladki, jako że w Löhne jest fabryka czekolady.

Bertolt-Brecht-Gesamtschule jest szkołą otwartą dla wszystkich uczniów, jest to zintegrowana szkoła zbiorcza. Łączy ona jako odpowiedzialna szkoła całodzienną naukę i życie w dziedzinach: zajęcia szkolne, życie szkoły i życie codzienne. W szkole uczy się ponad 1000 uczniów począwszy od rocznika 5 do 13. Najlepsi uczniowie kończą szkołę egzaminem maturalnym.

W Löhne można spotkać wiele akcentów polskich, np. mielecką ulicę Mielecer Straße, jak też i Polaków pracujących w przedszkolu. Miłym zaskoczeniem była też płynna polszczyzna wicedyrektora Gimnazjum Markusa Kozmy. Miasto Löhne i okolice miejscowości są czyste, schludne i połączone doskonałą siecią dróg, chociaż jak podkreślali gospodarze, także i w Polsce i w Mielcu wiele się zmieniło na lepsze, co możemy przeczytać, już w oryginale na stronie obok.

Należy podkreślić, że grupa polska przyjmowana była bardzo serdecznie, z wielką gościnnością, a nawiązane i umocnione kontakty powinny pozytywnie wpłynąć na rozwój partnerstwa pomiędzy naszymi szkołami. Do szkoły w Löhne zaproszony został dyrektor Janusz Świętoń.

W. Gąsiewski, A. Rejman



Na zdjęciu u góry powitanie gości z Polski przez panią dyrektor Rena Braun.



Spotkanie z Henrykiem Burym w siedzibie jego firmy w Löhne.



Spotkanie z burmistrzem miasta Löhne Kurtem Quernheimem. Zdjęcia: W. Gąsiewski.



Wspólne zdjęcie nauczycieli niemieckich i polskich w Ogrodzie Zoologicznym w Bielefeld - mieście partnerskim Rzeszowa.

Bronisław Dryja

WEWNĄTRZ ODKRYWANEJ RÓŻY



W roku bieżącym ukazał się w obiegu publicznym tomik poetycki rzeszowskiej debutantki Doroty Kwoki. Właściwie na pozór nic w tym fakcie rewolucyjnego, ale ... no właśnie, dlaczego w tym bogactwie debiutów poetyckich na Podkarpaciu zatrzymałem się dłużej nad poetycką spowiedzią pani Doroty? Zapewniam, żadne sentymenty. Być może to tylko miękka barwa głosu i muzyczność, którą obdzielała słuchaczy podczas spotkania autorskiego promującego jej poetyckie monologi, ale nie.

Dziś wiem, że nie to. Kreacja świata przez podmiot liryczny, jako *alter ego* samej autorki sprowokowały do retrospekcji mojej prywatności. W tym zaokienym chaosie i tempie zuniformizowanego życia zdawać by się mogło, już nikt nie wysła sygnałów, poprzez które w eterze naszej wyobraźni pojawi się Arkadia. Arkadia pojmowana przeze mnie nie jako mit szczęśliwości dzieciństwa, ale jako Komnata pełna delikatności, szeptów, łez będących głosem tęsknot. Właśnie tę komnatę odgrzebały słowa padające ze sceny we mnie samym. Więc spróbujmy wejść na powrót w tę komnatę i przypomnieć, choć wypowiedziane przez obcego człowieka, mam na myśli autorkę i rozwieszane na ścianach naszej pamięci tak uniwersalne, choć tak naprawdę tylko prywatne obrazy, zamknięte w odrestaurowanych ramach pamięci.

Tytuł zbiorku brzmi „Otwieranie róży”. Czym, albo kim jest *róża* i jak pojmować należy określenie *otwieranie*? A te moje wstępne dywagacje nie bez kozery przywołuję, gdyż według mnie tytuł każdej książki nie jest przypadkiem czy prowokacją, jak chociażby w utworach Młodożeńca z Dwudziestolecia międzywojennego, ale kluczem otwierającym drzwi owej komnaty. Logicznie rozumując otwierać można coś, co uprzednio zostało zatrzaśnięte, bądź jeszcze czeka na swoją inicjację. Cóż otwiera rzeszowska debutantka? Bardzo łatwo odgadnąć rozmieszczenie desygnatów wypełniających otwarty pokój Arkadii. *Róża*, jako odwieczny symbol królowej kwiatów, to po pierwsze, a więc poetka sięga po topos kultury ludowej, po drugie natomiast, *róża* jest personifikacją najszlachetniejszych cech ludzkich, co dekonstruuje autorka. Sięgnijmy do tekstu zatytułowanego „Rana”:

*Poranione dłonie przestały boleć
gdy róże martwymi kolcami rozsiały zapachy*

*Dobrze mieć w ogrodzie swoje siostry
przyjaciółki dnia które nie bolą*

Wiara w prawość, choć na chwilę zachwiana, wraca okrojona o światłościę dnia. Być może tylko noc jest w stanie wypełnić

całokształt oczekiwań. Może należałoby poprzestać na pięknie polnych kwiatów, tych osamotnionych wśród zieleni łąk, ujarzmionych upływem czasu. W liryku „Czas” czytamy:

Bezkrzesna zieleń łąk

*Wewnątrz brzoza chyli swe czoło
ku najmniejszym
W tym krajobrazie czas się we mnie zatrzymał*

Sprawcą tego, jak czytamy w kolejnym liryku, może być *pajęczyna*, która swym lepkiem oplotem więzi kiełkujące uczucia.

Słońce to ciepło i bliskość w tęsknocie. Tu pozwólmy sobie na kolejny cytat z „Odchodzącego słońca”

*Słońce w barwach mych uczuć
chyli się ku zachodowi*

*Wzrokiem mówię mu zostań
a ono zanurza się dalej powoli*

*Stając się coraz większe przybiera barwy miłości
Nie słucha co mówię*

Ginie w ciemności nocy
A w sytuacji świata poetyckiego *słońce* jeszcze nie dziś wypełni swoją misję. Jeszcze nie dzisiaj.

Niebo dla poetki jest z jednej strony tajemnicą, wszak zakorzenieni jesteśmy w kulturze chrześcijańskiej, a z drugiej bezpieczeństwem, gdyż w nim, poprzez stereotypy, chociażby sztuk plastycznych i tradycji, odnajdujemy ukojenie i spokój, jak w przypadku *aniołów*. W poetyckiej wyobraźni debutantki, *anioły* pojmowane są zazwyczaj jako towarzysze obok, reprezentujący miłość platoniczną, fizyczną, a więc jako wypełniający sobą kobiece tęsknoty.

Wędrując płaszczyznami bieli docieramy do *aniołów* metafizycznych, jak w tekście „Inny wymiar”:

*Zamknąć oczy
być obok*

*Śnieżny Anioł unosi mnie na szczyt
Przedemną przepaść*

Jeszcze jeden krok i będę Twoja

Na plafonie leksykalnego nieba pojawiają się *gwiazdy*, które błyszczą spełnieniem swoich misji i dźwiękami odrodzonych szeptów. Z jednej strony naturalnego światła, a z drugiej metafizycznego wyobrażenia zakochanych o wyłączności wzajemnego partnerstwa. *Gwiazdy* bowiem zawsze potrafiły budować światło kameralności w fizycznym mroku. Budowały owe światłocienie uczuciowe takimi leksemami jak: *pieszczoła*, *osamotnienie*, o czym czytamy w wierszu „Gwiazda”:

*Moja gwiazda tuli mnie co noc
Tak bardzo chcę się poddać Jej pieszcocie
Moja gwiazda rozjaśnia najciemniejsze chwile samotności*

*W małym pokoiku serca jestem tylko ja i moja gwiazda
szkoda że tylko na moment ruchu powiek
Zatrzymam Ją w mych rzęsach
Być może przyjedzie karetą łyż
w kolorze rozmazanego tuszu
Pragnę spełnienia*

Szkoda że teraz przy mnie mojej gwiazdy nie ma

Tego typu konstrukcje poetyckie doprowadzają podmiot liryczny, a pośrednio, jak sądzić można, i czytelnika do refleksji związanej z motywem przemijania. Na nic zdadzą się tętniące jeszcze życiem swojego ciepła *opuszki palców*. Na nic zdadzą się wędrowki *lodowcami życia*, które zimnem pochłaniają ciepłe chwile wędrujące *wybrukowanymi granitami ścieżkami* skoro łyż zatopione w płaczu deszczowego nieba splatają się z miłością, jak w tekście zatytułowanym „Bruk”:

Na wybrukowanej granitami ścieżce życie
nie ma już kałuży leż
Zostały tylko kanciaste wspomnienia miłości

Kochankiem pozostał deszcz

Czy jak czytamy w wierszu „Topielica”

Fala uniosła me bezwietrzne ciało
Z ostatnim oddechem uciekła nadzieja
Zanurzona w otchłań ciemności nie walczyłam

Dopiero słodkie usta Anioła zamieniły
sól nieobecności w powrót

Jestem

Owo jestem staje się spełnieniem nadziei ponownego kreowania roli zakochanej w teatrze życia. Ta barokowa formuła, że życie jest snem przekłada się na współczesność, wszakże teatr, podobnie jak sen może być tylko ułudą. Świat sceny co prawda może zdarzać się na granicy jawy, lecz pod warunkiem, że odwołamy się do sztafażu kreacji z wielkiej przeszłości literackiej. „Romeo i Julia” Williama Szekspira staje się przystankiem w wędrówce do „Zapomnianego teatru”. Przywołajmy ten liryk.

Na zapomnianej ulicy w Weronie
gdzie czas dawno powiedział dobranoc
z dziurawym dachem szarymi murami
stoi zapomniany teatr

Choć spektakl już dawno zdjęty z afisza
na scenie Romeo wciąż stoi i czeka
Na widowni zwisłe pajęczyny i odpoczywający kurz
Kurtyny już nawet nie ma Jest tylko on i mrok

A przecież
usta wciąż mówią wyuczoną rolę Tak mu się zdawało
Nikt nie słucha
Gdy mijala kolejna noc usłyszał kląkę
Pomyślał Może te brawa bije na pożegnanie noc

Gdy mijal kolejny spektakl przestał mówić
Przestał oddychać
Tak bardzo chciał usłyszeć
choć jeden rykoszet obecności z przedwczoraj
Chciałby by dziś obok był ktoś
I wtedy usłyszał szept anioła

Nie jesteś sam Jestem z Tobą
Cały czas byłam obok
Nie zauważyłeś mnie bo byłam za Tobą
Jestem Dotykam Cię bez dotykania
Mówię bez ust drgania
Ogrzewam bez otulania
Dam Ci siłę
i spokojnie zaśniesz na zakurzonej scenie

Ja będę Twoim snem zawsze
Z ciekawą propozycją kompozycyjną wyszła rzeszowska debiutantka w dwuwierszu pomieszczonym w cyklu „Dialogi w moim monologu”. To tylko na pozór w tytule odnajdujemy paradoks, bo oto postać rzeczywista będąca podmiotem lirycznym i on, ten, już nie tylko wymyślony, choć jeszcze nie do końca ukształtowany odwagą życia. Bohaterowie tych teatralnych miniaterek rozmawiają o miłości, spełnieniu i niespełnieniu, podobnie jak dzieje się w życiu.

Odwieczny, jak może się zdawać zbanalizowany już temat miłości w literaturze, w wyobraźni artystycznej Doroty Kwoki tętni bardzo indywidualnym, przez co subiektywnym i nie dla każdego czytelnym dramatem nadwrażliwego człowieka.

Tym, którzy poszukują tego typu modelunków emocyjnych gorąco zachęcam do otwierania swoich róz.

Dorota Kwoka, „Otwieranie róz”, Rzeszów, 2008, s. 67.
Wydawca: Klub Kultury „KARTON” Rzeszowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej Administracji Osiedla „BARANÓWKA” Społeczna Oficyna Wydawnicza „KARTON”

Dorota Kwoka – być kobietą, poetką, malarką....



– Jestem kobietą, która spełniła się już jako żona i matka. Wychowałam dwie wspaniałe córki i nareszcie mam czas aby zrobić coś dla siebie, coś co po mnie pozostanie, coś do czego moje dzieci może kiedyś wrócić, może pokażą wnukom, że to była ich babcia. Chciałabym coś po sobie zostawić.

– I tą formą spełnienia jest poezja....

– Poezja i malarstwo.... Moja pierwsza przygoda z poezją miała miejsce jeszcze w liceum... Potem były wiersze do szuflady i potem przerwa, bo były inne obowiązki, małe dzieci, praca... i obecnie znów wracam do pasji z młodości.

– Jak ten powrót wyglądał, jaki był inny impuls, poza tym, że minęła jakaś epoka...

– Miałam kilka bezsennych nocy, natłok myśli i pierwsze poetyckie notatki, a gdy okazało się, że się w tym spełniam, że jest mi w tym dobrze, że to działa wręcz na mnie jak eliksir młodości, zaczęłam pisać.

– Były to więc wiersze do poduszki, czy też pisane na poduszce...

– I do poduszki, i na poduszce, a przede wszystkim to były wiersze, w których każda kobieta znajdzie coś dla siebie, bo kobieta w każdym wieku potrzebuje jakiegoś ulotnego doświadczenia, oderwania się od szarości, od rzeczywistości. Dzięki przenoszeniu się w taki świat, trochę wyobraźni, chwila mi autentycznie poczułam się jakbym miała z powrotem dziewiętnaście lat.

– Czy te wiersze są tylko dla kobiet, czy też dla mężczyzn są w nich jakieś przesłania....

– Muszę przyznać, że bardzo miło słuchać dobrych opinii o tych wierszach właśnie od mężczyzn, dla których moje proste i zwykłe słowa uruchamiają ich wyobraźnię, i wypowiadają się oni pozytywnie o mojej poezji.

– A poza tematyką o miłości...

– W niepublikowanych jeszcze wierszach wracam do wspomnień wiejskich, domu rodzinnego, babci i zapamiętanych chwil z dzieciństwa. Chciałabym w przyszłości je wydać, także żeby nie utożsamiano mnie tylko z wierszami o miłości, chociaż czuję się w nich najlepiej i najbardziej się w nich spełniam.

– Czy są jeszcze jakieś inne pomysły na twórczość słowa pisanego...

– Mam też zanotowane próbki prozy, zapamiętanych obrazów z dzieciństwa, bo każdy z nas ma zachowane w pamięci coś fantastycznego. Przez wiele lat mieszkałam na wsi, gdzie też zamierzam wrócić, do budowanego właśnie przeze mnie domku, gdzie już powstało bardzo wiele moich wierszy. Dobrze się czuję w tym klimacie, sadu, łąki, pola i... nieba.

– A jaka jest reakcja otoczenia na nagłe pojawienie się poetki, malarki...

– W mojej pracy zostało to przyjęte bardzo mile. Owszem było zaskoczenie, ale moje koleżanki i koledzy czekali na mój pierwszy wieczorek poetycki i na tomik, który się ukazał. Cieszyło mnie wpisywanie autografów i słowa uznania, szczególnie z ust moich przelozonych. Cieszy mnie, że inni chcą mnie słuchać i czytać moje wiersze.

Rozmawiał: Włodzimierz Gąsiewski

Lesław Jan Urbanek



Urodził się 27.07.1953 r. w miejscowości Korczynka k. Krosna na Podkarpaciu. Debiut prasowy w 1975 r., książkowy w 1998 r. Swoje wiersze publikował w prasie lokalnej i w ogólnopolskich pismach literackich, m.in. w „Toposie” (Sopot), „Poezji dzisiaj” (Warszawa), „Ciechanowskich Zeszytach Literackich”, „Croszenie” (Krosno) i „Nadwisłocz” (Mielec). Publikacje o jego twórczości ukazywały się w wielu czasopismach [m.in., oprócz wyżej wymienionych, w „Magazynie Literackim” (Warszawa), „Afiszu” (Tarnobrzeg), „Nowej Okolicy Poetów” (Rzeszów), „Frazie” (Rzeszów), „NTO” (Opole), „Niedzieli” (Częstochowa), „Nowinach” (Rzeszów) i w „Gazecie Ziemi Namy-

słowskiej”]. Autor sześciu tomików poetyckich: Kto wie (Stalowa Wola 1998), Odprysk cienia (Stalowa Wola 1999), Czerwona plamka krwi w szczelinie wszechświata – wydanie polsko-włoskie (Stalowa Wola 1999) – Nagroda Prezydenta Miasta Rzeszowa w dziedzinie Literatury za 1999 r., Pejzaż w cierniach (Rzeszów 2000) – Honorowa Nagroda Literacka rzeszowskiego oddziału ZLP „Złote Pióro ‘2000”, Ironiczny uśmiech ciszy (Kluczbork 2002) i Oszołomienie (Kluczbork 2003) oraz dwóch almanachów wierszy dzieci i młodzieży z Wołczyna pt. Słoneczne pudełko (Kluczbork 2002) i Zielony ogień księżycy (Kluczbork 2005), a także almanachu poetów ziemi kluczborskiej Zaplątani w pędzie cyfr (Kluczbork 2003). Obecny w antologiach poetyckich, m.in. w: Wrzeczono’99 (Stalowa Wola 1999), Wspólna obecność (Stalowa Wola 2000), Światło cienia (Krosno 2002), Romantycznej ziemi czar (Ciechanów 2003). W 2002 r. założył w Wołczynie nieregularne alternatywne pismo literackie „Ulotna Przestrzeń” i jest jego redaktorem naczelnym (dotychczas ukazało się 35 numerów). Wyróżniony przez Ministra Kultury Rzeczypospolitej Polskiej odznaką „Zasłużony Działacz Kultury” (2002), honorowe wyróżnienie Marszałka Województwa Opolskiego dla animatorów i twórców kultury (2003), Zasłużony dla miasta i gminy Wołczyn (2004), laureat „Wołczyńskiego Isandra” w dziedzinie promocji miasta i gminy (2005). Obecnie mieszka w Nowej Soli.

Dziura pustki w immanencji krwi i myśli

po dojmującym śnie przeszłości
drzwiami dopasowanymi idealnie
do kolejnych rozczarowań
wchodzę w upalny środek dnia
w nieruchomą dziurę pustki

kim jestem
bo jeśli życie to nie jedno wielkie nic
trwanie przy swoim nie jest niewinnym żartem

gdy głaz ciszy sięga nieba pytasz często o wiersz
najczarniejszego scenariusza odosobnienia

nie ma wehikułu który przywiózłby nam miłość
wsysa nas uparcie popiół obłoków codzienności
a czasem upiorne i niepojęte pragnienie śmierci
choć otula nas to samo powietrze
krew i myśli błędzą różnymi barwami tęczy
jedynie Bóg wydaje się być prawdziwym wierszem

Bieszczadzkie wędrowanie

motyle gaszą pragnienie w kielichach kwiatów
zielonożółtych dywanów pól i łąk
doliny modlą się wytrwale o deszcz do wyższych sfer Bieszczad
proste krzywe łamane linie ptaków i owadów
przeszywają bezustannie przeźroczyść powietrza
ścieżkami połonin wędrują utrudzeni pielgrzymi
nad ich głowami rozgrzana niebieska letnia poświata
znikająca bezlitośnie w tajemnicy poszarpanej linii horyzontu

wybrali jedynie to co wydawało się im być słuszne
prawda rodzi się z odpowiedzialności za słowa
jest widocznie taki ciężar który potrafimy znieść z nadzieją

Zaułki niespełnienia

na ławce w ogrodzie siedzi noc
czy mogłoby być inaczej
mocno brzmi splin czasu przeszłego
i jakże mam cię zapomnieć

dziś w oczach nocnej mgły wspomnień
nie jest ważna historia naszych spotkań
bo umarły wszelkie barwy przyszłości
i przepełniają magazyny zasmucenia

z pewnością kalendarz feruje swe wyroki
za moje coraz dłuższe odejścia
od wyżyn trudnych prawd
i za coraz krótsze do nich powroty

przecież szczerze pragnąłem być z tobą
wierzyłem w głębszy oddech nadziei
i nawet w otchłaniach rozczarowań
słyszałem śpiewające radośnie ptaki

wyznanie

czym jest moja naiwna wiara
 nauczona w dzieciństwie
 podczas modlitwy
 ponoć wessana z mlekiem matki
 czym jest moja wiara
 wyuczonym katechizmem
 lękiem i obawą
 przed tym co nieznane
 a może zabobonem
 a może pragnieniem tęsknotą
 za nieznaną tajemnicą
 dobrem i pięknym Absolutem
 sam nie wiem
 modłę się każdego ranka
 wybiegając myślami
 w nadchodzący dzień
 cóż warta taka modlitwa
 a przecież kocham
 także własne grzeszki
 cóż wieczność jest daleko
 a świat tak blisko
 wszystkiego we mnie po trochu
 dobra i zła
 wielkości i małości
 wiara odzyskana po latach
 to nie nawrócenie Pawła
 w drodze do Damaszku
 ale tęsknota za dzieciństwem
 po latach błędzenia
 dojrzałem długo
 by zostać synem marnotrawnym
 przecież powroty są zawsze trudne
 bo jak spojrzeć w oczy tym
 którzy znali mnie jako niedowiarka

nie odszedłem co prawda zbyt daleko
 bo nadal jestem za utopią
 za nieistniejącym rajem na ziemi
 nadal jestem niepoprawnym optymi-
 stą

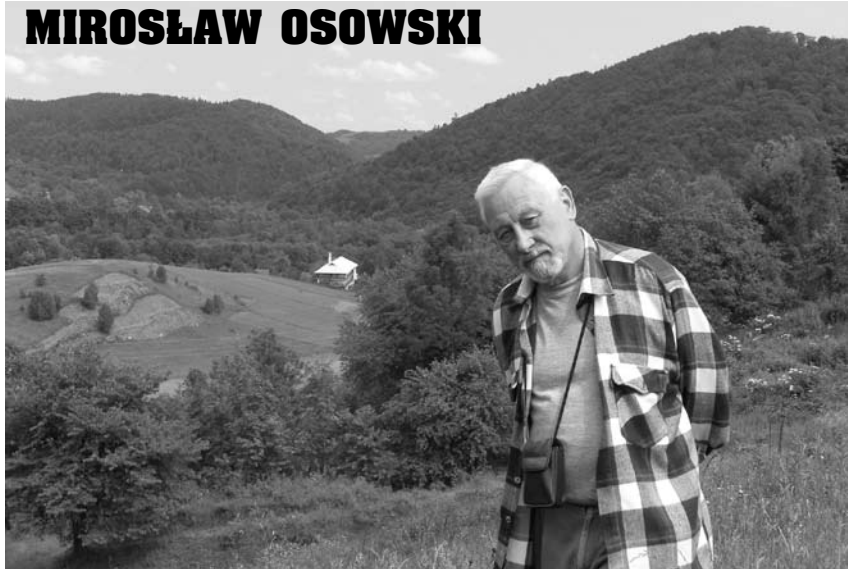
nadal wierzę że
 ludzie mogą być lepsi
 tak jak kiedyś po Sierpniu
 wierzyłem w narodową zgodę
 w nawrócenie i skrucę grzeszników
 i w to że nie będzie list
 Wildsteina i Maciarewicza
 że każdy rozliczy się
 ze zła czynionego innym
 we własnym sumieniu

o moja naiwna wiaro
 ty się jednak nie zmienisz

wędrowiec

idę drogą zawiłą
 krętymi ścieżkami
 przez las zielony
 góry wysokie
 szeroką dolinę

MIROSLAW OSOWSKI



Mirosław Osowski - Twórczości literackiej podjąłem się na dobre dopiero po 2001 r., choć już wcześniej zdobywałem laury na regionalnych i ogólnopolskich konkursach prozatorskich, między innymi w Łodzi w 1985 r., w Mielcu – w 1988, Kutnie i Tarnowie – 2001 r., dwukrotnie w Katowicach – 2002 r. Moje opowiadania drukowała również „Twórczość” i „Nowa Okolica Poetów” oraz tarnobrzski „Afisz”. Byłem także laureatem „Gałązki Sosny”, nagrody prezidenta Stalowej Woli - za powieść „Tomasz” (2003 r.) oraz „Złotego Pióra” (2006 r.) - Związku Literatów Polskich Oddziału w Rzeszowie za zbiór opowiadań „Tamte lata”. Jestem autorem sześciu utworów prozatorskich, które wydałem nakładem własnym: wspomnianych już: powieści „Tomasz” (2002 r.) i zbioru opowiadań „Tamte lata” (2005 r.), a także „Domków z kart” (2004 r.), „Świniobicie” (2003 r.). W roku 2006 wydałem, także sumptem własnym, powieść autobiograficzną „Powołanie”, a w 2007 – „Z nieba do piekła”. Stale współpracuję z „Nadwisłoczem”.

idę hen
 w świat
 nieznany
 daleki
 szczęścia szukam

ja

cywilizacyjny szum
 towarzyszy mi
 od kołyski
 chłopak na ulicy
 z zieloną fryzurą
 ostrzyżony na Irokeza
 zabawnie wygląda
 a jaki byłem
 gdy nosiłem
 włosy na jeża
 i pewnie
 tak jak on
 wyglądałem
 w swoich białych
 z żaglowego płótna
 spodniach
 z obłokiem marzeń

dziś siwa skroń
 a obłok gdzieś uleciał

refleksje

sięgałem nieba
 walczyłem
 służyłem ideom
 wielkim
 zawracałem
 bieg rzeki
 przelewałem
 z pustego w próżne
 wojnę toczyłem
 przeciwko muchom
 co z tego wyszło

de profundis

nie wiedziałem
 gdzie jesteś
 rozglądałem się wszędzie
 szukając
 Twoich dzieł
 zielone drzewa
 kwiaty na łące
 niebieskie obłoki
 gwiazdy w kosmosie
 próbuję wierzyć
 że to one
 choć rozum ciągle
 podpowiada inaczej



Ks. dr Marian Balicki, ur. 13. 02. 1952 r. w Dobkowicach woj. podkarpackie, ukończył Wyższe Seminarium Duchowne w Przemysłu i teologię na KUL. Jest nauczycielem akademickim i proboszczem w Ni-

sku, w diecezji sandomierskiej. Debiutował w 1971 r. Wiersze drukował w czasopiśmie: Poezja, Przewodnik Katolicki, Gość Niedzielny, San, Posłaniec S. J, Sztafeta, Tygodnik Nadwiślański, Nowiny, Siarka, Dokąd Idziesz? Tłumaczone są na język angielski. Były prezentowane na antenie Radia Rzeszów, Radia Kielce, Telewizji Rzeszów. Są też zamieszczone w antologiach m. in.: A Duch wieje kędy chce, Lublin 1992; Spojrzenia II, Stalowa Wola 1994; Kalendarz Stulecia, Nisko 1997; Cud który trwa, Milicz 2003; Klęczy w cieniu Twojego milczenia, Kraków 2003; Światłem będący zanurzeni w światłości, Kraków 2004; Godzina dwudziesta pierwsza trzydzieści siedem, Kraków 2005; Tu się tylko gościem jest tam się do domu wraca, Kraków 2005. Wydał tomiki wierszy: Pisanka Wielkanocna, Tarnobrzeg – Wielowieś 1987; Pan Homo, Wydawnictwo Diecezjalne, Sandomierz 1992; Ślad Obecnego, Wydawnictwo Diecezjalne, Sandomierz 1993; Czas Pieśni, Wydawnictwo Diecezjalne, Sandomierz 1995; U stóp nieba, Wydawnictwo WSD, Rzeszów 1996. / zbiorek/; Rondo czasu, Wydawnictwo „Sztafeta”, Stalowa Wola 1999; Pocałunek Promienia, Wydawnictwo „Sztafeta” Stalowa Wola 2001; Ogród śpiwających marzeń, Wydawnictwo Diecezjalne, Sandomierz 2002. /zbiorek/; Uśmiech anioła, Wydawnictwo Diecezjalne, Sandomierz 2008. Otrzymał wiele nagród i listów gratulacyjnych, w tym nagrodę Zarządu Województwa Podkarpackiego w dziedzinie kultury i sztuki w roku 1999.

„Poezja moja jest pieśnią serca kochającego Boga i człowieka. Śpiewam ją na kolanach ciągle szukając najpiękniejszych słów i dźwięków”

Ks. Marian Balicki..

Sen Matki

Zasnęłaś
na moich modlitwach

cicho odszedł Twój anioł
niosąc naręcze kwiatów
pachnących cierpieniem

ułożył je u stóp nieba
jako dar uczestnictwa
w misji kapłańskiej synów

pocałunkiem zamknąłem

twe oczy
od lat
patrzące w wieczność

ostatni oddech
spokojnym rytmem westchnienia
zamknął czas

zamarło serce

zasnęłaś
Matko
na moich modlitwach

na chwilę

pamięci mojej mamy

XII 2007 Jarosław

Matko tajemnicy

Matko moja
Różańcowa
cicha
jak paciorki szeptane
milczeniem
czuwająca

Matko tajemnicy
łzy i stygmatu

Matko tajemnicy
ust i serca

Matko tajemnicy
odchodzących tajemnic

Matko cicha
jak liść jesienny
spadający na modlitwę pokoleń
odchodzących za wcześniej

Matko moja
Nadziejo wędrujących
wprowadź mnie
w tajemnicę Serca Twojego Syna.

Pragnę

Tej łzy
nie zmierzysz wonią
zaschniętej róży
nie otrzesz
chusteczką słowa
nie uchwycisz westchnieniem
przełkniętej śliny

tej łzy
nie zobaczysz
okiem współczucia

nie kupisz
za „Bóg zapłać”

tej łzy
zapragniesz w ostatnim oddechu
serca.

Alleluja

Otwieram okno
wielkanocnego poranka
uśmiecha się promień
nowego dnia

anioł
białym skrzydłem wiary
unoszą mgłę nocnej beznadziei

dwa liście rajskiego drzewa
niesione powiewem wielkanocnego
spotkania
niczym niewiasty
dotykające stóp Żyjącego
skaczą z radości
głosząc przez wieki tajemnicę
pustego grobu

otwieram okno
sumienia

cud zmartwychwstania
przeniknął mnie
anielskim śpiewem.

Pamiętasz?

Czy ty jeszcze pamiętasz
majowe ptaki
śpiewające
komunię melodię
radosnego serca
obłok nieba
cichy i delikatny
jak pieśń matki
snujący się w świadomości
szczęśliwych dni

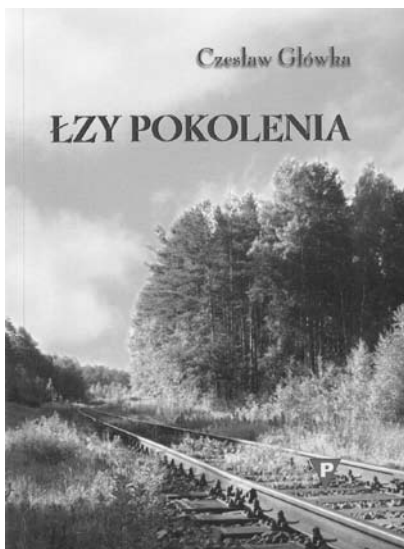
czy ty jeszcze pamiętasz
poranne kroki
stawiane miłością służby
Eucharystycznemu
zawsze te same
a przecież wciąż inne
wszystkie mające kształt
krzyża

ten rytm życia
jedyny
który mierzy odległość
coraz szybciej i szybciej
czy ty jeszcze coś pamiętasz
przyjacielu.

Łzy straconego pokolenia

Książka Czesława Główny „Łzy pokolenia”, składająca się z dwóch nowel: „Ecik” i „Macierzyństwo”, autorstwa wydanych wcześniej tytułów „Rose z pamiętnika Wernera” i „Mamo! To ty?” jest kontynuacją zbeletryzowanych wspomnień z czasów okupacji dotyczących losów dzieci Zamojszczyzny. Ich losy są mu dobrze znane, gdyż autor był jednym z nich. Część swego dzieciństwa i wczesnej młodości spędził w Niemczech hitlerowskich, do których został siłą wywieziony przez okupanta. Ta potrzeba oddania prawdy o czasach pogardy, zbrodni i męczeństwa Polaków stała się głównym motywem pisarskim Czesława Główny. Podjął się tego zajęcia w późnym wieku, gdy mógł spokojnie odpoczywać na nauczycielskiej emeryturze. Ale pragnienie uwiecznienia tego, co widział i przeżył osobiście było większe niż potrzeba zasłużonego, po latach ciężkiej pracy, odpoczynku. Podjął się tego trudnego zadania nie bacząc, że nie jest zawodowym literatem, człowiekiem pióra, ba, nawet polonistą. I że nikt mu w tym nie pomoże. Że sam musi się nauczyć pisania na maszynie czy komputerze. Podjął się też niewdzięcznego zmagania z piórem, by oddać to, co widział, to co może być ważne dla przyszłych pokoleń, nie znających tragicznych wydarzeń z najnowszych dziejów Polski. Chciał też oddać hołd tym, którzy to wszystko przeżyli. Dzięki takim właśnie pamiętnikom, wspomnieniom, opartym o prawdziwe fakty, zachowuje się prawdę o minionych czasach, o ważnych, historycznych wydarzeniach. Takimi były właśnie dzieje zamojskich dzieci, podczas wojny oderwanych od rodzin i bliskich, rodzinnych ojczystych stron, zesłanych na roboty do Niemiec i poddanych germanizacji. I myślę, że to ma kluczowe znaczenie w ocenie tej książki.

Czesław Główny starał się pokazać również stosunki między ludnością polską i ukraińską. Jak wiadomo ziemia zamojska czy biłgorajska były zasiedlone również przez Ukraińców. Okres okupacji i działania Ukraińskiej Powstańczej Armii był w tych trudnych czasach testem wzajemnych relacji. Niestety, nie wypadł on najlepiej. Pokojowe współzycie obu narodów na tych terenach zostało w jakiś „podminowane” przez ukraińskich nacjonalistów. Lecz główną winę ponosi za to niemiecki okupant, który wykorzystywał zadawnione konflikty do posiania wzajemnej nienawiści. Pewna grupa Ukraińców dała się ponieść propagandzie okupanta, który głosił powstanie „samostijnoji Ukrainy”, i wstąpiła do policji i wojska podległego okupantowi. Byli potem wykorzystywani w walce



z polskimi partyzantami i polską ludnością, dokonując niekiedy na niej bestialskich mordów. Ale Czesław Główny nie dał się ponieść emocjom i pokazał, że nie wszystkich Ukraińców opanowała choroba nienawiści. Dowodem tego jest starsza kobieta, Chachłaczka („Chachłaczka” - tak miejscowa ludność polska nazywała Ukraińców), która zaopiekowała się polskim dzieckiem Stasiem w obozie w Majdanku i potem w czasie podróży i na terenie Niemiec.

Również i wśród Niemców są postacie negatywne i pozytywne. Najwięcej negatywnych jest wśród umundurowanych – żandarmów i żołnierzy. Wiadomo jednak, że Niemcy wysyłali na teren Polski osobników najbardziej zdemoralizowanych i zainfekowanych nazistowską ideologią. Bauerzy czyli niemieccy chłopci, gospodarze, niekoniecznie musieli wiedzieć to, w jaki sposób zwerbowano polskie dzieci na roboty do Niemiec. Niektórzy wierzyli, że to ochotnicy bądź sieroty pozostawione przez swoich rodziców. Propaganda nazistowska okłamywała przecież także swój naród. Książka Czesława Główny pokazuje ich los, jak byli traktowani przez żołnierzy niemieckich i ludność cywilną. Jest ona także wielkim oskarżeniem nazistowskiej ideologii i wojny jako środka regulującego konflikty między narodami. Wojna - według Czesława Główny – to największe nieszczęście ludzkości, dotykające tragedią miliony ludzi. Mimo wielu uproszczeń i zaskakującego czasu zakończenia można w książce znaleźć rzetelną wiedzę o losach dzieci Zamojszczyzny w czasie wojny. Szkoda tylko, że ta interesująca i ciekawa książka ukazała się bez rzetelnej korekty i przypisów, gdyż wiele spraw może być dla dzisiejszego czytelnika, szczególnie młodego, niezrozumiała.

Mirosław Osowski

Czesław Główny, „Łzy pokolenia”. Stalowa Wola 2008.

MOTYWY

Mariana Berkowicza

OBLICZE SŁOWA

słowa zaangażowane
mają swoje wejścia
sterują ciśnieniem
przecieków w tekstach
tworzą rynek
nieprzymierzalnych
sensacji

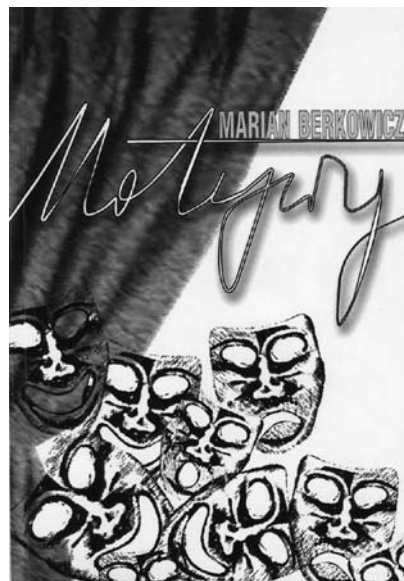
słowo się rozprzestrzenia
świadomość
idzie za wydarzeniem
w procesach
wybudza lawinę
konsekwencji

słowa wolnego języka
rozgrzane dywagacjami
biorą w posiadanie
pragnienia

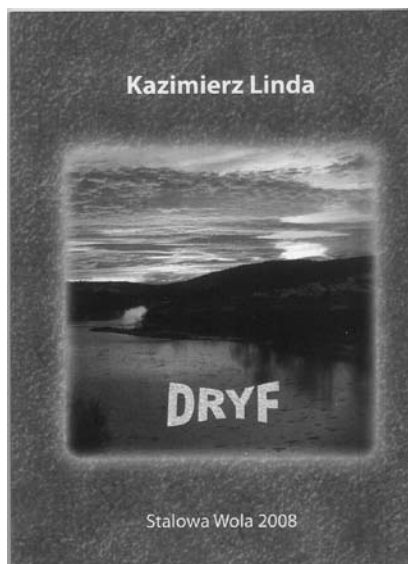
słowa się integrują
na różne potrzeby
wciąż są dłużnikami
odrodzonych
witryn

DEPESZA

gdzieś
pośrodku ziemi
słyszysz wiadomości
dobre i złe
prawdziwe i nieprawdziwe
świat patrzy
i osiąga
życie



Marian Berkowicz, „Motywy”. Stalowa Wola 2008.



DRYF Kazimierza Lindy

Dryf, to zaskakujący i zastanawiający tytuł drugiego tomiku poezji Kazimierza Lindy. Dziesięć lat czekał autor Dylematów zanim podarował nam kolejne, bardzo dyskretne przemyślenia na znane i z całą pewnością bliskie każdemu człowiekowi tematy. Proste w swojej konstrukcji, lekko metaforyzowane myśli bez zbędnego patosu, to niewątpliwie atut w twórczości tego poety:

... liczyłem gasnące promyki księżycowego pyłu / stukaliśmy do bram dnia / nikt nie otworzył..

pisze w wierszu „Przebudzenie”. Zdawałoby się zapis wyznań (skarg) poety lub rozliczenie z nie zawsze sprawiedliwym losem, a strofy przynależne jedynie temu, czy innemu, wrażliwemu i doświadczonemu poecie. Bynajmniej. Bo tak naprawdę, ilu z nas w taki właśnie sposób wita wiele kolejnych dni, ilu nam pukającym pozostaje bezsensowne czekanie przed zamkniętymi szczelnie drzwiami.

Kiedy w wierszu „Rzeźbienie wiosny” i innych autor występuje jako podmiot liryczny:

zimową porą próbowałem... / wyrzeźbić kwiat przyłasczki... / ...czekałem na barwy słońca wtulone w zeschnięte liście... / ... odrywane strzępy / układały się uparcie / w kształt sopli.

zastanawiamy się, czy nie są to wiersze stricte autobiograficzne. Analizując jednak poszczególne wersy utworów zauważamy, że Linda nie zamyka się na zewnętrzny świat, a dzięki jego zainteresowaniu relacjami międzyludzkimi, w umiejętny spo-

sób dryfuje po tym świecie w swoich liryczno - filozoficznych wierszach. Powściągliwa, wręcz ascetyczna forma każdego utworu świadczy o dobrej percepcji i sprawnym piórze poety. Dryf w rozumieniu tego autora to nie znoszenie z kursu jednostki pływającej pod wpływem wiatru, to nie proces hydrobiologiczny, czy podstawowy proces naturalnej ewolucji, ale zmiany dróg życiowych, wartości i głębi psychologicznej człowieka pod wpływem jego przeżyć i doznań w drodze przez życie.

W kolejnym wierszu bez tytułu Linda zastanawia się nad ludzkimi postawami, zwłaszcza na płaszczyźnie przyjaźni, która powinna kończyć, a nie ranić. Gdy pisze:

stanąłem na granicy zaufania... / przyjaciel jak bluszcz wspina się / po korze resztek wiary...

zapewne widzi, a może... zna to z autopsji, jak współcześnie dewalują się największe wartości, dane jedynie ludzkiemu gatunkowi. Trzeźwo i jednoznacznie określa rzeczywistość, jaka nas otacza, pozwala sobie na przedstawienie szerokiego wachlarza uczuć, od żalu po radość, od smutku po tęsknotę, od wiary po zwątpienie. Właśnie w takich strofach możemy być świadkami nadziei autora na lepszy świat i ludzi (... po korze resztek wiary).

W wierszu „Nie pasuje”, gdzie nie wprost, ale jakże refleksyjnie Linda mówi: nie pasuje do ciebie / sierotka Perraulta / odcinanie skrzydeł / boli nie tylko / ptaka...

albo w wierszu bez tytułu, gdy personifikuje: krople deszczu / pukają do okna... / ... zatęskniły za wilgocią moich oczu.

daje silną motywację do pielęgnowania tego, co nie zostało jeszcze utracone, do przeciwstawiania się przemijaniu marzeń, najpiękniejszych chwil.

„Schody” to znakomity przykład na niemalże fizyczny przeciwko temu bunt kielkujący w każdym człowieku:

... wspinałem się / po trzy po cztery w górę... / ... wspinałem się / po jednym w górę... / po jednym spokojnie w dół / by przeżyć jeszcze parę / spacerów.

Serce drugiego człowieka, szczęście... to dla Kazimierza Lindy

nie tylko miłość i przyjaźń, ale niezaprzeczalnie również „Dom rodzinny”:

... dom rodzinny dom zielony... / ... ławeczka pusta w środku cicho / tylko wspomnienia i tęsknoty / wyciskają krople z oczodołu.

Pomimo zgrzebnosci narracji każdy wiersz tego poety skłania nas do zatrzymania się i zastanowienia, kim jesteśmy i dokąd zmierzamy. Z umiejętnie ukrytą dawką emocji w wierszu „Ziemia rodzinna” autor pisze o swojej tęsknocie do dzieciństwa, młodości, do wszystkiego, co pozostaje we wspomnieniach:

ta ziemia chlebem pachnie... / ... poszeptuje opowieści... / ... kwitnie wspomnieniami... / w tej ziemi nasze matki nasi ojcowie... / ... dziś urzyźniają skrawki ziemi... / miejsce oczekiwania na ostateczność.

Na pewno nie tyle zastanawia się, ile ubolewa, że idąc po wyboistej (często z własnej woli) drodze tracimy coś najistotniejszego, czego w zabieganiu dnia codziennego nie potrafimy docenić.

Biorąc do ręki kolejny tomik możemy być świadkami, że pomimo podejmowanych przez Kazimierza Lindę uniwersalnych tematów, jego spokojne zatrzymanie się nad zwykłymi problemami potrafi zaskoczyć. Jego intelektualna poezja ukazuje nie tylko świat twórcy, ale, i może przede wszystkim daje świadectwo czasu, w którym przyszło mu żyć i tworzyć. Pisze o sprawach i ludziach, pisze o sobie, swoich uczuciach, o swoich wnikliwych obserwacjach i wizji świata. Pisze o tym, co ważne. Analizuje i zaprasza do refleksji. Nie osądza, ale proponuje kompromis. Podszeptuje nad czym się zatrzymać, co pielęgnować. Coraz odważniej i odpowiedzialniej autor opisuje również tragiczne ludzkie losy, jak w utworze bez tytułu poświęconym (Ofiarom z Chorzowa): Smutne szczykanie połamanej stali / Zamyka przerwane życiorysy... / Zamiast ptaków uleciało życie...

W nowym tomiku Kazimierza Lindy znajdziemy wiele wierszy poświęconych, np. Papieżowi Polakowi, przyjacielom, którzy odeszli na zawsze, lub wierszy dedykowanych.

Z całą pewnością zbiór Dryf poruszy, obudzi naszą wyobraźnię i wrażliwość na to, co tak naprawdę daje człowiekowi uczucie spokoju i ukojenia.

Marta Świdarska – Pelinko

wstać o świcie
nie zawsze oznacza
o właściwej porze
czasem warto spojrzeć
co proponuje kalendarz

ZIEMIA RODZINNA

ta ziemia chlebem pachnie
takim ciemnym przyprawionym
piaskiem z kamienia kręconego
żarnówką u wrót stodoły

ta ziemia poszeptuje opowieści
o miedzowych waśniach
i braciach hiszpanką zabranych
na drugą stronę błękitu

ta ziemia kwinie wspomnieniami
o bieganiu po zroszonej trawie
boso za fajerką popędzaną drutem
w nieokreślonym kierunku i celu

w tej ziemi nasze matki nasi ojcowie
podlewali ziarno własnym potem
dziś urzyznają skrawek ziemi przydzielony
miejsce oczekiwania na ostateczność

stać z boku
patrzeć jak umierają marzenia
w mieszać się w tłum gapiów
być anonimowym świadkiem
tego co kiedyś
było moim ideałem
wypalone idee
szarym pyłem zasypują ego
efekt odebrania mi tego
w co kiedyś wierzyłem
Po co mi to było?

PRAGNIENIA NIESPEŁNIONE

ten nienasycony głód
ściska trzewia
zdejmuje ślad uśmiechu
odsuwa w nieznanne
wszystkie zamierzenia

Patrzę na mknący meteor
kiedyś mówiono mi
że marzenia spełnia
moje było jedno
pozostało w kształcie embriona
i nie ujrzy światła
otulone mgłą zapomnienia

Retrospektywnie rozliczam
sukcesy i porażki
księgowy wyliczył saldo
na debet

w Twoich dłoniach
ukryłaś mój świat
uchwyciłaś rudel
jednym pociągnięciem
wprawiasz w ruch
lub zatrzymujesz
tykanie mojego
zegara



Kazimierz Linda

Urodził się w 1945 r. w Babicach k. Przemysła. Jest absolwentem Wyższej Szkoły Informatyki Stosowanej i Zarządzania w Warszawie (WIT). Píše od młodości. W 1998 r. wydał nakładem własnym tomik poezji „Dylematy”. Publikował w miesięczniku „Akant”, tygodniku „Sztafeta”, magazynie „Iskra”, kwartalnikach „W Dolinie Sanu”, „Nadwisłocze”, „Kozirynek” i „Ulotna przestrzeń” oraz almanachach: „Wspólna obecność” (ZLP Oddz. Rzeszów 2000), „Lira i satyra” (XIII MJLP 2003), „Nim sygnie bielą” (XV MJLP, Mag. „Iskra” Ciężkowice i Inst. Wyd. „Świadectwo” Bydgoszcz - 2005), „Spojrzenia 3” („Sztafeta” Stalowa Wola 2006), „Wrzeciono 2006”, „Wrzeciono 2007” i „Wrzeciono 2008” (z cyklu Laureaci „Wrzeciona” - Sztafeta Stalowa Wola 2006 i 2007), „40 lat wspólnej obecności” (Almanach Oddz. Rzeszowskiego ZLP - RS Druk Rzeszów 2007), „Polska Poetów 2007” (Antologia konkursu „Liberum Arbitrium” - 2007). W 2003 roku był uczestnikiem XIII Międzynarodowej Jesieni Literackiej Pogorza. Brał też udział w latach 2005, 2006, 2007 i 2008 - w XI, XII, XIII i XIV Międzynarodowych Spotkaniach Poetów „Wrzeciono” w Nowej Sarzynie (2005 - I nagroda w „Konkursie jednego wiersza”; 2006, 2007 i 2008 - wyróżnienia w konkursie głównym). W roku 2007 otrzymał wyróżnienie w konkursie poetyckim „Liberum Arbitrium”. W latach 2006 i 2007 uczestniczył w III i IV Międzynarodowej Sesji „Literatura Kresów Polski, Słowacji i Ukrainy” oraz w XII i XIII Dorocznym Spotkaniu Poetów „Przystanek Poezja” w Przemyślu. W 2006 r. otrzymał Dyplom Honorowy Starosty Stalowowolskiego za całokształt działalności w dziedzinie twórczości artystycznej, upowszechniania i ochrony dóbr kultury na terenie Powiatu Stalowowolskiego.

Jest współzałożycielem i aktualnie prezesem Stowarzyszenia Literackiego „Witryna” w Stalowej Woli. Mieszka w Stalowej Woli.

„Fatamorgana LII”

Dusza gór
Tybetu
na sumieniu
pamięci

Yeti wolności
kona w zmartwychwstanie
na krzyżu
Himalajów

w solidarność
wyobraźni
pod dachem świata

na Mount Everest
podwójnej
moralności

Krwawi gołąbek pokoju
w dłoniach
serca
pod lawiną śniegu
myśli

„Fatamorgana LXVI”

Na placu
Niebiańskiego Spokoju
rozjechany cień

Boga

Krew światła
przecieka
przez palce
nadziei

Wsiąka
w ziemię
krzyża

Marek Jagliński



Tęsknoty Teresy Paryny w tomiku wierszy „Z białej ciszy”

Czytając ostatnio wydany tomik wierszy Teresy Paryny zatytułowany „Z białej ciszy”, można wyróżnić w nim /mimo rozdziałów i wierszy ułożonych tematycznie/ jakby trzy tęsknoty autorki, osoby wrażliwej i mocno przeżywającej teraźniejszość i wydarzenia minione.

Pierwsza z tęsknot - to utracony raj dzieciństwa, gdzieś na Kresach /koło Lwowa/, niczym nieugaszona tęsknota do tamtej ziemi, utraconej na zawsze, pozostałej jedynie we wspomnieniach dziecka. Tęsknota mocno zaakcentowana w wierszach „Koleiną dzieciństwa I, II, III”, „O rodzinnej ziemi”, „Dołożył Bójko śliwkę”, „Kresowa romantyczność” ze wspomnieniem Bruno Schulza z Drohobycza. Wybuch wojny i jej okrucieństwo przerywają w miarę szczęśliwe trwanie rodziny autorki i jej samej, zaakcentowane symbolicznie w wierszu „Dołożył Bójko śliwkę” -/.../Znów swojsko gra/wschodni targ,/Nie przeczuwa wojny,/ co z wysokich gabinetów / wytoczy czołgi/na świętą ziemię Kresów. /.../

Druga tęsknota poetki to niezapełniona pustka za bliskimi osobami - matką i mężem, które przeszły już „na drugą stronę błękitu” /jak mówił poeta - Andrzej Grabowski/. Kiedyś, te bliskie sercu osoby zapełniały radośnie wielki obszar uczuć poetki, obszar do dziś niezapełniony. Ucieczka w poezję, szczere wyznania w wierszach są wypełnieniem części

tej pustki jak w wierszach o matce - „Obrazek z matką-1, II, III”, i w wierszach do męża „Bez Ciebie” - Znów /bezwiednie,/ bezsennie,/bez nadziejnie/ bez Ciebie./ Bez pachnie./ -Nie,/ to chryzantema,../. Autorka ciekawie wykorzystuje słowo „bez”, „Z gałązką jaśminu”, „Dotrzeć tam” -/.../ Wbiec/w otwarty ekran kosmosu/ i na skrzyżowaniu Dróg Mlecznych/zostawić Ci/gałązkę jaśminu/.../, w wierszu „Musiałeś”-/.../Musiałeś odejść, by/powrócić wierszem/.... Autorka, mimo bolesnej tęsknoty szuka sensu, szuka odpowiedzi jak trwać, jak żyć i znajduje siłę w twórczości. Nie boi się szczerych wyznań i mimo wszystko ma nadzieję ukrytą i dostrzeganą w pięknie świata czy zdarzeń radosnych, jak w wierszu „Po

debiucie w okolicy poetów”. Szukając sensu zwraca się do Stwórcy z zaufaniem i nadzieją.

Trzecia tęsknota jest szeroka, jak dostrzegane piękno wokół jak pulsujące życie, wystawy obrazów i dzieła sztuki i ukochany Przemysł, który wyraźnie zaistniał w jej wierszach, jako druga ojczyzna. Mimo dużej wrażliwości i bolesnych przeżyć - Paryna nie jest katastrofistką. Widoczna jest chęć życia i głęboka wiara. Podziwia wszelkie akty stworzenia, dostrzega upartą siłę życia zwykłej, pokornej trawy, której poświęca wiersz „Trawa” - „Nie, nie żałuj mnie/podeptana wieczorem,/jutro się podniosę”. Autorka mówi do nas pokorą trawy, aby trwać mimo przeciwności, podnosić się z wiarą do nowych, życiowych wyzwań. W wierszu „Sens” nadaje wymiar życiu przez dostrzeganie prostych chwil szczęścia /Uwierzyć w sens małej drogi/deptanej na okrągło./ Pokochaj miłością ślepa/zwykle środy/ z cudownym zapachem codzienności./

Sądzę, że „ślepa miłość” do dni zwyczajnych jest ważną odpowiedzią na szukanie sensu. Ważne jest, że życie trwa i jest wartością samą w sobie, kiedy jeszcze ciągle można dostrzegać urok dni. Bo „ważne są dni, których jeszcze nie znamy” jak trafnie wyśpiewał ten sens, niezapomniany Marek Grechuta.

Zdzisława Górka

PAMIĘĆ I WIARA

Stoją wysoko ponad czasem i mają cudowną moc. Wiara przenosi góry, przenika kraty, stroni od pytań.

W kadrze pamięci może ożyć wesoły Lwów z ciotką w seledynowym kapeluszu, ze Szczepkiem, Tońkiem, z bandą batiarów, z kresową gwarą ... W bliźnach pamięci - odłamki wojny ... Pędzi na śmierć transport pokoleń przez Katyń, Charków, Ostaszków, Miednoje, przez stacje Syberii ...

Gdy wiara zamyka oczy, pamięć ciągle widzi - łuny pożarów, Orleń, krzyże ...

Pamięć i wiara wołają przez łzy:

«- Bądź wola Twoja ... i odpuść nam, jako i my ...»

X/07



Teresa Paryna, „Z białej ciszy”. Przemysł 2008.

Ars longa, vita brevis - zapisane refleksje

„Ars longa, vita brevis” to tytuł nowego tomiku poetyckiego Mieczysława A. Łypa. Zawiera on również tłumaczenia jego wierszy na angielski, niemiecki, rumuński, czeski, ukraiński, rosyjski, białoruski, a nawet kazachski przez uczestników warsztatów przy klubie „Polonus” działającym przy Uniwersytecie Rzeszowskim. Oprócz wierszy mamy tam też reprodukcje rysunków Jolanty Jakimy-Zerek, fotografii autora, obrazów Hanny Krupńskiej-Łyp. Są w nim także recenzje i wypowiedzi przyjaciół i znajomych o jego poezji.

Poezja Łypa mówi przede wszystkim o nietrwałości życia i trwałości sztuki. Podkreśla to zresztą tytuł, zaczerpnięty z jednego z wierszy, nawiązujący swą treścią do literatury i filozofii greckiej oraz rzymskiej. Dlatego jego wiersze, jakby realizując tę myśl, starają się uchwycić ulotność piękna. Bo tylko to jest to – zdaje się mówić poeta – co po nas zostanie.

Wiersze Łypa – trzeba to koniecznie podkreślić – są mocno osadzone na Podkarpaciu. Świadczą o tym liczne motywy zaczerpnięte z tutejszej przyrody, wspomniane miasta i wioski (m.in. Niebylec, Gwoźnica, Strzyżów, Sanok, dolina Sanu i Wisłoka), a także ludzie – literaci i artyści (Stanisława Kopiec, Wiesław Kulikowski, Józef Pankiewicz, Franciszek Frączek, Janina Ożóg Czarnowska i inni).

Liryka Łypa dla oddania stanu ducha i myśli posługuje się obrazami przyrody. Najbardziej wyraziste dominanty to światło i kolor. Wykreowane przez niego wizje świata są zawsze pełne światła, blasku i żywych, zestawianych ze sobą barw:

*Pod oknem biały irys płonie marzeniem
grzechu*

*Czerwona piwonia drażni dawny wstyd
Fioletowy irys jak kościelny witraż
odbija wczesny świt i czarny świat*

Białe epitafium

Obrazy poetyckie czerpią przede wszystkim z pejzażu podkarpackich wsi i miast, gór i rzek, lasów, ogrodów, cmentarzy. W tytułowym wierszu „Ars longa, vita brevis” nad pejzażem góruje błękit nieba. (...) Krajobraz, którego staje się piewą poeta, jest mu bardzo bliski. Uroki pejzażu uwydatnia światło słońca „ze wzgórz Niebyleca i Gwoźnicy” – pisze Małgorzata Janda. Bo światło to słońce, to życie, to witalność. Ale tuż obok ściele się nostalgia „gorzkiego” obrazu prowincji, gdzie:

*Wieczorny szept rzeki
pochłania dzień zapala gwiazdy
otwiera nieznanne konstelacje.*

Innym tematem jego wierszy jest dzieciństwo spędzone w rodzinnym Radomsku, które już dawno opuścił. Dzieciństwo to kraina szczęścia, rodzaj Arkadii. Pojawia się w tych wierszach postać matki i ojca, wspomnianych niezwykle ciepło i serdecznie. Bo to przecież im zawdzięcza poeta wszystko, co jest w sercu najdroższe. Nostalgiczny obraz dzieciństwa, tęsknota za nim powraca w wierszach kilkakrotnie. Pamięć o najbliższych, których już nie ma, nie budzi jednak gwałtownych uczuć. Świadczy o pogodzeniu się poety z przemijalnością ludzkiego losu. Zachowuje on harmonię i równowagę wewnętrzną w obliczu najtrudniejszego problemu ludzkiej egzystencji – problemu życia i śmierci. „Poezja – jak pisze Anna Niewolak – nie musi spełniać funkcji terapeutycznej. Autor zestawia wspomnienia z tym, co dostrzega tu i teraz. A dostrzega głównie wszystko to, co stanowi o uroku chwili przelotnej, co przesądza o urodzie świata”:

*Cieniem okrywa dawne ciepło białych
kamieni
Zamazuje zacierą zatapia
Ślady moje ojca umion i osób
Światła pamięci*

„Poezja Mieczysława Łypa charakteryzuje się umiłowaniem konkretności i szczegółu w prezentowanej wizji świata. Są one potwierdzeniem jego prawdziwości i piękna” – pisze Mirosława Ampel-Rudolf. Potwierdzają to następujące słowa wiersza:

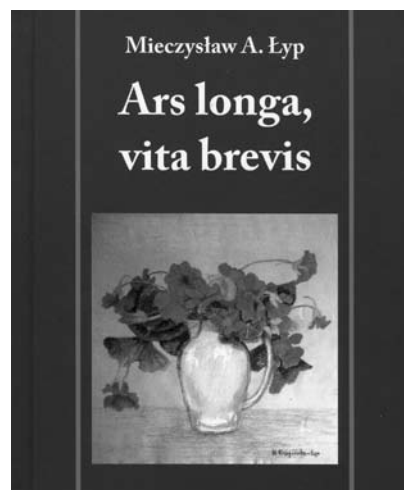
*Wierzę też że rozgrzane słońce lata
radowało Cię kolorami dojrzewających
słiw*

*Wrzesień kwitł radością i fioletem
Obawą i zamglonymi brzożami
Miniatura liryczna*

„Impresje w opisach pejzażu, wyszukana kolorystyka, sugestywna warstwa brzmieniowa – taki sposób obrazowania, obecny w poezji M.A. Łypa – pisze M. Janda – utrwala chwilę, zatrzymuje rzeczywistość w danym momencie jej istnienia. Pozwala – zarówno autorowi, jak i odbiorcy liryki – na kontakt duchowy ze światem. Jest sposobem poszukiwania prawdy o człowieku”. Warto dodać jeszcze, że tomik „Ars longa, vita brevis” został wydany niezwykle starannie pod względem edytorskim.

Mirosław Osowski

Mieczysław A. Łyp „Ars longa, vita brevis”, Rzeszów 2008



Mieczysław A. Łyp

Genius loci

Tadeuszowi Pruszkowskiemu

i malarzom Kazimierza nad Wisłą

Malwy - czerwone semafony lata
w polnej zadumie
kołyszą kolorowy gwarny sierpień

Pola dorodnej kapusty
jak u Stanisławskiego
odchodzą w dojrzałą jesień
Zapach brzoskwiń
otula dogasającą zieleń sadów

Z błękitniejących skarp Janowca
w szerokich falach Wisły
Fara w Kazimierzu
unoszą w królewski nurt
zaklętą w skałę tajemnicę piękna
utkaną niczym wawelski arras
ze złota historii i purpury

Po drugiej stronie rzeki
żółte łachy
łowią szepty dawnych kochanków

W Rynku u Stanisława Czajkowskiego
na płótnach zastygła
cichość dookolna
spokój modlitewny żydowskiej soboty

Marzenia tańczą w szabasowych świecach

Niebo żarzy zachodem
zapowiada noc
wschodzącym zmierzchem

Melancholia przesypuje się w klepsydrze
u białych wzgórz

Kazimierz Dolny - Rzym, 28. 08. 2008

Drugi tomik wierszy Elżbiety Ulanickiej zawiera 39 utworów składających się na swoisty liryczny pamiętnik poetki. Twierdzenie takie jest w pełni uprawomocnione, bo jej ilościowo skromna, refleksyjna twórczość ma charakter kameralny i jest zwrócona ku przeżyciom wewnętrznym. Autorka odnotowuje w nim swoje doznania, na nich zaś buduje rodzące się przemyślenia natury egzystencjalnej, bowiem codzienne doświadczenia, różne spostrzeżenia na temat ludzkiego losu są fundamentem sądów wypowiadanych przez poetkę:

spokojnie
z rozwąga
przyjmuję
co daje los

Zakres tzw. penetracji poetyckiej w tych wierszach jest jednak obszerny, obejmuje nie tylko świat najbliższego otoczenia człowieka. Wiele miejsca zajmują utwory wyrażające tęsknotę za bliskimi, którzy na zawsze odeszli. Odnosi się wrażenie, że wiersze o śmierci nadają temu zbiorkowi funeralne zabarwienie tematyczne i emocjonalne. Problem przemijania, różnych aspektów życia i śmierci jako dwojakich form istnienia, jest często podejmowany w utworach Elżbiety Ulanickiej, która przypomina czytelnikowi odwieczną prawdę, że po życiu przychodzi śmierć, zaś śmierć sprowadza zmarłych na ziemię, bo żyją w pamięci innych:

Piękny sen
delikatnie trzymał
mnie w objęciach
widziałam ich razem
moich bliskich
trzymali się za ręce

Jest to poezja codzienności, werystyczna, ukazująca rzeczywistość prawdziwą, nie wyobrażoną, przybierającą często formę wyznań osobistych, bo wiersze te w znacznej części mają, rzec można, charakter autobiograficzny:

Poezja ładu i umiaru – o wierszach Elżbiety Ulanickiej z tomiku *Dobre myśli*

Elżbieta Ulanicka urodziła się w Stalowej Woli w 1945 r. Jest absolwentką Technikum Ekonomicznego w Rozwadowie. Pracowała w Hucie Stalowa Wola jako specjalista ekonomista, obecnie na emeryturze. Wiersze zaczęła pisać w 1995 r., a w 1996 r. debiutowała na łamach miesięcznika „Super Linia” utworem *Dobre myśli*.

W 2000 r. uzyskała wyróżnienie w Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „Wrzecziono” w Nowej Sarzynie. W 2001 r. wydała pierwszy tomik poezji „Bogacz Osobisty” (Wyd. „Sztafeta”

Zapach piwonii czarował
padały czułe słowa
marzenia wirowały
na skrzydłach motyla
byłeś mi bliski
i daleki zarazem

Choć są zapisem zdarzeń powszednich, mocno wpisujących się w świat doznań indywidualnego człowieka, to jednak z zawartych w nich przemyśleń przebija także prawda o naszych czasach w wymiarze uniwersalnym.

Sporo miejsca w swoim tomiku poświęca autorka problematyce autotematycznej. Poezję nazywa lustrem życia, często w jej wierszach pojawiają się rozważania o wartości i znaczeniu poetyckiego przekazu, zarówno dla autora jak i dla czytelnika. Podobnie jak Szymborska wyraża radość z możliwości kreowania w swoich utworach przedstawianego świata.

Wiersze z tego zbiorku, zgodnie ze współczesnymi tendencjami, są oszczędne w słowach, przez to zwarte, lakoniczne, budujące konstrukcję dla możliwych dopełnień czynionych przez czytelników, bowiem stosuje w nich autorka Norwidowską metodę „Vademecum” („Idź ze mną”), skłaniając czytelnika do pogłębionej konkretyzacji wierszy poprzez



w Stalowej Woli”). Publikowała także w almanachu *Spojrzenia 3* (2006), w stalowowolskim tygodniku „Sztafeta” i kwartalniku „Nadwisłocze”.

ich wzbogacanie o nowe wartości wniesione w trakcie lektury. Mimo zwartej konstrukcji, zagęszczonej treści nie są ascetyczne, odwrotnie – wiele w nich różnych środków artystycznych; zwracają zwłaszcza uwagę oryginalne przenośnie.

W swojej treści zawierają przede wszystkim ilustracje różnych sytuacji z ludzkiego życia, stając się w ten sposób ich wnikliwym komentarzem i zarazem zbiorem celnych, wyważonych i jednocześnie (co się bardzo ceni) lapidarnych spostrzeżeń różnej natury. Są to utwory bliskie każdemu człowiekowi, ukazują skomplikowany, niekiedy trudny do zaakceptowania ład świata, a jednocześnie niosą czytelnikowi wyciszenie i wewnętrzny spokój.

Nie jest to poezja aluzji kulturowych i erudycyjnych przywołań, są to raczej, jak już wcześniej wspomniałem, wiersze refleksyjne, pełne szlachetnej prostoty. Nie ma w nich rozbudowanych obrazów poetyckich, zawierają tylko fragmentaryczne sygnały rzeczywistości. Są pisane, nazwijmy to, językiem konkretnym, bezpośrednio trafiającym do czytelnika. Jest to prawdopodobnie wynikiem świadomego wyboru autorki, która zapewne wychodzi z założenia, że najważniejsza w przekazie poe-

tyckim jest poruszająca serce twórcy i czytelnika tematyka utworu, jego odpowiadająca kryteriom artystycznego ładu kompozycja i dobór słownictwa korespondującego z nastrojem tekstu. Tworzy to harmonijną atmosferę wyciszenia i intymności.

Wiersze z tego tomiku często mają dwudzielną budowę, składają się bowiem z części obrazowej i refleksyjnej:

Schronie
przyprószył szron
przybyło mi lat
tylko ty nadziejo
jesteś zawsze ze mną
na dobre i na złe

Jest to technika twórcza zweryfikowana od dawien dawna przez kanony sztuki poetyckiej.

W wierszach Elżbiety Ulanickiej nie spotykamy rymu i rytmu. Niekiedy natomiast znajdujemy często trudną do odszyfrowania metaforykę oraz elipsy i inwersje, które wymagają od czytelnika znacznego wysiłku w procesie percepcji tekstu. Kondensacji wypowiedzianych przez poetkę kwestii służy też zasada zwana ekwiwalentyzacją obrazową lub pseudonimowaniem. Polega ono na tym, że autorka nie wypowiada wprost swoich uczuć czy myśli, ale posługuje się ich ekwiwalentami, dając w ten sposób czytelnikowi pole do różnych dopełnień treści i tym samym czyniąc go w pewnym stopniu współtwórcą przekazu.

Z dwu stosowanych wspólnie systemów wersyfikacyjnych: intonacyjno – ekspresyjnego i emocyjnego autorka chętniej stosuje ten drugi, co jest zgodne z naturą współczesnej poezji zbliżającej się do języka potocznej, ale niebanalnej wypowiedzi. Dzięki temu każdy z nas, czytając te mądre, przepojone mizeralizmem teksty, może identyfikować się z zawartymi w nich przesłaniami i traktować je również jako projekcję własnych przemyśleń i uczuć, przez to zaś znacznie poszerzać skalę intelektualnego i emocjonalnego doświadczenia otaczającego świata.

Ryszard Wojtowicz

słów kilka o wyjątkowym, kulturalnym wydarzeniu w Rzeszowie

Ulica 3-go Maja jest od lat najczęściej odwiedzaną promenadą przez rzeszowian. Spacerując po niej często widziałam studentki z Uniwersytetu Rzeszowskiego z Historią Rzeszowa pod pachą. Złączone dłonie wędrujących młodych i starszych przywoływały klimat miłości wobec ludzi i tradycji. Franciszek Kotula, znany etnograf, poświęcił dużo uwagi kulturze i nazwie tej ulicy w swoich pracach historycznych.

W wielu miastach można znaleźć takie ulice, które przyciągają ludzi swą magią. Łódź ma swoją Piotrkowską, Gdańsk Dominikańską... a Rzeszów,



Na zdjęciu Bronisław Dryja promujący kwartalnik „Nadwisłocze”.

WSPÓLNA OBECNOŚĆ NA PANIADZE

dzięki licznym zabiegom poczynionym przez, między innymi pisarza Jerzego Janusza Fąfarę, ma też swoje święto ul. 3-go Maja. Dziś stary Rzeszów z pięknie odnowionymi kamieniczkami i udekorowany kwiatonami tętni życiem w przyulicznych kawiarenkach i ogródkach pod parasolami.

W tym roku po raz kolejny odbyło się święto kultury i tradycji w pierwotnych włościach Jana Pakosławica, choć w odległej od Staromieścia, za to najbardziej reprezentacyjnej dziś ulicy Rzeszowa. Dawniej Pańskiej, lub, jak pamiętają starsi, Paniagi.

Włodarze miasta oddali tę ulicę w ręce ludzi sztuki, rzemiosła, nauki, gastronomii. Rozmieszczenie stoisk z całym swym bogactwem wyrobów kuchni tradycyjnej pozwalało odwiedzającym rozkoszować się niezwykle smakami, przypominającymi niektórym lata swego dzieciństwa, dom rodzinny, polską wieś, gdyż gospodynie obsługujące stoiska zadbały o każdy szczegół, ze swym ubiorem i dekoracją stołów włącznie.

Zwiedzający, zaspokoiwszy swoje podniebienie, mogli przenieść się w świat innych doznań: piękna wyrobów jubilerskich, rękodzielnictwa artystycznego, wikliniarstwa, czy podziwiać parady lalkarzy - aktorów Teatru „Maska”. Dodać należy, że swoje umiejętności prezentowały także zespoły instrumentalne, wokalne, taneczne, między innymi „Połoniny”, „Rudki”, „Resovia Saltans”, „Bandoska”, „Dziewczęca Orkiestra Dęta” WDK, zespoły MDK - „Tradycja”, „Tańcząca Ósemka”, „Perlełki”.

O ilości wystawców można byłoby pisać wiele, gdyż stoiska były roz-

mieszczone na całej długości ulicy, aż po scenę ustawioną w pobliżu gmachu „Radia Rzeszów”. Z okazji tego święta wydano nawet „Gazetę na Paniagę”

W wędrowaniu po Paniadze zatrzymałam się przy jednym z ciekawszych stoisk obsługiwanych przez członków Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury.

Na pierwszym stoliku znajdowało się kilkanaście egzemplarzy kwartalnika społeczno - kulturalnego „Nadwisłocze”, a na drugim książki członków sekcji literackiej tego Stowarzyszenia (Edyty Pietrasz, Piotra Duraka, Stanisława Wojno, Józefa Sudola, Stefana Michała Zarów i Tadeusza Główni).

Z ciekawą inicjatywą wystąpiła debiutantka słowa poetyckiego Dorota Kwoka, eksponując swój tomik poezji oraz jego formę foniczną w interpretacji autorki i Stacha Ożoga. W tle prezentowała olejne obrazy. Na tym stoisku swoją twórczość literacką również wystawiali: Regina Nachacz, której bajki cieszyły się dużym zainteresowaniem, oraz młody twórca z Bieszczadów – Ireneusz Niekowal ze swym kolejnym tomem poezji. Zainteresowanie przechodniów wzbudzały także grafiki Emilii Wołoszyn, która powiedziała mi: „Nie potrafię pisać, lecz gdziekolwiek jestem, uwieczniam w swych pracach aktualną historię obrazu”. Najbardziej charakterystyczną postacią na rysunkach był Stach Ożóg. Ożóg z wąsami „jak aksamit”, o czym pisała w jednym z wierszy Regina Nachacz. Przechodnie niejednokrotnie odnajdywali coś dla siebie w ekspozycjach, powracając pamięcią do fizycznego uczestnictwa w niegdysiejszych wydarzeniach artystycznych Rzeszowa.

Rękodzielnictwo w postaci haftów artystycznych, wycinanek, prezentowała Maria Rudnicka – poetka, pieśniarka, członkini chóru „Cantus” z Rzeszowa.

Zygmunt Kielbowicz, szef sekcji muzycznej RSTK-u, eksponował zbiory swoich kompozycji do wierszy Reginy Nachacz, Mieczysława Arkadiusza Łypa i Marii Rudnickiej. Sekcję fotograficzną reprezentowała Alicja Borowiec, której album ze zdjęciami kwiatów spotkał się z szerokim, życzliwym zainteresowaniem odwiedzających stoisko

Sprzymierzeńcem artystów był zefirek, na tyle delikatny, by ledwie muskać rozslonecznionych uczestników imprezy.

Stoiskiem opiekował się redaktor Bronisław Dryja, prezentujący kwartalnik „Nadwisłocze”. Mówił, że na Podkarpaciu jedynie ten kwartalnik pochyla się z równą troską nad twórczością autorów znanych, jak i debiutantów. Tu pozwolę sobie przywołać jego słowa: „To czasopismo od czasu swojego powstania jest życzliwie nastawione na sygnały czytelników o poczynaniach literackich, publicystycznych, artystycznych”. Omawiając treści rozdziałów tego czasopisma wyszczególniał „Mielecjana”, „Historię i ludzi”, „Poezję i literaturę”, „Kulturę i Sztukę”, „Satyrę”, „Gospodarkę”, „Samorząd”, zachęcając tym samym do owej lektury.

Mam nadzieję, że w roku przyszłym stoisko Stowarzyszenia również znajdzie swoje miejsce na Paniadze i będzie prezentowało jeszcze pojemniejszy dorobek artystyczny swoich członków, czego najserdeczniej życzę.

Justyna Szymanowska

Minęło dwa lata

Niezwykle trudno tworzyć nową organizację kulturalną, a w szczególności literacką. Kiedy 3 czerwca 2006 roku, spotkaniem w czytelni Miejskiej Biblioteki Publicznej przy ul. Kusocińskiego 2, rozpocząłem cykl spotkań w celu utworzenia w Mielcu Grupy Literackiej trzech rzeczy byłem pewien: pani Maria Błażków, dyrektor MBP zgodziła się przyjąć jej członków w gościnne progi Biblioteki, wsparł od początku te działania Jerzy Kazana, prezes Towarzystwa Miłośników Ziemi Mieleckiej im. Władysława Szafera i liczne grono twórców z Klubu Środowisk Twórczych w/w Towarzystwa.

Przychylnie tej inicjatywie były także panie Krystyna Philipp i Bogumiła Gajowiec. Reszta była wielką niewiadomą. Dzisiaj, po dwóch latach od tamtej chwili, mogę śmiało powiedzieć: udało się to, co wcześniej było niemożliwe - udało się scalić pasję wielu twórców w jeden sprawny organizm. Świadczą o tym dobitnie cyfry, które obrazują pracę Grupy Literackiej „Słowo”: odbyły się 3 spotkania organizacyjne i 23 cykliczne, zorganizowane zostały trzy biesiady własne i jedna obca, dziewięciokrotnie spotkania autorskie, pięciokrotnie promocje, dwukrotnie członkowie uczestniczyli w plenerach KŚT i pięciokrotnie w konkursach literackich ogólnokrajowych. Nasza organizacja, w której pełnię od września 2006 roku funkcję prezesa, dociera do coraz większej rzeszy poprzez stronę www.slowo.ovh.org, pierwszy almanach „Z podróży na wyspy słowa”, publikacje w prasie ogólnokrajowej i regionalnej, prezentacje na spotkaniach autorskich i w czasie biesiad.

Grupa nawiązała owocną współpracę ze Stowarzyszeniem Literackim „Witryna” ze Stalowej Woli dzięki czemu gościliśmy w maju br. Małgorzatę Zurecką prezentującą swój tomik „W kapsule codzienności”. Jeszcze w trakcie organizacji Grupa została skierowana w stronę artystycznie uzdolnionej młodzieży szkół średnich. To do niej, od początku naszego istnienia, kierujemy specjalne zaproszenia. Dzięki temu możemy się pochwalić pierwszymi efektami takiej działalności: w niedługim czasie nakładem Towarzystwa ukaże się debiutancki tomik Agnieszki Tomczyk „Pajęczyna”. Jego autorka jest uczennicą I Liceum Ogólnokształcącego im. Stanisława Konarskiego i członkinią Grupy Literackiej „Słowo”. Operuje kunsztownym językiem poetyckim i mimo młodego wieku jest znakomitą poetką. Jej sukces ma zapewne oparcie w rodzinie ale także w szkole, która od lat jest wyjątkową kuźnią młodych talentów artystycznych.



„Rodzinne” zdjęcie Grupy Literackiej „Słowo” (fot. www.slowo.ovh)

Chylę czoło przed nauczycielami języka polskiego ze wspomnianej szkoły: ich praca zasługuje na najwyższy szacunek. Chociaż wiatr życiowych zmian może naszą młodą koleżankę pognać gdzieś daleko, jedno jest pewne: dzięki przynależności do Grupy usłyszy o niej bardzo wiele ludzi.

Głęboko wierzę, że jej sukces zaowocuje w przyszłości wspaniałą karierą. Dlatego zapraszam młodzież: przychodźcie na nasze spotkania, w każdą pierwszą sobotę miesiąca o godz. 16, do Miejskiej Biblioteki Publicznej przy ul. Kusocińskiego 2, gdzie z małych cegiełek tworzymy szczególną mozaikę twórców: są wśród nas uznani twórcy, po debiucie i oczekujący na swoją pierwszą szansę. I tutaj nasuwa mi się mała dygresja: ma Stalowa Wola swoją „Gałązkę Sosny” (nagroda prezydenta miasta w dziedzinie literatury przyznawana poprzez konkurs), dlaczego podobnego rozwiązania nie wprowadzić w Mielcu? Wszak uznanych twórców u nas pod dostatkiem i powinniśmy się z tego szczycić!

Zbigniew Michalski

W odświeżonym nastroju



Członkowie Grupy Literackiej „Słowo” (fot. www.slowo).

W odświeżonym nastroju, w kameralnym wnętrzu czytelni Miejskiej Biblioteki Publicznej przy ul. Kusocińskiego 2, odbyło się 6 września 2008 spotkanie z okazji drugiej rocznicy powstania Grupy Literackiej „Słowo”, działającej przy Towarzystwie Miłośników Ziemi Mieleckiej im. Władysława Szafera.

W imieniu Zarządu Grupy członków i zebranych gości powitał jej prezes Zbigniew Michalski. Najserdeczniejsze podziękowanie usłyszała pani Maria Błażków dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej w Mielcu, która udostępniła pomieszczenia na kolejne spotkania Grupy i bierze czynny udział w jej działalności. Takie same podziękowania usłyszał w tym dniu prezes Towarzystwa Jerzy Kazana będący orędownikiem powstania Grupy i skupienia w jej szeregach artystycznie uzdolnionej młodzieży szkół średnich. Prezes Zbigniew Michalski oświadczył, że już w najbliższym czasie cel jaki mu przyświecał podczas tworzenia Grupy zostanie osiągnięty. Wkrótce bowiem ukaże się nakładem Towarzystwa tomik „Pajęczyna” Agnieszki Tomczyk. Jego autorka jest uczennicą I Liceum Ogólnokształcącego im. Stanisława Konarskiego i członkinią Grupy Literackiej „Słowo”. Z rąk Zbigniewa Michalskiego gratulacje otrzymali wszyscy

**V OGÓLNOPOLSKI I POLONIJNY TURNIEJ POETYCKI
o „SREBRNE PIÓRO PREZYDENTA MIASTA MIELCA”
oraz LAURY KWARTALNIKA „Nadwisłocze” i „Wieści Regionalnych”
i „POETYCKI EXLIBRIS”
Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej
w Rzeszowie - Filia w Mielcu
Pod patronatem w kategorii POLONIA Senatora Rzeczypospolitej
Polskiej Władysława Ortyła**

REGULAMIN

1. Turniej poetycki organizowany jest przez **Pedagogiczną Bibliotekę Wojewódzką w Rzeszowie – Filię w Mielcu**, Redakcję „Nadwisłocza” i „Wieści Regionalnych”.
Honorowy patronat: **Prezydent Miasta Mielca**.
2. Turniej organizowany jest w trzech kategoriach:
 - I. MŁODZIEŻOWEJ (uczniów szkół gimnazjalnych i średnich),
 - II. DOROŚLYCH
 - III. POLONII
2. a. Kategoria POLONIA przeznaczona jest dla poetów polonijnych bez względu na obywatelstwo i kraj zamieszkania oraz obcokrajowców zainteresowanych udziałem w konkursie. Mogą być zgłaszane także utwory w językach innych niż polski, pod warunkiem załączenia tłumaczenia na język polski. Tłumaczem może być inna osoba, jednak w konkursie bierze udział autor wersji oryginalnej. Jury może też przyznać osobne wyróżnienia dla tłumaczy.
3. Ze względu na jubileuszowy charakter – V edycja Turnieju, mogą w nim brać udział także laureaci poprzednich edycji.
4. Zainteresowani udziałem w konkursie przygotowują indywidualnie jeden wiersz o objętości nie większej niż 1 strona znormalizowanego maszynopisu (30 linijek), napisany w 7 egzemplarzach + tekst wiersza na dyskietce z zapisem w programie Word, podpisane godłem z dopiskiem MŁODZIEŻ, DOROŚLI lub POLONIA.
5. Uczestnicy przekazują do Biblioteki Pedagogicznej 39-300 Mielec, ul. Wyspiańskiego 6 dwie zaklejone koperty opatrzone godłem: pierwsza zawiera tekst jednego utworu poetyckiego, w 7 egzemplarzach + dyskietka z tekstem wiersza; w drugiej kopercie znajdują się dane osobowe uczestnika turnieju – imię, nazwisko, wiek, adres, nazwa szkoły, nr telefonu, adres e-mail itp.
 - w terminie do 17 kwietnia 2009 roku (utwory poetyckie odbiegające od w/w wymagań, tj. np. kilka wierszy, za długie lub bez godła, nie będą kwalifikowane do oceny).
6. Utwory ocenia powołane przez organizatorów Jury. W jego skład wchodzić będą przedstawiciele organizatorów i patronów konkursu, poeci - członkowie Związku Literatów Polskich, poloniści oraz animatorzy kultury. O nagrodach głównych i wyróżnieniach decyduje suma punktów uzyskanych od poszczególnych członków i głosowanie Jury. Oceniane wiersze są anonimowe i dopiero po zliczeniu punktów otwierane są koperty z danymi uczestników konkursu.
7. Autorzy zostaną powiadomieni o zakwalifikowaniu utworu do finału turnieju, który planowany jest w maju 2009 roku. Podczas Finału odbędzie się prezentacja nominowanych utworów ogłoszenie wyników, wręczenie nagród głównych oraz dodatkowych. Organizatorzy zapewnią, w miarę możliwości bezpłatne, zakwaterowanie dla laureatów głównych nagród spoza Mielca.
8. Uczestnicy turnieju wyrażają zgodę na bezpłatne publikacje w mediach oraz książkową, zgłoszonego do konkursu wiersza.
9. Nauczyciele – opiekunowie uczniów otrzymają zaświadczenia o współpracy z Pedagogiczną Biblioteką Wojewódzką w Rzeszowie – Filią w Mielcu.
Informacji udziela Wojewódzka Biblioteka Pedagogiczna w Mielcu, tel. 017 5862178, e-mail: mielec@pbw.org.pl a także przez stronę internetową: www.rzeszow.pbw.org.pl oraz Redakcja Kwartalnika „Nadwisłocze” 39-300 Mielec, ul. Mickiewicza 7, www.promocja.mielec.pl, e-mail: kontakt@promocja.mielec.pl - tel. 602 776197.

twórcy przyczyniający się w pełni do istnienia Grupy. W podobnym tonie gratulacje złożył prezes Jerzy Kazana zapewniając, że Zarząd Towarzystwa dołoży wszelkich starań w rozwoju jej dalszej działalności.

W trakcie ożywionej dwugodzinnej dyskusji, jaka wywiązała się w chwili potem, głos zabiera kolejno: Edward Guziakiewicz, Jerzy Kazana, Zbigniew Michalski, Zbigniew Wicherski, Józefa Kardys, Piotr Durak, Marian Maj, Halina Działowska, Maria Bernat, Marcin Mielai Maria Błażków. Podczas jej trwania poruszono m.in. następujące bardzo ważne tematy: wersję on-line almanachu „Z podróży na wyspy słowa” w katalogu Onet, współpracę z prasą i ze szkołami średnimi, redakcję listu intencyjnego, stworzenie plakatu informującego o działalności Grupy w powiązaniu z Klubem Środowisk Twórczych działającym w Towarzystwie, nawiązanie współpracy ze stowarzyszeniami i portalami, kontynuację dotychczasowego współdziałania z bratnimi organizacjami kulturalnymi, zapowiedzi spotkań autorskich w Miejskiej Bibliotece Publicznej i na forum Grupy, a także wyjazdy na spotkania autorskie poza Mielcem.

Spotkanie obserwowała z zainteresowaniem, po raz pierwszy i zapewne nie ostatni, spora grupa słuchaczek Mieleckiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku, który już 3 października br. rozpoczyna drugi rok swojej działalności. Cały materiał ze spotkania, wraz ze zdjęciami, znaleźć można na stronie www.slowo.ovh.org.

Zbigniew Michalski

Kate Jovanovska - urodzona w 1980 r. w Kumanowie (Macedonia). Studiuje romanistykę na Wydziale Filologicznym na uniwersytecie „Blaže Koneski” w Skopje. Aktywnie współpracuje z wieloma bałkańskimi czasopismami. Jej wiersze tłumaczono na języki: chorwacki dla almanachu literackiego we Vraźdinie, bułgarski oraz albański. Brała udział w radiowych audycjach poetyckich. Otrzymała drugą nagrodę na konkursie poetyckim „KUMANOVO VO MOITE MISLI”. Aktywny członek koła poetyckiego „Mugri” przy Wydziale Filologicznym na Uniwersytecie „Blaže Koneski” w Skopje.



Kate Jovanovska

MEMNUN OLDUM*

Chodzę po duszy tego miasta
Już od dawna nic nie mówię
Co się dzieje przyjacielu? Wypiję drinka obojętności
piję go codziennie
Teraz dokoła spojrzenie moje zatrzymuje się
Jesteś tutaj w tej błękitnej przestrzeni
Operowe ściany białej barwy
Statki i błękit i błękit
Wizualność nigdy nie przestaje
Ja dotykam te białe plecy
Przypominają mi wieczną zimę dajesz mi chryzantemę
zimową
Czy może się spodziewałaś że przyjdę?
Spojrzeniami mówisz łagodnie odzywasz się w istocie
nie znasz mojego imienia
Nie zapomniałam cię ani w jednej chwili
Kiedy stoję prze drzwiami i patrzę jak małe dzieci
bawią się
Moje uśmiechy mnożą się
Kochanie moje!
Słyszę że ktoś zamyka drzwi i przeraźliwie trzaska
I operę za bardzo cichy głos z oddali
I dwa razy mówię do siebie memnun oldum*
Ja nie mogę już bez Ciebie.

MEMNUN OLDUM- po turecku oznacza: miło mi, że się zapoznaliśmy

przełożyła: **Olga Lalić-Krowicka**

Luiza Walicka i jej wystawa...

Luiza Walicka, urodzona w Rzeszowie w 1974 roku, zaprosiła, w rocznicę swoich sierpniowych urodzin, na wernisaż i wystawę w rzeszowskiej „Galerii pod Ratuszem” (14 VIII 2008).

Już w szkole podstawowej nauczycielka wychowania plastycznego dostrzegła talent malarski. Rozwijany był początkowo na zajęciach plastycznych w Domu Kultury przy ul. Kochanowskiego, dokąd systematycznie odprowadzała ją matka – Anna. Prace malarskie i rysunkowe zdobyły korytarze w Szkole Podstawowej nr 2 i później w Liceum Odzieżowym przy ul. Spytka Ligęzy, które ukończyła z wyróżnieniem i nagrodą pieniężną za najlepsze rysunki projektów odzieży.

Naukę malarstwa pobierała prywatnie, poznając różne techniki. W arkana sztuki wprowadzała ją Janina Wojno-Panek. Warto zauważyć, że Luiza Walicka wzrastała w artystycznej otulinie domu, w którym mieszkało piękno w różnych odmianach. Matka – Anna prowadzi zakład z odzieżą artystycznie zdobioną. Ojciec – Ludwik, z dużą wrażliwością wsłuchiwał się w dźwięki gry na flecie najstarszej córki Agnieszki, która para się haftem. Bernadetta – siostra Luizy, wrażliwa na piękno słowa, nie tylko polskiego, organizuje, jako germanistka, koła recytatorskie. A ciocia Luizy – Kry-



Luiza Walicka i jej obraz.

JUBILEUSZ MARIANA PIETRUSZKI

styna Diethelm-Mytych, na stałe mieszkająca w Szwajcarii, prezentuje artystyczne wycinanki, kolaże zarówno w Szwajcarii jak i w Polsce (w Rzeszowie dwukrotnie w BWA). O jej osiągnięciach i wystawach w Rzeszowie czytaliśmy w „Nadwiśloczu” w nr 4 z 2005 roku.

W 1991 roku, kiedy Papież Jan Paweł II odwiedził Rzeszów, artystyczna praca Luizy została dostrzeżona na wystawie tematycznie związanej z tym wydarzeniem. Nagroda – piękny album.

W latach 90. pobierała lekcje prywatne u malarza Petera Akermana, który w rzeszowskiej „Galerii pod Ratuszem” miał wystawę w 2005 roku. Zafascynowana malarstwem Gustawa Klimta, austriackiego symbolisty, przedstawiciela wiedeńskiego modernizmu, kopiuje jego dzieła. Zdążyła po jego śladach. Traktuje go jako swojego mistrza. Na wystawie prezentowała m.in. kopie obrazów: „Pocałunek”, „Życie i śmierć”, „Judyta I”, „Drzewo życia”, „Złote rybki”, „Młoda dziewczyna”, „Trzy okresy życia kobiety”, „Hygiela”. Prace Luizy można spotkać zagranicą. Jest projektantką oryginalnych modeli bluzek, tunik, kamizelek. Odzież zdobi ręcznie w oryginalny sposób. Jej prace wpisują się w rękodzieła artystyczne.

Wróćmy do imienia Luiza. Fraszkopisarz, Włodzimierz Ścisłowski, pisze: *Już taką cechę ma Luiza, że uczuć swych nie trzyma w ryzach!*

Ta właśnie ekspresja uczuć jest impulsem do twórczości, która powstaje w artystycznym trudzie. Częstkę tego trudu udostępniła Luiza Walicka na wystawie, która wyzwoliła w nas przeżycia.

Natalia Kania



25 września br. w Samorządowym Ośrodku Kultury i Sportu Gminy Mielec odbył się wernisaż wystawy malarstwa i rzeźby Mariana Pietruszki pod tytułem: „To, co było ... będzie” z okazji 25 - lecia działalności artystycznej. W wernisażu uczestniczyło wielu gości, przyjaciół i sympatyków twórczości tego mieleckiego artysty. Stosowne życzenia złożyli mu przedstawiciele Klubu Środowisk Twórczych działającego w ramach Towarzystwa Miłośników Ziemi Mieleckiej oraz osoby prywatne.



Goście jubileuszowego wernisażu artysty

Marian Pietruszka urodził się w 1938 r. w Mielcu, jest absolwentem tutejszego Liceum Ogólnokształcącego, a zawodowo pracował w WSK PZL-Mielec.

W sumie wziął udział w 26 wystawach zbiorowych i indywidualnych. Maluje głównie pejzaże mieleckie, przyrodę i zwierzęta, które rzeźbi też w drewnie.

Otrzymał wiele nagród i wyróżnień. W 1986 r. otrzymał nagrodę Prezydenta Miasta Mielca, w 2004 r. otrzymał odznakę „Za zasługi dla łowiectwa”, zaś w 2005 r. otrzymał odznakę „Zasłużony Działacz Kultury” nadaną przez Ministra Kultury.



Łowieckie motywy zwierzęce w malarstwie Mariana Pietruszki

Marian Pietruszka jest jednym z nielicznych malarzy z pietyzmem utrwalających na swych obrazach mieleckie kościoły, ulice i budynki. Szczególnie cenne są te, które zniknęły już z miejskiego krajobrazu. Niestety ale w ostatnich kilku latach nie ma dla niego miejsca w salach wystawowych Samorządowego Centrum Kultury i Muzeum Regionalnego w Mielcu.

Tekst i fot. **W. Gąsiewski**

MIELEC galeria antykwiariat

Zapraszamy do największej w Mielcu galerii sztuki i jedynej na północnym Podkarpaciu - antykwiariatu. W Mielcu przy ul. Mickiewicza 7, czekają na Ciebie nie tylko obrazy i książki, ale też m.in. ikony, rzeźby, drobiazgi i inne starocie.

ZAPRASZAMY NA STRONĘ www.promocja.mielec.pl

Szanowni Państwo!

Niedawno uruchomiliśmy zmodyfikowaną naszą stronę internetową o nazwie www.promocja.mielec.pl, która zastąpiła naszą poprzednią stronę. Na stronie jest wyraźny podział na część prasową i wydawniczą oraz część związaną z działalnością prowadzoną przez naszą art. studio galeria i antykwiariatu. Jeśli chodzi o część prasową to wyraźnie pokazane są wszystkie nasze wydawnictwa oraz oferta reklamowa i poligraficzna. Zachowane są archiwa oraz okno **news - foto - wideo** z naszymi bieżącymi informacjami. W najbliższej przyszłości także krótkimi informacjami wideo, również z możliwością dodawania ich przez użytkowników strony.

Zapraszamy szczególnie do odwiedzania podstrony

MIELECJANA I REGIONALIA

która wprawdzie istnieje już od kilku lat, ale teraz prowadzi doniej centralnie umieszczonej

link, a strona ta stanowi jednocześnie zapowiadane przez nas wielokrotnie **Centrum Dokumentacji Regionalnej**, w którym będzie można znaleźć wiele informacji o wydawnictwach regionalnych jak też i zdjęcia, pocztówki czy też dokumenty o regionie.

MIELECJANA wychodzą naprzeciw potrzebom i oczekiwaniom społecznym, zwłaszcza dla młodego pokolenia.

Szanowni Państwo!

Zapraszamy też na naszej stronie do naszej art. studio galerii i antykwiariatu oraz sklepu internetowego. Dowiedzie się tam m.in. o naszych wystawach i twórcach, zarówno malarzach, jak też z innych dziedzin, którzy wystawiali swoje dzieła w galerii, bądź współpracowali z naszymi wydawnictwami. W sklepie internetowym można kupić ich obrazy i książki. Zapraszamy!

Mielecjana

CENTRUM DOKUMENTACJI REGIONALNEJ

Jeśli masz stare zdjęcia, dokumenty, listy, pocztówki, plany, mapy, pamiątki z Mielca, Ziemi Mieleskiej i okolic, zgłoś się kupimy je po atrakcyjnej cenie! Możesz też tylko je udostępnić lub wypożyczyć, a my wyeksponujemy je w naszej galerii oraz w Internecie na stronie www.promocja.mielec.pl

Stary Mielec, ul. Mickiewicza 7,
tel. 017 5831498, 602 776 197



JAN CHRZCIECIEL

współczesna oryginalna ikona
na desce 20 x 25 cm, złocona
24 karatowym złotem



ŚW. RODZINA

współczesna oryginalna ikona
na desce 21 x 29 cm, złocona
24 karatowym złotem

IKONY W MIELECKIEJ ART-STUDIO GALERII

Zapraszamy do naszej galerii w Mielcu przy ul. Mickiewicza 7, na mini ekspozycję ikon. Dwie z nich (fot. powyżej) są autorstwa Romana Dudy z Krakowa.

Roman Duda. Urodził się, wychował i mieszka w Krakowie. Ukończył Technikum Poligraficzne o profilu introligator galanterijny. Praktykę odbył a następnie wiele lat pracował w Spółdzielni Pracy Rękodzieła Artystycznego „Starodruk”. Oprawiał reprints średniowiecznych kodeksów, zajmował się konserwacją inkunabułów, map i obrazów. Ale gdy podróżując po Karpatach polskich, słowackich zwiedzał liczne cerkwie, we Lwowie muzea z ikonami zrozumiał, że dopiero połączenie pięknego rzemiosła z sacrum może dać pełną satysfakcję i spełnienie. I tak narodziła się potrzeba pisania ikon. Artysta współpracuje z Chrześcijańskim Stowarzyszeniem Twórców Sztuki Sakralnej „Ecclesia”. Jego prace znajdują się w prywatnych zbiorach w kraju i zagranicą.

Uwaga! Artyści zajmujący się profesjonalnie i amatorsko ikonopisanem!

Zapraszamy do wystawiania swoich ikon w naszej ekspozycji w art-studio galeria w Mielcu, przy ul. Mickiewicza 7. Tel./fax 017 5831498, 602 776197
e-mail: promocja@nb.com.pl

Ikony kupimy lub przyjmujemy w komis!



**DRUKARNIA
KOLOROWA**

GAZETY

ULOTKI

KSIĄŻKI

PLAKATY

WIZYTÓWKI

do formatu B1
/100 x 70 cm/

DRUKI DLA

FIRM

KSERO

Mielec
ul. Gajowa 15

Tel./fax: 017 / 788 61 04
drukarnia1@autograf.pl

Skup złomu metali

Skup samochodów do wyrejestrowania

Dojazd do Klienta
Najlepsze ceny w regionie

**ZADZWOŃ
I SPRAWDŹ !!!**

KOMORÓW 194, TEL. 015 847 11 94, 0 605 536 430

F.U.H. **ERS**

**KOMPLEKSOWE ZAOPATRZENIE
WOD-KAN, C.O.**

39-300 MIELEC, UL. KORCZAKA 1
TEL./FAX (0-17) 585-40-88, TEL. KOM. 0 605 61 48 51

BIBMOT

STACJA KONTROLI POJAZDÓW

ul. Drzewieckiego 1 ul. Przemysłowa 61
tel. 0-17 583 44 45 tel. 0-17 583 44 19



FIAT

FIRMA ELEKTRYCZNA DZIAŁOWSCY Sp. z o.o.

BTE

39-331 Chorzelów, Chrzastów 10B www.bte.com.pl
Tel./fax 017 584 01 80, 0 603 130 846, 0 602 101 018

PROJEKTOWANIE i WYKONAWSTWO

Instalacji elektrycznych przemysłowych i w domach indywidualnych, urządzeń rozdzielczych dla potrzeb energetyki, przemysłu i budownictwa.

Instalacji odgromowych.

Linii energetycznych niskich i średnich napięć napowietrznych i kablowych z zastosowaniem słupów ZN i wirowanych.

Stacji transformatorowych napowietrznych i wewnętrznych o różnych konfiguracjach.

Pomiary elektryczne instalacji i linii

Domofony, videodomofony, automatyka do bram wjazdowych i garażowych. Instalacje telewizyjne, telewizja przemysłowa.

39-300 Mielec
ul. Kilińskiego 17 - części zamienne tel. 017 585 37 22
ul. Przemysłowa 63b - serwis AGD, Klimatyzacja tel. 017 788 20 88
ul. Przemysłowa 63b, produkcja, księgowość tel. 017 788 20 88

naprawa AGD części zamienne

KLIMATYZACJE SAMOCHODOWE - CHŁADNICTWO



Autoryzowany serwis: ARDO, Zelmer, Biawar, Światowit i inne
Montaż klimatyzatorów: SANYO, McQUAY, WHIRLPOOL, FUJITSU, LG i innych



Rzędzianowice 330 (dawny SKR)

tel./fax 017 584 36 07

tel. kom. 0 605 723 514

www.alwoy.pl e-mail: alwoy@konto.pl

HURTOWNIA MATERIAŁÓW BUDOWLANYCH

➔ Dealer firmy Leier i Hadykówka
stropy, pustaki Thermopor i Max
NAJNIŻSZE CENY W REGIONIE!!!

Pustaki U, Ackerman, cegły modularne
Dachówka ceramiczna
(Jacobi, Jopek) szklwiona

➔ Inne materiały budowlane
Dowóz materiałów na plac budowy

Firma Handlowo-Produkcyjno-Usługowa

TRANSTAL

33-202 Smęgorzów 321 k/Dąbrowy Tarnowskiej
tel. (0 prefiks 14) 642-15-65, 642-44-38, tel./fax 642-43-77

Szeroki asortyment wyrobów hutniczych i blach:

- STAL ZBROJENIOWĄ $\varnothing 6 - \varnothing 20$
- PRĘTY GŁADKIE $\varnothing 10 - \varnothing 50$
- KWADRATY
GORĄCOWALCOWANE $\varnothing 10 - \varnothing 20$
- BLACHY CZARNE zimnowalcowane $\neq 0.5 - \neq 3$ mm
gorącowalcowane $\neq 3 - \neq 12$ mm
- BLACHY POWLEKANE na dowolny wymiar
- PROFILE ZAMKNIĘTE kwadratowe i prostokątne
ceowniki i kątowniki - ZPH Bochnia
- BLACHY OCYNKOWANE od 0.5 - 2 /mm/
- BLACHY POWLEKANE w różnych kolorach
- BLACHY TRAPEZOWANE na żądany wymiar
T18 - T35 od 0-15 mb.

Sprzedajemy materiały od najlepszych producentów
w doskonałych cenach!
Dealer HUTY "FLORIAN"

ZAPEWNIAMY:
ZAŁADUNEK + DOGODNY
TRANSPORT
WYSOKIE RABATY -
ATRAKCYJNE CENY
Jesteśmy bliżej niż myślisz...



L OŚRODEK SZKOLENIA KIEROWCÓW
"MOTOS"
 Andrzej Koneczny



KATEGORIE: A, B, B+E, C, C+E, T
NOWE SAMOCHODY CIĘŻAROWE: RENAULT PREMIUM
i MAN TGA 18 - TAKIE SAME JAK NA EGZAMINIE !!!
Ponadto: Peugeot 207, Suzuki, Ciągnik

BIURO OŚRODKA:

39-300 Mielec
 ul. Głowackiego 8
 (Stacja PKP)
 tel./fax 017 583 77 78
 tel. kom. 060 22 88 000

www.motos.mielec.pl
 e-mail: motos@neostrada.pl

39-300 Mielec
 ul. Drzewieckiego 9/6
 tel./fax 017 583 33 34
 tel. kom. 0 692 00 33 33
 tel. kom. 0 660 066 066

Czynne od 10⁰⁰ do 18⁰⁰
 w soboty od 10⁰⁰ do 13⁰⁰

KONKURENCYJNE CENY! SZKOLENIE INDYWIDUALNE! SZKOLENIE BEZSTRESOWE!

ERGO ODDZIAŁ GRUPY Jerzy Wąs



HESTIA®
UBEZPIECZENIA

MAJĄTKOWE, KOMUNIKACYJNE I ŻYCIOWE
UBEZPIECZENIA FIRM

FILIA ODDZIAŁU
 Mielec, ul. Zygmuntowska 3
 tel./fax 017 780 07 80
 Czynne: pn.-pt. 9-17

ODDZIAŁ GRUPY
 Mielec, ul. Wolności 27B
 tel./fax 017 788 54 77
 Czynne: pn.-pt. 8-18
 sob. 8-13

FILIA ODDZIAŁU
 Mielec, ul. Piotra Skargi 9
 tel./fax 017 788 54 54
 Czynne: pn.-pt. 8-18
 sob. 8-13

tel. kom. 0 608 317 231, 0 504 510 948 e-mail: jerzy.was@ag.hestia.pl

Firma Produkcyjno-Usługowo-Handlowa
 MAKS TRADE Mordec Sp. z o.o.



MAKSTRADÉ®

39-331 Chorzelów
 Chrzastów 141
 tel. 017 585 20 83
 fax 017 585 23 34
www.makstrade.com.pl
handel@makstrade.com.pl
 NIP: 8172032071 REGON: 180166525

MALOWANIE
 - proszkowe
 - na mokro

OCZYSZCZANIE POWIERZCHNI POD MALOWANIE
 - piaskowanie
 - śrutowanie

TŁOCZENIE NA PRASACH
OBRÓBKA SKRAWANIEM
SPAWANIE
 - aluminium
 - stali nierdzewnej
 - konstrukcji stalowych

CIĘCIE LASEREM



ZAKŁAD ŚLUSARSKI
 PRODUKCYJNO - USŁUGOWO- HANDLOWY
Marek Mordec

39-331 Chorzelów
 Chrzastów 141
 tel./fax (017) 584 16 18
 tel. kom. 0 506 084 180

<http://slusarstwo-mordec.rze.pl>
 e-mail: marekmordec@o2.pl

- ✓ **Maszyzny i urządzenia ogrodnicze:**
 siewnik taczkowy do warzyw
 pielniki ręczne
 spulchniacze ręczne
- ✓ **Usługi w zakresie obróbki skrawaniem i ślusarskie**
- ✓ **Usługi koparko-ładowarką**
- ✓ **Malowanie proszkowe**




NAJLEPSZE RAMY
 profesjonalna oprawa




FOTO LAB galeria
 zaprasza

Sklep i Galeria
CH PASAŻ
 ul. Dworcowa 4/5
 tel. (17) 788-51-23
www.fotolab.mielec.pl

Sklep fotograficzny
 os. Smoczka
 ul. Wolności 146a/3
 tel./fax (17) 788-31-14

OPRAWA OBRAZÓW
CH PASAŻ (Przyziemie)
 ul. Dworcowa 4/11
 tel. (17) 788-59-16

RESTAURACJA
 HOTEL
 SALA BANKIĘTOWA
 N
 A

39-300 Mielec, ul. Przemysłowa 67
 tel: +48 017 773 91 00, fax: +48 017 773 91 13
www.hotel-atenapl e-mail: recepca@hotel-atenapl